

Anne Ashley

# Tajemniczy opiekun



## Rozdział pierwszy

Znakomicie dobrane siwki, podziwiane przez wielu dostojnych członków Towarzystwa Koryntyjczyków, wyłoniły się spod jednego z najwspanialszych w Wiltshire elżbietańskich łuków i zatrzymały na dziedzińcu stajennym.

Marcus Ravenhurst, właściciel pary rumaków, której mu powszechnie zazdrozczono, zaczekał, aż stajenny wyskoczy z eleganckiej wyścigowej bryczki i przytrzyma za uzdy rzucające łbami konie, i ze zwinnością sportowca zeskoczył na ziemię.

Kiedy zmierzał w kierunku domu, zimny lutowy wiatr szarpał jeździecką peleryną, owijając ją wokół potężnego ciała, i porywał zwiędłe liście, które wirowały nad ścieżką, by w końcu opaść na gnijące po bokach stosy.

Marcus niezadowolony, patrzył na wysokie drzewa. Wreszcie dotarł do zapewniającego względną ochronę przed wichrem kamiennego ganku.

Dłonią w rękawiczce uniósł kołatkę z wypolerowanego mosiądzu i kilkakrotnie ostro zastukał. Dopiero po minucie lub dwóch ciężkie dębowe drzwi stały otworem. Marcusa powitał starszy siwy służący:

- Jakże to, panie Marcus! - wykrzyknął z familiarnością dopuszczalną u długoletniego lojalnego sługi. Odsunął się na bok, żeby nieoczekiwany gość mógł wkroczyć do holu. - Jaśnie pani nie wspomniała, że pana oczekuje.

- Bo nie oczekuje, Clegg. Jestem w drodze do Somerset i wpadło mi nagle do głowy złożyć wizytę. Bardzo krótką, zostanę tylko na jedną noc.

Marcus położył rękawiczki i bobrowy kapelusz z podwiniętym rondem na stoliku w holu, pozbył się peleryny, odsłaniając błękitny surdut o nienagannym kroju, śnieżnobiały szal i opinające muskularne nogi płowożółte obcisłe spodnie bez jednej zmarszczki. Prostej elegancji dwurzędowej kamizelki nie zakłócały ani kieszonki, ani dewizka. Jediną ozdobą, na której noszenie pozwalał sobie Marcus, był zwykły złoty sygnet, podkreślający siłę jego kształtnych dłoni.

Jak zawsze, stary kamerdyner podziwiał wytworną prostotę stroju gościa. Uznał w duchu, że na całym świecie nie znalazłoby się chyba dziesięciu dżentelmenów, którzy potrafiliby nosić się tak dobrze, jak najstarszy wnuk jego chlebodawcy.

- Jaśnie pani jest w swoim prywatnym salonie, proszę pana - obwieścił, odbierając pelerynę i układając ją z szacunkiem na przedramieniu. - Udam się na górę i poinformuję o pańskim przybyciu.

- Oszczędź sobie fatygi, Clegg, sam się zaanonsuję. - Surową twarz Marcusa rozjaśnił rzadko na niej goszczący uśmiech. - Nie lubię, kiedy stawia się mężczyznę w niezręcznej sytuacji, uchronię cię więc przed tyradami i pytaniami, dlaczego przez kilka miesięcy nie uznałem za stosowne złożyć wizyty.

- Jak pan sobie życzy. - Kamerdyner odpowiedział śmiertelnie poważnym tonem, choć lekkie wykrzywienie ust zdradziło jego rozbawienie. - Każę tymczasem przygotować dla pana pokój.

- Dziękuję, Clegg. Dopilnuj, żeby mój stajenny dostał wszystko, czego potrzebuje.

Po pokonaniu schodów Marcus ruszył w prawo, wąskim przejściem prowadzącym do prywatnych pomieszczeń swojej babki. Zapukał i, nie czekając na odpowiedź, natychmiast wkroczył do pokoju, zastając hrabinę wdowę usadowioną w fotelu przy kominku, z pledem i otwartą książką na kolanach.

- Czy to jakiś gość, Clegg? - zapytała, nie odwracając się nawet, by sprawdzić, kto się pojawił w drzwiach.

- Nie mogę wprost wyrazić swojej satysfakcji z tego, że masz nadal wspaniały słuch, babciu.

- Ha! Ravenhurst! - Zmierzyła srogim spojrzeniem ulubionego wnuka, zmierzającego zdecydowanie w jej kierunku. - Moje oczy nie widziały cię od dwunastu miesięcy. Zaczęłam już myśleć, że umarłeś - poinformowała obcesowo.

- Ujmując rzecz ściślej, od trzech miesięcy. - Kiedy z niewinną miną całował ją na powitanie w policzek, w jego ciemnych oczach błysnęła diabelska iskierka. - Ponadto, co zapewne stwierdziłaś już z radością, jestem nadal zdrowy na ciele i umyśle.

Odpowiedziała z szelmowskim chichotem:

- Ciało na pewno cię nie zawiedzie, Ravenhurst. Jesteś w tej rodzinie zdecydowanie najlepszym okazem męskości. Nie cechuje cię wprawdzie uroda, o której warto by choćby napomknąć - kontynuowała z brutalną szczerością, osłabiając nieco wymowę wcześniejszego komplementu - ale się nie przejmuj. Nie każda kobieta da się zwieść urodziwą twarzą.

Stał tyłem do kominka, ogrzewając poły surduta; z leniwą czułością skierował spojrzenie w dół, na hrabinę. Poza tym, że babka chodząc, korzystała z hebanowej laski i miała siwe włosy skryte teraz pod uroczym koronkowym czepkiem, nic nie zdradzało, że ma już siedemdziesiąt pięć lat.

Jej skóra zachowała gładkość, szare oczy spoglądały z ożywieniem, a umysł, ku konsternacji jej najstarszego syna i dotkliwemu zakłopotaniu jego żony, nadal zachował bystrość, język zaś złośliwość. Wielu truchlało przed jej otwartością i uszczypliwymi uwagami, jednak nie Ravenhurst. Jego babka zaliczała się do nielicznej grupy osób, które podziwiał i wielbił.

- Nigdy nie aspirowałem do miana Adonisa, babciu.

- Bardzo słusznie. To, jak wygląda człowiek bogaty niczym krezus, nie ma większego znaczenia dla szanujących się dam w wieku sposobnym do zamążpójścia.

- Nie jestem aż tak bogaty - zaprotestował.

- Nie próbuj mydlić mi oczu! Jesteś jednym z największych bogaczy, stąpających po tej ziemi - Uniosła głowę i wpatrywała się w niego w milczeniu, aż wreszcie rzuciła: - Jak długo zamierzasz tak sterczeć, ogrzewając tyłek przy moim kominku, chłopcze? Idź, nalej sobie kieliszek madery. Jest z piwnicy Henry'ego. To jedyny przejaw inteligencji, jaki odkryłam u swojego najstarszego syna: naprawdę potrafi wybrać wino.

Skoro już się tym zajmujesz, nalej także dla mnie.

Marcus posłusznie ruszył do stolika, na którym dostrzegł karafkę.

- Ostatnio kiedy cię odwiedziłem, dowiedziałem się, że doktor Pringle powiedział, iż wolno ci wypijać tylko jeden mały kieliszek wina do wieczornego posiłku.

- Niech zaraza wyduśi wszystkich lekarzy! - zawołała bezlitośnie starsza pani. - Cóż może wiedzieć ten głupiec? Jeśli sądzisz, że o tej porze będę sobie psuła żołądek herbatą, to się grubo mylisz!

Wiedząc na podstawie wieloletniego doświadczenia, że dalsze protesty i tak nic by nie dały, Marcus sumiennie napełnił dwa kieliszki i wręczył jeden poirytowanej babce, po czym opadł na fotel po drugiej stronie kominka. Kiedy spróbował wybornej madery i usadowił się wygodniej, zapytał grzecznie, czy hrabia Styne przebywa w rezydencji.

- Nie. - Hrabina wdowa udzieliła odpowiedzi nie bez satysfakcji. - Zabrał tę swoją żonę z twarzą jak serwatka do Kentu w odwiedziny do jej matki. Nie spodziewaj się ich w ciągu tygodnia, a przy odrobinie szczęścia dwóch. Czy chciałeś się z nim zobaczyć?

- Nie mogę sobie przypomnieć, bym kiedykolwiek wyraził pragnienie ujrzenia mojego szacownego wuja Henry'ego - odparł beznamiętnie, wywołując tym znaczne rozbawienie babki. - Uważam jednak, że powinien coś zrobić z roślinami wokół domu. Przez te drzewa we wnętrzu jest cholernie ponuro, babciu. W ogóle cały teren to hańba. Nie ma tu nic ładnego.

- Byłabym ci wdzięczna za niewściubianie nosa w nie swoje sprawy, Marcus! Dopóki ja mieszkam w Dower House, dopóty żadne z tych drzew nie zostanie ścięte. Zapewniają mi osłonę przed wścibskimi spojrzzeniami z pałacu. A Wilkins wkrótce uporządkuje ogród, gdy tylko pozwoli mu na to reumatyzm.

Rodzinne gniazdo hrabiego Styne zajmowało środek ogromnego parku, około ćwierć mili od Dower House. Ktoś, kto pragnąłby szpiegować stamtąd hrabinę wdowę, musiałby doprawdy mieć sokoli wzrok. Marcus zdawał sobie jednak sprawę, że także w tym punkcie spór byłby stratą czasu, zmienił więc temat, wypytując grzecznie, acz z wyraźnym brakiem zainteresowania, o zdrowie pozostałych członków rodziny.

Ponieważ hrabina wdowa uznała za stosowne obdarzyć zmarłego hrabiego aż sześcioma dowodami swoich uczuć, upłynęło nieco czasu, zanim skończyła narzekać na piątkę pozostałych dzieci i ich liczne potomstwo.

- Agnes była moim pierwszym kurczątkiem i ukochanym, Ravenhurst, nigdy nie robiłam z tego sekretu. Twoja matka była zdecydowanie najlepsza z nich wszystkich.

- Może nie jestem bezstronny, ale też tak uważam - odpowiedział z rzadką u niego nutą czułości w głosie.

- Nigdy nie sądziłam, że przeżyję którekolwiek z moich dzieci. - Smutno pokręciła głową. - I to właśnie moją małą Agnes! Chyba nigdy nie doszła do siebie po śmierci twojego ojca. Stanowili wyjątkową parę. Pobrali się z miłości.

Nie odpowiedział.

Po dłuższym milczeniu i głębokiej zadumie nad stratą, jaką poniosła przed sześcioma laty i po której dotąd się nie otrząsnęła, hrabina uniosła wreszcie głowę i posłała pytające spojrzenie jednemu potomkowi swojego ukochanego dziecka.

Ciekawiło ją, co skłoniło Marcusa do złożenia jej niespodziewanej wizyty.

- Nie chciałem, byś odkryła, że przejeżdżałem niemal pod twoimi drzwiami i nie zatrzymałem się - wyjaśnił. - Udaję się do Somerset.

- Tak? A przy okazji zamierzasz odwiedzić tę swoją podopieczną w Bath? Dziwne, właśnie niedawno o niej myślałam. Agnes i jej matka bardzo się przyjaźniły.

Kształtna męska dłoń, unosząca kieliszek do ust, znieruchomiała w pół drogi.

- Nie. Nie miałem takiego zamiaru.

Nieznaczna zmiana tonu głosu Marcusa nie uszła uwagi jego babki. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się badawczo we wnuka, aż wreszcie zapytała surowo:

- Nigdy nie odwiedzisz tego dziecka, Ravenhurst? Odstawił kieliszek na stolik umieszczony wygodnie z boku fotela, zerwał się na nogi i znowu stanął tyłem do kominka.

- Ona jest pod dobrą opieką - odparł tonem graniczącym z opryskliwością. - Umieściłem ją w seminarium w Bath, a potem zainstalowałem kuzynkę Harriet w starym domu mamy przy Upper Camden Place, żeby zajęła się dziewczyną. Co kwartał wypłacam jej pieniądze na życie. Ma wszystko, czego potrzebuje; mój sekretarz pilnuje tych spraw.

Babka nadal spoglądała z wyrzutem; Marcus czuł, że wyjaśnienia jej nie przekonały.

- Cóż jeszcze miałbym uczynić? - spytał. - Nic nie wiem o dziewczynach w wieku szkolnym.

- Szkolnym? - powtórzyła. - Czy twój umysł szwankuje, Marcus? Sarah Pennington rzeczywiście uczęszczała kiedyś do szkoły, ale jej matka wpadła pod ten rozpędzony powóz niecałe cztery miesiące po tym, kiedy twoja droga mama od nas odeszła. Dziewczyna musi mieć teraz co najmniej dziewiętnaście lat.

- Tak? I cóż z tego?

Wpatrywała się w niego z widoczną złością.

- To córka chrzestna Agnes, Marcus. Nie sądzę, by oczekiwanie, że poświęcisz nieco uwagi jej przyszłości, stanowiło przesadę. Dlaczego, na przykład, nie zafundować jej wyjazdu do Londynu w sezonie? Bath jest w porządku i wiem, że droga Agnes wolała je od Londynu, Sarah jednak z pewnością byłoby łatwiej znaleźć stosownego kandydata na męża w stolicy. A jeśli przypomina matkę, spodziewam się, że jest bardzo ładna. Otrzymałaby przynajmniej wystarczające środki?

- Nie jest dziedziczką, jeśli to masz na myśli, lecz pobiera uposażenie całkiem nie do pogardzenia.

- No to jesteśmy w domu! Porozmawiam z twoją ciotką Henriettą, kiedy wróci z Kentu. Wiosną zabiera do Londynu twoją kuzynkę Sopię, nic nie stoi więc na przeszkodzie, by zajęła się również Sarah. Och, mogę się zresztą sama podjąć funkcji jej przyzwoitki.

- Nie ma potrzeby, żebyś wyjeżdżała - odparł niemal obojętnie. - Jeśli postanowię sfinansować sezon towarzyski Sarah Pennington, a jeszcze nie podjąłem decyzji, Harriet się nią zajmie, przecież za to jej płacę.

- Phi. Ta głupia gęś - zadrwiła hrabina. - Jeśli nie zachowasz ostrożności, Ravenhurst, będziesz ją utrzymywał do końca życia. Wiesz przecież, że się hazardowała i doprowadziła swojego męża niemal do ruiny. - Wpatrywała się z namysłem w ogień za plecami wnuka. - Sądzę jednak, że nie miałeś wtedy wyboru, poza, rzecz jasna, skorzystaniem z pomocy kuzynki. Ja sama chciałabym uczynić coś więcej, ale... wkrótce po śmierci Agnes... byłabym kiepskim towarzystwem dla dziecka.

Wyraz czułości zastąpił w jej oczach rozdrażnienie.

- Uwierz mi, babciu, wyrzuty sumienia są tu nie na miejscu. Sarah ma się wystarczająco dobrze. Latami otrzymywałem niezwykle długie i przeraźliwie nudne listy od kuzynki Harriet. Znam sytuację i nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. A sezon towarzyski? - Przez chwilę milczał, zamyślony. - Oczywiście nie sprzeciwiam się temu pomysłowi, dużo jednak zależy od okoliczności.

- Och? - Starsza pani spojrzała kpiąco na wnuka. - Jakich okoliczności?

- Jest bardzo prawdopodobne, co cię z pewnością ucieszy, że w nieodległej przyszłości mnie samego skrepują małżeńskie pęta - wyznał Marcus.

- Najwyższy czas, żebyś urządził u siebie pokój dziecienny, Ravenhurst! - Tylko błysk w szarych oczach zdradził, że nowina ją uradowała. - Któż jest szczęśliwą wybranką? Czy ją znam?

- Być może. To najstarsza córka Bamforda. Była zaręczona z moim przyjacielem Charlesem Templetonem. Jeśli pamiętasz, zginął parę lat temu w wypadku jeździeckim, kilka tygodni przed planowanym ślubem. Spadł z konia i skręcił sobie kark.

- Tak, pamiętam wypadek. Nie przypominam sobie jednak tej dziewczyny. Ładna?

- Ładna? - powtórzył Marcus. Ze zmarszczonymi brwiami wpatrywał się w wyimaginowany punkt na ścianie, jakby z trudem przywoływał z pamięci obraz przyszłej żony. - Nie, tak bym jej nie określił. Jest dość przystojna, pewna siebie i powściągliwa. Nie uważam tego za wadę. Ma dwadzieścia sześć lat. Nie pierwszej młodości, rozumiesz, ale nie odpowiadałaby mi młoda panienka, oczekująca, że będę nieustannie wokół niej tańczył. Znamy się na tyle długo, by mieć pewność, że będzie nam razem dobrze. Tak - kontynuował, jakby chciał przekonać samego siebie - Celia Bamford to idealna kandydatka na żonę. Wie, czego się od niej oczekuje. A zresztą, kiedy obdarzy mnie synem lub dwoma, nie będzie powodu, żebyśmy mieli się często widywać.

Przemawiał tak beznamiętnie, jakby wybrał przyszłą pannę młodą z rozwagą stosowną przy kupnie klaczy rozplodowej. Przerazona hrabina obserwowała w milczeniu ulubionego wnuka. Radość, która ogarnęła ją po wzmiance o zamierzonym związku, opuściła ją natychmiast. --Kochasz ją? - zapytała z nienaturalną łagodnością.

- Kocham? - Zaciśnięte usta wykrzywił cyniczny uśmiech. - Nie szukam wybujałych emocji. Nauczyłem się, babciu, że większość przedstawicielek twojej płci płonie miłością zwłaszcza wtedy, gdy rozluźniam rzemyk mojej sakiewki. Nie, wystarczy wzajemny szacunek.

W przeciwieństwie do babki, która w nocy długo nie mogła zasnąć i zdrzemnęła się nad ranem, Marcus wstał wczesnym rankiem. Napisał krótki pożegnalny liścik i wyruszył w drogę do Somerset.

Wiatr osłabł i dzień był słoneczny, choć bardzo zimny. Podobnie jak ich właściciela, siwki cechowała siła i zdrowie; osiągnęły rozwidlenie drogi do Trowbridge w dobrym czasie. Ravenhurst, ku zdumieniu stajennego, nie zjechał jednak na ten trakt, lecz podążył dalej, w kierunku Bath.

Stajenny wiedział, że jego pan na pewno nie pomylił dróg; przenikliwe spojrzenie ciemnych oczu dżentelmena nigdy nie pomijało niczego. Zastanawiał się przez chwilę; wiedział, że cel ich podróży znajduje się o kilka mil na wschód od Wells. Wreszcie postanowił zapytać:

- Czy nie zauważył pan drogowskazu? Na Trowbridge należało zjechać w lewo.

- Zauważyłem, Sutton, postanowiłem jednak wybrać okrężną drogę.

Wiele to nie wyjaśniało, jednak stajennemu, przyzwyczajonemu do szorstkości pracodawcy, musiało wystarczyć.

Pan Ravenhurst sływał w wytwornym towarzystwie z ostrych uwag i otwartych wypowiedzi - cech bez wątpienia odziedziczonych po hrabinie wdowie. Ci jednak, którzy go bliżej znali, wiedzieli, że jest człowiekiem

uczciwym i honorowym. Solidna osoba, na której można polegać i do której zwracano się w sytuacjach kryzysowych.

Cała służba była mu bardzo oddana, i to nie bez przyczyny. Po śmierci ojca okazał się liczącym się z ludźmi, dbającym o nich panem, który w zamian za dobrą pracę i lojalność zapewniał pracownikom dobrobyt. Zirykował się więc ogromnie, gdy babka skrytykowała coś, co uznała za niewypełnienie przez niego obowiązku, choć później przyznał w duchu, że uwagi starszej pani nie są pozbawione podstaw.

Kiedy skończył dwadzieścia sześć lat, znalazł się w niegodnej pozazdrosczenia sytuacji - został opiekunem dziewczyny, jeszcze uczennicy. Szybko uporał się z tym problemem, podejmując swoim zwyczajem stanowcze działania. Poprosił o pomoc niedawno owdowiałą daleką kuzynkę Harriet Fairchild. Zamieszkała w ostatniej siedzibie jego matki w Bath, by zajmować się osieroconą Sarah Pennington. Natychmiast niemal zapomniał o istnieniu tego dziecka, jeśli nie liczyć pobieżnej lektury przeraźliwie nudnych listów kuzynki.

Z bardzo nielicznymi wyjątkami pogardzał całym gatunkiem kobiet. Nie postępował prostacko i nigdy nie wprawiłby rozmyślnie w zakłopotanie żadnej przedstawicielki płci pięknej, był jednak prostolinijny i nie miał cierpliwości do fałszywej galanterii.

Jego uszczypliwe uwagi i nachmurzona mina odstraszyły już wiele panien debutantek, zmuszając je do ucieczki pod skrzydła dumnych mamuś. Irytowały go panieńskie wapory i migreny, a łyż rzadko poruszały. Dlaczegoż więc miałyby niańczyć jakąś dziewczynę?

Nie wynikłoby z tego nic dobrego, powiedział sobie. To, że trzyma się z daleka i do niczego nie wtrąca, leży w najlepszym interesie Sarah Pennington. Rozpogodził się. Zdawał sobie sprawę, że mógłby jednak zadać sobie trud i napisać od czasu do czasu list. Także od jednej czy dwóch wizyt z pewnością korona z głowy by mu nie spadła.

Gryzło go sumienie. Rzadkie, nieznanne uczucie, z jakim nigdy dotąd nie musiał się borykać. Z tego właśnie powodu, gdy zatrzymał siwki przed pewnym domem w Upper Camden Place, nie tryskał humorem.

Polecił stajennemu odprowadzić konie, pokonał kamienne stopnie i energicznie zapukał do frontowych drzwi. Młoda służąca, która je otworzyła, na widok srogiego spojrzenia mężczyzny wykrztusiła nerwowo, że jej pani nie przyjmuje już dziś wizyt.

- Och, doprawdy? - wycedził, po czym niezaproszony wkroczył do holu. - No cóż, mnie z pewnością musi przyjąć. Powiedz, że przybył Ravenhurst.

Dziewczyna zamknęła drzwi i zniknęła w pokoju z prawej strony. Marcus, niecierpliwie przytupujący wypolerowanym butem, usłyszał szmer głosów, po czym powietrze przeciął ostry, wysoki pisk.

Nie czekając dłużej, ruszył do pokoju, w którym zniknęła służąca, i ujrzał kuzynkę omdlałą na szezlongu. Służąca podtykała jej pod nos nadpalone pióra, a jakaś kobieta w średnim wieku, w twarzowej granatowej sukni, klęczała obok na podłodze i przemawiała do niej uspokajająco. Kuzynka zerknęła na niego i załapała się łzami.

- Wielkie nieba, Harriet! Co ci się stało?

- Ty? Tutaj? I to właśnie dzisiaj - usłyszał odpowiedź zza koronkowego skraju wytwornej chusteczki. - Nie ma, Ravenhurst, uciekła! Och, to złe, niewdzięczne dziecko. Jak mogła mi to zrobić? Po tym wszystkim, co dla niej uczyniłam!

- Tłumaczyłam już pani, że Sarah nie uciekła.

Tę uwagę wygłosiła klęcząca na podłodze kobieta. Obrzuciła spojrzeniem inteligentnych szarych oczu wysokiego mężczyznę. Natychmiast zorientowała się, że dżentelmen z trudem nad sobą panuje, i zerwała się na nogi.

- Z pewnością pan jest opiekunem Sarah. Czy mogę się przedstawić? Emily Stanton. - Wyciągnęła rękę i poczuła ciepły, mocny uścisk. - Chyba powinniśmy przejść do innego pokoju.

Marcus zerknął jeszcze z ukosa na łkającą kuzynkę i ruszył za damą. Przecięli hol i zatrzymali się w saloniku z oknami od ulicy.

- Czy prawidłowo zrozumiałem dziwną wypowiedź mojej znękaney krewnej? Nasza podopieczna uciekła? Pani Stanton przyglądała mu się z uwagą.

- A czy to by pana zmartwiło?

- Z całą pewnością tak! Jest córką chrzestną mojej matki. Dopuszczałbym się zaniedbania, gdybym pozwolił jej wpaść w łapy jakiegoś łowcy posagów.

- Posagów - powtórzyła dama z nieskrywanym zdumieniem. - Czy próbuje mi pan powiedzieć, że Sarah ma posag?

Ciemne brwi skoczyły w górę, by rozmówczyni zrozumiała, że ich właściciel uznał pytanie za impertynenckie.

- Jest pani zdziwiona? Dlaczego pani w to wątpi?

- Dlaczego, dobre sobie - mruknęła.

Bez trudu dojrzał na jej twarzy wyraz konsternacji. Poprosił grzecznie, by usiadła.

- Może opowiedziałaby mi pani, co się tu wydarzyło. I jeśli jest pani w stanie, oświeciła co do miejsca pobytu mojej wychowanki?

- Zapewniam pana, panie Ravenhurst, że to nie Sarah uciekła, lecz moja córka.

Znów uniósł brwi, tym razem w wyrazie zdziwienia.

- Proszę wybaczyć, ale nie wydaje się pani nadmiernie zatroskana.

Uśmiechnęła się słabo, słysząc jego suchy ton.

- Rzeczywiście, nie jestem zmartwiona - przyznała szczerze. - Moja córka Clarissa i kapitan James Fenshaw znają się od dziecka. Jego rodzina ma w Devonshire posiadłość przylegającą do naszej. Utrzymywaliśmy z sąsiadami niezwykle serdeczne stosunki, dopóki mój mąż i pan Fenshaw nie pokłócili się o symboliczny skrawek ziemi. Po tym niefortunnym epizodzie mąż zabronił Clarissie wszelkich kontaktów z Jamesem. Posunął się tak daleko, że biednemu dziecku nie wolno nawet do niego napisać. - Na moment urwała, w zamyśleniu zawijając wokół palca wiązadło torebki. - Kilka tygodni temu James wrócił z hiszpańskiej wojny, ranny. Gdy tylko wydobrzył, udał się z matką do Bath, żeby skorzystać z leczniczych wód, rozumie pan. - Marcus dojrzał zdradzające rozgoryczenie lekkie skrzywienie ust. - Ja nie dałam się zwieść nawet przez chwilę. Zaprzyjaźnił się natychmiast z pańską podopieczną i zaczął często bywać w tym domu, podobnie jak moja córka.

- Czy próbuje mi pani powiedzieć, że moja podopieczna aktywnie zachęcała do potajemnych spotkań pani córkę i tego człowieka?



Pani Stanton wytrzymała z łatwością oskarżycielskie spojrzenie ciemnych oczu.

- Tak, zachęcała. Sarah i moja córka bardzo się przyjaźnią, od kiedy uczęszczały razem do seminarium. Właściwie są dla siebie jak siostry. Pańska podopieczna wielokrotnie gościła u nas w Devonshire. Przepadam za nią. To bardzo inteligentna i czarująca dziewczyna.

- Zważywszy na jej udział w tej sprawie, okazuje pani wielkoduszość, skoro nadal tak pani uważa. - Zerknął na zegar na gzymsie kominka. - Czy życzy sobie pani, żebym wyruszył w pościg?

Nieznacznie zmarszczyła brwi i wstała. Mierzyła go badawczym spojrzeniem.

- Zrobiłby pan to, gdybym poprosiła?

- Jestem na pani usługi. Wystarczy jedno pani słowo - zapewnił.

- Nie, nie życzę sobie, żeby ich zatrzymano - odparła, czym wprowadziła Marcusa w zdziwienie. Zbliżyła się do okna i ujrzała stajennego, oprowadzającego parę pięknych koni w uprzęży. - Musi mnie pan uważać za wyrodną matkę, ale mam nadzieję, pragnę całym sercem, żeby dotarli do granicy. Próba rozdzielenia ich przez mojego męża była okrutna i nieuzasadniona. Doskonale do siebie pasują i wiem, że James będzie dobry dla Clarissy. Ja, niestety, jestem związana stanowiskiem męża. Zmiana sytuacji bardzo mnie uradowała. Muszę przede wszystkim odwiedzić panią Fenshaw i sprawdzić, czy uda mi się załagodzić sytuację w ich domu. W przeciwieństwie do naszych mężów, pozostajemy w przyjaznych stosunkach i wiem, że ona podzieli moje zdanie. Oczywiście napiszę do męża i poinformuję go o wszystkim. Jeśli jest na tyle głupi, żeby ścigać tę parę... No cóż, niech tak się stanie. - Odwróciła się od okna. - Przypuszczam, że to wszystko mało pana interesuje, panie Ravenhurst. Interesuje pana tylko Sarah.

- Może pani traktuje lekko jej udział w tym zdarzeniu, ale ja nie. Powiem tej młodej damie parę słów do słuchu, kiedy tylko wróci - obwieścił złowieszczo.

- Ale... - wyraz twarzy kobiety zdradzał zdumienie - Sarah tu nie wróci. Ona także opuściła Bath.

- Co takiego?! - krzyknął zaskoczony. - Czy chce mi pani powiedzieć, że ona zamierza towarzyszyć tej nieszczęsnej parze w ucieczce do granicy?

Ku jego krańcowej irytacji, pani Stanton serdecznie się roześmiała.

- Proszę mi wybaczyć - przeprosiła po chwili. - Najwidoczniej nie zna pan dobrze swojej podopiecznej. Czego jak czego, ale tego jestem pewna. Oczywiście nie uciekła z nimi.

- Zatem dokąd się, u diabła, udała? - zapytał Marcus, nie przebierając w słowach.

Ponieważ jej męża również cechowała krewkość, pani Stanton nie zachnęła się na mocny język, lecz ponownie zmierzyła mężczyznę wzrokiem.

- Zanim odpowiem, powinnam zadać panu pytanie. Dlaczego po sześciu latach wpadło panu nagle do głowy się tu zjawić? - Uśmiechnęła się na wyniosłe spojrzenie, jakim jej odpowiedział. - Tak, naturalnie, uważa pan, że jestem impertynencka, i zastanawia się, cóż mnie to może obchodzić. Jak już wspomniałam, bardzo lubię Sarah i oświadczam szczerze, że nie pomogę panu ustalić miejsca jej pobytu, jeśli pan zamierza jedynie skarcić ją za udział w wyprawie mojej córki.

- Zapewniam panią, że przybyłem tu po to, by zapytać, czy moja podopieczna zechciałaby uczestniczyć w londyńskim sezonie towarzyskim.

- Rozumiem. - Pani Stanton po raz kolejny zmierzyła go uważnym spojrzeniem. - Sądzę, że jest wiele kwestii wymagających zbadania - rzuciła w końcu nieco zagadkowo - i chyba panu pomogę.

- Czy pani wie, dokąd się udała moja podopieczna? I dlaczego, jeśli nie z obawy przed następstwami udziału w ucieczce pani córki, uznała za konieczne opuścić ten dom?

- Sądzę, że rozumiem w pełni przyczyny opuszczenia przez nią tego miejsca. Pozostawanie tutaj po wyjeździe mojej córki nie dostarczałoby jej wielu radości. Nie jestem jednak plotkarką. Musi pan poznać prawdę od samej Sarah. Dokąd się udała? Obawiam się, że nie uznała za stosowne mi zaufać. Żałuję, że nie mogłam zrobić dla niej czegoś więcej, ale... - Westchnęła z żalem. - Sarah zostawiła listy, jeden do pańskiej kuzynki, drugi do mnie, w żadnym jednak nie ujawniła, dokąd zamierza się udać. W liście do mnie prosiła tylko o wybaczenie jej udziału w ucieczce przyjaciółki. Niemądre dziecko - kontynuowała lekko łamiącym się głosem. - Jakbym ją winiła. - Urwała, żeby się opanować. - Dowiedziałam się już, że dwie panie w towarzystwie jednego dżentelmena opuściły miasto wczesnym rankiem wynajętym powozem. Jedną z nich była moja córka, a druga, sądząc z opisu, to niewątpliwie Sarah. Sądzę, że poprosiła moją córkę o podwiezienie do drogi Bristol - Londyn, skąd, jak szczerze wierzę, zamierza wyruszyć do Hertfordshire.

Marcus wpatrywał się z niedowierzaniem w panią Stanton.

- Po cóż, u diabła... u licha, ona się tam wybiera? Uśmiechnęła się krzywo.

- Być może, pan nie pamięta, że zanim został pan opiekunem Sarah, zajmowała się nią niejaka panna Martha Trent, zatrudniona chyba jako guwernantka. Były sobie bardzo bliskie.

Kiedy zrezygnował pan z jej usług, znalazła w Hertfordshire posadę guwernantki dwóch małych dziewczynek, których matka zmarła. Później wyszła za męża za swojego pracodawcę pana Alcotta. W zeszłym roku odwiedziła Bath, a ja nigdy nie widziałam Sarah tak szczęśliwej. Podczas jej pobytu usłyszałam niejednokrotnie, jak pani Alcott powtarza, że marzy o tym, by Sarah zamieszkała w jej domu. Przypuszczam, że właśnie to postanowiła uczynić.

- Czy zna pani adres pana Alcotta?

- Niestety, nie. Wiem jednak, że mieszkają niedaleko St Albans. Pan Alcott to właściciel dużej posiadłości, znany w tamtych stronach. Jestem pewna, że bez trudu pan ich odnajdzie.

- Dziękuję za pomoc, pani Stanton. Proszę mi wybaczyć, ale teraz panią opuszczę. Muszę niezwłocznie wyruszyć na poszukiwanie podopiecznej.

- Proszę się mną nie przejmować. Zostanę tu jeszcze trochę z pańską kuzynką. - Zatrzymała go w drodze do drzwi, położyła mu dłoń na ramieniu i zajrzała w zatroskane oczy. - Przez całe lata uważałam, że jako opiekun zaniedbuje pan swoje obowiązki. Teraz zaczynam sądzić, że się myliłam. Pańska podopieczna jest zaradną młodą osobką, ale nie uspokoję się, dopóki jej pan nie odnajdzie.

- Zapewniam panią, że odnajdę!

- Teraz, kiedy pana poznałam, panie Ravenhurst, nie wątpię. Ale... ale błagam, niech jej pan nie sprowadza do tego domu. Jeśli nie znajdzie pan innego stosownego miejsca, zapraszam do siebie.

Do tego nie chciał się zobowiązać, lecz odparł:

- Proszę się nie niepokoić. Na pewno nie zaniedbam ponownie swoich obowiązków. Coś skłoniło moją podopieczną do opuszczenia tego domu. Dlaczego, u licha, nie napisała do mnie, skoro była tu nieszczęśliwa? Nie wiem, ale zamierzam to ustalić.

Pani Stanton, obserwując, jak pan Ravenhurst bierze kapelusz i rękawiczki ze stolika w holu, poczuła niewysłowioną ulgę. Jak to dobrze, że jej ukochanej Sarah będzie szukał ten najwyraźniej zatroskany jej losem dżentelmen.

Uczucie ulgi na pewno opuściłoby panią Stanton, gdyby znalazła się jakimś cudem na dziedzińcu pewnej gospody, niecałe piętnaście minut później, i zobaczyła, jak rzeczony dżentelmen wkracza do środka z oczami miotającymi pioruny.

Właściciel zakładu, sumienny, ciężko pracujący człowiek, własnym wysiłkiem uczynił gospodę najlepszą w mieście. Przed poślubieniem przed sześcioma laty córki poprzedniego gospodarza pracował od dziecka w majątku Ravenhursta. Był oddany rodzinie, jednak po nieoczekiwanej śmierci swojej pani postanowił zająć się czymś nowym i zapomnieć o przeszłości.

Zmagał się właśnie mężnie z dużą baryłką piwa, kiedy usłyszał podniesiony głos, dochodzący z baru. Awanturowanie się w gospodzie było czymś, czego nie tolerował i co nierzadko zwalczał prostym sposobem, wyrzucając niesfornych klientów za drzwi. Przerwał pracę i ruszył zdecydowanie do baru. W progu zamarł; wojowniczy nastrój nagle go opuścił.

- Pan... pan Marcus! - Uściśnął gorąco wyciągniętą na powitanie rękę Ravenhursta. - Nie widziałem pana od... no cóż, od tamtego smutnego zdarzenia. Jak się szanownemu panu wiedzie?

- Dziękuję, John, wystarczająco dobrze. Potrzebuję jednak twojej pomocy.

- Wszystko, czego pan zażąda, przecież pan wie.

- Zamierzałem udać się do Wells, musiałem jednak zmienić plany. Czy mógłbyś pożyczyć mi parę świeżych koni i zająć się moimi siwkami do czasu, kiedy ktoś je odbierze?

- Oczywiście, proszę pana. Dam panu moje gniadosze. Nie powierzam ich nikomu, rozumie pan, ale wiem, że z panem będą bezpieczne.

Wyszli na dziedziniec. Podczas gdy chłopak stajenny zaprzęgał gniadosze, Marcus zajrzał do stajni z długim rzędem boksów. Choć gospoda nie oferowała wymiany koni, niektórzy mieszkańcy Bath trzymali tu swoje zwierzęta, wiedząc, że znajdują się pod dobrą opieką.

- Który wierzchowiec należy do mojej podopiecznej, John? - zapytał nagle Marcus.

Jego oczy spoczęły na szczególnie pięknej jabłkowej klaczy. Kiedy otrzymał od kuzynki list z prośbą o konia dla wychowawcy, nie pozostawił sprawy swojemu sprawnemu sekretarzowi, lecz załatwił ją osobiście.

Napisał do kuzynki, polecając jej, by szukając odpowiedniego wierzchowca, skorzystała z pomocy Johna. Uznał cenę wierzchowca za wygórowaną, podobnie jak cały koszt konnych przejażdżek, nie zaprotestował jednak i nawet podwyższył sumę wypłacaną co kwartał Sarah, by pokryć koszt stajni.

- Czy to ta klacz? - dodał.

- Nie, proszę pana. Panna Pennington nie przechowuje tu konia. W gruncie rzeczy - gospodarz podrapał się w głowę - nie widziałem nigdy, żeby jeździła konno. Wiem jednak, że właściciel tej klaczy zamierza ją sprzedać. Czy jest pan zainteresowany?

Marcus nie odpowiedział. Patrzył z namysłem na byłego stajennego.

- Czy znasz moją podopieczną, John?

- No tak, proszę pana. Naturalnie ona tu nie przychodzi, ale widuję ją w mieście. Moja żona zna ją dość dobrze, mówi że to urocza dziewczyna. Nie wynosi się nad innych, chętnie zamienia z żoną parę słów, kiedy spotkają się na zakupach.

- Zakupy? - powtórzył Marcus, nie kryjąc zdumienia. - Przecież moja kuzynka ma dość służących, by...

Nagle urwał. Srogi grymas ustąpił dopiero wtedy, gdy wraz z gospodarzem opuszczali stajnię.

- Nie podoba mi się niebo, proszę pana - zauważył John, spoglądając na zachód, gdzie piętrzyły się ciemne chmury. - Wygląda na to, że czeka nas bardzo niedobra pogoda. Mam nadzieję, że pańska podróż nie okaże się zbyt długa.

- Ja także! - odpowiedział z werwą Marcus, zajmując w bryczce miejsce obok stajennego. - Zwrócę gniadosze, jak tylko będę mógł. Jeszcze raz dziękuję.

Z tymi słowami ruszył.

Pożyczona para nie dorównywała z pewnością siwkom, zwierzęta były jednak silne i Marcus dotarł wkrótce do drogi Londyn - Bristol. Wiedząc, że Bath to siedlisko plotek, nie ujawnił właścicielowi gospody celu podróży, wyjaśnił jednak stajennemu przyczynę zmiany planów.

Zatroskany Sutton zerknął na swojego pana, gdy na ziemię spadły pierwsze płatki śniegu.

- Mam nadzieję, że odzujemy tę młodą osobę, proszę pana. Chyba zaczyna nieźle sypać.

- Jestem zdecydowany ją znaleźć - odpowiedział ponuro Ravenhurst. - Nawet burza śnieżna, Sutton, nie pozbawi mnie wyjątkowej przyjemności zmycia głowy mojej postrzelonej wychowawicy.

## Rozdział drugi

Sarah Pennington usadowiła się na drewnianym siedzisku koło niszy kominka w niezbyt często używanym prywatnym saloniku gospody. Pocziwa żona właściciela nie chciała nawet słyszeć o tym, by dobrze urodzona młoda kobieta pozostała w głównej sali, gdzie musiałaby znosić towarzystwo miejscowych.

- Na swój sposób to dobrzy ludzie, proszę pani - wyjaśniła - ale niekiedy zbyt krewcy i nieokrzesani.

Gospodyni przejęła się bardzo losem nieszczęsnej młodej wdowy. Sarah uśmiechnęła się krzywo. Zupełnie inne przyjęcie spotkało ją w poprzedniej oberży, w której zamierzała oczekiwać na dylizans.

Kiedy wkraczała do kipiącego ruchem przybytku, tamtejsza gospodyni nie przyjęła jej ciepło. Poinformowała ją bez ogródek, że zwykle dylizanse nie zatrzymują się przy jej najwyższej klasy zakładzie, niechętnie podała filiżankę kawy, po czym poradziła klientce, by poszła swoją drogą.

Wstrętne baba, pomyślała ze złością Sarah na wspomnienie lodowatego powitania, jakim ją uruczono. Skąd miała wiedzieć, gdzie dylizanse na drodze Londyn - Bristol zatrzymują się, by zmienić konie i zabrać pasażerów? Nigdy nie korzystała z takiego środka transportu. Powinna jednak zdawać sobie sprawę, że młoda niezamężna kobieta, podróżująca samotnie, nawet bez służącej, może się narazić na nieprzyjemności.

Na szczęście jednak matka natura uznała w swojej mądrości za stosowne nie tylko wyposażyć Sarah Pennington w ładną buzię i doskonałą figurę, lecz także obdarzyć ją pogodą ducha, żywym poczuciem humoru i znaczną dozą zdrowego rozsądku. Dziewczyna prędko więc naprawiła swoje drobne niedopatrzenie.

Gdy tylko zniknęła z pola widzenia wścibskich oczu, obserwujących ją z okien gospody, pogrzebała w torebce, znalazła obrączkę matki i wsunęła na palec. Rzecz jasna, kobieta zamężna nie uchybia obyczajom, podróżując samotnie po kraju. A co dopiero wdowa! Po tej konstatacji szybko i bez najmniejszych wyrzutów sumienia umieściła wymagowanego przystojnego męża sześć stóp pod ziemią.

Wkrótce potem do młodej „wdowy” szczęście się uśmiechnęło. Sarah nie uszła nawet mili, kiedy zabrał ją uprzejmy przewoźnik i zaproponował wielkodusznie, że wysadzi ją w Chippenham, gdzie mogła oczekiwać na przybycie dylizansu z Bristolu albo, jeśli woli, dowiezie aż do Marlborough, dokąd przedsiębiorca miał dostarczyć meble.

Ponieważ jej sakiewka była żałośnie chuda, Sarah bez wahania przyjęła ofertę darmowego transportu. Potem jednak przeklęty pech znów zaczął ją prześladować. Dotarli nie dalej niż kilka mil za Calne, gdy sypnął śnieg.

Przewoźnik, wytrawny podróżny, znał dobrze kaprysy pogody i przewidywał ciężkie opady. Marlborough nie wchodziło w grę. Był zdecydowany poszukać gościny u przyjaciół i poradził Sarah, by skorzystała ze schronienia, jakie oferowała widoczna z głównej drogi gospoda.

Zapewnił ją, że gospodyni dobrze prowadzi zakład i dba o czystość, tak że nie trzeba się obawiać ani wilgotnej pościeli, ani podłej strawy. Sarah cieszyła się teraz, że skorzystała z tej rozsądnej rady, gdyż śnieg sypał mocniej niż zwykle. Warstwa, która już wcześniej pokrywała ziemię, szybko rosła.

Jej zadumę przerwał gospodarz, który wkroczył do saloniku, dźwigając kilka dużych kłód.

- Kiepska sprawa tam na dworze, pani Armstrong - zagaił, układając polana w kominku. - Zapamięta pani moje słowa, przed końcem dnia niejeden nieostrożny podróżny utknie na drodze.

- Pozwolę sobie przyznać panu rację. Kiedy dotarłam do Calne, gdzie miał na mnie czekać brat - odparła, przywołując, nie po raz pierwszy tego dnia, swoją żywą wyobraźnię - chmury piętrzyły się dość groźnie. Niemądrze postąpiłam, wyruszając w dalszą drogę, ale w tamtej gospodzie panował taki zgiełk, że rozboleła mnie głowa, i uznałam, iż świeże powietrze dobrze mi zrobi. Spodziewałam się oczywiście, że wkrótce ujrzę kabriolet brata, który niezawodnie ruszy moim śladem. - Sądząc z sympatycznego wyrazu pobrużdżonej wiatrem twarzy gospodarza, wyjaśnienie swojej obecnej sytuacji które mu przedstawiła, okraszone cichym westchnieniem, zabrzmiało przekonująco. - Tak bardzo się cieszę, że zauważyłam z drogi dym bijący z kominów państwa domu i miałam dość rozsądku, by się tu schronić, zamiast spróbować powrotu do tej gospody w Calne.

- Czy to był zajazd „Pod Białym Jeleniem” proszę pani?

- Eee... istotnie.

- Czy zastawiła tam pani pozostały bagaż? - zapytał, przypominając sobie, że młoda pani przybyła tylko z drewnianą kasetką i sfatygowaną płócienną torbą.

- Nie, mój kufer został wysłany przodem - zaimprovizowała błyskawicznie Sarah. - Zatrzymałam się u przyjaciół, niedaleko stąd. Uznałam, że trochę ubrań, które zabrałam z sobą, wystarczy na podróż do domu. Obawiam się jednak, że nie uwzględniłam pogorszenia pogody i w ogóle wszelkich możliwych opóźnień w drodze.

- Proszę się tym nie martwić. Moja dobra żona dostarczy pani biel... eee... wszystkie niezbędne drobiazgi, jakich może pani potrzebować. I niech się pani nie martwi o brata. Na pewno nie zdecydował się na podróż przy tej śnieżycy. Gdy tylko pogoda się poprawi, odwiozę panią do Calne moim starym gigiem. Na pewno zastaniemy brata oczekującego na panią w gospodzie.

Sarah podziękowała. Z błyskiem żalu w ślicznych oczach w kolorze akwamaryny patrzyła, jak gospodarz opuszcza pokój. Okropnie jest kłamać tym miłym ludziom. Czy jednak ma wybór?

Dłużej nie była w stanie znieść pogardliwego traktowania, tego, że przeszkadza komuś swoją osobą, jest ciężarem. Działo się tak przez wiele lat. Wprawdzie pani Fairchild nie dawała jej odczuć, że jest niechciana, ale jej opiekun nie zwracał sobie nią głowy!

Zwróciła głowę ku polanom syczącym i pękającym z trzaskiem w kominku. Przypominała sobie zdarzenia z życia, które doprowadziły ją do obecnego, godnego pożałowania położenia.

Ojciec był odważnym człowiekiem, kapitanem królewskiej marynarki; oddał życie za króla i ojczyznę w bitwie u ujścia Nilu. Niestety, niemal go nie pamiętała. Kiedy zginął, była małym dzieckiem. Inaczej niż w wypadku ukochanej matki, która została jej okrutnie i nieoczekiwanie zabrana, gdy miała piętnaście lat.

Powstrzymując łzy, rozmyślała o idyllicznym dzieciństwie, o życiu w uroczym domu ojca pod Plymouth i o tych szczęśliwych dniach, kiedy odwiedzała drogą matkę chrzestną w Ravenhurst, w pięknym kamiennym domu położonym w rozległym parku w Oxfordshire. Zachowała o niej wiele miłych wspomnień, jej syna jednak nie pamiętała.

Gdy odwiedzała wraz z matką Ravenhurst, przebywał w Eton, a później w Oxfordzie. Zachowała tylko niejasne wspomnienie jego wizyty w Plymouth, wkrótce po śmierci jej matki.

Jako piętnastolatka bała się nawet spojrzeć na wysokiego obcego mężczyznę, w którego rękach znalazła się jej przyszłość, nie mówiąc już o sprzeciwie wobec określających jej los decyzji, jakie podejmował. Kiedy przemawiał, wpatrywała się tylko z zaciśniętymi ustami w jego wypolerowane buty.

Uczciwie skłonił ją do przyznania, że nie ma nic przeciwko uczęszczaniu do seminarium w Bath. Nie sprzeciwiła się nawet oddaniu jej pod pieczę jego kuzynki, która okazała się miłą, choć nieco roztrzepaną damą, skłoną do fumów i waporów, kiedy tylko rzeczy nie układały się po jej myśli. Zaprotestowała jedynie przeciwko rozdzielaniu jej z ukochaną guwernantką, ale nie w jego obecności.

- Nie, moja droga, nie masz racji - odpowiedziała łagodnie, lecz stanowczo Martha Trent na błaganie Sarah, by pozostawiono je razem. - Twój opiekun ma rację. Będzie dla ciebie znacznie lepiej, jeśli pojedziesz do szkoły i poznasz koleżanki w twoim wieku. A skoro będziesz uczyć się w seminarium, nie mam w twoim nowym domu żadnej funkcji do spełnienia. Jestem pewna, że kuzynka pana Ravenhursta bardzo dobrze się tobą zajmie. Nie mogę żyć z łaski twojego opiekuna, Sarah, muszę się rozejrzeć za nową posadą. Pan Ravenhurst bardzo grzecznie nalegał, bym się nie spieszyła i nie brała pierwszej lepszej, lecz wybrała miejsce, w którym będę dobrze się czuła. Na wspomnienie tych słów Sarah zmarszczyła brwi. Tak, musiała uczciwie przyznać, że jej opiekun okazał względy jej ukochanej guwernantce. To znaczy uczynił dla niej więcej niż dla podopiecznej. Powszechnie wiadano, że jest człowiekiem bardzo bogatym, a jednak nie wysłał jej nigdy żadnej, choćby niewielkiej sumy do osobistego użytku, żeby mogła sobie sprawić parę drobiazgów. Sukienki, dobrej jakości, lecz niemodne, wybierała dla niej pani Fairchild.

W przeciwieństwie do innych dziewcząt w jej wieku Sarah nie uczęszczała na bale, z rzadka tylko zapraszano ją na prywatne przyjęcia. Była naprawdę szczęśliwa tylko wtedy, gdy pani Stanton zabierała swoją córkę Clarissę do Bath, oraz podczas cudownych letnich wizyt składanych przez Sarah w ich domu w Devonshire.

Monotonię życia przez cały rok w modnym niegdyś uzdrowisku urozmaicały tylko wyprawy do pijalni wód, gdzie pani Fairchild plotkowała ze swoimi przyjaciółkami w średnim wieku, oraz dwa razy w miesiącu wieczorki karciane w dużym salonie przy Upper Camden Place. Sarah zakładała wtedy swoją najlepszą, perłowszarą suknię i podawała gościom pani Fairchild wino i herbatniki.

Dopiero jednak nieoczekiwana wizyta Marthy w Bath, do której doszło przed rokiem, sprawiła, że Sarah znienawidziła swój los. Dawna guwernantka zapewniła ją, że byłaby mile widziana w Hertfordshire i że mogłaby zostać dopóty, dopóki miałyby ochotę. Podarowała jej nawet pieniądze wystarczające na podróż dylizansem.

Martha nie kryła zaskoczenia na widok ponurych barw niemodnego stroju byłej wychowanki. Sarah zaświtała wtedy myśl, że, być może, nie jest aż tak uboga, jak jej wmawiano.

- Co do tego, moja droga, nie jestem pewna - odparła niejasno pani Fairchild na zadane jej wprost pytanie. - Pan Ravenhurst nie uznał za stosowne omówić ze mną twojej sytuacji finansowej.

- Przecież musiałam odziedziczyć jakieś pieniądze - drażyła Sarah. - Mieszkaliśmy w pięknym domu nieopodal Plymouth. Co się z nim stało? Rodzina mamy z pewnością nie zaliczała się do ubogich. Dziadek był baronetem.

- To prawda, Sarah, ale zapewne nie zdajesz sobie sprawy z faktu, że twoja matka naraziła się swojemu ojcu, kiedy postąpiła wbrew jego woli i poślubiła kapitana Penningtona. Twój ojciec zaś, niewątpliwie wartościowy człowiek, nie należał jednak do klasy społecznej twojej matki. A wasz stary dom? No cóż, naprawdę nie wiem. Być może twoja matka pozostawiła długi i pan Ravenhurst musiał go sprzedać. Nie rozumiem, dlaczego wpadło ci nagle do głowy martwić się takimi kwestiami - zakończyła. - Mieszkasz w pięknym domu, otrzymujesz dobre posiłki i nie oczekuje się od ciebie niczego poza dbaniem o siebie samą. Po dłuższej chwili dodała:

- Jestem pewna, że pan Ravenhurst postępuje jak najbardziej właściwie i myśli o tym, by niczego ci nie brakowało. Z pewnością nie powinnaś paradować wystrojona po Bath, wywierając zły wpływ na młodych kawalerów, prawda? Jestem jednak przekonana, że twój opiekun nie sprzeciwi się zakupowi niczego, co jest ci naprawdę potrzebne, nie uważasz?

- W takim razie - odparła Sarah, urażona tym, co usłyszała o swoim zmarłym ojcu - może byłaby pani tak dobra i zapytała w następnym liście do mojego niesłuchanie zamożnego opiekuna, czy zechciałby zapewnić mi stosownego wierzchowca, tak żebym mogła towarzyszyć mojej przyjaciółce Clarissie w jej przejazdach, kiedy odwiedza Bath. Nie sądzę, bym prosiła o zbyt wiele.

Oczywiście Sarah nie poprzestała na tej rozmowie, lecz sama napisała do pana Ravenhursta, pytając o swoją sytuację materialną, jednak nigdy nie doczekała się ani odpowiedzi, ani konia, którego z wytęsknieniem wyczekiwała. Nie zdziwiło jej to. Człowiek, który nie pofatygował się nawet, żeby odpowiedzieć na te nieliczne listy, które napisała do niego przez lata, nie będzie sobie zwracał głowy kupowaniem konia.

Sarah z westchnieniem wstała i podeszła do okna. W skąpym świetle późnego popołudnia spostrzegła, że śnieg gęsto sypie. Droga nie odróżniała się już od pól.

Ponownie cicho westchnęła. Być może, nie powinna była opuszczać Bath o tej porze roku, nie żałowała jednak. Mimo wszystko po wyjeździe Clarissy i wobec nieuniknionego w takich okolicznościach rozluźnienia z kochaną panią Stanton, nie miała tam już nic do roboty.

Ponadto w czerwcu, kiedy stanie się pełnoletnia, obojętny na jej los opiekun bez wątpienia umyje ręce i pozbędzie się ciężaru, jakim najwyraźniej dla niego była. Jego obowiązki wygasną, a ona będzie musiała sama radzić sobie w świecie. Po cóż więc czekać, skoro można od razu wziąć sprawy we własne ręce?

Muszę się przygotować, powtarzała sobie, poszukać posady guwernantki albo damy do towarzystwa w jakimś szacownym domu. Sarah była pewna, że droga Martha pomoże jej w znalezieniu stosownego miejsca.

Uwagę dziewczyny przykuł pojazd powoli posuwający się zaśnieżoną drogą. Powożący, w kapeluszu i płaszczu pokrytym śniegiem, przypominał dużego nieforemnego bałwana. Rozbawiłby ją ten widok, gdyby nie przypominał o innych podróżnych. Sarah modliła się z całego serca, by Clarissa i James nie utknęli w zaspie, lecz znaleźli schronienie w gospodzie.

Te rozmyślania przerwał odgłos otwieranych drzwi. Odwróciła głowę i przekonała się, że do pokoju wkroczyła miła żona gospodarza.

- Pani Armstrong, właśnie przybył podróżny pragnący schronić się przed zamiecią. Czy nie miałaby pani nic przeciwko temu, żeby ten dżentelmen zjadł tutaj razem z panią kolację? Powinnam mu podać w saloniku, bo to prawdziwy dżentelmen.



- Oczywiście, bardzo proszę - zapewniła ją Sarah. - Czy to on właśnie zajechał?

- Tak, proszę pani. Nie wiem, co go opętało, żeby podróżować w lutym w otwartym powozie, ale postanowiłam nie pytać. Nie sprawiał wrażenia kogoś w najlepszym humorze. Założę się jednak, że nastrój mu się poprawi, kiedy tylko dostanie porządny posiłek

Sarah, rozmyślając nadal o długiej drodze do granicy, jaką mieli jeszcze przed sobą jej uciekający przyjaciele, zapomniała o przybyszu, aż drzwi stanęły ponownie otworem.

Zobaczyła wysokiego mężczyznę o szerokich ramionach, w nieskazitelnym błękitnym surducie, obcisłych spodniach i błyszczących butach. Zmierzał w jej kierunku zdecydowanie, choć z wdziękiem, i nagle Sarah spojrzała w niezbyt urodziwe ponure oblicze.

- Z tego, co usłyszałem od gospodyni, rozumiem, że zgodziła się pani łaskawie, żebym skorzystał z prywatnego saloniku - zagaił głosem o przyjemnym brzmieniu. - Nazywam się Ravenhurst.

Sarah wyprostowała się sztywno, miły powitalny uśmiech znikł z jej twarzy. Ravenhurst? Ze zdenerwowania zaczęło pulsować jej w skroniach. To niesłychane! To niemożliwe! Przecież los nie może być aż tak kapryśny, żeby właśnie tego dnia stawiać jej na drodze opiekuna, o którym miała jak najgorszą opinię!

- Czy dobrze się pani czuje? - W jego głosie zabrzmiała nuta troski. - Jest pani bardzo błada, zawołam gospodynię.

Sarah nie mogła odpowiedzieć, nawet gdyby chciała. Wpatrywała się jak zahipnotyzowana w mężczyznę opuszczającego w pośpiechu pokój.

Przyłożyła drżącą dłoń do skroni i spróbowała uporządkować kłębiące się w głowie myśli. Czy to naprawdę ten Ravenhurst? Nie rozpoznała go, nie było w tym jednak nic dziwnego, skoro kiedyś tylko raz na niego nieśmiało zerknęła, a potem starannie omijała go wzrokiem.

Jej piękne łukowate brwi zbiegły się w wyrazie zamyślenia. Zakładając nawet, że jakimś przedziwnym zbiegiem okoliczności przybysz jest rzeczywiście jej opiekunem, zachodzi pytanie, co, u licha, zagnało go w te okolice? Chociaż, przypomniała sobie, czy pan Ravenhurst nie ma przypadkiem krewnych w Wiltshire? Babkę, wuja, może jeszcze kogoś? Chyba Harriet Fairchild o kimś takim wspomniała.

A jeśli nie odwiedza krewnych i znalazł się tu przez czysty zbieg okoliczności? Nie mógł przecież tak szybko otrzymać informacji o tym, że opuściła Bath. A gdyby nawet jakimś sposobem dowiedział się o jej ucieczce, z pewnością nie zadałby sobie trudu wyruszenia za nią... A może jednak?

Nie, uznała, niezwłocznie odrzucając tę nedorzeczną wersję i zastanawiając się, co w tej sytuacji powinna uczynić. Przede wszystkim musi się przekonać, czy ten mężczyzna jest rzeczywiście jej opiekunem. Następnie, jeśli stanie się najgorsze, to znaczy okaże się, że rzeczywiście tak jest, musi wykryć, po co przybył do tej części kraju. Była pewna, że przybysz jej nie poznał i, z uwagi na sytuację, powinna pozostawić go w tej błogiej nieświadomości.

Pan Ravenhurst powrócił, ciągnąc za sobą zatroskaną gospodynię. Sarah zdążyła się już opanować. Pośpiesznie zapewniła poczciwą kobietę, że czuje się doskonale i że jej „niepokojący stan” wynikł bez wątpienia z faktu, że od śniadania niczego nie jadła. Panu Ravenhurstowi przedstawiła się jako wdowa Armstrong. Wyciągnął sobie krzesło i usiadł po przeciwnej stronie paleniska.

- Czy wybrał się pan w daleką drogę? - zapytała Sarah, kiedy gospodyni zostawiła ich samych.

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem głęboko osadzonych ciemnych oczu.

- Co do tego, proszę pani, nie mogę z przekonaniem udzielić odpowiedzi.

- Nie mieszka pan w tych okolicach? -Nie.

Lakoniczność odpowiedzi nie rozzłościła Sarah, lecz jedynie rozbawiła.

Był bez wątpienia człowiekiem przeżywającym częste napady złego humoru. Sarah przypomniała sobie, jak nieraz opowiadano, że jej opiekun jest szorstkim w obejściu, zasadniczym mężczyzną, podobnie jak ojciec jej przyjaciółki Clarissy.

W przeciwieństwie jednak do Harriet Fairchild, którą przerażała opryskliwość arystokratycznego kuzyna, Sarah, o dziwo, nie żywiła żadnych obaw w towarzystwie gniewnego dżentelmena i nie mogła się oprzeć pokusie drobnej prowokacji.

- Bez wątpienia jest pan nieco zirytowany koniecznością przzerwania podróży. Wiem, że niektórzy dżentelmeni nie mogą ścierpieć nawet najmniejszej zmiany raz powziętych planów i wpadają przez to w złość. - Starala się nie wybuchnąć śmiechem, gdyż spozrzał na nią jak na dziwoląga pokazywanego na jarmarku. - Ponieważ jednak żadne z nas nie może uczynić niczego, żeby poprawić pogodę - ciągnęła - sugeruję, byśmy wykorzystali jak najlepiej nasz przymusowy pobyt w tym miejscu.

Coś pośredniego pomiędzy odchrząknięciem a stłumionym warknięciem doszło jej uszu przed wypowiedzianą z nutą rozdrażnienia w głosie ripostą:

- Proszę mi wybaczyć, jeśli sprawiam wrażenie nieco porytowanego, ale dzisiejszy dzień z pewnością nie przebiegł po mojej myśli i nie była to drobna zmiana planów, o której łaskawie pani wspomniała, ale ich zrujnowanie absolutnie nieuzasadnionym, wyklutym w ptasim mózdzku działaniem mojej... - Nagle przerwał, zaciskając usta w cienką linię. Kiedy przemówił ponownie, uczynił to łagodniejszym tonem. - Jak jednak pani prawidłowo wywnioskowała, nie mieszkam w tej części kraju, choć niedaleko stąd osiedli moi krewni. Mój dom znajduje się w Oxfordshire.

Och, Boże, nie! Te słowa omal nie wymknęły się Sarah. Teraz nie miała już wątpiwości. Ten ponurak jest jej opiekunem!

Na szczęście gospodyni i jej dorodna córka o rumianych policzkach wybrały właśnie ten moment, by wkroczyć do pokoju. Jedna nakryła obrusem stół, druga zapaliła świece i zaciągnęła zasłony, dając Sarah czas na zebranie myśli.

Z tego, co usłyszała, wynikało jednoznacznie, że on właśnie jej szuka. Jak to możliwe, że tak szybko dowiedział się o jej wyjeździe z Bath? Istniało tylko jedno wyjaśnienie: wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu musiał dziś rano odwiedzić dom przy Upper Camden Place. Co za pech! Dlaczego właśnie tego dnia, po latach, wybrał się z wizytą?

Zresztą, co za różnica, pomyślała, odwracając głowę w kierunku kominka, nieświadoma, że Ravenhurst przypatruje się jej uważnie i śledzi malujące się kolejno na jej twarzy emocje. Nie było prawdopodobne, by Harriet Fairchild przejrzała jej zamiary i znała cel jej podróży, a już na pewno nie dawało się to wywnioskować z pozostawionego przez nią liściku. Ale mogła się domyślić matka Clarissy.

Jeśli pani Stanton była przypadkiem obecna, kiedy przyjechał Ravenhurst, to zmieniało sytuację. Jak wiele informacji zdołał od niej uzyskać? Z pewnością tyle, że na ich podstawie dotarł tutaj. A zatem musiał dowiedzieć się o domu Marthy Alcott w Hertfordshire. Cóż za przekłety pech!

- Czy coś panią niepokoi, pani Armstrong?

- C... co? - Sarah odwróciła głowę w jego kierunku. - Nie, nic ważnego - zdołała odpowiedzieć spokojnym tonem.

W duchu przeklęła jego przenikliwość. Zmusiła się, by spojrzeć w inteligentne ciemnobrązowe oczy. Nie, jej opiekun z pewnością nie jest głupcem.

Czy powinna ujawnić swoją tożsamość? Natychmiast odpowiedziała sobie przecząco na to pytanie. Szuka jej, a to znaczy, że chce sprowadzić ją z powrotem do Bath. A ja tam nie wrócę, powtórzyła w myślach z determinacją. Teraz musi zachować szczególną ostrożność i niczym nie zdradzić, kim naprawdę jest.

Czy wspomniała gospodarzowi lub jego żonie, że wybiera się do Hertfordshire? Nie, na pewno nie. A zatem, jeśli ktoś zapyta, odpowie, że jedzie do... Surrey. Tak, Surrey pasuje, trzeba tylko pilnie uważać, żeby trzymać się przedstawionej już wersji, gdyż jeśli się pomyli, a on skonfrontuje to z tym, czego się dowie od gospodarzy, dopadnie ją jak kot nieszczęsną mysz.

- Właśnie myślałam o bracie. Przyjaciele podwieźli mnie do gospody „Pod Białym Jeleniem” w Calne, gdzie miałam oczekiwać na jego przybycie.

- Dlaczego zatem nie czekała pani?

Miała już na końcu języka uwagę, że to nie jego sprawa, powstrzymała się jednak i wyjaśniła:

- Czekanie mnie znudziło. Myślałam, że brat wkrótce mnie dogoni, ale w końcu pogoda zmusiła mnie do poszukania tu schronienia. Chyba głupio postąpiłam, nie pozostając w Calne.

- Nadzwyczaj, proszę pani - skomentował otwarcie. Żalony ton, jakim wzruszyła wcześniej gospodarza, na nim nie wywarł wrażenia. - Jakby miała pani ptasi mózdzek! - dodał niegrzecznie, nie patyczkując się i nie zważając na poprawne maniery.

- Tak, decyzja równie idiotyczna jak ta, by podróżować otwartym powozem o tej porze roku, śmiem stwierdzić - odparowała Sarah nie bez satysfakcji.

Ku jej zdziwieniu, na na jego twarzy pojawił się uśmiech, który złagodził ostre rysy i sprawił, że jej opiekun stał się niemal przystojny.

- Touche, proszę pani. - Ravenhurst wstał. - Chyba podano już nasz posiłek.

Sarah towarzyszyła mu w drodze do stołu. Nie wiedziała do końca, co o nim myśleć. Z pewnością był szorstki w obejściu, właściwie nieuprzejmy, miał jednak dobre maniery, ponieważ wysunął dla niej krzesło, a później odkroił kilka plasterów kurczaka i nałożył jej na talerz.

- Z ulgą spostrzegam, że ma pani dobry apetyt - powiedział, obserwując, jak Sarah pochłania jedzenie. - Nie cierpię kobiet, które układają sobie na talerzach odrobinki potraw, a potem, nie jedząc nawet tego, wykazując się bezdenną głupotą zastanawiają się, dlaczego cierpią na omdlenia.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu, słysząc jego zgryźliwy ton.

- Cieszę się, że nie naraziłam pana na tego rodzaju widok. Lubię jeść i zapewniam, że nigdy w życiu nie zemdlałam.

- Przed kolacją była pani krok od tego.

Spojrzała na niego spłoszona, lecz niemal natychmiast odzyskała panowanie nad sobą.

- Właśnie dlatego, jedząc z apetytem, naprawiam teraz wykroczenie, którego niemal się dopuściłam. Gdyby wychodząc z tego pokoju, potknął się pan o mnie, nie zniosłabym takiego poniżenia.

Została ponownie nagrodzona wspaniałym uśmiechem.

- Na pewno nie zrobiłbym niczego, co nie przystoi dżentelmenowi, zapewniam panią.

Obserwował ją przez chwilę. Dostrzegł połyskujące pasma bujnych, starannie uczesanych ciemnych włosów, piękny zarys brwi i długie czarne rzęsy, ocieniające śliczne oczy w niezwykle niebieskozielonym kolorze.

Nie było nic klasycznego w małym, prostym nosku, usta jednak miały ładny kształt, a uniesiony krągły podbródek zdradzał zdecydowany charakter. Była niezwykle piękną młodą kobietą o niezaprzeczalnym uroku i, jak się domyślał, żywym umyśle.

- Mąż na pewno się o panią martwi. Czy oczekuje w domu pani powrotu?

- Jestem wdową - odpowiedziała spokojnie. Dostrzegła w jego oczach, których spojrzenie zatrzymało się na moment na jej prostej szarej sukni, błysk współczucia. - A pan? Czy jest pan żonaty, panie Ravenhurst?

Z jakiejś przyczyny jego ciemne brwi zbiegły się, tworząc prostą linię, a w głosie znów zabrzmiała złość:

- Nie, proszę pani, nie jestem!

- Aha, spodziewałam się takiej odpowiedzi.

- Och? Cóż skłoniło panią do przyjęcia tego założenia?

- To, że już wkrótce po pana wkroczeniu do tego pokoju wiedziałam, że znalazłam się w towarzystwie zatwardziałego mizoginisty.

Na te słowa roześmiał się z całej duszy.

- Pani jest wspaniale szczerą! Gdyby jednak naprawdę tak było, mogę chyba stwierdzić, że moja nienawiść gwałtownie wyparowuje.

Przez chwilę Sarah podejrzewała, że chce nawiązać z nią flirt, potem jednak zmienił temat i uznała, że oceniła go błędnie.

W przeciwieństwie do kuzynki Harriet Fairchild, która rzadko męczyła wzrok słowem drukowanym, a i to dotyczyło tylko gotyckich romansów, Sarah czytała codziennie gazety od deski do deski i wiedziała, co się dzieje na świecie. Mogła więc poruszyć z panem Ravenhurstem całą gamę tematów, od wojny z Francją do zeszłorocznego objęcia regencji przez księcia Walii.

Okazało się, że jej opiekun był jednym z dwóch tysięcy gości, uczestniczących w przyjęciu w Carlton House; z jego utyskiwania na korki na ulicach, które sparaliżowały tego dnia stolicę, oraz zjadliwych uwag o nieznośnym gorącu i niegustownym przepychu miejskiej siedziby regenta Sarah wywnioskowała, że nie ma stamtąd przyjemnych wspomnień.

Kończyli właśnie wspaniałą kolację, gdy powróciła córka gospodyni, niosąc na tacy butelkę i kieliszek.

- Mama mówi, proszę pana, że będąc dżentelmenem, na pewno napije się pan chętnie po posiłku - wyjaśniła, stawiając tacę na stole.

- Jak się nazywasz, dziewczyno? - zapytał Marcus, sięgając po porto i nalewając sobie kieliszek.

- Daisy, proszę pana... Daisy Fletcher.

- Proszę przekazać matce moje podziękowanie, panno Fletcher. Znakomita kolacja.

- Och, dziękuję, proszę pana. Mama wie, jak dogodzić dżentelmenowi. Jako dziewczynka, służyła w eleganckim domu. Ma dobrze zaopatrzoną spiżarnię i na pewno u nas nie wstanie pan od stołu głodny. A jeśli zła pogoda utrzyma się przez następne dni, tata zarżnie gęś i swojego ulubionego prosiaka, co wystarczy nawet na kilka posiłków, jeśli jada pan podroby. Nie, nie będzie pan głodny, na pewno.

Marcus, z komicznym wyrazem przerażenia na twarzy, odprowadził ją wzrokiem do drzwi, po czym spojrział na towarzyszkę biesiady i dostrzegł, że ramiona drżą jej od powstrzymanego śmiechu.

- Czy nikt pani nie pouczył, że wyśmiewanie się z wieśniaków świadczy o braku wychowania? - zapytał, udając, że ma pretensję do Sarah.

- Nie śmiałam się z niej! - zaprotestowała. - To przez pana omal nie spadłam z krzesła! Gdyby pan siebie widział, kiedy ona wspomniała o zarzynaniu świni.

- Rzeczywiście. Mówiła o niej jak o pokojowym piesku. Czy ludzie naprawdę jedzą wnętrzności?

- Niektóre tak, oczywiście. Chyba wątrobę i flaki.

- Och, Boże, oszczędź nam takiej strawy! Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie. Chociaż, gdyby zdecydowała się pani na taki posiłek, jestem pewien, że i ja bym się na to zdobył. Dokąd się pani wybiera?

Sarah, która właśnie wstała, wsunęła starannie krzesło na miejsce.

- Wcześniej dziś wstałam i jestem dość zmęczona. Tak więc życzę panu dobrej nocy i zostawiam pana z pańskim porto.

Pan Ravenhurst zdumiał Sarah, biorąc ze stołu świecę i odprowadzając ją do drzwi, a następnie, przez wyludniony o tej porze bar, do wąskich schodów. Tam wręczył jej świecę.

- Dobranoc, pani Armstrong - rzekł z ciepłym uśmiechem. - Oczekuję z niecierpliwością pani towarzystwa przy śniadaniu.

Zmieszana Sarah wspięła się po schodach i ruszyła korytarzem do nieskazitelnie czystej sypialni o niskiej powale, do której została zaprowadzona od razu po przybyciu do gospody.

Kiedy przebywała w saloniku, ktoś pościelił łóżko i zaciągnął zasłony w kwiecisty wzór. Świeca na stoliczku w kącie płonęła, podobnie jak polana w kominku, co sprawiało, że pokój był przytulny.

Sarah zapaliła pozostałe świece i umieściła tę, którą wręczył jej pan Ravenhurst, na komodzie przy łóżku. Ruszyła do stolika w kącie, na którym zostawiła wcześniej drewnianą kasetkę z przyborami do pisania. Nie mogła zabrać z sobą zbyt wielu przedmiotów - zresztą w ogóle nie miała ich dużo - tego jednak, ostatniego prezentu od matki, nie zostawiłaby za nic w świecie.

Powiodła czule palcem po delikatnym złotym liściu, jaki tworzyły jej inicjały, wyrzeźbionym kunsztownie w szlachetnym drewnie, a potem zwolniła zatrask i uniosła pokrywkę, odsłaniając piękne wnętrza z miejscami na buteleczki atramentu i pióra.

W tylnych rogach rzemieślnik umieścił dwie miniaturowe szufladki - prawą zupełnie niewinną i lewą z tajnym schowkiem na miłosne liściki. Pośrodku kasetki pozostawało dość miejsca na kilka kartek. Ta na wierzchu zapisana już była starannym pismem Sarah.

Przebiegła oczami list do opiekuna, który zaczęła, z pewną dozą ironii, wkrótce po przybyciu do gospody. Oficjalny styl wydał się jej przedtem stosowny, teraz jednak, po rozmowie z panem Ravenhurstem, uznała go za niewłaściwy, niemal niegrzeczny.

Uniosła głowę i powiodła nieobecny spojrzeniem po wygodnym pokoju. Jakaż zagadką okazał się niespodziewanie ten człowiek! Sarah miała wszelkie powody, by na podstawie uwag pani Fairchild i strzępów informacji uzyskanych od znających jej opiekuna osób, odwiedzających Bath, założyć, że pan Ravenhurst jest osobnikiem opryskliwym i nieczułym na los bliźnich.

Uśmiechnęła się krzywo. Z pewnością jest szorstki, lecz jego zjadliwe uwagi nie są obraźliwe, a zabawne. Podczas kolacji polubiła jego towarzystwo, a proste podziękowanie, jakie złożył córce gospodyni, rzuciło nieco światła na jego charakter. Z pewnością inni ludzie go obchodzą, uznała. To czyniło jego obojętność na jej los tym bardziej zagadkową.

Pokręciła głową, skonsternowana. Coś się tu nie zgadzało. Przecież on jej szukał. Czy tak postępowałby ktoś, kogo jej życie by nie obchodziło? Nie, z pewnością nie! Teraz, kiedy poznała go nieco bliżej, czuła że powinna mu zdradzić, kim naprawdę jest wdowa Armstrong. Prędzej czy później dojdzie do prawdy. A Sarah miała pewność, że kiedy opiekun pozna przyczyny wyjazdu, nie będzie jej zmuszał do powrotu do Bath.

Tak, postanowiła, rano od razu do wszystkiego się przyznam. Któż to wie, może nawet okaże się taki miły, że podwiezie mnie do Hertfordshire?

Nagle doszedł jej uszu hałas. Usłyszała podniesione głosy kilku osób. Zastanawiała się, co się dzieje na dole.

Ciekawość zwyciężyła. Sarah włożyła list z powrotem do kasetki i zatrzasnęła wieczko. Chwyciła świecę i ruszyła na dół. W barze zastała tłumek znękanym podróżnych. Niektórzy kłócili się pomiędzy sobą, inni spokojnie to obserwowali. Zrozpaczony gospodarz usiłował bezskutecznie wszystkich przekrzyczeć. W pewnym momencie rozległ się stanowczy głos:

- Co się tu, u diabła, dzieje?

Wrzawa ucichła, a wszystkie oczy zwróciły się ku imponującej postaci, która stanęła w drzwiach.

- Proszę pana! - gospodarz pospieszył w kierunku Ravenhursta pewien, że ma przed sobą człowieka, który urodził się, by dowodzić, przyzwyczajonego do tego, że inni wykonują jego rozkazy. - To są pasażerowie dyliżansu z Londynu do Bristolu. O ile mogłem się zorientować, dyliżans wpadł do rowu, jakaś milę stąd. Woźnica i strażnik odprowadzają konie do Calne. Właśnie próbowałem im powiedzieć, że też powinni tam pójść. To mała gospoda; nie mamy tutaj miejsca dla tylu osób.

- Frederick - interweniowała jego żona. - Nie możesz teraz wysłać w drogę tych biednych ludzi. W taką zadymkę to niechrześcijański postępek!

- Ja się stąd nie ruszę - oświadczyła jakaś bardzo gruba kobieta, która, ku rozbawieniu Sarah, demonstracyjnie rozsiadła się na podłodze pośrodku baru.

Marcus, na którym ta demonstracja nie wywarła większego wrażenia, posłał kobiecie niecierpliwe spojrzenie, po czym przyjrzał się jej towarzyszom podróży, zatrzymując wzrok na młodym człowieku o włosach koloru piasku, który wpatrywał się w niego ze zdumieniem.

- Ravenhurst! Co porabiasz na tym pustkowiu?

- Sądziłem, że jest to oczywiście dla każdego obdarzonego najdrobniejszą szczyptą inteligencji, Nutley - odpowiedział zagadnięty, po czym zwrócił się do żony gospodarza: - Ilu osobom jesteście w stanie zapewnić nocleg?

- No cóż, proszę pana, jeśli zgodzą się zajmować pokoje wspólnie, ośmielę się powiedzieć, że wszystkim.

- Jedną z pań może oczywiście nocować ze mną - zaproponowała grzecznie Sarah.

- Nie, nie ma potrzeby - interweniował Marcus, zanim gospodyni zdążyła przyjąć tę wielkoduszną ofertę.

W przeciwieństwie do Sarah policzył prędko pasażerów dyliżansu.

Poza tłustą niewiastą siedzącą nadal uparcie na podłodze, która podróżowała prawdopodobnie ze stojącym nad nią chudym mężczyzną, wśród pasażerów znalazły się tylko dwie kobiety - jedna wyglądająca na starą pannę w typie guwernantki, z twarzą ukrytą pod rondem dużego brzydkiego kapelusza, druga zaś trzepocząca powiekami, w szykownej czerwonej kreacji. Zalotny uśmiech kobiety pozwolił Ravenhurstwowi odgadnąć jej profesję.

- Jeśli zamieni się pani ze mną na pokoje, z przyjemnością przenocuję z jednym z tych dżentelmenów.

Uniósł pytająco brew, spoglądając na wysokiego młodego człowieka, który niedbale oparty szerokimi plecami o ścianę w milczeniu śledził rozwój sytuacji z błyskiem rozbawienia w oczach.

- Bardzo szlachetnie z pana strony - odpowiedział, postępując ku środkowi sali. - Nazywam się Carter. Kapitan Brin Carter.

Marcus kiwnął głową i zwrócił się ponownie do gospodarza:

- Pozostawiam resztę spraw panu i pana dobrej żonie. Sarah, choć pozbawiono ją możliwości wypowiedzenia się, nie miała nic przeciwko zaproponowanemu rozwiązaniu i ruszyła za panem Ravenhurstem z powrotem na górę. Umieszczenie skromnego dobytku w torbie i przejście do przydzielonej jej obecnie znacznie mniejszej sypialni zajęło zaledwie kilka chwil. Po wydarzeniach dnia odczuwała zmęczenie. Zasnęła twardo długo przed rozlokowaniem nieoczekiwanych gości przez znękanego gospodarza i jego żonę.

Marcus wrócił na dół. Przyłączył się do kapitana Cartera i jednego z jego towarzyszy podróży, żeby wypić kufel doskonałego piwa warzonego na miejscu przez gospodarza. Kapitan, jak się okazało, był w drodze do Bristolu, gdzie miał wejść na pokład najbliższego statku do Hiszpanii, natomiast pan Stubbs udawał się do miasta z wizytą do córki.

Wyjaśnienie przez pana Stubbsa celu podróży było wystarczająco prawdopodobne, by Marcus je przyjął. Zażywny mężczyzna w średnim wieku zdradzał jednak niezwykle zainteresowanie klientami baru - miejscowymi, którzy wpadli na zwykłego wieczornego kielicha.

- Dziwny człowiek z tego Stubbsa - zauważył później, już w sypialni, kapitan. - Przyjacielski, ale nadzwyczaj dociekliwy, nie uważa pan?

Marcus uśmiechnął się kpiąco.

- Tak, nasi przyjaciele z Bow Street podróżują w dzisiejszych czasach po całym kraju.

- Detektyw? - kapitan uniósł brwi. - Tak, to by wszystko tłumaczyło! Podczas podróży był bardzo gadatliwy, zadawał wiele na pozór niewinnych pytań. Ten facet o szczurzej twarzy, który wszczął zamieszanie na dole, zmieszał się, kiedy Stubbs go zapytał, w jaki sposób zarabia na życie. Nie rozumiem dlaczego? Przecież wyjaśnił, że jest tylko skromnym urzędnikiem w kancelarii adwokackiej.

Marcus nie odpowiedział, gdyż jego uwagę przykuły złote litery na wieczku pięknej drewnianej kasetki, którą dojrzał na stoliczku. Bez żadnych skrupułów spokojnie uniósł wieczko, przebiegł wzrokiem leżący w środku niedokończony list i - ku rozbawieniu kapitana - zaczął przeklinać. Ta barwna wiązanka na pewno nie nadawała się do powtórzenia w eleganckim towarzystwie.



## Rozdział trzeci

Następnego ranka Sarah wyrwała gwałtownie ze snu córka gospodarzy, stawiając z rozmachem dzban ciepłej wody na toaletce.

- Przepraszam, pani Armstrong, obudziłam panią?
- Och, w porządku.

Przecierając oczy, Sarah obserwowała, jak cierpiąca na płaskostopie Daisy człapie do okna, żeby odciągnąć zasłony. Świeciło słońce i przez chwilę można było żywić nadzieję na wyruszenie w dalszą drogę. Okazało się jednak, że trakt jest nadal nieprzejezdny.

- Wiem od miejscowych, że w nocy utworzyły się zasy, niektóre bardzo wysokie - poinformowała ją Daisy. - Słońce świeci, ale jest bardzo zimno, a tata powiedział, że niebo jeszcze się zaciągnie i napada śniegu. Nie może pani dziś wyjechać, pani Armstrong, i chyba jutro też nie.

- Trudno, nic na to nie poradzę - odparła Sarah, oswajając się błyskawicznie z perspektywą spędzenia kolejnej nocy w gospodzie. Już całkiem obudzona, usiadła i odgarnęła z twarzy potargane włosy. - Udało się wam pomieścić wszystkich pasażerów dyliżansu?

- Tak, proszę pani, ale jest trochę tłoczno. Musiałam odstąpić swoje łóżko temu farmerowi i jego żonie. Młody pan i jeszcze inny mężczyzna zajęli pokój mamy i taty, a stajenny pana Ravenhursta zgodził się spać z naszym Joe, więc pani w ładnym czerwonym kapeluszu mogła się wprowadzić do jego pokoju. Pani guwernantka i ten człowiek, który nieustannie zrzędził, dostali najmniejsze pokoje przy końcu korytarza.

Sarah, która zawsze troszczyła się o innych, zapytała:

- W takim razie gdzie wy spaliście? Ty i twoi rodzice?

- W pokoju przy kuchni. Dzisiaj będę nocowała u cioci, to bardzo blisko. Kuzynka Rose nam pomoże. - Skrzywiła się. - Jest bardzo roztrzepana i przebiegła jak licho, nigdy jej nie ufałam. Źle skończy, jestem tego pewna.

Daisy wyraźnie nie przepadała za kuzynką i z pewnością nie cieszyła się, że będzie ona pomagać w gospodzie. Sarah ze zrozumieniem uśmiechnęła się do dziewczyny.

- Przecież przyda się dodatkowa para rąk do pracy.

- E tam, sami byśmy sobie poradzili. Mama wstała już dawno, piecze i tak dalej. Aha, to mi przypomniało. Mama chce wiedzieć, czy przynieść pani śniadanie na tacy, czy zje pani tak jak wczoraj, w saloniku?

- Z pewnością w saloniku, Daisy. Nawet bez biegania przez cały ranek z tacą na górę i z powrotem masz dużo roboty.

Sarah umyła się, włożyła zniechęconą szarą sukienkę i stanęła przed lustrem umieszczonym nad toaletką, żeby zrobić porządek z włosami. Zaplotła je w długi warkocz, który zawinęła wokół głowy i przypięła z tyłu spinką. Próżność nie zaliczała się do jej wad, a jednak, przeglądając się w zniszczonym lustrze, żałowała, że nie ma ani pięknych sukienek, ani pokojówki, której zręczne palce ułożyłyby jedwabiste loki w bardziej twarzową fryzurę.

Wyszukane fryzury i eleganckie suknie nie są atrybutami guwernantki, przypomniała sobie, usiłując się pogodzić ze swoim życiowym przeznaczeniem. Opuściła sypialnię nieświadoma, że niemodna suknia i proste uczesanie nie pomniejszyły ani trochę jej urody.

Kiedy weszła do saloniku, młody kapitan Carter z zachwytem obrzucił ją ukradkowym spojrzeniem. W przeciwieństwie do pana Ravenhursta, który pozostał na miejscu i powitał ją tylko oschłym skinieniem głowy, kapitan wstał. Przedstawił się, a następnie podziękował za wielkoduszne odstąpienie sypialni.

- Nie ma o czym mówić, żadna niewygodna, zapewniam pana - skwitowała jego słowa.

Zajęła miejsce obok pana Ravenhursta, kiedy jednak zerknęła na jego pochmurną twarz, postanowiła zwrócić się do znacznie pogodniejszego kapitana:

- Mam nadzieję, że spali panowie dobrze?

Kapitan Carter zerknął wymownie w kierunku tymczasowego współlokatora.

- Jestem przyzwyczajony do wspólnych pomieszczeń, proszę pani. W Hiszpanii trzeba się przystosować do wielu niewygód. Nie sądzę jednak, by można było powiedzieć to samo o naszym przyjacielu. I z pewnością nie ucieszyło nas dziś przebudzenie przez pannicę, która otworzyła drzwi z takim impetem, że rąbnęły w szafę, po czym potknęła się o dywanik i o mały włos, a wylałaby na nas wodę z dzbana, który przydzwigała.

- Niezdarna dziewczyna - mruknął Ravenhurst. Zmrużył oczy, kiedy ujrzał szczupłe ramiona drżące od tłumionego śmiechu. - Przy okazji, pani... Armstrong. Chyba zostawiła to pani wczoraj w pokoju. - Wskazał stoliczek przy oknie, na którym postawił kasetkę. - Przynajmniej zakładam, że należy do pani. Na wieczku figurują inicjały S.P.

- Och tak, jest moja - potwierdziła Sarah, obrzucając możliwie najobojętniejszym spojrzeniem swój najcenniejszy skarb i przeklinając się w duchu za pozostawienie go w pokoju. - Moje panięskie nazwisko brzmi Postlethwaite - wyjaśniła po ułamku sekundy. - Serafina Postlethwaite.

Marcus zakrztusił się kawą i szybko wstał.

- Jeśli wybaczą mi państwo, rozejrzę się i sprawdzę, jak wygląda dziś droga.

Kapitan obserwował jego odejście, lekko marszcząc brwi.

- Dziwny człowiek - stwierdził. - Nie bardzo wiem, co o nim myśleć. W jednej chwili jest niezwykle uprzejmy i taktowny, a w następnej... - Nagle przerwał i posłał Sarah nieśmiały uśmiech. - Przepraszam panią. Czy zna pani dobrze tego dżentelmena?

- Nie, wcale - odpowiedziała zgodnie z prawdą. - Przybył tutaj wczoraj po południu i zjedliśmy razem kolację, to wszystko. Tak, on jest z pewnością dość zagadkowy. Nie mogę się zdecydować, czy go lubię, czy nie. - Rozważała to zagadnienie, wgrzyzając się w pyszną świeżą bułkę z masłem. - Wczoraj wieczorem był czarującym rozmówcą, a dziś rano...

- Chimeryczny, powiedziałbym.

- Och tak, to dobre określenie, kapitanie. Podejrzewam, że jako dziecko był rozpuszczany - mówiła dalej. Nie miała żadnych wyrzutów sumienia, obgadując przed obcym swojego opiekuna. - Nie trzeba dodawać, że jest niewiarygodnie bogatym arystokratą. Przypuszczam zatem, że wszystko musi być zawsze tak, jak on chce.

- Rzeczywiście, nasza uprzywilejowana arystokracja, cóż byśmy bez niej zrobili? - odpowiedział z sarkazmem kapitan, po czym odsunął krzesło. - Mam nadzieję, że nie uzna pani za niegrzeczne, jeśli opuszczę panią i pozwolę dokończyć śniadanie w spokoju. Ja także muszę wyjść na zewnątrz, by zadośćuczynić pewnemu nagannemu zwyczajowi, którego nabrałem w Hiszpanii.

- Oczywiście, proszę pana.

Sarah odprowadziła go wzrokiem, zastanawiając się, dlaczego kapitan tak bardzo nie lubi arystokracji. W miłym głosie przystojnego wojskowego zabrzmiała tłumiona, lecz wyraźna zajadłość.

Wzruszyła ramionami i powróciła do swoich własnych problemów. Wstała od stołu i zbliżyła się do kasetki, ponownie przeklinając roztargnienie, które sprawiło, że pozostawiła ją w pokoju na górze.

Czy on coś podejrzewa? - zastanawiała się, nie odrywając wzroku od misternie wyrzeźbionych inicjałów. Dlaczego nie przyznała się uczciwie, kiedy miała ku temu dobrą okazję? Pokręciła głową. Nie, nie mogła, nie w obecności kapitana. A do tego pan Ravenhurst nie był w najlepszym humorze i nie przypominał w niczym miłego człowieka, z którym gawędziła przy kolacji poprzedniego dnia.

Nadal była zdecydowana ujawnić prawdę, musiała jednak wybrać odpowiedni moment, zaskoczyć go, kiedy będzie w lepszym nastroju. Na razie, ponieważ widok kasetki z inicjałami mógł pogłębić podejrzenia, jeśli pan Ravenhurst w ogóle je żywił, powinna ją schować. Nie, lepiej zostawić pudełko na wierzchu, uznała po chwili, w najbardziej naturalny sposób, trzeba tylko usunąć list stanowiący bezsporny dowód.

Uniosła wieczko, zmięła kartkę i cisnęła ją do kominka.

Adresat płonącego listu stał w tym momencie we wrotach stajni, wraz ze stajennym. Wpatrywał się ponuro w głęboki śnieg na dziedzińcu. Kapitan Carter, który wyłonił się przed chwilą z gospody, przystanął przy kuchennych drzwiach i rozkoszował się cygarem. Potężny syn gospodarza odgarniał śnieg szuflą, oczyszczając ścieżkę wokół kojca dla kur.

- Nie da rady się dzisiaj wydostać, proszę pana - zauważył Sutton, wpatrując się w niebo. - Jutro raczej też nie. O, tam, gromadzą się chmury.

- Tak, z pewnością. Musimy tu zostać jeszcze przez dwa dni, może nawet dłużej - zgodził się Marcus, spoglądając na służącego. - Jak sobie wczoraj radziłeś?

- Ale narzekali, co, proszę pana? Nigdy jeszcze takich nie widziałem! Ludzie powinni być wdzięczni, że znaleźli schronienie i nie pałętają się po drodze w taką noc. - Spojrzał na syna gospodarza. - Joe to niezbyt rozgarnięty chłopak, ale w porządku, pomieściliśmy się. A jak się panu spało? - zakończył, zerkając na młodego kapitana.

- Wystarczająco dobrze, ale obawiam się, że wkrótce odczujemy zmęczenie własnym towarzystwem. Z radością wyruszę, kiedy tylko poprawią się warunki na drodze. A to mi przypomina... - Ravenhurst przez dłuższą chwilę wpatrywał się w klepisko stajni. - Zmieniłem plany, Sutton. Kiedy drogi staną się przejezdne, zawieziesz do domu pana Henryego Bamforda mój list z przeprosinami. Teraz się tam nie zatrzymam. Bez wątplenia znajdziesz miejsce w dylizansie, którym dotrzesz do Chippenham, gdzie nie powinieneś mieć trudności z wynajęciem konia do odbycia pozostałej części drogi. Potem sprowadź Quilpa i powóz do domu mojej babki.

Twarz stajennego rozbłysła złośliwą radością. Nie považał zbytnio tego przesadnie, jego zdaniem, skrupulatnego służącego.

- Chyba stary Quilp jest urażony, że się nie stawiliśmy, proszę pana.

- Nie płacę Quilpowi za kwestionowanie zmiany moich planów - padła szorstka odpowiedź. - Zatrudniam go, żeby dbał o mój ekwipunek.

Sutton zerknął ukradkiem na pracodawcę.

- Czy zamierza pan dalej szukać tej dziewczyny? Uśmiech złagodził ostre rysy twarzy Marcusa.

- Możesz być pewien, Sutton, że moja ukochana wychowanka znajduje się niezbyt daleko stąd.

- Jasne, proszę pana, ale gdzie? - Stajenny pokręcił głową. - Nie podoba mi się, że młoda pani sama wybrała się w podróż. Wszystko się może zdarzyć.

- Daj spokój, człowieku, rusz głową. Jak daleko ona mogła zajechać? Wiesz doskonale, że tamten robotnik rolny widział młodą kobietę, wsiadającą do dylizansu. Pojazd skręcił na północ, na drogę do Stroud, a ona ruszyła pieszo na wschód. Gospodyni w poprzednim zajeździe przedstawiła nam dokładny opis i wiemy od strażnika z rogatki w Chippenham, że kobieta odpowiadająca temu opisowi podróżowała tamtędy wozem przewożącym meble. Ustaliliśmy, że dotarła do Calne. Przewoźnik, z uwagi na pogodę, nie mógł od tego czasu daleko zajechać.

- Tak, proszę pana, ale założmy, że to nie była pańska wychowanka, tylko inna młoda pani.

- Dopuszczałem się poważnego zaniedbania, nie uzyskując przed opuszczeniem Bath jej dokładnego rysopisu; nie dowiedziałem się także, jak była ubrana. Nie mam jednak żadnych wątpliwości, Sutton, że znajdująca się tutaj młoda kobieta w szarej sukni i moja wychowanka to ta sama osoba. Uwierz mi, zainstaluję pannę Sarah Pennington w domu mojej babki, jeszcze zanim ty przyprowadzisz tam powóz.

Po tym zapewnieniu Marcus powrócił do gospody, a tam zagadnął go gospodarz. Zapytał uprzejmie, czy gość ma może ochotę przejrzeć „Morning Post”. Marcus podziękował, oschle kiwnął głową pasażerom dylizansu, pochłaniającym przy stole obfite śniadanie, i zaniósł gazetę do saloniku, gdzie zastał Sarah przy małym stoliku przy oknie, zajętą pisaniem listu.

Nie obejrzała się, żeby sprawdzić, kto przybył.

- Miło widzieć, że potrafi pani znaleźć sobie zajęcie, pani Armstrong - zagadnął, siadając przy dużym stole.

- Sądzę, że bolączka nudy dotknie wkrótce nas wszystkich - orzekła Sarah, wyglądając przez okno. Warstwa śniegu była tak gruba, że równała się niemal z parapetem. Jedyne ślady pozostawiały poszukujące resztek pożywienia ptaki. Właściciel żadnego pojazdu, nawet wiejskiego wozu, nie zaryzykowałby jazdy drogą. - Jak pan sądzi, jak długo będziemy tu uwięzieni?

- Wygląda na to, że zanoszą się na kolejną śnieżycę. - Właśnie gdy wypowiedział te słowa, pierwsze płatki śniegu spadły na ziemię. - Z pewnością co najmniej do jutra, może jeszcze jeden dzień.

- Ach, czy mogę się do państwa przyłączyć? - Ubrany modnie młody dżentelmen, który, jak zauważyła poprzedniego dnia Sarah, zwrócił się do pana Ravenhursta po imieniu, wszedł do pokoju w towarzystwie zażywnego jegomościa w średnim wieku, o badawczym spojrzeniu szarych oczu w milej twarzy. - A może przeszkadzamy?

- Ależ skąd, panowie. - Ciepły uśmiech Sarah objął ich obu. - Zresztą nie wynajęłam tego salonu do prywatnego użytku. Możecie panowie z niego korzystać, kiedy tylko przyjdzie wam na to ochota.

- To bardzo łaskawie z pani strony - odparł młodszy mężczyzna. - Ravenhurst, bądź tak miły i przedstaw mnie tej czarującej młodej damie.

Zagadnięty odłożył gazetę.

- Pani Armstrong, pan Cedric Nudey i pan... eee... Stubbs. Pani Armstrong - dodał, kiedy dżentelmeni uklonili się - nie powinna się tu znaleźć, ponieważ jednak wybrała się na wycieczkę, utknęła w gospodzie jak my wszyscy.

Sarah przezornie zignorowała drwinę, ograniczając się do posłania panu Ravenhurstowi niechętnego spojrzenia. Pan Nutley zbliżył się do niej po wymianie grzeczności z Ravenhurstem.

- Przepiękna kasetka, pani Armstrong!

- Tak, istotnie - odparła, nakrywając list, który właśnie zaczęła pisać, czystą kartką. Był przeznaczony dla pewnej starszej pani, którą regularnie odwiedzała. Nie chciała, by nieznajomy dojrzał nazwę pewnego miasta. - Jest ładnie wykonana i ma tajny schowek, o, tutaj. - Nacisnęła jeden z miniaturowych kwadracików ozdabiających boki szufladek. Malutka klapka odskoczyła, odsłaniając ukrytą część. - Nie muszę dodawać, że jest pusty. Nigdy z niego nie korzystam. Zauważyłam zresztą, że sprężyna trochę się zacina.

Pan Nutley przyglądał się uważnie.

- Jeśli ktoś nie zna tego sekretu, nigdy się nie domyśli. Który kwadracik pani nacisnęła?

- Ten, trzeci od końca.

Zamykając na powrót klapkę, Sarah uprzejmie powtórzyła powoli procedurę, po czym odłożyła list.

- Wielkie nieba! - wykrzyknął nagle Marcus, przyciągając uwagę wszystkich obecnych. - Wskazał pierwszą stronę. - Ta gazeta jest sprzed tygodnia, niektóre artykuły od razu wydały mi się znajome. Chociaż... chwileczkę... tego nie czytałem.

Przebiegł wzrokiem kilka linii na dole jednej ze szpalt.

- Zaginęły brylanty Felchettów. Oferuje się nagrodę za informacje, które pomogą je odzyskać. - Uniósł głowę i obrzucił spojrzeniem pana Nutleya. - Wiedziałeś o tym, Cedric?

- Sądziłem, że wszyscy wiedzą - odparł obojętnie młody człowiek, przysiadając obok pana Stubbsa na ławie. - Ich zniknięcie wykryto nazajutrz po przyjęciu zaręczynowym. Byłeś tam przecież, Ravenhurst, chyba nie zapomniałeś?

- Tak, uczestniczyłem w przyjęciu - przyznał - lecz wyjechałem wczesnym rankiem do Londynu, a od tego czasu nie odwiedziłem Oxfordshire.

- No rzeczywiście, w takim razie... - pan Nutley wzruszył ramionami - nie mogłeś raczej o tym usłyszeć. Sprawa wynikła rano, kiedy pokojówka stwierdziła, że naszyjnika nie ma w kasetce z biżuterią jej pani. Pozostawiła ją wieczorem otwartą na toaletce. Mój ukochany ojciec udał się z lordem Felchettem i kilkoma innymi gośćmi na strzelnicę. Zanim wrócili do domu, lady Felchett wysłała już biednego Harry'ego do Londynu, żeby wezwał konstabli. Stary Felchett wpadł w złość, kiedy się dowiedział, co uczyniła jego żona. Gdy ciskał gromy, poczerwieniał tak, że obawialiśmy się, iż popękają mu żyły. Nie chciał żadnego zamieszania, rozumiesz.

- To dość dziwne, panie Nutley, nie sądzi pan? - zauważyła Sarah. - Można było raczej oczekiwać, że lord Felchett pochwali tak energiczne działanie małżonki.

- Być może. Jednak połowa miejscowego ziemiaństwa została zaproszona na zaręczynowe przyjęcie jego syna Harryego. Niektórzy zostali na weekend, w tym moja rodzina. Lordowi nie spodobała się myśl, że konstable będą węszyć i zadawać wiele pytań, być może kogoś obrażać. Trudno kierować podejrzenia na własnych sąsiadów, proszę pani.

- Tak, oczywiście - zgodziła się. - Czy ten naszyjnik jest bardzo cenny?

- Na Boga, tak! Nie sądzisz, Ravenhurst?

- Z pewnością za taki uchodzi - odpowiedział zagadnięty, wpatrując się w podłogę. - Zastanawiam się, czy jest jakiś związek? - Uniósł wzrok i ujrzał trzy pary oczu wpatrujące się w niego z ciekawością. - W ubiegłym roku, podczas sezonu, w Londynie skradziono kilka cennych i znanych sztuk biżuterii. A słynne perły Pelstone'ow zniknęły, kiedy rodzina wyjechała w lecie do Brighton. Zastanawiam się, czy sprawcą jest ta sama osoba albo osoby.

Sarah zmarszczyła brwi.

- Jak jednak złodziej sprzeda te cenne przedmioty? Skoro są tak znane, czy nie jest łatwo je rozpoznać?

Marcus popatrzył prosto w szare oczy pana Stubbsa, który przysłuchiwał się z uwagą rozmowie.

- Interesująca uwaga, nie uważa pan?

Pan Stubbs wytrzymał bez zmrużenia oka jego spojrzenie.

- Żaden uczciwy kupiec nawet ich nie dotknie, uważam więc, że te precjoza muszą trafić w ręce pozbawionego skrupułów handlarza, który albo sprzeda je za granicą, albo wyjmie kamienie, stopi złoto i nada biżuterii inną formę.

- To okropne! - wykrzyknęła Sarah, zgorzona samą myślą o tak bezdusznym działaniu. - Ta biżuteria należała zapewne do rodzin od pokoleń. Na pewno ma także ogromną wartość sentymentalną.

- Nie dla złodziei, droga pani - skomentował Marcus, unosząc się z krzesła. - O, tym razem skończyło się na paru płatkach; zapewne niebawem znów wyjdzie słońce. Chyba pomogę w odśnieżaniu dziedzińca.

- Cóż za dziwny facet! - zauważył pan Nutley, kiedy za Ravenhurstem zamknęły się drzwi. - Pomagać służbie w odśnieżaniu? I co jeszcze? Wie pani, pani Armstrong, znam go od dziecka, a nadal nie mogę rozgryźć.

- Mieszka pan niedaleko od niego w Oxfordshire, panie Nudey? - zapytała.

- Tak, moim ojcem jest sir Giles Nutley. Nasz dom dzieli od Ravenhurst niecałe cztery mile. - Zmarszczył delikatnie zarysowane brwi nad pozbawionymi wyrazu niebieskimi oczami. - Zastanawiające, że on tu jest.

- Dlaczego, proszę pana - odparła Sarah tonem, jak miała nadzieję, obojętnym. Ostatnie, czego pragnęła, to zadawanie jej przez pana Nudeya niewygodnych pytań. - Jestem pewna, że pan Ravenhurst wspomniał, że ma niedaleko stąd krewnych.

- Racja, zapomniałem! - Pan Nutley nagle zachichotał jak uczennica. - Wielkie nieba, jak on musi cierpieć, zmuszony do przebywania w takim miejscu! Ravenhurst przywykł do wszystkiego, co najlepsze. No cóż, stać go na to, nie jak niektórych z nas - kontynuował z zawiścią w głosie. - Szczęściarz! Jest niezależny. Nie musi

podróżować zwykłym dyliżansem jak ktoś, komu ojciec skąpi pieniędzy. - W jego oczach pojawił się nagły błysk.  
- Ale to już nie potrwa długo.

Najwidoczniej pan Nudey spodziewał się wejść w posiadanie znacznej kwoty. Sarah obrzuciła wzrokiem jego modny, choć nieco fircykowaty ubiór. No cóż, widocznie tylko na tyle pozwalają mu skromne środki, jakimi dysponuje, uznała, i musi to nadrabiać namiastkami elegancji. Postanowiła nie przejmować się tym nadąsanym młodzieńcem, zrećnie jednak ukryła swoje odczucia. Przeprosiła, że pozostawia dżentelmenów, i udała się do baru, gdzie zastała Daisy przy zmywaniu śniadaniowej zastawy.

- Pomogę ci - zaproponowała.

- Och, nie, proszę pani, nie ma potrzeby. Mamy teraz pomoc. Jest moja kuzynka i do tego ten farmer i jego żona zaproponowali, że popracują u nas, jeśli tata trochę obniży im rachunek. Nie spodziewali się, że tak długo tu zostaną, i zaczyna im brakować pieniędzy. I dobrze pracują, czego nie można powiedzieć o...

Wskazała podnóże schodów.

Sarah zerknęła na złotowłosą dziewczynę w niebieskiej sukience i białym fartuchu. Szczupłe dziewczę było ładne. Zrozumiała, dlaczego pulchna Daisy o nieatrakcyjnej twarzy nie lubi smukłej kuzynki.

Zazdrość to powszechna przypadłość. Dumiała o tym, wspinając się po wąskich schodach. Pan Nudey ewidentnie zazdrości panu Ravenhurstowi bogactwa, Daisy zaś urody kuzynce. Także kapitan Carter zdradził wcześniej niechęć do arystokratów.

Na górze ujrzała pasażerkę dyliżansu, która wyglądała na starą pannę, podążającą pospiesznie korytarzem w jej kierunku.

- Dzień dobry, nazywam się Armstrong. - Sarah przystanęła u szczytu schodów, skutecznie blokując kobiecie przejście. - Ja także byłam zmuszona poszukać tu schronienia.

- Grimshaw. Panna Tabatha Grimshaw. Miło panią poznać - powiedziała, potwierdzając domysły Sarah co do jej staropanieństwa. - Wszystko to jest niesłychanie irytujące, pani Amstrong - kontynuowała z rozdrażnieniem. - Ponieważ prosiłam szczególnie o spokój i ciszę, nie sprzeciwiłam się umieszczeniu mnie na końcu korytarza w czymś, co jest, jak podejrzewam, najmniejszym pokojem w całym budynku. Skoro jednak zażądałam, żeby nikt nie wchodził do mojego pokoju pod żadnym pozorem, a po powrocie ze śniadania stwierdzam, że grzebano w moich rzeczach... No cóż, tego już naprawdę za wiele!

- Ojej, czy czegoś brakuje?

- Brakuje? Nie, wszystko jest. - Panna Grimshaw posłała Sarah zza binokli ukradkowe spojrzenie. - Nie czuję się ostatnio zbyt dobrze, podrażnienie nerwów, rozumie pani. Wyprowadza mnie z równowagi każdy drobiazg. Czuję się lepiej u siebie w pokoju. Będę nalegała, żeby od teraz przynoszono mi posiłki na górę. Potrzebuję samotności. I nie chcę, żeby ktoś dotykał moich rzeczy!

Sarah, mieszkając latami w Bath, spotkała w życiu wiele nerwowych osób, a panna Grimshaw z pewnością do takich się zaliczała. Była wysoką, chudą kobietą, z siwiejącymi włosami zebranych w kok z tyłu głowy. Bładość cery i ciemne kręgi pod oczami dowodziły słabego zdrowia.

Odstępując na bok, Sarah obdarzyła ją współczującym uśmiechem.

- Jestem pewna, że kiedy wyjaśni pani, że nie czuje się dobrze, gospodyni zacznie przysyłać posiłki na górę, panno Grimshaw.

- Zaszuszone stare tyka!

Głos doszedł Sarah z tyłu. Zobaczyła jeszcze, jak panna Grimshaw czmycha schodami ze zrezygnacją godną uwagi u osoby w średnim wieku, wyznającej, że nie czuje się dobrze. W drzwiach jednej z sypialni zobaczyła kobietę, która poprzedniego dnia nosiła jaskrawy czerwony kapelusz.

Sarah była zdezorientowana.

- Kto...? Ja?

Kobieta zaniósła się śmiechem, który od razu oczyścił atmosferę.

- Nie, panna Grimstone czy jak się tam nazywa. Od początku drogi w Marlborough nie odezwała się ani słowem, a kiedy zapytałam życzliwie, czy się gdzieś przedtem nie poznałyśmy, tylko zadarła nos. Żalona stara krowa!

- No cóż, być może jej niewłaściwe zachowanie jest usprawiedliwione. Nie czuje się dobrze. - Sarah zmarszczyła brwi. - I nie jest chyba tak stara, na jaką wygląda.

- Jest z pewnością znacznie starsza od pani i ode mnie. A przy okazji, nazywam się de Vine. Dorothea de Vine.

Sarah ruszyła z uśmiechem w jej kierunku.

- Serafina Armstrong.

- Naprawdę tak się pani nazywa?

- C... co? - Sarah osłupiała. - Oczywiście! Dlaczego zadaje pani to pytanie?

Młoda kobieta objęła przyjacielsko Sarah i wprowadziła ją do sypialni.

- Ja nie nazywam się naprawdę de Vine - wyznała konspiracyjnym szeptem. - To mój sceniczny pseudonim. W rzeczywistości nazywam się Dottie Hogg.

- Och, jest pani aktorką! Jakie to ekscytujące!

- Nie wszystko układa się tak, jak powinno - przyznała Dottie z żalnym westchnieniem. - Jestem teraz jakby między angażami. Nie udało mi się uzyskać roli w Londynie, wracam więc do Bristolu. Moja matka nadal tam mieszka, pozostanę z nią tymczasem, aż mi się poszczęści.

- Jakże pani zazdroścę. Na pewno poznaje pani wielu interesujących ludzi - zauważyła Sarah, przyjmując zaproszenie do zajęcia koło Dottie miejsca na łóżku.

- Wszelkiego rodzaju ludzi, to na pewno. Jak w tym dyliżansie. Na przykład pan Stubble jest miły i przyjacielski, nie tak jak ta stara Grimlock i ten urzędnik o twarzy gnidy.

- Jeszcze go nie poznałam.

- Nie ma czego żałować, pani Armitage. Jak on się wczoraj pieklił! Natomiast ten młodzieniec... niczego sobie. Nieustannie puszczał do mnie oko, ale do tego jestem przyzwyczajona - wyznała ku zdumieniu Sarah. - No a ten przystojny kapitan? Kurczę blade! Założę się, że potrafi zabawić dziewczynę. Podobnie jak ten dżentelmen, pani przyjaciel. Spogląda trochę srogo, ale ja lubię, kiedy mężczyzna jest mężczyzną, jeśli rozumie pani, co mam na myśli. On na pewno wie, jak potraktować kobietę, co?



- Mój przyjaciel? - powtórzyła Sarah, zmieszana wypowiedziami Dottie. - Och, ma pani na myśli pana Ravenhursta! On nie jest moim przyjacielem. Przyjechał wczoraj po południu i zjedliśmy razem kolację.

Dottie zdawała się zaskoczona.

- No cóż, skoro tak, to niech się pani strzeże, pani Armshaw. Najwyraźniej wpadła mu pani w oko. Proszę mi wierzyć, znam te oznaki. Sposób, w jaki na panią wczoraj patrzył, zanim udała się pani do łóżka...

- Jest pani w błędzie, Dottie - ucięła Sarah. Poczowała, że z niewyjaśnionych przyczyn jej twarz oblał rumieniec i prędko wstała. - Z pewnością nie interesuję pana Ravenhursta, i to w najmniejszym stopniu.

- Nie zamierzałam pani urazić. - Dottie również zerwała się na nogi. - Przecież widać, że jest pani damą. Ja tylko... Och, nieważne. - Pogrzebała w torbie, która leżała na łóżku. - Proszę, może chciałaby pani to przeczytać? Prezent od przyjaciela, ale kłopot polega na tym, że mój wzrok nie jest taki jak dawniej i mam trudności z drukiem. Sarah z niekłamana wdzięcznością przyjęła dobrze sfatygowaną książkę.

- Dziękuję, tak. Z pewnością umili mi czas.

- Mam też list, gdzieś tam - obwieściła Dottie, zatrzymując tym Sarah w drodze do drzwi. - A niech to! Gdzie go schowałam? - Przeszukiwała kieszenie sukni w krzykliwe zielono-czerwone pasy. - Wiem przecież, że go z sobą zabrałam. No dobrze, kiedy go wreszcie znajdę, czy byłaby pani tak miła i mi go przeczytała? Te moje cholerne gały, rozumie pani.

- Oczywiście, przeczytam. Jeszcze raz dziękuję za książkę. Sarah wróciła do swojego pokoju, który pod jej nieobecność sprzątnięto. Ktoś rozpałił ogień i już miała ustawić krzesło w pobliżu kominka, gdy jej uwagę przykuły głosy. Ponieważ sypialnia znajdowała się z boku od frontu, początkowo uznała, że głosy dochodzą z salonu pod nią, po chwili zorientowała się jednak, że z zewnątrz.

Zaciekawiona podeszła do okna i ujrzała pana Ravenhursta, kapitana Cartera i jeszcze dwóch mężczyzn, których nie rozpoznała, odgarniających śnieg, by utworzyć ścieżkę wzdłuż ściany gospody. Z wybuchów śmiechu, docierających do jej uszu, wywnioskowała, że praca sprawia im przyjemność. Przypatrywała się im kolejno, aż wreszcie zatrzymała spojrzenie na jednym z nich, o ciemnych, lekko falistych włosach.

Mężczyzna czasami niegrzeczny, niekiedy zaś zadziwiająco dbały o otoczenie, jak zauważył jego młody sąsiad. W przeciwieństwie jednak do pana Nutleya, który uznał najwidoczniej, że fizyczna praca nie licuje z jego pozycją społeczną, pan Ravenhurst nie zawahał się odgarniać śnieg. Umiał też podziękować grzecznie córce gospodyni za posiłek

Pożałowała nagle, że nie poznali się lepiej wtedy, kiedy sprawował nad nią opiekę. Teraz trudno to było naprawić. Sarah uznała jednak, że musi się postarać o to, by znaleźć się z nim sam na sam choćby na kilka minut i ujawnić swoją tożsamość.

Tego dnia taka okazja jednak się nie zdarzyła. Pan Ravenhurst nie uczestniczył wraz z innymi gośćmi w obiedzie; Sarah zobaczyła go dopiero wieczorem, w barze. Dołączył do pozostałych osób przed kolacją.

Spędziła większą część popołudnia w towarzystwie Dottie, która po misternym utrefieniu jasnych włosów w bujne loki przystąpiła do układania włosów Sarah w modniejszą fryzurę.

Po włożeniu najlepszej, perłowszarej sukni, którą zakładała na karciane wieczorki pani Fairchild, Sarah uznała, że wygląda całkiem szykownie, póki pan Ravenhurst, przerywając rozmowę z kapitanem Carterem i panem Stubbsem, nie przywitał jej słowami:

- To się nazywa żałoba!

Posłała mu spojrzenie spod długich rzęs.

- Zapomina pan, że jestem wdową.

- Ja, dziecko, niczego nie zapominam - odparł. - Muszę przyznać, że fryzurę ma pani piękną.

- Dziękuję. - Komplement sprawił Sarah przyjemność. - Panna de Vine mnie uczesała. Jest bardzo zręczna

W...

- Panna kto? - przerwał jej ostro.

- Panna Dorothea de Vine. Jeszcze pan się jej nie przedstawił?

Przyłożył dłoń do oczu.

- Nie, i może sobie pani oszczędzić kłopotu przedstawiania mi „boskiej” Dorothei. Czysty wymysł! Jednak - cmoknął ze zniecierpliwieniem - nie jedyny w tym miejscu. - Odjął rękę od czoła i obrzucił szybkim spojrzeniem Sarah, która zajęła miejsce u boku kapitana. - Przy okazji, jak ona się naprawdę nazywa? - zapytał, nie pozostawiając Sarah możliwości zareagowania na aluzję.

- Dottie Hogg.

- Och, tak. To tylko nieco gorzej niż Serafina Postlethwaite, powiedziałbym.

Tym razem Sarah nie mogła zignorować jednoznacznej uwagi i spojrzała ostro na pana Ravenhursta. Z wyrazu jego twarzy nie dało się nic wyczytać. Przypatrywał się jej z takim ciepłem w oczach, że z jakiegoś niejasnego powodu serce zabiło jej żywiej i prędko zapomniała o podejrzeniach.

Ravenhurst otrzymał przy stole miejsce przy Sarah. To ona wcześniej zasugerowała gospodyni, że byłoby wygodniej i pochłaniało mniej pracy, gdyby wszyscy jedli posiłki razem, a następnie przenosili się do salonu, umożliwiając spokojne posprzątanie naczyń.

Gospodyni z radością na to przystała i zsunęła dwa stoły, tak by wszyscy się przy nich pomieścili. Do grupy nie przyłączyli się tylko farmer z żoną - Sarah zakładała, że jadalni teraz w kuchni z panną Grimshaw.

Pan Ravenhurst, podobnie jak poprzedniego wieczoru, okazał się idealnym towarzyszem wieczerzy i tylko dwukrotnie wprowadził Sarah w lekkie zakłopotanie. Za pierwszym razem poprosił pana Nudeya, który wydawał się bardzo przygnębiony, by odsunął dalej świecznik, gdyż światło odbija się od jasnej kolorowej sukni jego młodej sąsiadki i go oślepia.

Druga wypowiedź miała miejsce wtedy, gdy urzędnik w średnim wieku, pan Winthrope, którego Sarah poznała podczas obiadu, zaczął się uskarżać na ceny posiłków, oświadczając, że befszytk jest za bardzo wysmażony, a kurczak twardy. Pan Ravenhurst odwrócił głowę i wypowiedział cichym głosem tylko jedno zdanie. Sarah nie do końca zrozumiała jego sens, czuła jednak, że musiało być niezwykle niegrzeczne, gdyż pan Winthrope poczerwieniał po korzonki swoich rzadkich, siwiejących włosów i nie odezwał się już do końca ani słowem.

Poza skarconym urzędnikiem, który schronił się niezwłocznie w swojej sypialni, wszyscy przeszli do salonu, gdy tylko wspaniała kolacja dobiegła końca. Gospodarz zaopatrzył ich w talię przetłuszczonych kart z pozaginanymi rogami i Sarah przyłączyła się jako czwarta do wista.

Pan Ravenhurst zaferował, że będzie jej partnerem, wobec tego pan Nudey i kapitan Carter ich przeciwnikami. Sarah z partnerem wygrali pierwszego robra, a potem drugiego. Doczekała się od pana Ravenhursta oszczędnej pochwały. - Co jednak skłania do przypuszczenia - dodał zdecydowanie surowo - że pani wychowanie nie było do końca takie, jakim być powinno, pani Armstrong, skoro zezwalano pani w latach, w których formuje się osobowość, trawić czas na hazard.

- Och, tak. Cóż za lekkomyślna strata czasu! Nawet pan sobie nie wyobraża, w jakim stopniu sobie folgowałam. Jestem na wskroś znieprawiona - odpowiedziała wesoło, wywołując tym rozbawienie kapitana i zdumienie pana Nutleya.

- Pani nie żartuje, Cedric - zapewnił go Ravenhurst i dodał: - Teraz ty rozdajesz.

- Tę partię opuszczę. - Pan Nudey wstał od stolika, oferując swoje miejsce panu Stubbsowi. - Chyba poszukam gospodarza. Mam ochotę na szklaneczkę ponczu.

Kiedy wrócił po, jak się wydawało, bardzo długiej nieobecności, niósł tacę z rzędem szklanek i dużą wazą. Odsunął łokciem na bok kasetkę Sarah i postawił tacę na stoliku przy oknie. Zaczął nalewać chochlą gorący napój do szklanek.

- Komu ponczu? - zapytał.

Tylko Sarah i pan Ravenhurst odmówili, a wszyscy inni goście uraczyli się rozgrzewającym napojem, choć kapitan, jak Sarah zauważyła, skrzywił się przy pierwszym łyku. Ustąpiła swoje miejsce przy wiście panu Nutleyowi, który był teraz w znacznie lepszym nastroju niż na początku wieczoru. Porozmawiała z Dottie, a potem pierwsza udała się na spoczynek.

Kiedy zwinęła się w kłębek w wygodnym łóżku, słyszała jeszcze szmer głosów z salonu. Ten spokojny, kojący szum sprawił, że niemal natychmiast zasnęła.

Obudziła się nagle i otworzyła szeroko oczy. Co to było? Przewrócił się stolik? Może krzesło? Leżała, bojąc się poruszyć. Wpatrywała się przerażona w ciemność, oczekując, że wyłoni się z niej złowieszcy cień, wszystko jednak pozostawało nieruchome i panowała cisza. Teraz z salonu, z dołu, nie dochodziły już żadne odgłosy. Kiedy szafkowy zegar u podnóża schodów wybił drugą, zrozumiała dlaczego. Spała kilka godzin, a nie minut, jak początkowo sądziła.

Ostrożnie się uniosła, namacała świecę na stoliku przy łóżku i zapaliła ją. Obejrzała małą sypialnię, żeby się upewnić, że naprawdę nikogo w niej nie ma. Wszystko było takie, jak być powinno, a jednak bez wątpienia coś usłyszała... Ale co?

Zupełnie już rozbudzona, uznała, że i tak teraz nie zaśnie, i postanowiła dokończyć list, który rozpoczęła poprzedniego ranka. Przypomniała sobie jednak, że zostawiła kasetkę w salonie. Wahala się tylko przez moment. Odrzuciła kołdrę, okryła ramiona wełnianym szalem i chwyciła świecę.

Ruszyła bezszelestnie korytarzem; wąskie schody poskrzypywały jednak, kiedy szła na dół. Nigdy nie bała się ciemności, nawet jako mała dziewczynka, a jednak teraz coś, choć nie wiedziała co, sprawiało, że nerwy miała napięte.

Serce zabiło jej mocniej, gdy w ciemności wpadła nagle na krzesło i przesunęła je z hurgotem po drewnianej podłodze. Kiedy jednak zaczęła sobie wyobrażać, że każdy cień żyje swoim życiem, a jakieś złowieszcze oczy śledzą z mroku każdy jej ruch, wzięła się w garść, by odpędzić te dziecinne przywidzenia.

Z tego powodu, gdy otworzyła drzwi salonu i ujrzała ciemną, zakutaną w pelerynę sylwetkę przy oknie, nie uwierzyła świadectwu własnych oczu. Dopiero kiedy nagły powiew zimnego powietrza zgasił świecę, a mroczna postać dopadła parapetu, przełożyła nogi na zewnątrz i rozpląnęła się w mrokach nocy, stwierdziła, że wyobrażenia tym razem nie splatała jej figla.

W pierwszej chwili chciała rzucić się do ucieczki, opanowała się jednak i ze zwykłą dla siebie przytomnością umysłu ruszyła do okna. Starannie je zamknęła na wypadek, gdyby intruz zamierzał powrócić. Poraziła ją myśl, że nadal nie jest sama, że tamten mógł mieć współnika, który czai się teraz w mroku, w każdej chwili gotów się na nią rzucić. Zastygła w miejscu, nie śmiała drgnąć, niemal odetchnąć. Słyszała dostojne tykanie zegara przy schodach.

Nieco uspokojona, bardzo powoli odwróciła głowę, obrzucając szybkimi spojrzeniami pokój, usiłując przebić wzrokiem mrok. Jedyne słabe światło padało od rozżarzonych jeszcze nielicznych węgielków w kominku. Kilkakrotnie wciągnęła głęboko powietrze, żeby opanować rozdygotane nerwy, ruszyła powoli w kierunku wygasającego paleniska i potknęła się o coś leżącego na podłodze.

Roztrzęsionymi dłońmi powiodła po wysokiej półce, aż natrafiła na knot do zapalania świec. Powinna obudzić gospodarza, lecz postanowiła nie robić już ani kroku bez światła.

Prędko przyłożyła knot do żaru, zapaliła świecę i powstrzymała histeryczny wrzask, który narastał jej w gardle. Nie potknęła się o nogę przewróconego krzesła, lecz o ludzką, cieką nogę odzianą w modne bryczesy w kolorze pierwiosnków, intuicja podpowiedziała jej, nawet zanim obeszła siedzisko i zmusiła się, by spojrzeć w wybałuszone, pozbawione wyrazu niebieskie oczy, że pan Nudey jest martwy.

## Rozdział czwarty

Przez chwilę Sarah nie była zdolna do wykonania jakiegokolwiek ruchu. Potem jednak wbiegła po schodach i przystanąła przy pokoju naprzeciwko swojego. Odetchnęła i delikatnie zastukała w drzwi.

- Panie Ravenhurst? Panie Ravenhurst, nie śpi pan? - zawołała cicho.

Odpowiedziała jej cisza. Sarah uniosła rękę, żeby ponownie zapukać, i wtedy usłyszała skrzypnięcie łóżka. Po chwili drzwi się uchylily, a w szczelinie ujrzała ponure oblicze.

- O co chodzi? Co się stało?

Jakże wspaniale uspokajająco zabrzmiał ten surowy głos!

- Pan Nutley, proszę pana. Jest na dole w salonie. Obawiam się, że... Nie, nie obawiam, on na pewno nie żyje.

- Proszę poczekać!

Drzwi się zamknęły, lecz otworzyły niemal natychmiast i pan Ravenhurst, ze zmierzwionymi we śnie włosami, nadającymi mu zdumiewająco młody wygląd, wyłonił się z pokoju w pstrokatym szlafroku. Tylko dzięki przywołaniu całej siły woli Sarah nie przylgnęła do jego szerokiej piersi.

- Trzymaj ją prosto, dziewczyno - zażądał, usiłując bezskutecznie zapalić świecę od tej, którą Sarah miała w rozdygotanej dłoni.

Nie zdawała sobie sprawy, że się trzęsie. Poczula się bezbronna, stojąc tylko w koszuli nocnej i szalu, nieuczesana, zdołała jednak utrzymać świecę na tyle prosto, że za drugim podejściem pan Ravenhurst osiągnął cel. Następnie bez słowa ruszył podestem, a Sarah musiała niemal biec, żeby nadążyć za jego długimi krokami.

Towarzyszyła mu na schodach i w barze, nie odważyła się jednak wejść do salonu i pozostała przy drzwiach, obserwując z odległości, jak Ravenhurst przyklęka przy ciele pana Nutleya.

- Tak, jest martwy - potwierdził po krótkich oględzinach. - Ma skrzyżowany kark - Odwrócił głowę, dojrzał tkwiącą przy drzwiach Sarah z twarzą tak białą jak jej koszula nocna. Podeszedł do niej, celowo zasłaniając sobą zwłoki.

- Co się stało, dziecko? - zapytał łagodnym tonem, jakiego nie słyszała jeszcze nigdy u żadnego mężczyzny.

- Ja... ja zesłam na dół po kasetkę z przyborami do pisania. - Pamiętała każdą chwilę, a jednak wszystko wydawało się jej nierealne, niczym nocny koszmar. - Ktoś stał tutaj, nieopodal. Zanim się zorientowałam, co się wydarzyło, zniknął.

- W jaki sposób? Przez okno?

- Tak. Zamknęłam to okno, żeby nie wrócił. Przeciąg zdmuchnął świecę i dlatego ruszyłam do kominka. I wtedy... wtedy zobaczyłam...

Odebrało jej głos. Marcus zbliżył się do okna, sprawdził, czy jest zamknięte, i zaciągnął zasłonę. Był zamyślony. Nagle zdał sobie sprawę z ubioru Sarah.

- Gdzie, u diabła, podziała pani szlafrok? I do tego boso! - upomniał ją.

- C... co? - Ostry ton przebił mgłę nierealności, jaka ją otaczała, choć Sarah wciąż była trochę otumaniona. - Och, nie miałam w torbie miejsca na taki dodatkowy bagaż.

Mruknął coś pod nosem i umieścił świecę na najbliższym stole. Zanim Sarah zdążyła zaprotestować, wziął ją na rękę.

- Co pan wyrabia? - pisnęła.

Poczucie zniewagi zabarwiło jej na powrót policzki i przywróciło przytomność umysłu.

- Odnoszę panią z powrotem do łóżka, gdzie jest teraz pani miejsce - wyjaśnił, krocząc zdecydowanie przez bar i ignorując żądania, by natychmiast postawił ją na ziemi. - Właśnie tam powinna pani zostać! Na Boga, proszę trzymać tę świecę równo! Nie chcę, żeby nakapał na mnie gorący воск.

Wniósł ją bez wysiłku po schodach, jakby nie ważyła więcej niż niemowlę. Zauważyła, że nawet się nie zadyszał. Ułożył ją delikatnie na łóżku.

- Jest pani przemarznięta, dziewczyno! - kontynuował wymówki, rozmasowując jej lodowate stopy, co znacznie przyspieszyło puls.

Rzucił Sarah spojrzenie pełne dezaprobaty, wygładził pościel, wyjął jej z ręki świecę i zapalił od niej tę na toaletce.

- Zostawiam teraz panią, lecz wrócę. I proszę się nie niepokoić, kiedy usłyszysz pani kroki i głosy.

- Co pan robi? - zapytała gwałtownie, kiedy wyjmował klucz z zamka.

- Zamierzam panią zamknąć. Proszę się nie obawiać, nie zapomnę o pani. - Miał już odejść, ale jeszcze się odwrócił. - Nie wie pani przypadkiem, w którym pokoju nocuje pan Stubbs?

- Na drugim końcu. Wydaje mi się, że pierwsze drzwi po prawej za schodami.

Usłyszała chrobot klucza obracającego się w zamku, uspokajający odgłos pewnych kroków Ravenhursta w korytarzu, a potem już nic przez czas, który ciągnął się w nieskończoność, choć w rzeczywistości nie przekraczał zapewne dziesięciu minut.

Potem wydarzenia nabrały tempa: otwierające się i zamykające drzwi; kroki w dół i górę schodów; ciągły szmer głosów. Słyszała, że w salonie rozmawiają ludzie, nie mogła jednak rozróżnić słów. Mimo to była pewna, że jeden głos należy do pana Ravenhursta, i uśmiechnęła się do siebie, leżąc na wznak w pościeli.

Dziwne, lecz uspokajała ją jego obecność. Był tak sprawny i kompetentny, tak godny zaufania. Zastanawiała się, dlaczego przerażona po odkryciu ciała biednego pana Nutleya instynktownie udała się właśnie do Ravenhursta, jakby takie postępowanie stanowiło coś najnaturalniejszego na świecie. Zamknęła oczy, usiłując bezskutecznie pozbyć się obrazu wykręconego ciała i wybałuszonych oczu.

Chwyciła drżącą dłonią krawędź łóżka. Pragnęła, by Ravenhurst już wrócił, zegar jednak wybił trzecią, zanim usłyszała szcęk klucza w zamku. Zobaczyła Ravenhursta z filiżanką w jednej dłoni i jej kasetką w drugiej.

- Wspaniale, nie śpi pani jeszcze - zagaił lekkim tonem, jakby nie wydarzyło się nic niezwykłego. - Proszę usiąść i wypić to.

Sarah odruchowo usłuchała. Wzięła filiżankę gorącego mleka, pociągnęła długi łyk i skrzywiła się.

- Co pan do tego dodał? Jest wstrętne!

- Tylko trochę brandy, moja droga. - Postawił kasetkę na podłodze i przysiadł na krawędzi łóżka. - Przeżyła pani szok, a to na pewno pomoże.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu na widok podejrzliwego spojrzenia, jakim Sarah obrzuciła zawartość filiżanki, zanim niepewnie uniosła ją znowu do ust.

- Pomoże? Można by pomyśleć, że jest tam jakiś środek oszołamiający.

Przestał się uśmiechać.

- Oszołamiający - mruknął. - Zastanawiałem się...

- Nad czym się pan zastanawiał?

- Nic, tylko głośno myślałem. Proszę to wypić do końca.

Pewna, że Ravenhurst dopilnuje wykonania swojego polecenia, zatykając jej w razie potrzeby nos i wlewając płyn prosto do gardła, Sarah przełknęła mleko, wzdygnęła się i odstawiła pustą filiżankę na stół

- Co się wydarzyło? - Złożyła głowę na poduszce, już w pełni opanowana, jakby przebywanie w sypialni sam na sam z mężczyzną nie było dla niej niczym nadzwyczajnym. - Słyszałam z dołu hałasy.

- Ciało Nutleya zostało wyniesione i umieszczone w jednej z przybudówek. Posprzątano w salonie i przeszukaliśmy pomieszczenia na dole, także te sypialnie, do których zdołaliśmy uzyskać dostęp.

Zmarszczyła brwi.

- Po co? Intruz z pewnością nie jest taki głupi, żeby tu wracać.

- Tak, ja również nie uważam tego za prawdopodobne. - Głos Ravenhursta działał kojąco na Sarah, podobnie jak uśmiech. - Proszę odpoczywać i niczym się nie przejmować. Próbowaliśmy ustalić, jak mu się udało dostać do środka. Nie znaleźliśmy śladów włamania, ale gospodarz przyznaje, że okna są w większości wypaczone i łatwo je sforsować.

- Skoro się nie włamał - zauważyła po chwili namysłu - musiał się już znajdować w gospodzie albo...

- ... albo ktoś go wpuścił. Tak, to jedyna możliwa alternatywa. Normalnie wezwalibyśmy niezwłocznie sędziego pokoju. Niestety, najbliższy mieszka jakieś trzy mile stąd. Przez dzień czy dwa nie możemy go zawiadomić, musimy zatem sami przeprowadzić dochodzenie.

- Ileż to zachodu! Szukając schronienia, nie oczekiwał pan, że coś takiego na pana spadnie, nieprawdaż?

- Istotnie, nie spodziewałem się. Nie zamierzam brać na siebie żadnej odpowiedzialności za działania podejmowane w następstwie tego niefortunnego zdarzenia. Dlatego właśnie bez wahania obudziłem pana Stubbsa.

- Pana Stubbsa? - powtórzyła ze zdziwieniem. Uśmiechnął się.

- Nasz przyjaciel pan Stubbs jest nikim innym jak detektywem z policji metropolitalnej, która ma siedzibę na Bow Street w Londynie.

- Wielkie nieba! - Sarah osłupiała. - No cóż, mamy nauczkę, że nie powinno się sądzić ludzi po pozorach.

- Rzeczywiście. - Znow się uśmiechnął. - Chciał panią od razu przesłuchać, ale nie wyraziłem na to zgody. Jeśli jednak nie jest pani zmęczona, może by mi pani wyjaśniła, co zaszło, to znaczy zdała dokładną relację z przebiegu zdarzeń. Sarah przez chwilę milczała, zagłębiona w myślach.

- Coś mnie obudziło - zaczęła. - Myślałam, że coś w moim pokoju, teraz jednak oczywiście wiem, że odgłos musiał dochodzić z salonu. Usłyszałam, że zegar na dole wybija godzinę i zapaliłam świecę. Wiedziałam,

że już nie zasnę, postanowiłam więc dokończyć list, który zaczęłam pisać wczoraj rano. Przypomniałam sobie jednak, że zostawiłam kasetkę z przyborami w salonie, i zeszłam po nią.

- Proszę mówić dalej - poprosił, kiedy zamilkła.

- To mogła być tylko wyobraźnia, ale czułam coś w powietrzu. .. - Zadrżała na samo wspomnienie. - Wydawało mi się, że ze wszystkich zakątków obserwują mnie ludzie. Tak więc, kiedy dotarłam do salonu i dostrzegłam sylwetkę przy oknie, sądziłam, że to tylko kolejne zwidy.

- Czy okno było wtedy otwarte? Zmarszczyła brwi, usiłując sobie przypomnieć.

- Tak, musiało być, bo przeciąg zgasił świecę.

- Intruz pewnie panią usłyszał.

- Bez wątplenia - odparła. - Wpadłam na krzesło i narobiłam hałasu.

- Aha, właśnie to musiałem usłyszeć. I co dalej? Sarah wzruszyła ramionami.

- Dalej już pan wie. On uciekł przez okno, ja zapaliłam świecę i wtedy... ujrzałam pana Nutleya.

- Powiedziałaś „on”, dziecko. Jest pani pewna, że to był mężczyzna?

- Och! - Sarah kątem oka dostrzegła, że spod lekko rozchylonego szlafroka wyzierają ciemne włosy, tak jednak koncentrowała się na myślach o wyglądzie intruza, że nie zwróciła uwagi na to dość niepokojące odkrycie.

- Zakładam, że mężczyzna. Z pewnością nie tak wysoki jak pan, raczej wzrostu pana Nudeya, może ociupinkę wyższy. Nie jestem pewna, gdyż miał na sobie ciemną pelerynę z kapturem naciągniętym na głowę, mógł więc wydawać się wyższy. Z pewnością miał na sobie buty i brycesy, co oczywiście sugeruje mężczyznę, a jednak... jednak coś mnie wtedy uderzyło jako dość dziwne, tylko... nie mam teraz pojęcia, co to mogło być.

- W porządku, moje dziecko, na dziś wystarczy. - Marcus wstał. - Rano musi pani powtórzyć to wszystko Stubbsowi, ale proszę się nie przejmować, z pewnością będę pani towarzyszył podczas waszej rozmowy.

To, że będzie przy przesłuchaniu, nie zwróciło jej uwagi; była po prostu wdzięczna, że oferuje jej wsparcie. Patrzyła, jak zbliża się do okna i upewnia, że jest dobrze zamknięte.

- Co pan Stubbs tu robi? Ściga jakiegoś złoczyńcę?

- W pewnym sensie tak. - Wziął świecę z toaletki, wrócił w okolice łóżka i obdarzył Sarah miłym uśmiechem. - Jeśli jednak nie jest pani złodziejem biżuterii, moja droga, nie ma się czego obawiać.

- Och, rozumiem. - Oczy rozblęły jej jak dziecku, które odkrywa nową, ekscytującą grę. - Ten naszyjnik z brylantów, o którym wczoraj rozmawialiście. Powinam pamiętać.

- Między innymi. Stubbs dowiedział się o pewnym dżentelmenie w Bristolu, który nie zadaje zbyt wielu pytań o przedmioty przynoszone do jego zakładu. Na dzisiaj już dość zakończył autorytatywnie. - Proszę spróbować się trochę przespać. Znów zamknę drzwi na klucz, ale swoje zostawię otwarte i usłyszę, jeśli pani zawoła.

Nie wpadło jej nawet do głowy, żeby zaprotestować. Brandy zaczęła działać i Sarah poczuła się senna.

Kiedy otworzyła oczy, słońce już wstało, a w sypialni krzątała się Daisy.

- Och, proszę pani, jakie straszne wydarzenie! Ten biedny dżentelmen. Ja i Rose właśnie się dowiedziałyśmy. Mama i tata są tacy zmartwieni... Nigdy się coś takiego u nas nie zdarzyło.

- Tak, wszyscy jesteśmy wstrząśnięci.



- Aha, a chyba najbardziej pani. To musiało być straszne go znaleźć. Jak się pani czuje, pani Armstrong?

- Okropnie. - Sarah przyłożyła dłoń do pulsującej skroni. - Pan Ravenhurst dolał mi do mleka brandy i teraz boli mnie głowa.

- Nie tylko panią - poinformowała ją Daisy. Jej okrągłą twarz wykrzywił pozbawiony współczucia uśmiech.

- Poza panem Ravenhurstem wszystkich dziś boli głowa.

Daisy odchyliła zasłony i Sarah musiała zmrużyć oczy przed oślepiającym blaskiem słońca.

- Która godzina? - zapytała.

- Prawie dziesiąta, proszę pani. Pan Ravenhurst powiedział, żeby nie przeszkadzać pani wcześniej.

Ten człowiek nie musi się wszystkim zajmować, pomyślała Sarah. Usiadła, by Daisy mogła umieścić jej na kolanach tacę. Nie miała apetytu, przełknęła jednak bułkę z masłem i kawę.

Pół godziny później w jadalni zastała przy stole Ravenhursta i kapitana Cartera. Pan Ravenhurst czytał gazetę, kiedy jednak weszła, wstał. Ciemne oczy spojrzały na nią badawczo.

- Jak się pani dziś czuje? - zapytał łagodnie.

Jeszcze zanim usiadła, zorientował się, że Sarah jest rozdrażniona.

- Gdyby nie pan, czułabym się znakomicie. Zmusił mnie pan wczoraj do wypicia brandy - wyjaśniła na widok zdziwionego spojrzenia młodego kapitana.

- Jeśli panią to pocieszy, dziecko - rzucił lekkim tonem Marcus - ta przypadłość dotknęła dzisiaj wiele osób.

- Tak, zostałam już o tym poinformowana, ale to marna pociecha.

Ravenhurst uśmiechnął się na jej zrzędlawy ton i powrócił do gazety.

- Interesujące! - rzucił, żeby zmienić temat. - Wygląda na to, że Fair Langley rywalizuje z Sarah Siddons w popularności.

- Nigdy nie byłam w teatrze i nie miałam przyjemności oglądać żadnej z nich - przyznała Sarah, opierając łokcie na stole tak, żeby dłońmi podeprzeć podbródek - Pani Langley ma chyba opinię bardzo przystojnej kobiety.

- Podobnie jak pani, nie widziałem jej nigdy na scenie - odpowiedział kapitan - nie mogę się więc wypowiedzieć co do jej urody, jestem natomiast w stanie poinformować, że choć mężczyźni doceniają przystojne kobiety, to jednak wolą ładne. Prawda Ravenhurst?

- Bez wątplenia - odparł Marcus, obrzucając wzrokiem twarz Sarah.

Nie musiała odwracać głowy. Wiedziała, że te ciemne oczy zwróciły się w jej kierunku, i poczuła wypieki na policzkach. Kapitan przemówił z pewnością żartobliwie, Ravenhurst jednak nie. Sarah poczuła niewysłowioną ulgę, gdy drzwi stanęły otworem i ukazała się Dottie, przyciskając do skroni uperfumowaną chusteczkę.

- Och, pani Armitage, co robić? - jęknęła. - Obudziłam się z bólem głowy największym od lat i od razu zostałam przesłuchana jak jakiś przestępca. A pan Stebbs wydawał mi się taki miły!

- On tylko wykonuje swoje obowiązki, proszę pani - odpowiedział jej Marcus bez cienia współczucia.

- Wiem, panie Ravenleigh, ale to wszystko było niepotrzebne. Chyba muszę się jeszcze na godzinkę położyć. - Rzuciła spojrzenie sympatyczniejszemu młodszemu mężczyźnie. - Czy odprowadzi mnie pan do pokoju, kapitanie? Kolana się pode mną uginają.

Kapitan odsunął krzesło.

- Cała przyjemność po mojej stronie, panno de Vine. Sarah ze zdziwieniem odprowadziła ich wzrokiem.

- Wie pan, nie sądzę, by Dottie była dobrą aktorką. Nie może nawet zapamiętać nazwisk. Jak, u licha, uczy się roli?

Opuszczając swoje miejsce przy stole, Marcus wydał usta.

- Moim zdaniem, teatr odgrywa tylko niewielką rolę w życiu „boskiej” Dorothei, naszej słodkiej niewinności. Jest utalentowana, jeśli się nie mylę, w zupełnie innej dziedzinie. No dobrze, nie każmy panu Stubbsowi czekać.

Sarah zadrżała, gdy ujrzała ponownie miejsce, w którym znalazła pana Nutleya. Pan Stubbs, bardzo poważny, siedział przy stole, na którym rozłożył notatki. Jasno i bez wahania odpowiedziała na wszystkie pytania, nie dysponowała jednak żadnymi informacjami, których nie przekazałaby poprzedniego dnia panu Ravenhurstowi.

- Nic więcej nie przychodzi pani do głowy?

Ostatnie pytanie zadał jej opiekun. Odwróciła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Owszem, przychodzi. Dlaczego dziś rano niemal wszystkich boli głowa? Wydaje mi się, że nawet pana Stubbsa.

Detektyw rzeczywiście pocierał od czasu do czasu czoło, choć podczas przesłuchania nie odrywał od twarzy Sarah spojrzenia szarych, przenikliwych oczu. Teraz uniósł siwiejącą brew i zerknął na pana Ravenhursta.

- Chyba możemy jej powiedzieć, nie sądzi pan?

- Nie ma potrzeby - ucięła Sarah, zanim pan Stubbs pospieszył z wyjaśnieniami. - Z wyjątkiem pana Ravenhursta, wszystkim podano środek oszołamiający.

- Bystra dziewczyna! - Marcus uśmiechnął się szeroko. - Stubbs i ja doszliśmy do tego samego wniosku.

- Normalnie, proszę pani, mam bardzo lekki sen; w mojej pracy to się bardzo przydaje. Ostatniej nocy spałem jednak jak kamień. Niczego nie usłyszałem, a potem obudzenie mnie zajęło panu Ravenhurstowi aż pięć minut.

- Środka nie dodano do wina - zauważyła Sarah po chwili intensywnego namysłu - bo przecież wypiliśmy kieliszek do kolacji. W takim razie to musiał być...

- ... poncz - dokończył za nią Marcus. - Zauważyłem wczoraj, że Nudey, chociaż nalał sobie szklaneczkę, nie tknął później jej zawartości. W tym wypadku szkoda, że nasza gospodyni jest taka staranna. Przed udaniem się na spoczynek umyła zarówno wazę, jak i szklanki, nie możemy więc potwierdzić naszej teorii.

- Rozumiem. - Sarah ponownie się zamyśliła. - Ale... chwileczkę... Co z panią Grimshaw i panem Winthrope'em? Nie towarzyszyli nam wieczorem. Czy rozmawiał pan już z nimi?

- Tak, proszę pani. - Pan Stubbs zajrzał do notatek. - Pani Grimshaw ma zwyczaj wypijać przed udaniem się na spoczynek wodę z kilkoma kroplami laudanum, co pomaga jej zasnąć, i dlatego nic nie słyszała. A pan Winthrope zszedł na dół, żeby poprosić o dodatkowe świece, ponieważ przez cały wieczór czytał. Tam został zagadnięty przez pana Nutleya, który kończył właśnie przygotowywanie ponczu i namówił tego dżentelmena na jedną szklaneczkę. Pan Winthrope zapewnił mnie, że zwykle nie pija mocnych trunków, tym razem uznał jednak, że nie pogardzi ponczem. Co do innych... - Przewertował notatki. - Nikt niczego nie słyszał do czasu, aż pan Ra-

venhurst i ja wszystkich obudziliśmy. Aha, stajenny pana Ravenhursta wspomniał, że pan Nutley próbował namówić jego i syna gospodarza na poncz, obaj jednak odmówili.

Sarah zmarszczyła brwi.

- Dlaczego jednak pan Nudey chciał wszystkich uspić? Może umówił się z tą osobą w pelerynie i nie chciał, by ktoś był świadkiem ich spotkania?

- Istnieje taka możliwość - zgodził się Marcus. - Mógł mieć inny zamiar, w którego realizacji przeszkodziła mu nasza tajemnicza zakapturzona postać. Czy jego śmierć była przypadkowa, czy nie? Na tym etapie możemy tylko spekulować.

Sarah wstała.

- Jeśli nie ma pan dalszych pytań, panie Stubbs, chyba wrócę do swojego pokoju.

Zamknęła za sobą drzwi, pozostawiając mężczyzn samych. Chociaż pan Ravenhurst nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za dochodzenie przeprowadzane przed przybyciem sędziego pokoju, było ewidentne, że być może, z uwagi na znajomość z rodziną pana Nutleya - czuje się zobowiązany do uczestniczenia w podejmowanych czynnościach.

Ponadto, jak udowodnił już ponad wszelką wątpliwość, pan Ravenhurst nie był człowiekiem, który uchylałby się od obowiązków. Dlaczego więc, rozbrzmiewało jej w głowie pytanie, przez tyle lat nie wywiązywał się z ciężących na nim jako na jej opiece? Nic się tu nie zgadzało.

Sarah zastanawiała się nad tą zagadką w drodze do swojego pokoju. U szczytu schodów dobiegł jej uszu odgłos zamykanych drzwi i nucenie. Odwróciła się i zobaczyła, że złotowłosa kuzynka Daisy zmierza w jej kierunku.

Przeciskając się obok niej, dziewczyna rzuciła Sarah ukradkowe spojrzenie. Sarah odprowadziła ją wzrokiem. Być może, niechęć Daisy do kuzynki ma solidne podstawy, uznała. Rose sprawia wrażenie przebiegłej. Porzucając te myśli, Sarah ruszyła korytarzem do swojego pokoju. Śnieg już nie padał, a dzień był pogodny i jasny. Doszła do wniosku, że ma dość tkwienia w gospodzie i wydobyla z szafy płaszcz. Kiedy narzucała go na ramiona, zawadziła o książkę, którą pożyczyła jej Dottie, i straciła ją ze stolika na podłogę.

Podnosząc książkę, zauważyła leżącą koło niej na podłodze złożoną kartkę i, sądząc, że to jej własna, przeczytała słowa napisane okrągłym, dzieciennym pismem: „Cieszę się, że zrobiłaś to tej małej gnidzie, Dottie. Należało mu się. Mam nadzieję, że wszystko skończy się dla ciebie dobrze. Eliza”.

Tak, to musiał być list, którego Dottie szukała poprzedniego dnia! Na pewno wypadł zza okładki książki, gdzie go włożyła, a potem zapomniała, uznała Sarah i postanowiła odnieść kartkę.

Zapukała i przez dłuższą chwilę bezskutecznie czekała na odpowiedź. Zastanawiała się, co powinna uczynić, gdyż ze środka dobiegały ciche jęki i skrzypienie łóżka, wiedziała więc, że w sypialni ktoś jest.

Obawiając się, że Dottie zachorowała, nacisnęła klamkę i uchyliła drzwi na tyle, by wsunąć do środka głowę. Natychmiast zaczerwieniła się po korzonki włosów, wpatrując się z niedowierzaniem w obraz, jaki miała przed swoimi niewinnymi oczami.

Rozmawiała wielokrotnie ze swoją przyjaciółką Clarissa o tajemnicach małżeńskiego łoża, sekretach relacji pomiędzy mężczyznami a kobietami, których omawiania z młodszymi i niedoświadczonymi koleżankami wszystkie mężatki starannie unikały. Teraz zakłopotana i osłupiała, wiedziała, co ma przed sobą jak na dłoni.

Zanim Dottie i kapitan Carter mogli doszrzec jej obecność, po cichu zamknęła na powrót drzwi, wsunęła list Dottie przez szparę i uciekła, zderzając się przy schodach z solidną, nieporuszoną przeszkodą. Silne dłonie chwyciły ją za ramiona i unieruchomiły. Spojrzała w ciemnobrązowe oczy.

- Można by pomyśleć, że goni panią diabeł. Spokojnie, dziecko! - Marcus dostrzegł kolor jej twarzy i usłyszał urywany oddech. Uśmiech znikł. - Co się stało? Czego się pani przestraszyła?

- Niczego, zupełnie niczego - odpowiedziała niezbyt przekonująco. - Właśnie wychodzę odetchnąć świeżym powietrzem.

Oswobodziła ramiona i rzuciła się w dół po schodach.

Zimne powietrze podziało odświeżająco. Po długotrwałym uwięzieniu w gospodzie odczuła prawdziwą ulgę. Słońce zapowiadało rychłą odwilż, choć żaden pojazd nie przejechał jeszcze drogą. Nieskazitelna powierzchnia śniegu mieniła się krystalicznymi błyskami.

Nagły powiew północnego wiatru rozkołysał kolorowy szyld gospody na zardzewiałym łańcuchu, przykuwając jej uwagę. Uniosła wzrok na malowidło, przedstawiające wędrowca zmierzającego mozolnie ku rozjarzonej zapraszającym blaskiem okien gospodzie.

- „Wytchnienie Podróżnego” - przeczytała z ironicznym uśmiechem.

Zmęczeni podróżni nie zaznali tu ostatnio wiele wytchnienia.

- Ach, tu pani jest!

Sarah odwróciła się i ujrzała pana Ravenhursta, który nie bacząc na śnieg, zmierzał w jej kierunku. Widocznie nie uwierzył jej zapewnieniom, że wszystko jest w należyтым porządku, i postanowił ją odnaleźć. Jakże o nią dba! Poczuli się wzruszona jego troską.

- Nie zajdziemy zbyt daleko, ale proszę mi pozwolić oprowadzić panią po naszej tymczasowej siedzibie.

Nie pozostawiając jej czasu na wyrażenie zgody bądź odmowę, sięgnął po jej rękę.

Kiedy długie kształtne palce łagodnie ujęły jej dłoń, żeby złożyć ją na męskim przedramieniu, przed oczy napłynął jej obraz innych palców, pieszczących dużą białą pierś. Co się czuje, kiedy mężczyzna dotyka w taki sposób piersi? - zastanawiała się Sarah.

Miała świadomość narastającego w niej potężnego pragnienia. Tylko że to nie wysoki, muskularny kapitan przylegał do niej nagim ciałem, lecz ten, który stał teraz obok niej.

Kolejny podmuch zimnego wiatru przywołał ją do rzeczywistości. Dlaczego, u licha, wyobraża sobie takie sceny? Przecież ten mężczyzna z pewnością nie powinien jej pociągać. Nie, to wprost nie do pomyślenia! Ravenhurst jest jej opiekunem. Właściwie... zastępuje ojca.

Zerknęła ukradkiem na jego surową twarz. Kłopot polegał na tym, że nie potrafiła wyobrazić go sobie w roli ojca. Miała tylko nadzieję, gdy okrążali rozłożysty stary budynek, że jeśli jej towarzysz dojrzy czerwień barwiącą na nowo jej policzki, złoży to na karb zimnego północnego wiatru.

Poprzedniego dnia mężczyźni dobrze wykonali swoje zadanie i zdołali oczyścić ścieżkę wokół gospody. Sarah ślizgała się jednak od czasu do czasu na wystających kamieniach i cieszyło ją, że może oprzeć się na silnym męskim ramieniu. Minęli kilka przybudówek, Sarah jednak starannie unikała wypytywania, w której z nich złożono ciało pana Nutleya. Zakończyli obchód w długiej kamiennej stajni czy oborze, w której stały tylko trzy konie i jedna krowa.

Usiedli na drewnianych stołkach przy wrotach. Po kilku minutach Sarah zauważyła, że pan Ravenhurst, który po drodze zabawiał ją miłą rozmową, teraz zamilkł i wpatrywał się w budowlę przed nimi.

- Czemu się pan tak przygląda?

- Dachowi przybudówki.

Sarah zbadała wzrokiem parterową konstrukcję, najwidoczniej dobudowaną później, biegnącą przez całą długość tylnej ściany gospody. Pochyły dach kryła dachówka, w najwyższym punkcie osiagająca niemal poziom okien sypialni.

- Uważa pan, że intruz mógł się dostać do środka tędy?

- Na pewno jest taka możliwość. Na końcu stoi beczka na wodę, po której można bez trudu wspiąć się na daszek. Nawet dziecko dałoby radę. Jeśli któreś z tych okien się nie domyka, wystarczy wsunąć nóż albo inne płaskie narzędzie i podważyć haczyk. Szkoda, że gospodarz z synem odśnieżyli wczoraj ten dach, bo nie zostały ślady.

- Zakładając, że rzeczywiście dostał się do środka w taki sposób, bardzo ryzykował. Przecież nie wiedział, że większość osób została uśpiona.

- Absolutnie tak

- W takiej sytuacji jego motywem musiała być kradzież, a nie spotkanie z panem Nutleyem.

- Na to wygląda.

- Ważniejsze jest jednak, dokąd się udał po ucieczce przez okno? Podróż nocą jest teraz niemożliwa, nawet konno. Od pierwszej śnieżycy na drodze nie pojawiły się żadne ślady. Wiem, że można dotrzeć pieszo do wsi, ponieważ Daisy i Rose tam nocują, ale... - Zamilkła na chwilę. - Och, Boże! Nie sądzi pan chyba że to ktoś miejscowy?

- Również to jest możliwe. Spojrzała na niego pytająco.

- Ale pan tak nie sądzi, prawda?

- Nie jestem pewien, co myśleć, moja droga. Nutley dosypał albo dołał czegoś do ponczu w jakimś celu. Gdybyśmy wyjaśnili, co zamierzał, być może znaleźlibyśmy odpowiedzi na wiele dalszych pytań. - Wstał i pomógł się dźwignąć Sarah.

- Wracajmy do środka, wkrótce podadzą obiad.

Pozostawiając pana Ravenhursta, zaspokajającego w barze pragnienie kuflem doskonałego domowego piwa, Sarah pokonała schody. Mijając pokój Dottie, lekko poczerwieniała. Gdy tylko powiesiła płaszcz w szafie, usłyszała pukanie. Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z panną Grimshaw, która natychmiast po zapukaniu wślizgnęła się do sypialni.

- Pani Armstrong, uznałam za swój obowiązek panią odwiedzić. Jak się pani czuje? Cóż za straszne zdarzenie!

- Bez zaproszenia opadła na jedyne w pomieszczeniu krzesło. - Przecież nas wszystkich mogli nocą wymordować w łóżkach!

- Czuję się doskonale - zapewniła ją Sarah. - Bardzo mi miło, że zadała sobie pani trud, żeby zapytać.

- Widziała pani zabójcę tego biednego pana Nudeya, tak mi powiedziano.

- Z pewnością widziałam intruza, proszę pani. Czy on jest odpowiedzialny za śmierć pana Nutleya...

- Tak, tak, przypuszczam, że to mógł być wypadek, ale... Ojej, moje skołatane nerwy już długo tego wszystkiego nie wytrzymają. Nie mogę się doczekać wyjazdu z tego nieszczęsnego miejsca!

- Sądzę, że wszyscy czujemy to samo.

Panna Grimshaw obrzuciła ją badawczym spojrzeniem, po czym utkwiała wzrok we własnych kolanach.

- Tak, rzeczywiście, ośmielę się powiedzieć. Pani jednak będzie chyba musiała zostać dłużej, żeby porozmawiać z sędzią, czy... czy z kimś takim. W końcu tylko pani widziała intruza.

- Widziałam postać, to prawda, ale nie zobaczyłam twarzy. Mogłabym go minąć na ulicy, a i tak bym nie rozpoznała.

- Och, rozumiem! No cóż, w takim razie nie ma pani po co zostawać. - Panna Grimshaw przyłożyła dłoń do skroni. - Chciałabym już być z moją siostrą w Bristolu, pani Armstrong. Chociaż właściwie nie znałam tego młodego dżentelmena, ta potworna sprawa bardzo mnie przygnębiła. A czy pani znała go lepiej? Rozmawialiście wczoraj długo?

Sarah uznała, że to dość dziwaczne pytanie, odpowiedziała jednak bez wahania:

- Naturalnie, trochę rozmawialiśmy. Trudno unikać się w zatłoczonej gospodzie. Nie spotkaliśmy się jednak nigdy przedtem. Znał go natomiast pan Ravenhurst, mieszka niedaleko od rodzinnego domu pana Nudeya. Zapewne dlatego zainteresował się dochodzeniem.

- Bardzo prawidłowa postawa! - pochwaliła panna Grimshaw, wstając. - No cóż, nie będę pani dłużej przeszkadzać, pani Armstrong. Wkrótce podadzą obiad i bez wątpienia zamierza pani udać się na dół.

- A dlaczego pani z nami nie zje? - zasugerowała Sarah. - Pomogłoby to pani oderwać się od ponurych myśli.

- To bardzo miło z pani strony, ale nie czuję się dobrze w mieszanym towarzystwie. Wydaje mi się, że dla dżentelmenów jestem nieco męcząca. Lepiej zostanę u siebie.

Sarah odprowadziła ją wzrokiem. Czy ta wizyta została naprawdę złożona w czystych intencjach? Nękała ją myśl, że wręcz przeciwnie.

## Rozdział piąty

Sarah została gwałtownie obudzona, choć tym razem nie ciśnięciem przez Daisy dzbana z wodą na stolik, lecz trzaśnięciem drzwi sypialni, po którym w korytarzu zadudniły ciężkie, pospieszne kroki. Według wszelkiego prawdopodobieństwa to tylko farmer i jego żona wstali jak zwykle wcześniej, żeby pomagać w kuchni. W takim razie, uznała, pozostało jeszcze sporo czasu do chwili, kiedy dzban rąbnie o blat stolika. Przewróciła się na drugi bok i zasnęła.

Gdy znów się obudziła, ujrzała jasny promień słońca, przesączający się przez szparę we wzorzystych zasłonach. Wstała z łóżka, podreptała do okna i odsłoniła je. Wyjrzała i krzyknęła z radości.

W nocy wiatr zmienił kierunek z północnego na zachodni. Chociaż okolicę nadal spowijała biała warstwa śniegu, po szybach ściekały krople wody. Początek odwilży!

Postanowiła nie czekać na Daisy i umyła się w wodzie z poprzedniego dnia, nieprzyjemnie zimnej, ale Sarah o to nie dbała. Teraz liczyło się tylko to, że wkrótce opuści gospodę, zapewne jeszcze nie tego dnia, lecz z pewnością następnego, pod warunkiem rzecz jasna, że utrzyma się kierunek wiatru i, odpukać, znowu nie spadnie śnieg.

Porzuciła tę pesymistyczną myśl, dokończyła toaletę i pospieszyła na dół, spodziewając się zastać towarzyszy niedoli podobnie rozradowanych, sala jednak, ku jej zdziwieniu, świeciła pustką.

Zerknęła na stół, przy którym zwykle spożywali śniadanie. Nawet nie był nakryty. Bardzo dziwne! Choć pobyt w gospodzie nie sprawiał jej zbytniej przyjemności, z pewnością nie winiła za to gospodyni, która zawsze przygotowywała posiłki na czas. Szybkie spojrzenie na tykający dostojnie w kącie szafkowy zegar potwierdziło, że nie jest spóźniona. Gdzie się zatem wszyscy podziarli?

W tym momencie z salonu dobiegł ją szmer głosów. Zakładając, że z jakiejś przyczyny śniadanie podano właśnie tam, zamierzała już opuścić jadalnię, gdy ujrzała Daisy, dźwigającą dużą tacę. Jedno spojrzenie na jej zaczerwienione oczy wystarczyło, by się zorientować, że zaszło coś niezwykłego.

- Daisy, co się dzieje?

- Och, proszę pani! - Dziewczyna postawiła tacę na stole, a sama opadła na krzesło i głośno pociągnęła nosem. - To... to nasza Rose. Ona... znalazł ją nasz Joe, za kojcem dla kur. Ją... ktoś jej poderznął gardło!

Sarah nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

- Co takiego?! Kiedy to się stało?

- Oni uważają, że w nocy. - Daisy wydobyla z kieszeni chustkę i energicznie wytarła nos. - Usłyszałam, jak pan Stubbs powiedział, że ona nie żyje już od kilku godzin.

Sarah zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem. Myślałam, że ty i Rose wróciłyście razem do wsi od razu po podaniu kolacji.

- Tak, pani Armstrong, to prawda. Wczoraj wróciłyśmy do domu cioci. Ja teraz mieszkam w pokoju Rose. Zjadłyśmy kolację i położyłyśmy się spać o zwykłej porze, kiedy jednak dziś się obudziłam, jej nie było. Pomyślałam, że to dziwne, ale długo się nad tym nie zastanawiałam. Uznałam, że po prostu wcześniej wstała i sama poszła do gospody. Nasz Joe znalazł ją, kiedy wyszedł, żeby zebrać jajka na śniadanie.

- A zatem w nocy - odezwała się Sarah po chwili intensywnego namysłu - Rose wstała, ubrała się i przyszła tutaj. Zapewne umówiła się z kimś na spotkanie.

- Tak, proszę pani, tak wszyscy myślimy. Wiem, że to nieładnie mówić źle o zmarłych, ale ona była płocha. Trudno, trzeba to przyznać. Nasz Joe za nią przepadał, ale ona się nim nie interesowała. Nazywała go ślamazarą i głupkiem. Mogę się założyć, że umówiła się z mężczyzną. Zawsze kpiła z chłopaków ze wsi i napuszczała jednych na drugich. Chyba któryś z nich miał już tego dość i jej to zrobił.

Z pewnością było to możliwe. Po cóż jednak umawiałyby się z kimś w takim miejscu? - zastanawiała się Sarah. To nie miało sensu. Jeśli Rose pragnęła zachować spotkanie z tym mężczyzną w tajemnicy, nie wybrałyby na miejsce schadzki kurnika.

Sarah sięgnęła po dzbanek i już miała nalać sobie kawy, kiedy usłyszała histeryczny szloch. Odwróciła głowę w kierunku zamkniętych drzwi salonu.

- Kto tam jest?

- Pan Stubbs zaprowadził do salonu pannę de Vine, proszę pani - szepnęła konspiracyjnie Daisy. - Chyba z powodu listu znalezionego przy naszej Rose. Chociaż nie wiem, skąd Rose go miała. Nie umiała przeczytać ani słowa. - Łkanie nie ustawało. - Ciekawe, dlaczego ona tak płacze. Co oni jej robią?

- Nie mam pojęcia, ale się dowiem! - Sarah bez chwili wahania wpadła do salonu, zastając tam nie tylko pana Stubbsa, lecz także pana Ravenhursta oraz biedną Dottie, która zasłoniła twarz dłońmi.

- Co się tu dzieje?! - zapytała ostrym tonem.

- Nie powinna pani tu wchodzić.

Ton Marcusa zdradzał rozdrażnienie, Sarah jednak nie zamierzała rezygnować.

- Mam takie samo prawo tu być, jak pan.

Ignorując jęk Dottie, który pamiętała aż za dobrze, Sarah spokojnie zamknęła za sobą drzwi i ruszyła w ich kierunku. Dottie drżącymi palcami chwyciła jej rękę.

- Och, pani Armstrong! - załkała, chyba po raz pierwszy w życiu nie przekręcając nazwiska. - Oni mówią, że ja to zrobiłam, ale to nieprawda, przysięgam, że nieprawda!

- Niczego takiego nie twierdzimy, ty głupie stworzenie - rzekł Marcus, nie odrywając niechętnego spojrzenia od Sarah. - Próbujemy tylko ustalić, dlaczego list napisany do pani znalazł się w posiadaniu tej służącej.

- A ja powtarzam, że ten list nie jest mój. - Dottie skierowała na Sarah szeroko otwarte niebieskie oczy. - Oni mi nie wierzą, ale nigdy przedtem nie widziałam tego listu.

Sarah zwróciła się do pana Stubbsa:

- Czy mogę go zobaczyć?

Wręczył jej list. Atrament się rozmazał, pismo jednak pozostało czytelne i Sarah bez trudu rozpoznała kartkę, która wypadła z książki i którą ona osobiście wsunęła później pod drzwi Dottie. Ponieważ imię Dottie widniało na liście wyraźnie, postępowała głupio, wypierając się związku z nim, chyba że...

Sarah zaczęła coś podejrzewać. Uniosła głowę, wytrzymała gniewne spojrzenie pana Ravenhursta, a potem odwróciła list do góry nogami i wręczyła go Dottie.



- Niech pani zerknie jeszcze raz, żeby się upewnić. Wiem, że ma pani kłopoty ze wzrokiem i atrament jest rozmazany, ale... tak na wszelki wypadek.

Sarah dostrzegła błysk zrozumienia w oczach mężczyzny, kiedy Dottie, nie odwracając listu, przebiegała oczami jego zawartość, jakby czytała każde słowo.

- Nie, nigdy go przedtem nie widziałam - potwierdziła.

- Ale ja tak - zdumiała wszystkich nagłym oświadczeniem Sarah. Spokojnie wyjęła pismo z rąk Dottie i wręczyła je panu Stubbsowi, który przypatrywał się jej teraz z wielkim zainteresowaniem. - Dottie pożyczyła mi książkę nazajutrz po naszym przybyciu do gospody. Wczoraj rano przypadkowo zrzuciłam ją na podłogę i list wypadł. Dopiero kiedy poznałam jego treść, zorientowałam się, że nie jest mój, i odniosłam go do pokoju Dottie.

- Ale przecież mi go pani nie dała! - zaprotestowała Dottie.

- Aha, rzeczywiście. Pani, eee... nie była wtedy sama. Sądzę, że był z panią kapitan Carter, wsunęłam więc list przez szparę pod drzwiami. - Sarah poczuła, że znów się czerwieni, i starannie unikała spojrzenia pana Ravenhursta. - Są jeszcze inne ważne fakty, które powinien pan poznać, panie Stubbs. Wiem na pewno, że biedna Rose była analfaberką. W jaki sposób ten list znalazł się w jej posiadaniu? Co ciekawsze jednak, zauważyłam, że podpis został zmieniony. W rzeczywistości list podpisała jakaś Eliza, a nie „życzliwy”.

- Eliza Cooper! - wykrzyknęła Dottie. - Pracowała ze mną w teatrze.

Sarah posłała panu Ravenhurstowi znaczące spojrzenie.

- Jest pani pewna, że jej nazwisko brzmi Cooper? - zapytała, znając skłonność damy do przekręcania nazwisk.

- Oczywiście! Zresztą może Hooper - dodała Dottie po chwili namysłu. - W każdym razie jakoś podobnie.

Sarah nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- No a, ta, eee, gnida, o której wspomina Eliza, to kto?

- Och, szef tego ohydneho zakładu. Wstrętny stary diabeł! Zawsze prześladował dziewczyny, nigdy nie zostawiał nas w spokoju. Zrobiłam mu niezły kawał. Zabrałam jego wszystkie ubrania i poprosiłam jednego z chłopaków, żeby pomógł mi je zanieść na scenę. Jaką miał minę, kiedy musiał stanąć przed wszystkimi goluteńki w środku pierwszego aktu! Oczywiście potem mnie wyrzucił, ale było warto. - Zapominając o płaczu, Dottie parsknęła śmiechem.

- Ośmielę się dodać, że wszystko to można sprawdzić, panie Stubbs - rzuciła lekko Sarah.

Była zadowolona, że pomogła Dottie. Chociaż pan Ravenhurst nadal przyglądał się jej z niesmakiem, pan Stubbs, zanim opuścił salon, daleki był od niezadowolenia z powodu jej interwencji.

Sarah straciła apetyt, udała się więc prosto do swojego pokoju po płaszcz. Kiedy wyszła na zewnątrz, woda pod topniejącym gwałtownie śniegiem zachlupotała jej pod nogami. Wszędzie tworzyły się kałuże, a na drodze dostrzegła nawet, choć nieliczne, ślady kół. Życie zdawało się powracać do normy.

Czy jednak w gospodzie „Wytchnienie Podróżnego” życie może w ogóle wrócić do normy? - zastanawiała się, przecinając podwórze. Z pewnością jeszcze bardzo długo nie. Pokręciła głową. Wydawało się niewiarygodne, że tak makabryczne zdarzenia mogły mieć miejsce w tym idyllicznym wiejskim otoczeniu. Dwie ofiary, jedna po drugiej! Na myśl, że ktoś może być następny, poczuła nieprzyjemne mrowienie.

- Och! - krzyknęła, kiedy dotarła do stajni. - Nie wiedziałam, że pan tu jest, kapitanie.

- Przepraszam, że panią przestraszyłem. - Wyłonił się z cienia. - Wyskoczyłem na dymka, skoro i tak nie zanosilo się na śniadanie.

- Jest już przygotowane - poinformowała go, przysiadając na niskim stołku. - Co pan sądzi o tych smutnych zdarzeniach, kapitanie? Przyznaję, że jestem zdezorientowana.

Wyrzucił niedopałek cygara na zewnątrz i zajął miejsce na drugim stołku.

- Nie wiem, proszę pani. Śmierć Nutleya mogła nastąpić wskutek wypadku. Może się pechowo przewrócić, uderzył głową w kant jakiegoś mebla i w ten sposób skrzył sobie kark. Ale ta dziewczyna? - Pokręcił głową. - Zabójstwo. Zamordowana z zimną krwią.

- Dlaczego ktoś miałby mordować służącą?

- Może odkryła coś dotyczącego śmierci Nutleya? Kiedy Stubbs badał zwłoki, w zaciśniętej dłoni dziewczyny znalazł fragment pięciofuntowego banknotu.

- Szantaż? - Oczy Sarah rozszerzyły się, a po chwili pojawiło się w nich zamyślenie. - Tak, chyba Rose była do tego zdolna. Poza tym, skąd miałyby wziąć tak znaczną sumę? Ciekawe, co takiego odkryła... a co ważniejsze o kim? Chyba nie o kimś, kto zatrzymał się w gospodzie?

- Niestety, na to wygląda, pani Armstrong. Narzędzie zbrodni znaleziono w śniegu obok ciała. Gospodyni rozpoznała jeden ze swoich kuchennych noży.

- Och, mój Boże!

Sarah poczuła skurcz żołądka na samą myśl, że makabrycznego czynu mógł się dopuścić ktoś, kogo poznała. - Wiem, że przy zmarłej znaleziono też list Dottie, ale... Nie, nie mogę uwierzyć, żeby Dottie popełniła zbrodnię!

- Tak? - Uniósł brwi. - Właściwie dlaczego nie? Kobiety tak samo jak mężczyźni dopuszczają się nikczemnych czynów.

Sarah posłała mu ostre spojrzenie. Przemówił spokojnie, niemal obojętnie, jakby nie miało dla niego znaczenia, czy mordercą okaże się Dottie, czy ktoś inny. Jak mógł pozostać tak nieczuły po tym, co zaszło między nim a aktorką poprzedniego dnia? Musiało mu przecież na tej kobiecie choć trochę zależeć? A może mężczyzna potrafi zadawać się z damą zupełnie bez angażowania uczuć? Najwidoczniej tak.

Ogarnęło ją rozdrażnienie. Odezwała się z nutą nagany w głosie:

- Sądziłam, że lubi pan Dottie, kapitanie Carter?

- Ani tak, ani nie, proszę pani - odparł z brutalną szczerością. - Gorzkie doświadczenia nauczyły mnie, że ludzie nie zawsze są tacy, jacy się wydają. Nie mam zbyt wielu powodów, by ufać przedstawicielkom waszej płci. Rozdrażnienie minęło i Sarah z namysłem zmierzyła rozmówcę uważnym spojrzeniem. Nadal przemawiał spokojnie, z jego słów przebijała jednak gorycz.

Od początku polubiła kapitana Cartera. Gdyby okoliczności nie zmusiły jej do odgrywania roli owdowiałej niedawno kobiety, przyjacielskiej, lecz powściągliwej, gdyby nie musiała uważać na każde słowo mogące zdradzić jej prawdziwą tożsamość, nie miałyby nic przeciwko zawarciu z nim nieco bliższej znajomości.

- Rozumiem, że przeżył pan zawód z powodu damy, kapitanie, i sędzę, że raczej dotkliwy. Teraz przenosi pan swoją niechęć na pozostałe przedstawicielki mojej płci. - Spostrzegła, że zacisnął silne dłonie, aż pobielały mu kłykcie. Nie zamierzała być wścibska, uważała zresztą, że zapytany, nie zaspokoiłby jej ciekawości, nie mogła się jednak powstrzymać i dodała: - Jest w panu wiele goryczy. Podejrzewam, że nie tylko z powodu relacji z kobietami.

Kapitan popatrzył na Sarah pytająco.

- Co pani ma na myśli?

- Sam pan to wyraził zupełnie jasno już tego ranka, gdy się poznaliśmy. Powiedział pan, że nie lubi klas uprzywilejowanych.

Kształtne usta wykrzywił ironiczny uśmiech.

- Nie bez powodu, proszę pani. Chociaż, jak sędzę, mogłaby pani uznać, że sam się do nich zaliczam.

- Och?

- Mój ojciec był młodszym synem wicehrabiego. Tyle że moja matka, niech ją Bóg błogosławi, to już zupełnie inna historia.

- Naprawdę? Mamy zatem ze sobą coś wspólnego, proszę pana - odpowiedziała Sarah, zapominając całkowicie o ostrożności. - Moja matka była córką baroneta, a ojciec kapitanem marynarki.

- No proszę! - W jego miłym głosie nie pozostał nawet ślad goryczy. - Niech mi pani powie, czy nie czuła pani, że nie należy ani do jednej warstwy społecznej, ani do drugiej?

Wzruszyła ramionami.

- Prawdę mówiąc, nigdy się nad tym specjalnie nie zastanawiałam. Jestem, kim jestem, proszę pana, i nic tego nie zmieni. Złości mnie, kiedy ktoś sugeruje, że moja matka poślubiła kogoś gorszego od siebie. Ojciec był odważnym człowiekiem. Nigdy nie usłyszałam, żeby ktoś powiedział na jego temat choćby jedno złe słowo.

- Brawo, proszę pani! - Jego uśmiech przepełniało ciepło, a w oczach malował się respekt. - Nawiasem mówiąc, jest pani w błędzie. Wcale nie pogardzam wszystkimi przedstawicielkami waszej płci.

- Przeszkadzam? - Pan Ravenhurst pojawił się niespodziewanie. - Stubbs pana szuka, Carter - poinformował sucho. - Chce panu zadać kilka pytań.

- On jest gorszy od hiszpańskiej inkwizycji. Z przyjemnością wrócę do tego niespokojnego kraju, żeby wypocząć. - Kapitan wstał, ociągając się. - Czy wolno mi odprowadzić panią do gospody, pani Armstrong?

- Potrafię wyświadczyć damie tę grzeczność! - rzekł ostro Marcus. - Nie zatrzymujemy pana.

Sarah postanowiła interweniować.

- Może pan spokojnie odejść, panie kapitanie. Zamierzam tu jeszcze przez chwilę pozostać. - Obserwowała oddalającą się sylwetkę wojskowego, a potem spojrzała z wyrzutem na lypiącego na nią spode łba Ravenhursta. - Zawsze przed południem jest pan taki kłótniwy?

- Tylko wtedy, gdy muszę podejmować rozmaite głupie działania - odparował. - Dlaczego była pani tutaj sama z tym człowiekiem?

Jak on śmie przybierać taki ton! Sarah zerwała się gwałtownie.

- Proszę mi łaskawie wyjaśnić, co to ma wspólnego z panem?

- Boże, dodaj mi sił! - wycedził. Zanim zorientowała się, co zamierza, chwycił ją za ramiona i potrząsnął, i to wcale nie delikatnie. - Pozbawiona mózgu istoto! Nie dawniej niż kilka godzin temu została tu brutalnie zamordowana młoda kobieta, być może przez kogoś z gości gospody, a pani wałęsa się bez celu, jakby nie wydarzyło się nic niepokojącego.

- Jak pan śmie! - wysyczała Sarah. Nikt nigdy tak się do niej nie zwracał. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek była na kogoś równie wściekła. - Uprzejmie proszę o zabranie rąk! Pański gest nie odpowiada mi w najwyższym stopniu!

Ten wyniosły ton wywołał uśmiech na twarzy Ravenhursta.

- Może będzie pani musiała się powoli przyzwyczaić, moja panno.

- Teraz z kolei jest pan śmieszny! Tak samo jak kiedy sugerował pan, że kapitan Carter jest mordercą.

- Niczego takiego nie sugerowałem. - Puścił ją i niespokojnym ruchem odgarnął ciemne włosy. - W przeciwieństwie jednak do pani jestem dość wnikliwy i nie oceniam ludzi po pozorach.

- Ja również nie. Inaczej niż pan - obrzuciła go złośliwym spojrzeniem - ja próbuję doszukiwać się w ludziach tego, co w nich najlepsze.

- W tych okolicznościach to wyjątkowa głupota. Powinna pani przyjąć odwrotny punkt widzenia. Co pani wie o kapitanie Carterze? Co pani wie o kimkolwiek innym, przebywającym w gospodzie?

- Niewiele, przynajmniej. Wiem jednak, że z kapitanem Carterem jestem tak bezpieczna, jak na przykład... z panem.

- Doprawdy? - Nagły błysk w ciemnych oczach powinien ją ostrzec, lecz nie zwróciła na niego uwagi. - Uważa pani, że ze mną jest bezpieczna?

Zanim zdała sobie z tego sprawę, znalazła się w ramionach Ravenhursta i poczuła na wargach jego usta.

Przez moment walczyła, a potem niespodziewanie uległa, rozchylając wargi. Marcus pogłębił pocałunek, a ona nie miała nic przeciw temu. Ogarnęło ją silne, upajające uczucie, a ciało uzyskało własną wolę, niezależną od poleceń umysłu. Kiedy Marcus wypuścił ją z ramion, poczuła, że jej zdradzieckie ciało tęskni do ponownego uścisku.

- Przyjmij to jako nauczkę - rzekł schrypniętym głosem. - Nierozsądnie jest pozostawać sam na sam z jakimkolwiek mężczyzną. Nieważne, jak jest honorowy, zawsze może postąpić nie tak, jak powinien. Wystarczy drobna prowokacja.

Sarah nie chciała tego słuchać. Rzeczywistość powróciła na dobre. Czowała, jak gorący rumieniec wstydu oblewa jej twarz. Obróciła się na pięcie i pospieszyła do gospody, nie zatrzymując się nawet po to, by nabrać tchu, póki nie schroniła się w swojej sypialni.

Padła na łóżko i przyłożyła dłonie do gorących policzków. Co on sobie o niej pomyślał? Zachowała się jak wszeteczniczka! A jednak nawet teraz nie mogła stłumić pragnienia, które ogarnęło jej ciało. Gdyby miała okazję, czy inny mężczyzna mógłby na nią wywrzeć równie silny wpływ? Prędko odrzuciła tę niepokojącą myśl.

Kiedyś, gdy zatrzymała się w domu swojej przyjaciółki Clarissy, syn sąsiadów zaskoczył ją w parku. Uznała jego karesy za odrażające, a kiedy próbował ją pocałować, dzieliła go pięścią w ucho.

Pocałunek Ravenhursta nie zrodził w niej jednak chęci tego rodzaju odwetu, musiała przyznać z całą uczciwością. Oczywiście, Ravenhurst był człowiekiem doświadczonym. Prawdopodobnie całował mnóstwo kobiet i z pewnością cieszył się w życiu względami licznych kochanek, uznała. Po raz pierwszy doświadczyła zazdrości.

Przykre, że pocałował ją tylko po to, by udzielić jej nauczki. Dla niego to nic nie znaczyło. A jednak, pomyślała, skoro tak, do dlaczego w pewnym momencie, kiedy nie miał się na baczości, wydawał się równie poruszony jak ona?

Ponieważ żadne logiczne wytłumaczenie nie przychodziło jej do głowy, Sarah usiłowała poprzestać na wersji zakomunikowanej jej przez Marcusa, okazało się to jednak niełatwe. W końcu postanowiła nie stawać twarzą w twarz z Ravenhurstem do czasu, gdy dojdzie z sobą do ładu. Przez pozostałą część poranka nie opuszczała pokoju i poprosiła o przyniesienie śniadania do pokoju.

Kiedy skończyła jeść i odstawiła tacę na stolik, usłyszała pukanie do drzwi. Jej dręczyciel we własnej osobie wkroczył śmiało do sypialni, jakby miał do tego pełne prawo, i to w beztróskim nastroju.

- Przeszły dąsy? - rzucił z prowokującym uśmiechem. To wystarczyło, żeby Sarah odzyskała równowagę ducha.

- Ja się nie dąsałam - odparła. - I proszę, żeby wychodząc, zamknął pan drzwi - dodała z naciskiem.

- Bardzo nieuprzejmie, moja droga. Zwłaszcza że zamierzałem zapytać, czy chce pani od razu wyjechać.

- Wyjechać? - powtórzyła, zapominając, że jest na niego zła. - Czy to znaczy, że droga jest już przejezdna?

- Tak. Rano przejechał nią dylizans pocztowy. Sędzia już do nas dotarł i ustaliłem z nim, że my dwoje możemy kontynuować podróż.

- Wspaniale! - Błyskawicznie zerwała się z łóżka. - Gospodarz obiecał, że odwiezie mnie do...

- Wiem - uciął. - Już go poinformowałem, że ja panią odwiezę. Czy pół godziny wystarczy na przygotowanie się do drogi? Spotkamy się na dole.

Nie pozostawiając jej czasu na zakwestionowanie decyzji, którą podjął w jej imieniu, opuścił pokój. Sarah nie zamierzała zresztą grymasić i było jej obojętne, kto ją odwiezie do Calne. Perspektywa podjęcia podróży tak ją ucieszyła, że nie zawracała sobie głowy nieistotnymi szczegółami. Nie zastanawiała się również, dlaczego sędzia nie chciał z nią rozmawiać.

Spakowanie nielicznych rzeczy nie zabrało jej wiele czasu.

Po zwróceniu Dottie książki i pożegnaniu się z nią zeszła na dół do jadalni, gdzie zastała tylko tkwiącego samotnie przy stole kapitana Cartera.

- Wygląda na to, proszę pana, że uzyskałam pozwolenie na wyjazd, a pan Ravenhurst zaproponował grzecznie, że odwiezie mnie do Calne. Muszę się zatem z panem pożegnać.

Wstał i ujął jej wyciągniętą dłoń obiema swoimi.

- Z Bogiem, proszę pani. Mam nadzieję, że pani dalsza podróż upłynie bez wstrząsających zdarzeń.

- Ja także. Wie pan, kapitanie, tak chciałabym się dowiedzieć, co tu się wydarzyło.

- Prawdopodobnie nikt tego nie wykryje. Gdyby jednak prawda wyszła kiedykolwiek na jaw, Ravenhurst obiecał, że mi o tym napisze. Najwidoczniej zna mojego przełożonego, pułkownika Pitbury'ego, tak że list do mnie dotrze.

Uśmiech Sarah promieniał delikatnym ciepłem.

- No cóż, do widzenia, kapitanie Brinie Carterze. Niech pan nie da się zabić, dobrze?

- Na pewno uczynię wszystko, co w mojej mocy. - Uśmiechnął się szeroko. - Powiedzmy sobie raczej żegnaj, chociaż ktoś wie, może nasze ścieżki znów się skrzyżują? Przynajmniej mam taką szczerą nadzieję.

Zamierzał podnieść jej torbę, ubiegła go jednak, chwytając rączkę. Kiedy się oddalała, ogarnęło ją przeczucie, że spotkają się znów, być może nieraz, i to w niezbyt odległej przyszłości.

Gospodarz poinformował ją, że pan Ravenhurst zapłacił za jej pobyt w gospodzie. Nie chciał nawet słyszeć o tym, by sama zaniósła bagaż do powozu. Sarah podziękowała mu za gościnność, złożyła wyrazy ubolewania z powodu śmierci siostrzenicy, a potem zajęła miejsce koło Ravenhursta, podczas gdy gospodarz umieszczał jej torbę pod siedzeniem.

- Czyż to nie wspaniałe, że znów znajdujemy się w drodze? - zauważyła, kiedy Ravenhurst popędził gniadosze. - Ale gdzie się podział pana stajenny? Przecież go pan nie zostawił?

- Suttona wysłałem dylizansem do Chippenham i dalej na wynajętym koniu. Ma do wykonania pewne zadanie.

- Och, rozumiem! - Sarah, tknięta w tym momencie nagłą myślą, zaczęła gmerać w torebce. - Zapłacił pan za mnie rachunek. Ile jestem panu winna?

Rzucił jej niecierpliwe spojrzenie.

- Nic.

- Ale... nie mogę pozwolić, żeby pan...

- Jeśli uważa pani - uciął ostro - że zatrzymam ten powóz, żeby mogła pani pobrudzić mi dłonie paroma nędznymi monetami, to się grubo myli. Odłóż tę przeklętą torebkę, moja panno!

Z jakiegoś tajemniczego dla Sarah powodu Ravenhursta ogarnął kłótlivy nastrój. Ukradkiem na niego spojrzała. Czy powinna teraz ujawnić swoją tożsamość? Nie zatajała jej już rozmyślnie; po prostu nie nadarzyła się sposobność. Nic dziwnego, po tych dwóch tragicznych zdarzeniach w gospodzie...

Niezdecydowana, cicho westchnęła. Ravenhurst nie przejawiał oznak dobrego nastroju, ale jednak...

Kiedy dotarli do głównej drogi, nadal z sobą walczyła. Wtedy jednak, zamiast skrócić w prawo do Calne, Ravenhurst zdenerwował ją, obierając przeciwny kierunek.

- Pomylił pan drogę! - rzuciła nagłym tonem.

- Nie, nie pomyliłem.

- Ale Calne jest teraz za nami - upierała się, wykręcając się, żeby dojrzeć oddalający się drogowskaz.

- Jestem tego w pełni świadom. Doskonale znam te okolice.

- Dlaczego więc jedzie pan w tym kierunku? - zapytała. Jej pytanie wywołało pełen samozadowolenia uśmiech, który wprawił Sarah niemal w furję.

- Ponieważ, pani Serafino Armstrong, alias Postlethwaite, alias panno Sarah Pennington, moja niesforna wychowanico, zabieram cię właśnie do miejsca, w którym będę mógł mieć cię na oku!

## Rozdział szósty

Przez dłuższą chwilę Sarah była w stanie jedynie patrzeć na opiekuna ze zdumieniem i niedowierzaniem, żywiąc absurdalną nadzieję, że się przesłyszała. Triumfalny uśmiech Ravenhursta świadczył jednak bez cienia wątpliwości, że jednak nie. Skłonił ją podstępem, by z nim pojechała. A ona, ufna idiotka, sama wskoczyła do jego powozu.

- Od jak dawna pan wie? - zapytała, starając się zachować spokój.

- Od pierwszego wieczoru - wyjaśnił zgodnie z prawdą. - Nie masz pojęcia, jaką czuję ulgę, że nie próbujesz głupio zaprzeczać.

Już za późno, pomyślała, zanim przekłęła w duchu własną głupotę. Jakaż była tępa, że dawno się nie zorientowała! Niemal od chwili przybycia do gospody dbał jawnie, właściwie ostentacyjnie, o jej dobro, a ona kładła to na karb troski dżentelmena o młodą wdowę.

Zerknęła na rozciągający się przed nimi trakt. Jak jednak zorientował się, kim naprawdę jestem? - zadała sobie w duchu pytanie. Nieopatrnie zdradziłam się jakimś słowem? Odtwarzała w myślach ich rozmowy, nie przypominała sobie jednak niczego, co mogłoby naprowadzić go na trop. W końcu ciekawość zwyciężyła i zapytała wprost.

- Gdy zobaczyłem inicjały na twojej kasetce, nabrałem podejrzeń - wyjaśnił. - A ten impertynencki list, rzecz jasna, ostatecznie je potwierdził.

- Co? To znaczy, że go pan przeczytał? - Sarah obserwowała Marcusa skonsternowana, pamiętając aż za dobrze pompatyczny, żeby nie powiedzieć protekcyjny ton, jaki cechował jej niedokończone pismo. Po chwili jednak świadomość bezczelności jego czynu wyparła wszystkie inne uczucia. - Jak pan śmiał grzebać w moich rzeczach? Jak pan śmiał! Proszę natychmiast zatrzymać powóz!

- Nie - odpowiedział ze spokojem, który doprowadzał ją do szału. - I nie próbuj wyskakiwać - dodał, zręcznie popędzając konie. - Może uda ci się nie skrzywić nogi, ale z pewnością nie unikniesz później bólu w miejscu poniżej pleców. Już ja tego dopilnuję!

Dosłyszał wściekłe syknięcie, przegapił jednak badawcze spojrzenie, jakim go obrzuciła.

- To, że posunąłby się pan do podniesienia ręki na bezbronną kobietę, właściwie mnie nie dziwi - poinformowała wyniośle. - Nie sądzi pan jednak że trochę za późno postanowił odgrywać pan rolę surowego, bo surowego, lecz jednak opiekuna? - zakończyła gorzko.

- To cię boli, prawda? - Odwrócił głowę i dostrzegł uniesiony dumnie podbródek - Wierz albo nie, dziecko, ale nie ingerowałem w twoje wychowanie, gdyż uważałem, że znacznie lepiej na tym wyjdiesz. Jednak zrozumiałem, iż popełniłem błąd. - Obrzucił gniewnym spojrzeniem jej szary strój. - A niech cię, dziewczyno! W ogóle nie masz gustu? Ten ponury kolor kompletnie do ciebie nie pasuje!

- Gustu? - powtórzyła z niedowierzaniem. Jego krzywdząca uwaga sprawiła, że znów ogarnął ją gniew. - Jak miałabym się porządnie ubierać za te nędzne środki, które przekazywał pan na moje utrzymanie?

- Nędzne? - Ściągnął brwi, zjechał na bok i zatrzymał konie. -Racja. Najwyższy czas, młoda damo, żebyśmy sobie pewne sprawy wyjaśnili. Dlaczego wpadło ci nagle do głowy, żeby uciec?

- Nie uciekłam! - zaprotestowała. - Opuściłam... no cóż, opuściłam dom, ponieważ nie miałam po co zostawać. Na wypadek gdyby pan nie pamiętał, zwracam panu uwagę, że w czerwcu będę pełnoletnia - dodała z nutą sarkazmu w głosie. - Pańskie obowiązki jako opiekuna dobiegną końca i muszę sobie znaleźć własne miejsce w świecie. Zamierzałam poszukać jakiegoś szacownego zajęcia, na przykład guwernantki albo damy do towarzystwa.

- Guwernantki? - powtórzył z niedowierzaniem. - A cóż to za głupstwa?

- Panu może się to wydawać głupie - odparowała, obrzucając go gniewnym spojrzeniem - ale nie każdy został obdarzony fortuną. Większość ludzi musi pracować, żeby żyć.

- Co cię skłania do poglądu, że zaliczasz się do tej większości?

- Sądzę, że to oczywiste. Nie mam pieniędzy.

- Kto ci to powiedział?

- Czy chce mi pan dać do zrozumienia, że mam jakieś własne pieniądze?

- Oczywiście! Chyba nie zapomniałaś o swoim domu w Plymouth? Przy okazji, wynająłem go w twoim imieniu. Sądzę, że uzyskałaś z tego dodatkowo jakieś dwadzieścia pięć tysięcy funtów, może nieco więcej.

- Dwadzieścia pięć tysięcy?! - Sarah oniemiała. Już sama ta kwota to fortuna! Latami sądziła, że jest niemal nędzarką. -Dlaczego mnie pan o tym nie poinformował? - zapytała ostro.

- Czy nie mam prawa znać swojej sytuacji materialnej?

- Przecież wystarczyło zapytać - odparł lekko.

- Zapytać? Pytałam! To znaczy pisałam do pana - poprawiła się - ale pan nie zadał sobie trudu, żeby odpowiedzieć na choćby jeden mój list.

Ravenhurst milczał. Najwyraźniej nad czymś się zastanawiał. Sarah uważnie mu się przyjrzała i w pewnym momencie ją olśniło. Wszystko stało się jasne. Nie otrzymał jej listów, ani jednego, po prostu dlatego, że pani Fairchild ich nie wysyłała.

Zdała sobie też sprawę, że musiał przekazywać jej na życie znaczne sumy, których lwia część trafiała do kieszeni pani Fairchild. A pani Fairchild trwonila je na swoją pasję - hazard.

Sprytnie izolowała ją od ludzi, nie pozwalała uczęszczać na przyjęcia, gdzie mogłaby poznać odpowiedniego młodego mężczyznę, ponieważ wygodny dla niej układ przestałby wtedy istnieć. Jak długo Sarah pozostawała w Bath, pani Fairchild mogła sobie do woli czerpać środki z cudzej kieszy.

- Ta pani, którą spotkałem w domu przy Upper Camden Place powiedziała mi, że wiele spraw wymaga zbadania - poinformował złowieszczym tonem. - Nie pomyliła się!

- Poznał pan więc panią Stanton - domyśliła się bez trudu Sarah. - Tak, to oczywiste. Pańska kuzynka nie zorientowałaby się, dokąd się udaję.

- Tak, poznałem matkę twojej przyjaciółki. - Z ponurym spojrzeniem dał gniadoszom sygnał, by ruszyły. - Przy okazji, będę ci miał coś do powiedzenia w sprawie twojego udziału w jej ucieczce.

Proszę bardzo, wcale o to nie dbam, pomyślała beztrósco Sarah, zanim uderzyła ją pewna myśl.



- Dlaczego tak niespodziewanie odwiedził pan Bath? Chodziło o mnie?
- Oczywiście! Po cóż innego miałbym się udawać do tej zapadłej dziury?
- Skąd niby miałam wiedzieć? Nigdy przedtem mnie pan nie odwiedził. I po cóż się pan w końcu wybrał?
- Zamierzałem zapytać, czy zechcesz wyjechać na sezon towarzyski do Londynu.
- Naprawdę?

Ta wiadomość oszołomiła Sarah.

- Tak, naprawdę, z uwagi jednak na twój niedawny postępek, nie jestem pewien, czy ta oferta jest nadal aktualna.

Przez kilka upojnych chwil Sarah rozmyślała o atrakcjach londyńskiego sezonu, uznała jednak, że powinna odrzucić tę propozycję. Przez wiele lat pozostawała właściwie w uwięzieniu i myśl, że zostanie jej przydzielona jeszcze jedna przyzwoitka, w najmniejszym stopniu nie sprawiała jej przyjemności. W ostatnich dniach posmakowała wolności i nie zamierzała z niej rezygnować.

Nie, powiedziała sobie, lepiej trzymać się początkowego planu i zamieszkać u Alcottów w Hertfordshire. Okazało się, że ma własne pieniądze i nie musi szukać zatrudnienia, a kiedy będzie pełnoletnia, będzie mogła powrócić do rodzinnego domu w Plymouth.

- To miło z pana strony, ale raczej nie wybiorę się do Londynu.

- Bardzo przepraszam! - zaprotestował, skracając z głównego traktu w krętą wiejską drogę. - Na jakiej podstawie sądzisz, że masz w tej sprawie coś do powiedzenia? Jeśli zdecyduję, że jedziesz do Londynu, to pojedziesz, dziewczyno! Koniec i kropka!

- Ja już postanowiłam, co zrobię - odparła, zupełnie niezrażona jego autokratycznym tonem. - Dlaczego pan tu skręcił?

- Ponieważ zabieram cię do domu mojej babki. Zamieszkas tam, aż załatwię coś stosowniejszego.

- Nie, nie pojedę. - Jej głos brzmiał zdecydowanie. - Jadę do Hertfordshire.

- Sarah - rzekł Ravenhurst, starannie modulując głos - zrobisz dokładnie to, czego od ciebie oczekuję.

- Och, naprawdę pan tak uważa? - odparła słodko. - Na pana miejscu nie byłabym tego taka pewna.

Marcus groźnie mruknął, powstrzymał się jednak od rzucenia przekleństwa.

Kontynuowali podróż w nieprzyjaznym milczeniu, od czasu do czasu Marcus zerkał podejrzliwie w kierunku Sarah. Siedziała sztywno, patrząc przed siebie, z rękoma złożonymi grzecznie na kolanach i anielską miną, jego to jednak nie zwiódło. Przez trzy dni, które oboje spędzili w gospodzie, zdążył poznać jej charakter. Z pewnością zastanawiała się, jakby się tu wyślizgnąć. Przez kilka pierwszych dni muszę ją uważnie obserwować, postanowił.

Kiedy wjechali północną bramą do ogromnej posiadłości jego wuja w Wiltshire, Marcus skręcił w podjazd prowadzący do Dower House. Gdy tylko zatrzymał konie i stary stajenny przytrzymał je za uzdy, wyskoczył z bryczki. Zanim Sarah zdążyła wysiąść, uniósł ją, chwytając za smukłą kibić, i postawił na ziemi.

Ignorując jej piorunujące spojrzenie, chwycił mocno za nadgarstek i niemal zaciągnął ścieżką do frontu budynku. Puścił jej rękę dopiero wtedy, gdy Clegg otworzył masywne dębowe drzwi i znaleźli się w holu.

- Zakładam, że babka jest w małym salonie, Clegg? Doskonale - skomentował kiwnięcie głową, którym służący potwierdził jego przypuszczenie. - To moja wychowanka Sarah Pennington. Byłbym ci wdzięczny, gdybyś miał na nią oko, a ja tymczasem zamienię parę słów z hrabiną.

Pozbył się kapelusza i płaszcza, wręczając je speszonemu kamerdynerowi, który przyglądał się z uwagą bardzo ładnej, oburzonej młodej damie. Następnie, nie poświęcając już Sarah uwagi, Marcus wspiał się po schodach i ruszył w kierunku prywatnych apartamentów babki. Wkroczył do pokoju bez pukania i zastał ją w ulubionym fotelu przy kominku.

- Ach, świetnie! Już nie śpisz. Hrabina wdowa wykrzyknęła:

- Wielkie nieba! Musisz się tak skradać i nagle pojawiać? - Przywitała go z udanym rozdrażnieniem, choć jej szare oczy spoglądały ciepło. - A zatem mam ci pogratulować? Czy stoi przede mną mężczyzna zaręczony?

- Co? - Przez chwilę Marcus nie wiedział, o czym jest mowa. - Och, nie. Nie dotarłem do Bamfordów. Musiałem odnaleźć tę moją wychowankę. Mała szelmutka miała chęć uciec z Bath, ale ją schwytałem i jest tutaj. Właśnie chciałem o tym porozmawiać.

- Ja także.

Odwrócili się i ujrzeli w drzwiach Sarah. Hrabina patrzyła na nią zdziwiona i zaciekawiona, jej wnuk zaś spoglądał z potępieniem.

- Sądziłem, że wiesz, iż powinnaś zaczekać na dole! Absolutnie ignorując naganę, Sarah spokojnie zamknęła za sobą drzwi i ruszyła ku środkowi pokoju. Nie miała już na sobie szarego kapelusza i palta. Nieco zakłopotało ją taksujące spojrzenie, jakim starsza pani obrzuciła jej szarą sukienkę, nie dała jednak tego po sobie poznać.

- Pani wnuk sprowadził mnie tutaj z jakichś przewrotnych, znanych tylko sobie przyczyn oraz, co warto dodać, wbrew mojej woli. Jeśli nie jestem w błędzie, zamierza przekonać panią, by przyjęła mnie pani pod swój dach, co jest rozwiązaniem, które, jak sądzę, nie ucieszyłoby pani w najmniejszym stopniu, podobnie jak mnie.

Hrabina zastukała hebanową laską w podłogę.

- Hola, moja panno. Ja sama uznam, co sprawia mi przyjemność, a co nie sprawia.

Popatrzyła na wnuka, który nie odrywał wzroku od swojej wychowanicy. Powróciła spojrzeniem do Sarah.

- Podejdz tu, dziecko, niech ci się przyjrzę. - Sarah usłuchała. Przystanęła przed hrabiną wdową, patrząc na nią z góry. - Wyglądasz jak twoja matka. Tyle że jesteś jeszcze ładniejsza.

I z pewnością nie po niej masz te cudowne oczy. Cóż za niezwykle zestawienie kolorów!

- Rzeczywiście, proszę pani, to chyba po ojcu. - Sarah się uśmiechnęła. - Czy znała pani dobrze moją matkę?

- Tak, dziecko. Twoja matka i moja Agnes bardzo się przyjaźniły od czasu, kiedy uczęszczały razem do seminarium. Jako dziewczynka twoja mama często u nas bywała, ale potem, kiedy wyszła za twojego ojca, już rzadko ją widywałam. - Zwróciła się do wnuka: - Nie mam pojęcia, dlaczego jeszcze tu sterczysz, Marcus. Idź sobie i pozwól mi porozmawiać w spokoju z Sarah. Brandy znajdziesz w bibliotece.

- Z pewnością się napiję po tym, z czym musiałem się zmagać w ostatnich dniach! - odpowiedział z mocą. Zanim opuścił pokój, zatrzymał się jeszcze, by dodać: - Nie próbuj się stąd wyslizgnąć, dziewczyno! Biblioteka jest na dole i z pewnością zostawię otwarte drzwi.

- Irytujący człowiek - mruknęła Sarah, wywołując tym stwierdzeniem rozbawienie hrabiny.

- Czy mój okropny wnuk daje ci się bardzo we znaki? Usiądź, dziecko i opowiedz mi o wszystkim. Co cię skłoniło do ucieczki z Bath?

Sadowiąc się w wygodnym fotelu po przeciwnej stronie kominka, Sarah spojrzała z lekkim zniecierpliwieniem.

- Jak już wspomniałam pani wnukowi, który najwidoczniej się uparł, żeby mi nie uwierzyć, nie uciekłam, proszę pani. Po prostu postanowiłam się wyprowadzić - odparła, po czym zaczęła wyjaśniać, dlaczego podjęła taką decyzję.

Hrabina wdowa słuchała w milczeniu, czasem jednak przerywała jej, żeby zadać pytanie. Bystre szare oczy uważnie obserwowały miłą, pełną wyrazu twarz Sarah.

Relacja o przybyciu jej wnuka do gospody i o późniejszych zdarzeniach sprawiła, że hrabina kilka razy złośliwie zachichotała, a uszczypliwe uwagi Sarah o perfidii Marcusa, który podstępem skłonił ją do zajęcia miejsca w powozie, spowodowały wybuch śmiechu.

- A to podstępny drań! - wykrzyknęła, kiedy opowieść dobiegła końca. - Nic dziwnego, że nie masz dla niego litości, moja droga. Ale on ma rację, wiesz? - dodała poważnym tonem. - Nie możesz samotnie podróżować po kraju. Zastanów się, co już cię spotkało.

- Naturalnie, zasmuciły mnie te tragiczne zdarzenia, ale przyznaję, także zaciekały - wyznała szczerze. - Nigdy przedtem coś takiego mi się nie przytrafiło.

- Biedne dziecko. Potwornie się nudziłaś w tym Bath, prawda?

Sarah poczuła, że się rumieni.

- Nie ma potrzeby wyjaśniać - powiedziała łagodnie starsza pani. - Teraz to już przeszłość, a my musimy myśleć o przyszłości. Przede wszystkim jednak bądź tak dobra i nalej mi kieliszek madery z tamtej karafki. A skoro już się tym zajmujesz, nalej i sobie - dodała, gdy Sarah z ulgą uniosła się z fotela. - Na pewno ci nie zaszkodzi.

Hrabina wdowa obserwowała Sarah, śledząc każdy płynny ruch szczupłego młodego ciała. Była bardziej niż usatysfakcjonowana tym, co miała przed oczami.

- Moje drogie dziecko, już zaczynam cię lubić - zauważyła, przyjmując podany jej kieliszek - Masz pewną rękę i umiesz nalewać wino, czego o niektórych nie można powiedzieć. - Spróbowała wina i kontynuowała: - Musimy postanowić, co z tobą począć. Rozumiem, że dotknęła cię arogancja mojego wnuka. Niestety, taki już jest i musisz się do tego przyzwyczaić. Co do mnie, nie widzę powodu, dla którego nie miałabyś się zatrzymać u swojej byłej guwernantki. Rozumiem, że bardzo się lubicie. Nie omieszkam zamienić na ten temat paru słów z Marcusem. Z pewnością jednak nie możesz pojechać do Hertfordshire sama, i do tego zwykłym dyliżansem. Zatem, czy naprawdę nie zechciałabyś pomieszkać ze mną, zanim po-czynimy przygotowania do podróży? Twarz Sarah zabarwił rumieniec.

- Przepraszam, na pewno na początku wydałam się niegrzeczna, proszę pani, ale myślałam, że pan Ravenhurst próbuje... no cóż, zmusić panią do przyjęcia mnie pod swój dach.

Odpowiedział jej gromki śmiech.

- Och, moje drogie dziecko! Kiedy mnie lepiej poznasz, zorientujesz się, że nawet mój despotyczny wnuk nie dokonałby wyczynu polegającego na zmuszeniu mnie do czegokolwiek - Spoważniała i spojrzała na Sarah. - Jesteśmy do siebie bardzo podobni, Ravenhurst i ja. Są tacy, którzy by się z tym nie zgodzili, ale sądzę, że złagodniałam na starość. Uważam, że mój wnuk też może złagodnieć, byle tylko otrzymał do tego jakiś bodziec. Zarówno on, jak i ja przemawiamy zawsze wprost i jesteśmy zepsuci na tyle, by oczekiwać, że wszystko będzie przebiegało wedle naszego życzenia. Możesz uznać, że niełatwo jest mieszkać ze mną w jednym domu i ja cię do tego nie zmuszam. Po prostu bardzo bym chciała, żebyś została tu jako mój gość, Sarah Pennington.

Sarah nie wątpiła w szczerość tych słów; zaproszenie ją wzruszyło.

- No cóż, ja...

- Nie musisz od razu się decydować - przerwała jej hrabina. - Przemyśl to sobie. A teraz bądź tak dobra i podejdź do dzwonka.

Sarah usłuchała i na prośbę pani domu kilkakrotnie mocno szarpnęła za taśmę. Po minucie surowa kobieta w średnim wieku o przeszywającym spojrzeniu niemal czarnych oczu wkroczyła do pokoju. Zaledwie zerknęła na Sarah i natychmiast zapytała swoją panią, jak się wydało Sarah głosem kompletnie pozbawionym szacunku, czego chce.

- Sarah, moje dziecko, to okropne stworzenie, które masz właśnie przed sobą, jest moją osobistą pokojówką i nazywa się Buddie - wyjaśniła z rozbawieniem hrabina. - Nie obawiaj się. Nie wygląda na to, ale jest całkiem ludzka, zapewniam cię. Jest ze mną od tak dawna, że już nawet nie pamiętam od kiedy.

Odpowiedziało jej głośnie prychnięcie.

- Czy przygotowano sypialnię dla panny Pennington, Buddie?

- Naturalnie.

- Którą?

- Doskonale pani wie, że pan Marcus zawsze zajmuje największy pokój gościnny - odpowiedziała niecierpliwie pokojówka. - Rzeczy panny Pennington umieszczono w drugim.

Hrabina przez chwilę milczała, aż wreszcie wydała polecenie:

- Zabierzcie je stamtąd. Ulokuj pannę Sarah w pokoju przylegającym do mojego. Dopilnuj, żeby miała wszystko, czego potrzebuje, a potem wróć tutaj.

Tylko przez chwilę pokojówka wydawała się zdziwiona.

- Doskonale, proszę pani - odparła i zwróciła się do Sarah: - Gdyby zechciała się pani ze mną udać, panno Pennington, pokażę drogę.

Sarah nie była pewna, czy chce, by towarzyszyła jej ta kobieta, dopiła jednak szybko zawartość kieliszka, wstała i ruszyła za Buddie wąskim korytarzem, do pokoju z na wpół zaciągniętymi zasłonami. Poczowała unoszący się w powietrzu delikatny zapach lawendy i płatków róży i ujrzała ogień płonący w kominku.

Buddie odsłoniła okno, a kiedy się odwróciła, dostrzegła zachwyty Sarah, która podziwiała dekorację utrzymaną w delikatnych odcieniach błękitu.

- Ładny pokój, prawda, panno Pennington? - zapytała służąca z odrobiną ciepła w głosie.

- Tak, rzeczywiście - odparła Sarah, wodząc palcami po jasnoniebieskim aksamicie baldachimu łóżka.

- Zaraz przyniosę pani rzeczy. Czy potrzebuje pani jeszcze czegoś?

- Gdyby to nie sprawiło zbyt wielkiego kłopotu - odpowiedziała Sarah, posyłając pokojówce przepaszający uśmiech - wprost marzę o kąpieli. Nie brałam jej od wyjazdu z Somerset.

Gdy tylko za Buddie zamknęły się drzwi, Sarah przyjrzała się uważniej pomieszczeniu. Zasłony doskonale harmonizowały z baldachimem, a bładoniebieską tapetę zdobił wzór z delikatnych bukietów kwiatów w odcieniach różu i bieli. Piękny koronkowy obrus przykrywał toaletkę z rzędem flakoników, zawierających wykwintne bez wątpienia zapachy. Dostrzegła też grzebień i szczotkę do włosów ze srebrną rączką.

Prawdziwy buduar modnej damy. Takiej, do której mnie bardzo daleko, pomyślała z goryczą. Skrzywiła się do swojego odbicia w lustrze toaletki, nienawidząc bardziej niż zwykle szarej sukienki i zwyczajnie upiętych włosów. Jej wygląd sprawiał w tym uroczym otoczeniu wrażenie jeszcze bardziej zaniedbanego. Dlaczego zaczęłam nagle przejmować się swoim wyglądem? - zadała sobie w duchu pytanie. Dawniej nie zwracałam na to zbytnej uwagi.

Kiedy rozważała te kwestie, wróciła Buddie, dźwigając sfatygowaną torbę i kasetkę. Z powodu pośpiechu przy pakowaniu rzeczy w gospodzie najlepsza perłowszara suknia bardzo się wymięła i teraz Sarah przyglądała się jej niemal z przerażeniem. Wszystko, ale to wszystko tego dnia sprzysięgło się przeciwko niej!

- Proszę się nie martwić, panno Pennington - powiedziała Buddy na widok jej żalostnej miny. - Zaraz ją wyprasuję. Kąpiel niebawem będzie gotowa. Proszę zadzwonić, kiedy już się pani tu rozgości, to przyjdę po panią. Później, kiedy Sarah wyłoniła się z wody o różanym zapachu, czysta i odświeżona, i gdy umyła włosy, poczuła się znacznie lepiej. Zawinęła się w szlafrok, który inna, młodsza pokojówka przyniosła razem z ręcznikami. Zadzwoniła na Buddie, po czym zasiadła przy toaletce i zaczęła studiować swoje odbicie w lustrze.

Hrabina wdowa powiedziała, że jej urodę cechuje niezwykle zestawienie kolorów. Sarah przekręciła głowę i rozważała to, przeczesując grzebieniem długie wilgotne włosy. Nigdy przedtem nie poświęcała im tyle uwagi, uznała jednak, że przynajmniej teraz powinna. Miała piękne ciemne brwi, współgrające z ciemnymi włosami, które jednak połyskiwały złociście.

Stwierdziła, że niebieskozielone oczy w kształcie migdałów stanowią jej najbardziej uderzającą cechę. Nie uważała małego prostego nosa za coś niezwykłego i nie zdawała sobie sprawy, że wielu mężczyzn uznałoby jej słodko wygięte usta za prowokujące do całowania. Miała jednak powód, by przypuszczać, że pan Ravenhurst uważa ją za ładną młodą kobietę.

Ze zdumieniem spostrzegła, że się rumieni, i zgaśniła się w myślach za przyjemność, jakiej doświadczała, obserwując swój wygląd, zwłaszcza że nadal nienawidziła Marcusa za obłudę i sposób, w jaki ją tego dnia potraktował.

Do pokoju weszła Buddie, której towarzyszyła młoda pokojówka z pękiem sukienek przewieszonych przez rękę. Sarah wpatrywała się z zachwytem w stroje o żywych barwach, kiedy służąca układała je ostrożnie na łóżku.

- Pani hrabina powiedziała, panienko, żeby pani z nich korzystała, zanim otrzyma własne - poinformowała ją Buddie, unosząc granatową aksamitną suknię i mierząc okiem znawcy szczupłą, kształtną figurę Sarah. - Tak, ta chyba jest dobra na dzisiejszy wieczór. Pani hrabina postanowiła zjeść kolację na dole, w jadalni. Musimy więc wyglądać elegancko, panienko.

- Ale... czyje one są, Buddie? - zapytała Sarah, mierząc tęsknym spojrzeniem granatową suknię z wysokim kołnierzykiem i długimi obcisłymi rękawami, i marząc gorąco, by stała się jej własnością.

- Należą do panny Caroline, jednej z wnuczek jej lordowskiej mości. Odwiedza nas corocznie, a po ostatniej wizycie zostawiła tu kufer pełen ubrań. Nie jest poza tym szczególnie rozgarnięta, ale wie, w czym jej do twarzy, panno Pennington. Teraz, zanim Betsy przyniesie resztę rzeczy, pomogę pani.

W ciągu minionych sześciu lat Sarah przyzwyczała się do samodzielnego wykonywania czynności wokół siebie i kępowała ją obecność obcej osoby, kiedy zakładała świeżo wypraną bieliznę. Buddie jednak nie widziała w tym nic dziwnego i przystąpiła do osuszania jej włosów puszystym ręcznikiem.

- Ma pani bardzo ładne włosy, panienko, bardzo gęste, ale koniecznie trzeba je podciąć - zauważyła pokojówka ze zwykłą dla siebie bezpośredniością.

Nie pozostawiając Sarah czasu na wyrażenie zgody bądź protest, wydobyla z kieszeni nieskazitelnie białego fartucha nożyczki i wykonała kilka starannie przemyślanych cięć.

Sarah zerknęła z niepokojem na podłogę, gdzie powiększał się stos jej loków, i naraziła się tym na surową reprimendę, taką, jakiej zwykła jej udzielać jej guwernantka, która opiekowała się nią jako dzieckiem. Posłusznie wyprostowała się na krześle, nie mogła jednak powstrzymać uśmiechu.

Przez kilka najbliższych dni, jeśli nie dłużej, trudno jej będzie unikać towarzystwa co najmniej jednej z bardzo apodyktycznych osób. Jeśli od początku nie zajmie zdecydowanej postawy, bez wątpienia narazi się na polecenia, wymówki, i na dalekie od delikatności perswazje, by uczyniła coś absolutnie niezgodnego z jej własnymi zamierzeniami.

Powinna zatem od razu wyraźnie dać do zrozumienia, że jest kobietą mającą własne zdanie i nie zamierza potulnie ulegać nieracjonalnym żądaniom osób, zamieszkujących ten najwidoczniej zaludniony samymi despotami dom.

Spojrzała w lustro i natychmiast zapomniała o zamierzonej stanowczości. Wpatrywała się ze zdumieniem w swoje odbicie.

Buddie zebrała jej włosy wysoko na głowie, skręcając i upinając znaczną ich część w ciasne kółko, pozostałe zaś przeciągnęła przez nie, tak że zwisały nad białym ramieniem jak jedwabisty koński ogon. Z przodu przycięła je krótko i miniaturowe pukle zdobiły czoło i policzki.

- Och, Buddie, jaka jesteś zręczna! - zachwyciła się Sarah. - Nigdy nie miałam tak wytwornej fryzury!

Pochwaliła ją spontanicznie i zabrzmiało to tak szczerze, że coś, co mogło przypominać ślad uśmiechu, zagościło na wąskich ustach służącej.

- To bardzo proste uczesanie, panno Sarah, ale dobre. Tyle mogłam dziś dla pani zrobić. Pomogę teraz pani włożyć suknię. Niebawem na dole będą już pani oczekiwać.

Buddie nie pozostawiła Sarah wiele czasu na obejrzenie rezultatu w dużym lustrze. Narzuciła jej na ramiona niebiesko-biały szal i zaprowadziła na dół, do jadalni, gdzie hrabina prowadziła rozmowę z wnukiem.

Kiedy otworzyły się drzwi, Marcus przerwał w pół słowa i zwrócił głowę w jej kierunku. Przez chwilę nie miał się na baczności i wpatrywał się z zachwytem w swoją odmienioną wychowankę, gdy z wdziękiem zmierzała w ich kierunku.

Wstał.

- Z pewnością nastąpiła pewna poprawa - pochwalił oszczędnie jej wygląd i zwrócił się do babki: - Skąd pochodzi ta suknia?

- Należy do naszej kuzynki Caroline. Kiedy ostatnio mnie odwiedziła, zostawiła tu jeden ze swoich kufrów. Wątpię, żeby ta pannica o nim pamiętała. - Uśmiechnęła się do Sarah. - Moja droga, wyglądasz czarująco. Nie krępuj się korzystać z tych strojów, musimy jednak jak najprędzej kupić ci własne. W Devizes jest taki zupełnie godny uwagi zakład, który powinniśmy niebawem odwiedzić.

- Bardzo bym chciała, proszę pani. Niestety, funduszy wystarczy mi tylko na odbycie pozostałej części drogi do Hertfordshire. - Sarah uśmiechnęła nieco prowokacyjnie do swojego, patrzącego teraz wilkiem, opiekuna.

- Chyba że, oczywiście, mogę otrzymać niewielką część pieniędzy, które zostawiła mi mama.

- Nie, nie możesz! - padła jednoznaczna odpowiedź. - Obejmiesz spadek po wyjściu za mąż albo kiedy skończysz dwadzieścia pięć lat.

- Ale... ale to jest potworne. - Sarah musiała nad sobą zapanować, żeby nie wrzasnąć w obliczu takiej niesprawiedliwości. Co jej matka sobie myślała? Zgodnie z warunkami testamentu nie mogła zostać niezależną młodą kobietą. A co gorsza, jeszcze przez cztery lata jest zdana na kaprysy obcych osób. Naprawdę trudno to znieść!

Hrabina bez trudu dostrzegła żal w oczach Sarah i posłała jej współczujący uśmiech.

- Tego rodzaju dyspozycje nie są niczym niezwykłym, moja droga, ale to przecież nas nie powstrzyma przed sprawieniem ci nowej garderoby.

Słaba pociecha! - pomyślała gorzko Sarah, nie miała jednak w zwyczaju rozpaczać z powodu tego, czego nie mogła zmienić, i prędko postanowiła cieszyć się tym, co ma.

Podczas kolacji hrabina wdowa i jej syn prowadzili ożywioną rozmowę. Wkrótce dla Sarah stało się jasne, że przepadają za sobą, a ich celne uwagi i przekomarzanie się wywoływały na jej twarzy uśmiech.

Po kolacji panie wróciły do salonu. Starsza pani błyskawicznie wydobyła z Sarah przyrzeczenie, że na razie pozostanie w jej domu jako miły gość. Następnie zaczęła planować wyprawę po zakupy.

- Oczywiście nie możesz oczekiwać, że prowincjonalny krawiec dorówna londyńskim mistrzom, Sarah, nie sądzę jednak, byś była rozczarowana.

- Och, na pewno nie, zapewniam panią. Wszystko jest lepsze niż to, co mam obecnie.

- Z pewnością - zgodził się skwapliwie Marcus, który dołączył właśnie do nich w salonie, swoją uwagą ściągając na siebie ponure spojrzenie wychowawcy. - Chyba jutro wybiorę się z wami do Devizes, choćby po to, by się upewnić, że nie wystroisz się znów niczym pogrążona w żałobie wdowa.

- Gdybym była przekonana, że tym pana zdenerwuję, trudno by mi było oprzeć się pokusie - skontrowała.

- Marcus - interweniowała prędko hrabina - nie żartuj sobie. Sarah zgodziła się na razie u mnie zamieszkać. Jakie jednak masz plany co do jej przyszłości? - Dostrzegła cień uśmiechu, błakający się wokół jego ust. - Czy wyślesz Sarah do Londynu na sezon towarzyski?

- Być może.

- No cóż, powinieneś pośpieszyć się z podjęciem decyzji, chłopcze. Już wkrótce marzec. Nie pozostało wiele czasu na przygotowania.

Marcus zwrócił się do podopiecznej:

- Czy interesuje cię sezon, Sarah?

To grzeczne pytanie ją zdziwiło; nie spodziewała się takiej uprzejmości.

- Rozumiem, że celem wyjazdu jest znalezienie stosownego kandydata na męża. Chyba mi to odpowiada, proszę pana. W ten sposób uwolnię się od pana zgubnego wpływu. - Sarah wstała, zwracając się do hrabiny: - Jeśli mi pani wybaczy, udam się na spoczynek. Miałam dość męczący dzień.

- Sarah - rzucił Marcus, zatrzymując ją w drodze do drzwi - czy muszę zamknąć cię w sypialni, żebyś się nie wymknęła w środku nocy?

Przechyliła głowę, jakby zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Nie, nie sądzę, by zachodziła taka konieczność. Raczej najpierw uspię pańską czujność i ucieknę, kiedy nie będzie pan się tego spodziewał. To chyba sprytniejsze.

- A to ci szelma! - mruknął, kiedy za Sarah zamknęły się drzwi.

- Czy zdajesz sobie sprawę, Marcus - zauważyła z rozbawieniem babka - że ona się ciebie nie boi?

- Oczywiście, że się nie boi. Dlaczego niby miałyby się bać?

- No cóż, nie słyniesz z łagodnego charakteru. Niecierpliwie machnął ręką.

- Sarah nie jest osobą, która czmychałaby ze strachu po usłyszeniu szczerych słów.

- To dobrze - odpowiedziała hrabina, z udawanym gniewem piorunując wnuka wzrokiem. Po chwili jednak spoważniała. - Tak w ogóle, to co się dzieje? Z tego, co wymknęło się Sarah, wynika, że przeżywała w Bath ciężkie chwile. I to okropne odzienie, które z sobą przywiozła... Ona jest zaniedbana. Dlaczego? Nawet moje służące są lepiej ubrane.

- Dobrze pytanie - odparł Marcus.

Spojrzała na niego z zainteresowaniem, ponieważ jednak zamilkł, zmieniła temat:

- Cieszę się, że Sarah wyraziła zgodę na sezon. Nie sądzę, byś miał jakikolwiek problem z wydaniem jej za mąż. Jest uroczą, piękną i dobrze ułożoną młodą damą.

- Dobrze ułożoną? - powtórzył z niedowierzaniem. - Najwidoczniej wcale jej nie znasz. Nie masz pojęcia, ile kłopotów mi sprawiła. To szelma! Przyjacielska do bólu, nie odmówi rozmowy z żadnym, nawet największym prostakiem, a już ufać jej? Kiedy pomyślę, że będę musiał jej pilnować w każdej minucie przez cały sezon, by się upewnić, że nie wpadnie w jakieś nowe tarapaty, mam ochotę cofnąć ofertę.

Hrabina wdowa uznała te słowa za przesadzone, powstrzymała się jednak od uwag. Przez pozostałą część wieczoru w obecności wnuka nie wymieniła imienia Sarah. Później, kiedy jak zwykle wypijała w łóżku filiżankę ciepłego mleka, na jej twarzy malował się wyraz głębokiego zamyślenia.



Buddie, odwieszająca właśnie suknię swojej chlebodawczyni do szafy, zerknęła na nią podejrzliwie.

- Znam to pani spojrzenie - zauważyła, zbliżając się do łóżka po pustą filiżankę. - Coś pani zamierza.

Hrabina zamrugła; jej wzrok pozostawał jednak utkwiony w jakiś punkt na ścianie.

- Co sądzisz o Sarah Pennington, Buddie?

- Ach, o to chodzi! Już kiedy poleciła ją pani umieścić w dawnym pokoju pani Agnes, czułam, że nie zanoszą się na nic dobrego. Jeśli chce pani mojej rady, niech pani zostawi te sprawy w spokoju i nie ingeruje w obowiązki pana Marcusa.

- Ale ona mu się podoba, Buddie. W jej obecności ma coś takiego w oczach... Taką... czułość. Na pewno się nie mylę. Nigdy przedtem na nikogo tak nie patrzył. - Starsza pani uśmiechnęła się z satysfakcją. - I nie oświadczył się tej pannie z Bamford. Nie powiem, że bym tego żałowała. Z uwag Marcusa odgadłam, że jest zimna i bez serca.

- Tak czy inaczej, pan Marcus na pewno nie podziękuje pani za mieszanie się w jego osobiste sprawy. Przecież sama pani wie.

Hrabina wdowa ze zmarszczonymi brwiami przyglądała się pokojówce.

- Wiesz, Buddie, na starość stajesz się zgorzkniała. Nie mam pojęcia dlaczego. Odejdź już i zostaw mnie w spokoju. Muszę się poważnie zastanowić.

## Rozdział siódmy

Sarah także miała nad czym rozmyślać, zanim zasnęła. Nie obawiała się najbliższej przyszłości. Hrabina wdowa wydawała się rzeczywiście uradowana, że ją gości, Sarah zaś nie miała nic przeciwko pobytowi pod jej dachem, skoro wiedziała, że jest mile widziana. Nie mogła jednak mieszkać w tym domu w nieskończoność.

Kiedy tylko osiągnie pełnoletność, poszuka schronienia u Alcottów, a jej opiekun nie zdoła jej stamtąd zabrać. Tyle że zachowa kontrolę nad jej fortuną przez następne cztery lata. Przeklęty człowiek! To nadal bolało, zdołała jednak przełknąć rozgoryczenie i skoncentrować się na rozmyślaniach o możliwościach, jakie się przed nią otwierały.

Była nadal zdecydowana udać się do Hertfordshire i pobyc przez parę tygodni z kochaną Marthą i jej rodziną, ale przecież i tam korzystanie z gościnności przez dłuższy czas nie wchodziło w grę. A na niezależność musiała poczekać do ukończenia dwudziestego piątego roku życia.

Zatem, jeśli nie będzie się trzymać początkowego planu i nie poszuka posady guwernantki, a także nie podda się woli pana Ravenhursta, co wiązałoby się niewątpliwie z zamieszkaniem w jakimś spokojnym miejscu z kolejną kobietą, którą on wybrałby jej na przyzwoitkę, pozostaje małżeństwo.

Sarah wpatrywała się w aksamitny baldachim nad głową. Dziwne, ale nigdy nie rozważała kwestii wyjścia za mąż. Sama nie wiedziała dlaczego. Przecież wszystkie znane jej młode kobiety nie myślały właściwie o niczym innym. Być może, dumiała, przyczyną jest moja bardzo skąpa znajomość mężczyzn.

Ojciec zginął, kiedy była bardzo młoda, a z wyjątkiem Jamesa Fenshawa, którego bardzo lubiła, lecz nie widziała w roli swojego przyszłego małżonka, jedynymi mężczyznami, których jako tako знаła, byli mężowie przyjaciółek Harriet Fairchild, wszyscy w średnim wieku.

Naturalnie w Bath spotykała wielu młodzieńców. Pijalnia wód była ulubionym miejscem spotkań pań w każdym wieku; niejednokrotnie paniom tym towarzyszyli męscy krewni. Z bardzo nielicznymi jednak wyjątkami Sarah uważała tych modnych młodzieńców za głupków, którzy interesują się tylko najnowszymi sposobami wiązania fularu czy tym, by buty lśniły jak lustro.

Zmarszczyła brwi. Być może jedynym mężczyzną, który od razu ją pociągał, był kapitan Brin Carter, a jednak uczucia do niego oceniła jako raczej siostrzane, podobnie jak do kawalera Clarissy. A jedynym mężczyzną, z którym miała bardziej niż przelotny kontakt, jest...

Przecież żadna rozsądna kobieta nie rozważałaby kandydatury Marcusa Ravenhursta na męża! Jest bogaty, z pewnością, ale żadne skarby świata nie zrekomensowałyby związku z takim aroganckim dyktatorem. Był bez wątpienia najniegrzeczniejszym człowiekiem, na jakiego natknęła się w życiu. Choćby długo szukała, mniej grzecznego by nie znalazła. A jednak...

Delikatny uśmiech zagościł na jej twarzy, kiedy przypomniała sobie dni spędzone w gospodzie. Jej opiekun bywał niekiedy ujmująco miły. Pod demonstrowaną szorstkością kryła się życzliwość i hojność. Odpowiednia kobieta, która nie lękałaby się jego opryskliwości, mogłaby - Sarah była o tym przekonana - wydobyć na powierzchnię to, co w nim dobre.

Czuła, że ona mogłaby to zrobić. Zjadliwe uwagi Ravenhursta jej nie oburzały; niekiedy denerwowały, to fakt, przede wszystkim jednak bawiły. Tak, rozmyślała, z pewnością zdołałaby złagodzić władcze usposobienie Marcusa Ravenhursta i...

Cicho westchnęła i prędko odpędziła te niesforne myśli. Nad czym się zastanawia? Wyjść za Marcusa Ravenhursta? Przecież to nie do pomyślenia! Niedorzeczność! Poza tym on przecież nie pojąłby za żonę kogoś usytuowanego o tyle niżej w hierarchii społecznej. Córka księcia, markiza - to dla niego dobre partie.

Ubrana w inną pożyczoną suknię, tym razem bladoniebieską z wysokim kołnierzykiem zakończonym maleńkim żabotem i z długimi rękawami zapiętymi na guziki na nadgarstkach, Sarah weszła do pokoju, w którym poprzedniego dnia spożywali kolację. Zastała Ravenhursta, który samotnie jadł obfite śniadanie. Powitał ją skłonieniem głowy i grzecznie zapytał, czy dobrze spała.

Po udzieleniu odpowiedzi twierdzącej, co nie do końca odpowiadało prawdzie, lecz było lepsze od przyznania się, że długo o nim rozmyślała, położyła na talerzu kilka plasterów szynki i naląła sobie kawę. Ilekroć unosiła wzrok znad talerza, napotykała badawcze, nieco zbijające z tropu, choć nieprzeniknione spojrzenie opiekuna.

Po kilku minutach poddawania się tej milczącej obserwacji zapytała dość ostro:

- Co się, u licha, z panem dzieje? Wiem, że rankami cierpi pan dość często na napady gburowatości, ale czy pan musi gapić się na mnie tak, jakbym miała plamę z sadzy na nosie?

W reakcji na kąśliwy ton wydał usta.

- Nie masz plamy, ale za to dwa, nie, raczej trzy ładne piegi. Nie, nie! Nie napadaj na mnie, mała złościco!  
- dodał pospiesznie. - Powiedz mi lepiej, czy wśród strojów mojej kuzynki znajdzie się jakiś do konnej jazdy?

Zaskoczyło ją to niespodziewane pytanie.

- Nie jestem pewna, a dlaczego?

- Nie możesz jeździć konno bez stosownego ubrania.

- Ubrania? Przede wszystkim nie mogę jeździć bez konia -odparła sarkastycznie. - Ponieważ nie mam wierzchowca, pytanie o strój jest pozbawione sensu, czyż nie?

Odchyliwszy się na krześle, Marcus obserwował ją spod przymkniętych powiek.

- Niekiedy zachowujesz się jak wiedźma, Sarah Pennington - poinformował ją z łagodną naganą w głosie. - Nie moglibyśmy kontynuować tej rozmowy w sposób nieco poważniejszy? Umiesz jeździć konno, dziecko? A jeśli nie, czy chcesz, żebym cię nauczył?

Przez chwilę Sarah wpatrywała się w niego ze zdumieniem, potem szybko opuściła oczy. Gdyby potrzebowała dalszych dowodów przebiegłości Harriet Fairchild, jeden otrzymała teraz. Kuzynka nie napisała do opiekuna w sprawie konia dla wychowanicy, a jeśli nawet tak, to pieniądze przepuściła. Prędzej czy później Ravenhurst pozna wszystkie kręactwa swojej kuzynki, ona jednak nie zamierza na nią donosić.

Prędko obmyśliła stosowną odpowiedź:

- Tak, jeżdżę konno, ale obawiam się, że trochę wyszłam z wprawy.

Nie skłamała, gdyż nie siedziała w siodle od ubiegłego lata, kiedy przebywała z wizytą u Clarissy w Devonshire.

- Nie szkodzi - odparł Marcus lekkim tonem, unosząc się z krzesła. - Sprawdzę, co tam wuj trzyma w stajni. Z pewnością znajdzie się wierzchowiec stosowny dla damy. Wkrótce wrócisz do formy. Spotkajmy się na dworze za godzinę. Jeśli nie znajdziesz stroju do konnej jazdy, włóż tę swoją żalostną szarą sukienkę; nic złego się nie stanie, jeśli ją zniszczysz. Właściwie świetnie by się złożyło! - dociął jej na odchodne, zamykając za sobą drzwi. Perspektywa konnej przejażdżki tak ucieszyła Sarah, że nie zwróciła uwagi na tę absolutnie zbyteczną drwinę. Prędko dokończyła śniadanie i pokonała pędem schody. Zatrzymała się jednak przy drzwiach pokoju hrabiny. Ravenhurst mógł niekiedy zapominać o manierach, nie zamierzała go jednak w tym naśladować. Jest w gościnie u jego babki. Przed wybraniem się na przejażdżkę, grzeczność nakazuje zapytać, czy hrabina czegoś od niej nie potrzebuje.

Drzwi otworzyła Buddie, wpuszczając Sarah z odrobiną ciepła w oczach, co oznaczało, gdyby Sarah zdawała sobie z tego sprawę, że niezwykle wymagająca służąca w średnim wieku dokonała już oceny wychowawcy Ravenhursta, i zaakceptowała tę młodą osobę.

Hrabina, nadal w łóżku, wsparta o puszyste białe poduszki, piła gorącą czekoladę.

- Dzień dobry, dziecko, ufam, że dobrze spałaś?

- Zupełnie dobrze, dziękuję, proszę pani. - Sarah przystanąła przy ciężkim rzeźbionym łożu. - Pani wnuk był tak miły, że zaprosił mnie na konną przejażdżkę, zastanawiam się jednak, czy przed wyruszeniem mogłabym pani w czymś pomóc?

- Moja droga, nie jesteś tu po to, żeby o mnie dbać - padła grzeczna, lecz zdecydowana odpowiedź. - Jesteś w moim domu gościem i jako gość rób tylko to, na co masz ochotę. Poza tym - kontynuowała z rozbawieniem w szarych oczach, po krótkim znaczącym spojrzeniu, które posłała pokojówce - Buddie mogłaby być zazdrosna, gdybym kogoś innego obarczyła jej stanowiącymi przywilej obowiązkami.

- Ha! Przywilej, dobre sobie! - obruszyła się Buddie, zanim zwróciła przyjazne spojrzenie na Sarah. - Potrzebuje pani stroju do konnej jazdy, panienko. Sądzę, że jest jeden w szafie w dodatkowej sypialni. Właściwie nieużywany, jeśli dobrze sobie przypominam. Przyniosę go do pani pokoju.

- Tak, także o tym musimy pamiętać, kiedy wybierzemy się po zakupy, Sarah - zauważyła hrabina, kiedy za Buddie zamknęły się drzwi. - Zamówimy strój do konnej jazdy i kilka sukien, sądzą jednak, że większość ubrań wolałabyś sobie sprawić, kiedy wyjedziemy do Londynu. Tylko tam dostaniesz te najmodniejsze.

- Wyjedziemy? - powtórzyła niepewnie Sarah. Najwidoczniej od poprzedniego dnia zapadły dalsze decyzje.

- Czy to znaczy, że osobiście będzie pani pełnić funkcję mojej przyzwoitki?

- Tak, moja droga. Sądzą, że tak.

Hrabina wdowa, która wyglądała teraz jak zadowolony kot, poklepała łożko i Sarah posłusznie przysiadła na brzegu.

- Przez kilka lat nie odwiedzałam Londynu, a ściślej od śmierci twojej matki chrzestnej. Już najwyższy czas, żebym się ruszyła i poobracała trochę w towarzystwie, póki jeszcze względnie dobrze sobie radzę. Z radością odwiedzę starych przyjaciół. Rozważałam zwrócenie się do Henrietty, ponieważ w tym roku ona i tak zabiera Sopię do Londynu, ale podejrzewam, że ze mną będziesz się znacznie lepiej bawić.

Sarah nieznacznie zmarszczyła brwi.

- Przepraszam panią, ale nie do końca rozumiem. Kim jest Henrietta?

- Hrabinią Styne, moja droga, żoną mojego syna Henry'ego. A Sophie to ich najstarsza córka. Ich najstarszy syn Bertram przebywa w Oxfordzie. Chłopak jest impertynenckim głupkiem, ale dość nieszkodliwym. Nie będę cię zanudzała informacjami o czwórce ich pozostałych dzieci, które są jeszcze bardzo młode i także głupie.

- Miło by było je poznać - odpowiedziała Sarah grzecznie, choć trochę niepewnie.

- Pod koniec tygodnia wracają do domu i zapewne wkrótce potem złożą mi wizytę - poinformowała bez entuzjazmu starsza pani. - Henrietta też nie jest zbyt mądra, ale to dobra duszyczka. Spodziewam się, że ją polubisz, na ogół jest lubiana. Nie marzę o spędzeniu z synową kilku tygodni pod tym samym dachem. Zamienię słowo z Ravenhurstem. Jestem pewna, że na sezon udostępni nam swój miejski dom przy Berkeley Square. - Zerknęła na zegar i odstawiła pustą filiżankę na stolik przy łóżku. - Biegnij już, moja droga, nie każ mojemu wnukowi czekać. I nie wracajcie zbyt późno. Chciałabym wyruszyć do Devizes od razu po obiedzie.

Buddie oczekiwała już w jej pokoju. Sarah błyskawicznie włożyła stylowy złocisty strój, a Buddie zebrała jej starannie włosy pod siatką i osadziła na bakier bobrowy kapelusz ufarbowany na ten sam odcień złocistości. Wytrzasnęła skądś parę czarnych rękawiczek i szpicrutę. Kiedy Sarah wyszła przed dom, po raz pierwszy w życiu czuła się jak modna młoda dama.

Ze zdziwieniem stwierdziła, że przed stajnią nikogo nie ma. Postanowiła więc obejrzeć z zewnątrz dom, w którym miała spędzić najbliższe tygodnie.

Lutowe słońce wydobywało różowawe odcienie z szarego kamienia Dower House i usiłowało dotrzeć promieniami do licznych cienistych zakątków bardzo zaniedbanego, zarośniętego ogrodu, walczącego desperacko z naturą o zachowanie resztek wykwintu. Sarah obrzuciła spojrzeniem wysokie drzewa. Nawet teraz, jeszcze bez listowia, te okazałe buki i wiązy zasłaniały światło.

Już poprzedniego dnia zauważyła, że Clegg bardzo wcześnie zapalił świece, gdyż pokoje na parterze tonęły w mroku. Szkoda, pomyślała Sarah, wpatrzona we front elżbietańskiego budynku.

Piękny dom, niewielki, lecz elegancko urządzony i bardzo wygodny. Dwóch albo trzech pracowitych ludzi prędko doprowadziłoby ogród do porządku, a gdyby ściąć niektóre z tych drzew, światło przedostawałoby się do wnętrza, dodając mu uroku.

Odwróciła się na dźwięk kopyt. Ravenhurst na potężnym gnidoszu, prowadząc za uzdę drugiego wierzchowca, zniknął w łukowatej bramie. Uniosła spódnicę i pospieszyła w kierunku stajni. Dotarła na podwórze, kiedy zsiadał z konia.

- Ach, tu jesteś! - Z uznaniem obserwował przybliżającą się Sarah. - Wybierałem się już na poszukiwania. Nie masz pojęcia, jaka ulga mnie ogarnęła, kiedy odkryłem, że jesteś kobietą, a mimo to potrafisz zdążyć na czas!

- Byłam tu już kilka minut wcześniej. Postanowiłam rzucić okiem na ogród.

Wyraz jego twarzy uległ gwałtownej zmianie.

- Jest ohydny - oświadczył, nie przebierając w słowach. - Tłumaczyłem już babce, że powinna wyciąć te przeklęte drzewa, ale ona nie słucha.

Sarah nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- A jakby pan zareagował, gdyby ktoś usiłował panu tłumaczyć, co należy zrobić z ogrodami w Ravenhurst?

- Poradziłbym mu, żeby pilnował własnego nosa.

- Właśnie! Wie pan chyba, że bardzo przypomina swoją babkę.

W ciągu zaledwie kilku minut Marcus przekonał się, że jego podopieczna jest całkiem niezłym jeźdźcem. Konia dosiadała z wdziękiem i kierowała nim lekką, wprawną ręką.

- Wolałbym wybrać bardziej żwawego wierzchowca, dziecko - rzucił, obserwując spod zmarszczonych brwi jej niemrawego konia - ale postanowiłem zachować ostrożność, gdyż dałaś mi do zrozumienia, że nieczęsto jeździsz. Co mnie zresztą bardzo dziwi - dodał - z uwagi na to, że otrzymałem od kuzynki list z prośbą o pieniądze na konia dla ciebie. Napisała mi, że jazda konna jest twoją ulubioną rozrywką. Przez niemal rok pokrywałem koszty stajni.

Sarah wpatrywała się w punkt pomiędzy uszami konia, czuła jednak, że opiekun mierzy ją spojrzeniem. Muszę być szczerą, uznała. Ravenhurst nie jest głupi i prawdopodobnie już sam się domyślił, gdzie trafiły jego pieniądze.

- Kiedy tylko trochę pana poznałam, wiedziałam, że nie poskapiłby pan grosza na wierzchowca dla mnie - odparła.

- Gdzie się podziewały twoje środki, Sarah? Hazard?

- Tak sędzę. - Usłyszała, że przeklął pod nosem i postanowiła rzucić coś na obronę pani Fairchild. - Niech pan jednak nie sądzi, że byłam źle traktowana. Pana kuzynka była dla mnie zawsze bardzo miła.

- Miła! - prychnął. - Już ja ją miło potraktuję, kiedy tylko się zobaczymy! Trwoniła twoje pieniądze na własne przyjemności, a ty paradowałaś w ubraniach stosownych najwyżej dla służącej. Nic dziwnego, że niemal zemdłała, kiedy się niespodziewanie zjawiłem. Wiedziała, że gra skończona.

Zdając sobie sprawę, że przy obecnym nastroju Marcusa skłanianie go, by spojrział na kuzynkę nieco przychylniejszym okiem, stanowiłoby stratę czasu, Sarah spróbowała skierować jego złość na inny tor. Zapytała, jak pani Stanton przyjęła ucieczkę córki. Osiągnęła zamierzony cel.

- Doskonale, że pytasz, dziewczyno! - Ciemne brwi utworzyły jedną linię. - Co cię, u diaska, skłoniło do udziału w tej skandalicznej sprawie?

- Clarissa to moja najbliższa przyjaciółka - odpowiedziała niezrażona jego ostrym tonem. - Bardzo też lubię Jamesa. Nie mogłam patrzeć, jak są nieszczęśliwi z powodu samolubnych kaprysów ich ojców, którzy zresztą, dodam, zanim głupio się poróżnili, aktywnie zachęcali swoje dzieci do bliskiej przyjaźni. - Odwróciła głowę, żeby spojrzeć na Marcusa. - Czy pani Stanton bardzo się na mnie gniewa?

Bez wahania ją uspokoił:

- Nie. Odniosłem osobliwe wrażenie, że przejęła się bardziej twoim wyjazdem niż ucieczką własnej córki.

- Wiedziała! - wykrzyknęła triumfalnie Sarah, a jej oczy w kolorze akwamaryny znów rozbłysły. - Zawsze sądziłam, że w głębi duszy pani Stanton nie pochwała stanu, który się wytworzył. Bardzo lubi Jamesa i na pewno nie sprzeciwia się temu związkowi.

- Mimo wszystko, dziewczyno - zaprotestował, znów zrzędlwym tonem - nie powinnaś się w to mieszać. Właściwie spodziewam się wizyty ojca twojej przyjaciółki, złaknionego mojej krwi.

- Och, na pana miejscu bym się tym nie przejmowała - rzuciła lekko. - To chełpliwy człowiek o przykrym usposobieniu, ale, proszę mi uwierzyć, z pewnością by panu nie dorównał. - Sarah wpatrywała się ze zmarszczonymi brwiami w końskie uszy i dlatego przeoczyła niemal komiczny wyraz oburzenia na twarzy opiekuna. - Uważam, że nie jest prawdopodobne, by pan Stanton pana szukał. Nie, już prędzej ruszył za Clarissa i Jamesem. - Westchnęła. - Ciągłe się o nich martwię. Wiem od Jamesa, że droga do granicy miała im zająć pięć czy sześć dni. No i nie uwzględnił w tych obliczeniach pogorszenia się pogody.

Ravenhurst ponownie poczuł sympatię do Sarah.

- Możesz zatem przestać się zamartwiać, dziecko - odparł. - Wczoraj, zanim opuściliśmy gospodę, dowiedziałem się od sędziego, że obfite opady śniegu dotknęły tylko południe kraju. Bez wątpienia twoi przyjaciele odbyli wprawdzie nużącą, lecz wolną od uciążliwych zdarzeń podróż do Szkocji. I kto wie, może właśnie w tej chwili stoją przed tym niechlubnym kowadłem! - Posłał jej uspokajający uśmiech. - Jeśli ma to rozwiać twoje troski, spróbuję ustalić, jak im się udało, kiedy za parę dni wybiorę się po moje siwki do Bath.

Kontynuowali przejażdżkę. Marcus zwracał uwagę Sarah na interesujące miejsca w ogromnej posiadłości. Kiedy wyłonił się przed nimi okazały pałac w stylu Restauracji, rozbawił Sarah złośliwymi uwagami o imponującej siedzibie przodków. Porównał budowlę do wielkiej stodoły, po której hulają przeciągi.

Uważał, że dobudowanie dwóch skrzydeł w ubiegłym wieku zniszczyło wszelkie walory architektoniczne domu, jakie w ogóle miał. W dodatku jego pradziadek, najwidoczniej w obawie przed pożarem, nakazał wybudowanie nowych pomieszczeń kuchennych. Trzeba pokonać całe mile korytarzy, żeby do nich dotrzeć. Z tego powodu posiłki zawsze docierają do jadalni zimne.

Sarah sama uznała budowlę za niezbyt urodziwą i niespecjalnie gustowną, dobre wychowanie nie pozwalało jej jednak o tym wspomnieć. Natomiast park przypadł jej do gustu. Z wyjątkiem niewielkiego obszaru przy wschodniej granicy krajobraz z szerokimi trawnikami, strumieniami i kępami majestatycznych drzew sprawiał miłe wrażenie.

Zmarszczyła brwi, gdy nagle zaczęli okrążyć kontrastujący z resztą posiadłości zarośnięty teren.

- Dlaczego ta część jest tak zaniedbana? - zapytała.

- Za tymi gęstymi krzewami i tarniną jest jezioro. Parę wieków temu mieszkańcy wioski zaciągnęli tu kobietę oskarżaną o czary. Zanim utonęła, przeklęła to miejsce. Kompletny nonsens, a jednak coś w tym może być. Jeden z moich przodków nagle tu zmarł, a wuj za młodu prawie się utopił. Jeśli chcesz, możemy znaleźć jakąś ścieżkę, pokażę ci.

Z natury ciekawa świata, Sarah nie wahała się ani przez moment. Przywiązali konie do drzewa i zaczęli się przedzierać przez krzaki. Sarah uznała wkrótce, że kolce jeżyn zagrażają jej bardziej niż dawna kłątwa. Kiedy dotarli w końcu do jeziora, rozejrzała się i pokiwała smutno głową nad czymś, co musiało być kiedyś idyllicznym zakątkiem.

Marcus ujął jej szczupłą dłoń w rękawicze i poprowadził zarośniętą ścieżką nad brzegiem wody.

- Nie możesz zaprzeczyć Sarah to niesamowite miejsce.. Posłuchaj tego zawodzenia, to na pewno wiedźma.

- Tylko wiatr - rzuciła kpiąco.

- Tak uważasz? No cóż, może masz rację. A co sądzisz o duchach, unoszących się nad powierzchnią?

- Mgła. Przecież sam pan to wie. - Wyczuła nieznaczny ruch szerokich ramion, drżących od tłumionego śmiechu. - Proszę przestać mnie straszyć, bo i tak się panu nie uda. A co to za budynek?

- Stary hangar na łódzie. Teraz nieużywany. Od czasu niefortunnej przygody mojego wuja nikt tu nie przychodzi.

- Ktoś jednak tu był - zauważyła Sarah, kiedy dotarli do kamiennej budowli. Wzdłuż frontowej ściany wybudowano drewniany pomost, z którego wyrastało dość wiekowe już, zniszczone molo. - Powiedziałabym nawet, że ten ktoś był tu niedawno - dodała, wpatrując się w wyraźne ślady stóp.

Ravenhurst ruszył pomostem i zatrzymał się z drugiej strony hangaru.

- Popatrz, popatrz, komuś przeszkodziliśmy. Zostawił swój połów.

Sarah spojrzała na porzucone na trawie cztery duże ryby.

- Kłusownik?

- Tak, na pewno. Dostrzegł nas albo usłyszał i prędko się ulotnił. - Marcus obrzucił wzrokiem gęste zarośla z prawej strony. - Bez wątplenia w tej chwili obserwuje uważnie każdy nasz ruch.

- Czy zamierza pan poinformować o tym wuja po jego powrocie? - zapytała niepewnie, choć właściwie znała z góry odpowiedź.

- Nie! Tutaj na pewno roi się od ryb. Hrabia ich nie odławia i jeśli jakiś biedak może sobie dzięki nim zapewnić porządny posiłek, nie będę mu w tym przeszkadzał. - Spojrzał wymownie na Sarah. - Zabierajmy się stąd, niech poczciwiec zabierze swoją kolację.

Wrócili do Dower House w chwilę po tym, kiedy przed dom zajechał duży elegancki powóz. Sarah przyglądała się z zainteresowaniem skromnemu czterdziestoparoletniemu mężczyźnie w prostym czarnym ubraniu, który zeskoczył na ziemię. Uroczyście przybliżył się do nich o kilka kroków i z wystudiowaną elegancją uklonił się panu Ravenhurstowi.

- Ach, Quilp, w samą porę. Dwie pary moich butów domagają się pilnie twoich skrupulatnych starań. Znasz drogę.

Odprawivszy go w ten sposób, Marcus skinął na chłopaka stajennego, który przyprowadził powóz do Somerset, a potem skierował spojrzenie na swojego głównego stajennego. Ten nie zdradził niczym, nawet nieznacznym uniesieniem krzaczastych, siwiejących brwi, że poznał Sarah.

Cienkie usta Ravenhursta wykrzywiły się w chłodnym uśmiechu.

- Ufam, Sutton, że podróż minęła ci gładko. Ta młoda pani, której nigdy nie widziałeś, jest moją wychowanką Sarah Pennington.

Choć podczas pobytu w gospodzie Sarah nie rozmawiała zbyt wiele ze stajennym, postanowiła nie uczestniczyć w tej dość dziecinnej i zupełnie niepotrzebnej grze. Obdarzyła stajennego przyjaznym uśmiechem, zapytała, jak się ma, i wróciła do domu, żeby przebrać się w sukienkę, którą miała na sobie rano.

Kiedy zeszła potem na dół, Clegg poinformował ją, że obiad nie jest jeszcze gotowy, udała się więc do biblioteki, by napisać list do pani Stanton.



Odczuła niewysłowioną ulgę, wiedząc już, że matka przyjaciółki nie ma do niej żalu. Rozpoczęła list od przeprosin za rolę, jaką odegrała w ucieczce Clarissy - w gruncie rzeczy żałośnie niewielką - i rozpoczęła relację o zdarzeniach, które stały się jej udziałem po opuszczeniu Bath. Zaledwie pięć dni, a wydawało się jej, że cała epoka.

Doszła właśnie do momentu, w którym pan Ravenhurst przybył do gospody, kiedy usłyszała pukanie w okno. Odwróciła głowę i zobaczyła właśnie jego, dającego jej władczo znaki ręką.

Otworzyła okno i Marcus, przerzucając muskularną nogę w długim bucie przez parapet, dostał się do pokoju. Skrzywiła się.

- Dlaczego nie korzysta pan z drzwi, jak każdy inny... - Nagle urwała, gdyż przed oczami stanęła jej tamta noc. - Niech pan to zrobi jeszcze raz!

- Co jeszcze raz?

- Wejdzie przez okno.

Obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem.

- Nie zamierzasz przypadkiem zamknąć okna, tak żebyś musiał obejść dom do frontowych drzwi?

- Oczywiście, że nie! Po prostu niech pan zrobi to, o co proszę! Nie sprawiał wrażenia przekonanego, posłusznie jednak opuścił pomieszczenie oknem i ponownie dostał się przez nie do środka.

- Zadowolona?

- Tak, to jest to! - Oczy Sarah błyszczały podnieceniem. -Właśnie to wydało mi się dziwne tamtej nocy, kiedy zginął pan Nutley!

## Rozdział ósmy

Marcus przyglądał się Sarah w milczeniu, po czym zapytał:

- Co takiego wydało ci się dziwne?

- Sposób, w jaki intruz opuścił przez okno salon w gospodzie. Przez cały czas coś mnie niepokoiło, jednak dopiero teraz zdałam sobie sprawę z tego co. O, proszę, zaraz zademonstruję.

Sarah minęła Marcusa i przysiadła na parapecie. Zebrała poły spódnicy i przerzuciła na zewnątrz obie nogi naraz.

- Tak właśnie to wyglądało, nasz intruz wykonał ten ruch jak kobieta przyzwyczajona do chodzenia w spódnicy.

- Czy usiłujesz dać mi do zrozumienia, że nasza tajemnicza zakapturzona postać mogła być kobietą? - Podał jej rękę, pomagając wrócić tą samą drogą do biblioteki, i zamknął okno. - Dowód, na którym opierasz taki wniosek, jeśli wybaczysz mi wyrażenie, moja droga, jest dość lichy.

- Tak, istotnie - zgodziła się Sarah - ale intruz poruszał się wtedy tak naturalnie, jakby był... była przyzwyczajona do noszenia spódnic. Jeśli mnie pamięć nie zawodzi, okno w gospodzie znajdowało się na mniej więcej takiej samej wysokości nad ziemią, jak tutaj. Intruz miał na sobie bryczesy, dlaczego więc po prostu nie przekroczył parapetu jak teraz pan? Ja w bryczesach nie miałabym z tym żadnych trudności.

Marcus zbliżył się do stolika, na którym ustawiono kilka karafek. Ponieważ Sarah pokręciła przecząco głową, napełnił tylko jeden kieliszek. W zamyśleniu pociągnął łyk wina i powiedział:

- Zakładając, że masz rację, choć jestem daleki od takiego przekonania, kogo mamy wśród podejrzanych? Twoją przyjaciółkę aktorkę, starą pannę i żonę farmera.

- Sądzę, że możemy od razu wyeliminować tę ostatnią - odparła Sarah z uśmiechem. - Jak pan bez wątplenia pamięta, cechowała ją okazała sylwetka. Peleryna maskowała twarz intruza, jednak nie jego wzrost i tuszę, przynajmniej nie do końca. Nasza tajemnicza postać była znacznie szczuplejsza i raczej wyższa, jeśli dobrze pamiętam.

- Czy zatem mogła to być „boska” Dorothea?

Sarah zasiadła przy biurku i przez chwilę rozważała tę myśl.

- To z pewnością możliwe, chociaż instynkt mi podpowiada, że nie.

- Dlaczego?

- Ponieważ Dottie jest mojego wzrostu i, choć widziałam tę osobę tylko przez chwilę, sądzę, że była wyższa ode mnie. Jest też list znaleziony przy zamordowanej służącej. Sądzę, że podrzucenie listu to szyta grubymi nićmi próba skierowania podejrzeń na Dottie, nie uważa pan?

Marcus przysiadł na krawędzi biurka.

- Tak, biorąc pod uwagę tylko to, co dotychczas wiemy. Bez wątplenia po powrocie do Londynu Stubbs sprawdzi wersję Dottie, ale ja i tak jej nie kwestionuję. - Przez chwilę milczał, machając muskularną nogą. - Podobnie jak Dottie, służąca jest analfabetką. Zakładając nawet, że widziała ten list, nie miałby dla niej znaczenia, gdyż nic by z niego nie wyczytała. Z pewnością jednak odkryła coś o kimś i ewidentnie uciekła się do szantażu. Sądzę, że ktokolwiek ją zamordował, podrzucił ten list koło jej zwłok.

- Myśli pan, że intruz i morderca służącej to ta sama osoba oraz że jest to ktoś spośród gości gospody, prawda?

- Tak właśnie myślę - przyznał Marcus. - Chyba śmiało możemy przyjąć, że żadna z tych osób nie zatrzymała się w gospodzie celowo. Uwzględniając ten fakt, jest wysoce nieprawdopodobne, by Nutley umówił się tam z kimś na spotkanie. Biorąc pod uwagę stan dróg, nie jest także możliwe, by nasza zakapturzona postać przybyła z daleka.

- Proszę jednak pamiętać, że można było dotrzeć pieszo do wsi - przypomiała.

- To prawda. Z pewnością wieść o licznych podróżnych uwięzionych w gospodzie dotarła bardzo prędko do wszystkich mieszkańców. Łatwy łup dla kogoś gotowego podjąć pewne ryzyko, można by rzec. Doskonale, zacznijmy od tej możliwości i załóżmy, że do gospody włamał się któryś z mieszkańców wioski. Po co? Odpowiedź jest tylko jedna: zamierzał coś ukraść. - Sarah w milczeniu kiwnęła głową, a Marcus dodał: - Ale nic nie zostało skradzione.

- Wiem. - Sarah przypatrywała mu się uważnie. - Tyle że pojawienie się pana Nutleya mogło z pewnością pokrzyżować włamywaczowi plany?

- Na pewno. Nadal jednak nie mamy pewności, czy śmierć Nutleya nie była wypadkiem. Załóżmy jednak na razie, że nie. Nutley szarpał się z intruzem. Poślizgnął się, możliwe, że uderzył głową o krzesło, które znaleźliśmy przewrócone, i skreślił sobie kark. Obudził cię hałas. Ile czasu upłynęło do chwili, w której weszłaś do salonu?

Wzruszyła ramionami.

- Pięć minut albo niewiele więcej.

- A jednak nasz mieszkaniec wioski, który zamierzał dokonać drobnej kradzieży, nadal tam był. - Posłał jej sceptyczne spojrzenie. - Kradzież to jedno, a oskarżenie o zabójstwo to już zupełnie inna sprawa. Gdyby nasz intruz był drobnym złodziejaszkiem, uciekłby natychmiast.

Sarah po chwili namysłu uznała, że Marcus ma rację.

- Dlaczego zatem pozostał?

- Właśnie o to chodzi! Dlaczego, moja droga Sarah? Złodziejaszek nie miałby ku temu żadnego powodu. Nutley miał w kieszeni portfel z kilkoma suwerekami, zegarek z dewizką i złoty sygnet. Wszystko to mogło zostać łatwo zabrane, zanim zjawiłaś się na dole.

- Dziwna historia. Cóż zatem nasza zakapturzona postać porabiała tam przez całe pięć minut?

- Nie sądzę, by próbowała przywrócić Nutleya do życia. - Marcus dolał sobie wina. - Zostawmy to na razie i przejdźmy do innego bardzo interesującego faktu: dodania środka oszołamiającego do ponczu. Jestem niemal pewien, że Nutley nie zamierzał uspić nas wszystkich. Gdyby tak było, namawiałby usilniej zarówno ciebie, jak i mnie do przyjęcia szklanki. Ale on nie nalegał. Dlaczego?

Sarah obserwowała Marcusa, gdy ponownie przysiadł na krawędzi biurka.

- Zapewne naleganie wzbudziłoby podejrzenia.

- Bardzo słusznie. Albo... - dodał po chwili - nie miało dla niego znaczenia, czy my się napijemy, czy nie, bo właściwa osoba już przyjęła poczęstunek.

Obserwował uważnie miłą, pełną wyrazu twarz i natychmiast dostrzegł w jej oczach błysk zrozumienia.

- Oczywiście! Pan Stubbs!

- Bystra dziewczyna! - pochwalił. - Nutley spał w jednym pokoju z detektywem; coś mi mówi, że w ciągu dnia zorientował się, z kim ma do czynienia. Zadajmy sobie jednak pytanie, Sarah, dlaczego mu to przeszkadzało? Dlaczego chciał Stubbsa uśpić, wyłączyć z gry?

- No cóż, możemy być pewni, że nie umówił się z nikim w gospodzie i tym samym nie chodziło mu o to, by Stubbs nie został świadkiem tego spotkania. Może zatem miał coś do ukrycia? I obawiał się, iż pan Stubbs to wykryje?

- Właśnie! Moim zdaniem, to sprowadziło Nutleya z powrotem do salonu. Sądzę, że chciał coś ukryć na czas pobytu w gospodzie. Niczego podejrzanego nie znaleziono ani przy nim, ani w jego rzeczach, a Stubbs i ja przeszukaliśmy bardzo dokładnie salon i też niczego nie znaleźliśmy.

- To znaczy, że nasza zakapturzona postać zabrała to, co pan Nuttley zamierzał ukryć?

- Uważam, że on albo ona z pewnością tego szukała, ale bezskutecznie, bo ty, moja droga, przypadkowo jej przeszkodziłaś. Ponadto Stubbs i ja jesteśmy przekonani, że ktoś przeszukiwał nasze pokoje, być może wtedy, kiedy wypytywaliśmy cię w salonie. Gdyby nasz przyjaciel bez twarzy znalazł to, co ukrył Nutley, nie miałby powodu dalej szukać.

- Wie pan co? Im więcej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonana, że ma pan rację i że pod peleryną z kapturem ukrywał się jeden z gości gospody. Ta osoba - on albo ona - usłyszała w nocy, że Nutley opuszcza pokój, i ruszyła za nim na dół. Tyle że nie mogę sobie wyobrazić, kto to mógł być. Co więcej, ten ktoś musiał wiedzieć, że pan Nutley ma coś do ukrycia. A jeśli tak, to nie sądzi pan, że mógł być jego współnikiem?

Wzruszył ramionami.

- Możliwe, ale możemy tylko spekulować. - Zerknął na rozpoczęty list. Jedna czarna brew powędrowała w górę, kiedy dostrzegł nazwisko adresatki. - Ha! Widzę, że sumienie cię ruszyło!

- Ma pan dziwną skłonność do czytania cudzych listów - zauważyła z przekąsem Sarah.

- Poprzedni był przecież do mnie - odparował. Zasepił się na wspomnienie treści listu, który znalazł w jej kasetce. - Jak długo zamierzałaś zatajać przede mną swoją tożsamość?

- Zamierzałam ją ujawnić nazajutrz po pana przybyciu do gospody, był pan jednak przy śniadaniu w tak kłótliwym nastroju. .. A potem znalezienie martwego pana Nudeya... Och, nie wiem! Wydawało mi się, że nigdy nie trafię na odpowiedni moment. - Usłyszała coś pośredniego między warknięciem a odchrząknięciem. - No cóż, równie dobrze pan mógł mnie poinformować, że już wie - rzuciła na swoją obronę.

- Co takiego?! I zaryzykować, że wpadnie ci do głowy szaleńcza myśl, żeby w środku nocy uciekać po śniegu? Nie ma głupich!

Sarah poprzestała na obrzuceniu Markusa zniecierpliwionym spojrzeniem. Kiedy Clegg pojawił się w bibliotece z wiadomością, że podano obiad, zastał ich milczących.

Po spożyciu posiłku hrabina wyraziła gotowość wyjazdu do Devizes. Ravenhurst wspomniał wcześniej, że może im towarzyszyć przy zakupach, Sarah jednak, która poznała już dobrze jego charakter, nie zdziwiła się ani trochę, gdy poinformował je, że nie ma już takiego zamiaru, ponieważ musi pilnie napisać jeden czy dwa listy.

Nie była zaskoczona, kiedy obwieścił autorytatywnie, że zorganizuje im transport. Sprzeciwił się stanowczo, by przebyły nawet tak krótką odległość w berlinie babki, którą nazwał przestarzałym gruchotem, i polecił zaprząć piękne gniadosze hrabiny do własnego, dobrze amortyzowanego i dużo wygodniejszego powozu. Żadna z pań oczywiście się temu nie sprzeciwiła; krótką drogę pokonały szybko i bez przeszkód.

Naturalnie małe miasteczko nie mogło zaoferować pracowni takich jak w Bath, Sarah jednak z pewnością to nie rozczarowało. Przez wiele lat spoglądała tęsknie na ładne zalotne kapelusiki i eleganckie suknie wystawione na sprzedaż. Teraz wiedziała, że dostanie wszystko, na co tylko przyjdzie jej ochota.

Zorientowała się od razu, że hrabina wdowa Styne jest w miasteczku dobrze znana. Gdy weszły do najmodniejszego magazynu prowadzonego przez damę, która pracowała niegdyś pod kierunkiem jednej z najszlachetniejszych londyńskich modniarek, natychmiast znalazły się krzesła dla wytwornej klientki i jej młodej protegowanej. Odkryła też prędko, że jej pojęcie o odpowiedniej garderobie nie dorasta do wymagań hrabiny.

Wnoszono i okazywano jedwabie, atłasy, muśliny i aksamity, podczas gdy Sarah obracano we wszystkie strony, biorąc z niej miarę z nieubłaganą sprawnością. Zamawiałyienne sukienki, suknie do spacerów, pelisy i spencerki, prosząc o jak najszybsze wykonanie i dostarczenie do majątku Styne. Wiele sztuk materiału, w tym piękny turkusowy jedwab, który hrabina wdowa uznała za idealny na szlafrok, zapakowano i umieszczono w powozie.

Protesty Sarah zdały się na nic. W następnych magazynach hrabina kontynuowała folgowanie swojej rozrzutności. Nabyły więcej niż wystarczający zapas bielizny, a potem kapelusze, pantofle, rękawiczki i wiele innych rzeczy, według hrabiny „absolutnie niezbędnych”, które wybierała, nie zważając na ceny.

Kiedy powróciły do domu, Sarah obserwowała, jak służące, odbywając wielokrotnie drogę na górę i w dół, zabierały pakunki z powozu i zanosily do jej pokoju.

Marcus wyłonił się z biblioteki, zastając swoją wychowanicę, na której twarzy malowało się poczucie winy, oraz hrabinę, obserwującą z rozkoszą ten rozgardiasz.

- Co się stało? Czy moja niepohamowana babka zamęczyła cię na śmierć?

- Nic podobnego! - wykrzyknęła starsza pani, zanim Sarah zdążyła otworzyć usta. - Była bardzo przejęta przez całe popołudnie. Nie mam pojęcia dlaczego. Chyba że się martwiła, Marcus, iż skrytykujesz te parę niezbędnych drobiazgów.

- Parę? - Sarah chwyciła za ramię opiekuna, który zamierzał ruszyć za hrabiną do salonu. - Nie mogłam hrabiny powstrzymać - wyjaśniła zakłopotana. - Próbowałam! Naprawdę próbowałam! Ale nie słuchała.

- Skądś to znam, niestety - odpowiedział, ujmując ją pod rękę i prowadząc ku drzwiom, za którymi zniknęła jego babka. - Nie trać sił na takie daremne próby, moja droga.

Sarah wiedziała, że w ten sposób dał jej taktownie do zrozumienia, że nie interesuje go, ile pieniędzy roztrwonily w jedno popołudnie. Oczywiście przy jego bogactwie te wydatki stanowiły kroplę w morzu, Sarah jednak nie mogła się pogodzić z taką rozrzutnością.

Wieczorem, w jednej ze swoich nowych koszul nocnych, siedziała w pokoju przy małym stoliku i przelewała na papier myśli, kończąc list do matki swojej przyjaciółki.

Kiedy opisywała Ravenhursta, słowa spływały gładko spod pióra. Jak skomplikowanym okazał się człowiekiem - pisała. Nie przypomina w niczym niegodziwca z jej wyobrażeń. Nie ma pojęcia, dlaczego napawał kuzynkę Harriet Fairchild takim przerażeniem; był przecież na ogół miłym mężczyzną, życzliwym dla innych. Pióro nagle znieruchomiło i Sarah zapatrzyła się w tapetę w delikatny wzorek.

Tak, dlaczego w Bath słyszała tak wiele złego o Marcusie Ravenhurscie? - zastanawiała się. Większość tego, co jej mówiono, okazało się nieprawdziwe. Rzeczywiście, bywał niekiedy szorstki i z pewnością nie cierpiał głupców, nie przypominał jednak wcale nieczułego potwora, o jakim wciąż jej opowiadano.

Na pewno nie przemawia za nim wygląd, dumiała. Ktoś strachliwy na widok jego groźnej miny uciekałby, gdzie pieprz rośnie, zanim jeszcze Marcus by się odezwał. Rozumiała, dlaczego wiele delikatnych kobiet uważało jego opryskliwość za odstręczającą. Nie można też było nazwać go przystojnym, chociaż miał wspaniałe uśmiech.

Do tego nie można zaprzeczyć, że jest niesłychanie męski. Wysoki, o szerokich barach, atrakcyjny dzięki swojej sile. Z pewnością musiał się podobać wielu przedstawicielkom jej płci. Ponadto zdecydowanie bystry umysł... Dlaczego zatem jeszcze się nie ożenił?

Rozważając tę okoliczność, pocierała piórem podbródek. Nie miał tytułu, to prawda, był jednak niesłychanie bogaty. Czy dlatego pozostawał kawalerem? Z obawy, że kobieta będzie pragnęła tylko jego bogactwa?

Jeśli tak, mogła łatwo zrozumieć, dlaczego małżeństwo go nie pociąga. Przecież to nikczemność poślubić kogoś tylko dla pieniędzy! Znała jednak świat na tyle, by wiedzieć, że w taki sposób postępują zarówno liczni mężczyźni, jak i kobiety.

Gdyby jednak Marcus poznał kogoś, kto pokochałby go dla niego samego? Jakim okazałby się mężem? Jej usta wykrzywił nieco figlarny uśmiech. No cóż, z pewnością chciałby w takim związku rządzić. Co zresztą jest słuszne i prawidłowe, przyznała uczciwie. Mężczyzna powinien podejmować decyzje i brać za nie odpowiedzialność.

Smutne jednak, że znając temperament Ravenhursta, mogła przypuszczać, iż jeśli w końcu pojmie za żonę pozbawioną charakteru pannę, która nie będzie miała odwagi mu się przeciwstawić, jego wady tylko się pogłębią i zostanie w końcu nieprzyjemnym autokratą. Jeśli zaś poślubi kobietę silnego ducha, która do tego wyjdzie za niego nie dla pieniędzy, z pewnością będzie oddanym mężem, wrażliwym na wszystkie potrzeby żony.

Była też przekonana, że Marcus jest człowiekiem zdolnym do głębokich uczuć i gdyby los rozłączył go z jego wybranką, pisywałby do niej długie czułe listy, przeznaczone tylko dla jej oczu, które ona skrzętnie by ukrywała.

Instynktownie Sarah dotknęła przycisku, otwierającego tajny schowek kasetki, lecz wieczko nie odskoczyło. Zmarszczyła brwi i odłożyła pióro. Sprężyna się zacinała, i to od dawna, wydawało się jednak, że tym razem coś ją przytrzymuje i nie pozwala mechanizmowi działać. Spróbowała ponownie, lecz musiała się dobrze namęczyć, zanim wieczko wreszcie ustąpiło.

- Co, u licha?

Bardzo ostrożnie wydobyła zaklinowany przedmiot i położyła go na dłoni. Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem i zdumieniem. Potem prędko narzuciła szlafrok i wybiegła z pokoju, zderzając się niemal z Buddie, którą w pośpiechu wyminęła na korytarzu.

Rozparty wygodnie w łóżku Ravenhurst ledwie zdążył oderwać wzrok od książki, którą czytał, i odpowiedzieć na niecierpliwe pukanie, gdy Sarah wpadła jak burza do pokoju.

- Wielkie nieba! - wykrzyknął. - Co się wydarzyło?

- Och, proszę pana! - Zdyszana bardziej z podniecenia niż po pokonaniu biegiem korytarza, Sarah przysiadła na krawędzi łóżka i niemal rzuciła swoje niewiarygodne znalezisko na pościel. - Proszę tylko na to spojrzeć!

Marcus odłożył na bok książkę, obrzucił obojętnie wzrokiem naszyjnik i uniósł pytająco wzrok.

- Aha, no i co?

- Nie widzi pan? Nie jest mój! - poinformowała, nieco zbita z tropu brakiem zainteresowania ze strony Marcusa. - Znalazłam go w tajnym schowku w mojej kasetce.

Natychmiast się zainteresował.

- Tak? Teraz? - Rozciągnął naszyjnik i przyjrzał mu się dokładnie. - Już cię gdzieś widziałem - mruknął - ale gdzie?

Powrócił spojrzeniem do Sarah, która usadowiła się wygodniej. Szlafrok się odchylił, a materiał nocnej koszuli naciągnął, wypuklając zarys jędrnych piersi.

Odchrząknął, pomyślał, że nie powinien już zwlekać z odwiedzeniem w Londynie swojej kochanki, i usiłował się skupić nad rozwiązaniem zagadki.

- Zatem w twojej kasetce jest tajny schowek, tak? Czy masz pojęcie, jak długo te klejnoty się tam znajdowały?

- Nie - przyznała. - Rozumie pan, ja w ogóle z tego schowka nie korzystam, więc... - Urwała. - Nie, chwileczkę! Nazajutrz po przybyciu do gospody pokazałam schowek panu Nutleyowi.

Marcus nie odpowiadał. Sarah dostrzegła, że spogląda na nią z pewnym zdziwieniem. Przyczyna stała się dla niej natychmiast oczywista.

- Och, nie! Nie uważa pan chyba, że właśnie to pan Nudey ukrył naszyjnik w mojej kasetce, bo obawiał się trzymać go przy sobie?

- Właśnie tak uważam, moje dziecko, ponieważ przypomniałem sobie, gdzie już widziałem tę biżuterię. Ostatnim razem zdołała szyję lady Felchett. - Uniósł naszyjnik, przyglądając się kamieniom migoczącym w świetle świec. - Chociaż właściwie nie wiem. Z pewnością nie jestem znawcą, ale to mi wygląda... - Zawiesił głos, kiedy zauważył, że Sarah bezwstydnie wpatruje się w jego tors. - Czy coś cię zdziwiło, moja droga?

- Tak - odparła bez wahania, wskazując raczej obcesowo włosy, porastające jego klatkę piersiową. - Czy wszyscy mężczyźni mają tak ohydnie porośnięte ciała?

- Ohydnie? Jesteś doprawdy skandalicznie nieznośna, Sarah - zganił ją, urażony krytyką, ona jednak, wcale niezrażona, wybuchnęła śmiechem.

- Przepraszam - powiedziała w końcu, przestając się śmiać - ale doznałam czegoś w rodzaju szoku. Rozumie pan, jeszcze nigdy nie widziałam mężczyzny bez ubrania.

- Mam nadzieję, że nie! Zachichotała.

- Doskonale pan wie, co mam na myśli, choć nie powinnam się dziwić - przyznała. - Już tego wieczoru, kiedy przyszedł pan do mojej sypialni w gospodzie, zauważyłam, że ma pan włosy pod szyją, nie zdawałam sobie jednak sprawy, jak daleko sięgają. - Kiedy Marcus, ze skromnością zakłopotanej dziewczyny, podciągnął kołdrę wyżej, żeby się zasłonić, ponownie zachichotała. - Nie nosi pan koszuli nocnej? Nie żebym uważała to za konieczne - kontynuowała, nie pozostawiając mu możliwości udzielenia odpowiedzi - na pewno w tym owłosieniu jest panu ciepło.

- Co ta nieznośna dziewczyna jeszcze powie? Czy mogłabyś, z łaski swojej, się odsunąć? Siedzisz mi na stopach!

Sarah zmieniła pozycję.

- Sądzę, że powinniśmy się skoncentrować na naszym miejscu - zaproponowała, przywołując na twarz coś, co uznał za najbardziej prowokujący damski uśmiech, jaki w życiu widział. - Co pan zamierza? Zwróci go pan lordowi Felchettowi?

- Nie. Sądzę, że powinienem wybrać się do Bristolu i spróbować odnaleźć Stubbsa - odpowiedział raczej bez entuzjazmu. - Zresztą i tak zamierzałem pojechać do Bath. Odwiedzę więc najpierw Bristol, a do Bath zajadę w drodze powrotnej.

Widząc pytające spojrzenie Sarah, dodał: - Tak, zamierzam z oczywistych względów odwiedzić kuzynkę Harriet. Przy okazji złożę wizytę pani Stanton i dowiem się, czy doszły ją słuchy o losach zbiegów.

Na te słowa Sarah się rozpromieniła.

- Och, przekaże jej pan mój list? Niemal go ukończyłam. Wrócę do pokoju i zaraz to zrobię.

Kiedy postawiła stopy na podłodze, drzwi stały otworem i do sypialni wkroczyła hrabina wdowa.

- Co to ma oznaczać? - zapytała ostro. - Natychmiast wracaj do siebie!

- Tak, biegnij już - ponaglił łagodnie Marcus, zanim Sarah zdążyła otworzyć usta, by wyjaśnić, dlaczego znalazła się w jego sypialni. - Dokończ list i oddaj komuś ze służby, polecając, by mi go przekazali. Wyruszę wczesnym rankiem, pożegnajmy się więc od razu.

Starsza pani rzuciła Sarah oschłe „dobranoc”. Zamknęła za nią drzwi i podeszła do łóżka, z którego daleki od skruchy wnuk posłał jej żartobliwe spojrzenie.

- Co ty sobie myślisz, pozwalając temu dziecku odwiedzać cię w sypialni, Marcus? Czy tak mało dbasz o jej reputację?

- A co myślałaś, że zamierzałem ją zniewolić? - odpowiedział zniecierpliwiony, ale i rozbawiony.

Nie mogła powstrzymać nieznacznego uśmiechu.

- Nie. Masz wiele wad, ale wiem, że psucie niewinnych panienek nie leży w twoim zwyczaju. Sarah jest jednak niezwykle piękna, a...

- Tak, zauważyłem.

- A ty jesteś mężczyzną.



- Nie byłbym zdziwiony, gdyby również Sarah doszła do takiego wniosku.

- Marcus! - Starsza pani postukała łaską w podłogę. - Nie pora na zarty! Kto uwierzy w jej niewinność, jeśli będzie cię odwiedzać w sypialni?

- Tak, masz rację, oczywiście - przyznał, jak uznała nad wyraz niechętnie. - Kiedy wrócę, porozmawiam o tym z Sarah. Na razie jednak - ciągnął, wytrzymując jej spojrzenie - nie chcę, żebyś ją ganiła. Ostatnie, czego bym sobie życzył, to żeby obawiała się do mnie zwrócić.

Starsza pani zapewniła wnuka, że nie miała takiego zamiaru, on zaś, usatysfakcjonowany tym oświadczeniem, zwrócił jej uwagę na naszyjnik. Wyjaśnił, jak klejnoty znalazły się w jego posiadaniu, i poprosił, żeby się im przyjrzała.

- Naszyjnikiem tak bardzo bym się nie przejmowała - zauważyła hrabina wdowa po wysłuchaniu jego opowieści. - Oprawa jest dość ciężka, właściwie brzydka. Chociaż, oczywiście, Felchettowie na pewno ucieszą się z jego odzyskania. Czego nie można powiedzieć o Nutleyach, kiedy poznają prawdę. Trzeba im współczuć, Marcus. Śmierć dziecka to wystarczający cios, a do tego jeszcze wiadomość, że było pospolitym złodziejem...

- Nudey był głupkiem - zauważył bez ogródek Marcus, zdradzając tym całkowity brak szacunku dla zmarłego. - Bardzo bym się zdziwił, gdyby to on zdołał tak zaplanować kradzież.

I to właśnie mnie niepokoi, dodał w myślach.

Rankiem Marcus udał się do stajni, jeszcze zanim jego wychowanka opuściła swój pokój. Już wcześniej polecił zaprząć gniadosze i przygotować się do drogi młodemu stajennemu, tak że teraz mógł natychmiast wyruszyć.

Sutton zerknął z ukosa na swojego podwładnego, który zajmował już miejsce na koźle, po czym spojrzał z nadzieją na Ravenhursta.

- Czy zamierza pan odebrać siwki? Przecież ja mógłbym pojechać z młodym Benem i oszczędzić panu kłopotu.

Marcus, zajmując miejsce obok chłopaka i przejmując od niego lejce, nie mógł powstrzymać uśmiechu. Wiedział, że Sutton jest zły, ponieważ mu nie towarzyszy, tym razem jednak miał dla głównego stajennego znacznie ważniejsze zadanie.

- Najpierw załatwię coś w Bristolu, a potem pojedę do Bath. Nie wiem, ile czasu mi to zajmie, ale jest ważne, byś tu został. Powinieneś pod moją nieobecność pilnować mojej wychowaniczy.

Przeżony Sutton gwałtownie uniósł głowę.

- A niech mnie! Przecież ona chyba nie spróbuje znowu uciec?

Te słowa wywołały kolejny uśmiech, tym razem znacznie łagodniejszy.

- Nie, Sutton, tym się nie przejmuj. Teraz, kiedy ją dobrze poznałem, mogę cię zapewnić, że tego nie uczyni. To nie w jej stylu. Chciałbym jednak, żebyś jej towarzyszył zawsze, kiedy wyjdzie z domu. Nie pozwalaj jej nigdzie udawać się samej, piechotą czy konno. Nie obchodzi mnie, jakie wymówki będziesz musiał znaleźć, tylko nie spuszczaaj jej z oka. - Już się nie uśmiechał, miał poważną minę. - Strzeż jej Sutton. Naprawdę nie byłbym zadowolony, gdyby cokolwiek złego przydarzyło się Sarah.

## Rozdział dziewiąty

Trudno było uwierzyć, że w ciągu dwóch tygodni pogoda mogła aż tak się zmienić. Luty, z przenikliwie zimnymi wiatrami i śniegiem, należał już do przeszłości. Nadszedł marzec, przynosząc miłe dni rozświetlane łagodnym słońcem, którego promienie padały z niemal bezchmurnego nieba, choć noce były chłodne i rankami pozostawała po nich cienka warstwa szronu.

Wiosna nadciągnęła wcześniej. Rośliny wypuszczały zielone pędy, a Sarah, która zawsze lubiła spacerować, wychodziła częściej niż zwykle. Rzecz jasna, teren wokół domu wkrótce jej się znudził. Podobnie jak Ravenhurst, uznała zarośnięty ogród za raczej przygnębiający i postanowiła wypuścić się dalej.

Poprzedniego dnia zawędrowała do odległego zakątka olbrzymiej posiadłości hrabiego i spędziła bardzo miłe popołudnie w lasku. Dziś postanowiła zwiedzić ładną wioskę, którą minęli, kiedy opiekun przywoził ją do Dower House.

Dotarła niemal do głównego podjazdu prowadzącego do dużego domu, kiedy usłyszała za sobą odgłos kroków. Odwróciła się i ujrzała zmierzającego w jej kierunku Suttona. Od wyjazdu pana Ravenhursta przed sześcioma dniami, Sutton odbywał z nią co rano konne przejażdżki, a ona nie miała nic przeciwko temu.

Stajenny okazał się wesołym towarzyszem, a jego podszyte ironią poczucie humoru ją rozweselało. Poza tym doskonale znał okolicę i znakomicie wybierał trasy, odsłaniając przed Sarah tajemnice wielu interesujących zakątków.

Poprzedniego dnia zdziwiła się jednak, kiedy nagle wpadła na niego w zagajniku. Zamyśliła się. Tak, tamto spotkanie mogło być przypadkowe, ale dwukrotnie w tak krótkim czasie? Nie, to na pewno nie jest zbieg okoliczności.

- Sutton - powitała go, kiedy się z nią zrównał - co za niespodzianka! Rozumiem, że, podobnie jak ja, nabrałeś nagle ochoty na skorzystanie ze słońca i udałeś się na spacer.

- Aha, właśnie tak, proszę pani. - Westchnął z ulgą. - Podczas nieobecności pana nie mam zbyt wiele do roboty w stajni.

- Istotnie. Na pewno nie możesz się doczekać powrotu do siedziby pana Ravenhursta i zwykłych obowiązków.

Gdy dotarli do głównego podjazdu, Sarah zagadnęła: - Dokąd zamierzałeś się udać? Do wielkiego domu? Ponieważ wydawało się to najbardziej oczywistym kierunkiem spaceru młodej damy, Sutton bez wahania potwierdził:

- Tak, proszę pani.

- W takim razie obawiam się, że musimy się rozdzielić. Obrałam zupełnie inną drogę. - Przybrał tak komiczny wyraz twarzy, że parsknęła śmiechem. - Och, Sutton, na pewno uważasz mnie za ostatnią naiwną! Zakładałeś, że nie rozszyfruję twoich wybiegów?

Opalona twarz stajennego lekko pociemniała, co mogło nasunąć myśli o rumieńcu. Sprawiał wrażenie dziecka przyłapanego niespodziewanie na małym oszustwie. Najwyraźniej ogarnęło go takie poczucie winy, że Sarah się nad nim ulitowała.

- Och, chodź ze mną. Przecież z przyjemnością przespaceruję się do wioski w twoim towarzystwie. Ale nie mam pojęcia, po co pan polecił ci mnie pilnować. - Zamyśliła się. - Może się obawia, że ucieknę stąd w czasie jego nieobecności?

- Ach, nie, panienko, on się tego nie boi - zapewnił gorliwie Sutton. - Mimo to poprosił, żebym pani pilnował - przyznał szczerze.

Po co? - zastanawiała się Sarah. Znalezienie odpowiedzi nie zabrało jej wiele czasu.

- Sutton, czy zanim opuściłeś gospodę, ujawniono coś nowego, rzucającego światło na tamte niefortunne zdarzenia? -zapytała.

- Jaka gospodę, panno Pennington?

- Nie wymiguj się od odpowiedzi - rzuciła. - Nie zamierzam uczestniczyć w tej głupiej zabawie w udawanie.

W szarych oczach stajennego pojawił się respekt. Prędko doszedł do wniosku, że choć wychowanka jego pryncypała jest tylko miłą panienką, nie brakuje jej charakteru. Każdy, kto sprzeciwiał się panu Ravenhurstowi tak jak ona, musiał wykazywać hart ducha, i Sutton ją za to podziwiał. A do tego pan najwidoczniej bardzo ją lubił.

- Nie, niczego nie wykryto, panienko. Chociaż usłyszałem, jak jedna pani się skarżyła, że ktoś buszował w jej pokoju, przerzucał rzeczy, coś w tym rodzaju.

- Kto się na to uskarżał?

- Nie mam pewności, ale chyba ta tyczkowata osoba, która przypominała mi nauczycielkę. Byli wtedy w salonie, ona i sędzia, chyba oni. Usłyszałem tylko strzępek rozmowy, kiedy mijałem drzwi. Sędzia nakazał wysłać ciało pana Nutleya do Oxfordshire. Ale poza tym - wzruszył ramionami - nic się już nie zdarzyło. Nam wszystkim pozwolono wyjechać wkrótce po pani i panu.

- Czy pan Stubbs wyruszył wraz z innymi pasażerami?

- Tak, panienko. Chociaż nie mogę powiedzieć, czy dojechał aż do Bristolu. Ja wysiadłem w Chippenham, bo miałem zabrać powóz pana i tę fujarę... to znaczy kamerdynera pana Ravenhursta - poprawił się szybko.

Sarah nie mogła się nie uśmiechnąć. Nietrudno było zgadnąć, że główny stajenny i sługa niezbyt się poważali. Słyszała, jak Quilp znacząco pociąga nosem na dźwięk imienia stajennego, Sutton zaś reagował, rzecz jasna, dosadniej od afektowanego kamerdynera, spluwając po prostu na ziemię na każdą wzmiankę o Quilpie.

Jednocześnie łatwo było się zorientować, że Sutton jest szczególnie oddany swojemu panu. W jego oczach Ravenhurst nie mógł uczynić niczego złego. Według Suttona w całej okolicy nie było lepszego pana, nie było również miejsca piękniejszego niż posiadłość Ravenhursta.

Słowo pana stanowiło dla niego prawo i Sutton bez wahania wypełniał polecenia Ravenhursta co do joty, choć Sarah podejrzewała, że w porannych przejażdżkach towarzyszył jej aż nazbyt chętnie. Ravenhurst nie kazał mu jednak udawać się za nią trop w trop tylko po to, by wynaleźć stajennemu zajęcie, lub celem zapewnienia jej sympatycznego towarzystwa.

Och, z pewnością nie. Jej opiekun musiał się obawiać, że tajemnicza zakapturzona postać odgadnie, choćby drogą prostej eliminacji, kto wywiózł z gospody brylantowy naszyjnik.

Kiedy Sarah wróciła do Dower House po obejrzeniu uroczej wioski położonej zaraz za murem posiadłości, nadal nie miała pojęcia, kto mógł być współnikiem pana Nudeya.

Jeśli, jak zasugerował Sutton, panna Grimshaw podejrzewała, że ktoś przeszukiwał jej rzeczy, i jeśli zakapturzona postać była rzeczywiście kobietą, nasuwała się tylko jedna kandydatka. Sarah z niedowierzaniem pokręciła głową. Gdyby złączyńcą okazała się Dottie Hogg, musiałyby być najlepszą aktorką na świecie. A za taką panną Dorothei de Vine z pewnością nie można uznać.

Gdy tylko weszła do holu, została poinformowana przez kamerdynera, że hrabina Styne, której towarzyszy jej najstarsza córka, prosi, by natychmiast po powrocie udała się na górę, do salonu. Poprzedniego dnia Sarah dowiedziała się od Buddie, że rodzina wróciła z Kentu, i cieszyła się, iż wreszcie ich pozna.

Pozbyła się płaszcza i kapelusza, prędko poprawiła włosy i skierowała się do salonu, gdzie zastała dość bezbarwną czterdziestoparoletnią kobietę i ładną dziewczynę o dużych brązowych oczach i ciemnych gęstych włosach. Siedziały koło siebie na sofie, natomiast hrabina wdowa w ulubionym fotelu. Starsza pani nawet nie usiłowała stłumić ziewnięcia.

- Ach, Sarah, moja droga. Podejdz tu, przedstawię cię moim gościom - zaprosiła ją, wyraźnie się ożywiając.

Po prezentacji Sarah zajęła miejsce w fotelu po drugiej stronie kominka i grzecznie podziękowała starszej pani za użyczenie jej konia.

- Nie ma za co, moja droga. Tak rzadko ostatnio jeżdżę, że mojej klaczy brakuje ruchu. Korzystaj z niej, kiedy tylko zapragniesz. - Miłej ofercie towarzyszył ciepły uśmiech. - Szkoda, że Sophia nie przepada za tą rozrywką. Jestem pewna, że w przeciwnym wypadku z radością towarzyszyłaby ci w przejażdżkach. Niestety, kilka lat temu spadła z konia i nie ma ochoty ponownie zająć miejsca w siodle.

- To zrozumiałe, proszę pani - odpowiedziała Sarah, ignorując kpiące prychnięcie starszej pani i uśmiechem dodając otuchy biednej Sophie, która poróżowiła na tę aż zbyt widoczną drwinę. - Zmuszanie jej stanowiłoby błąd. Być może z czasem przezwycięży obawy.

Hrabina Styne popatrzyła na nią ciepło.

- Teściowa poinformowała mnie, że spędzisz tu parę tygodni, wiosną zaś wybierzesz się do Londynu. Próbowałam ją namówić, żebyś na czas sezonu zatrzymała się w naszym domu w mieście. Ty i moja córka korzystałybyście wzajemnie ze swojego towarzystwa.

Sarah starannie unikała spojrzenia hrabiny wdowy.

- To bardzo miło z pani strony, sądzę jednak, że mój opiekun życzy sobie, żebyśmy się zatrzymały w jego domu przy Berkeley Square.

- Może uda się go przekonać, by zmienił zdanie.

- Nie liczyłabym na to na twoim miejscu, Hetta - wtrąciła kategorycznie starsza pani. - Znasz przecież Ravenhursta.

- Tak, znam, znam - odpowiedziała hrabina, posyłając Sarah pełne sympatii spojrzenie. - Stał się tak podobny do swojego ojca... no cóż, przynajmniej z wyglądu - skorygowała. Sarah spojrzała na nią z zainteresowaniem.

- Przypomina ojca, proszę pani? Doskonale pamiętam drogą matkę chrzestną, ale nie mogę sobie przypomnieć ojca mojego opiekuna. - Wzruszyła ramionami. - Byłam bardzo młoda, kiedy składałam wizyty w Ravenhurst.

- Tak, Marcus jest podobny do ojca - potwierdziła hrabina wdowa. - Warrena Ravenhursta także nie można było nazwać przystojnym, ale jak jego syn miał dobrą prezencję. Kiedy się pojawiał, wszystkie oczy instynktownie zwracały się w jego kierunku. Podobnie jak teraz, kiedy zjawia się Marcus.

- Tak, to prawda - zgodziła się hrabina, tym razem posyłając Sarah zatroskane spojrzenie. - Z tym że twój opiekun ma chyba silniejszy charakter i jest bardziej uparty, niż był jego ojciec.

- Z pewnością, proszę pani, lecz można się do tego przyzwyczaić. Poza tym zbytnio mi to nie przeszkadza. Jeśli próbuje traktować mnie z góry, żeby utrzyć mu nosa, wystarczy spiorunować go wzrokiem.

Po wysłuchaniu tej uwagi zarówno hrabina, jak i jej córka osłupiały, natomiast hrabina wdowa uśmiechnęła się z satysfakcją. Matka i córka wpatrywały się w Sarah, jakby doszły nagle do wniosku, że spadła na ziemię z innej planety.

- Twoje współczucie jest błędnie ukierunkowane, Hetto. Z przyjemnością dostrzegłam, że Sarah nie obawia się Marcusa w najmniejszym stopniu. To takie odświeżające! - Zerknęła z aprobatą na wychowankę wnuka. - W przyszłym tygodniu wypadają imieniny Sophie i rodzina wydaje z tej okazji przyjęcie. Przypomnij mi, Sarah, żebyś zamieniła słowo z Buddie. Chciałabym, żeby twoja nowa wieczorowa suknia została uszyta na czas.

Następnego popołudnia Sarah musiała zrezygnować ze spaceru, gdyż po ciężkiej wielogodzinnej pracy Buddie przyniosła do jej pokoju suknię do pierwszej przymiarki. Strój wymagał jeszcze tylko kilku drobnych poprawek, uznała służąca. Ukłękła na dywanie, żeby podpiąć szpilkami rąbek.

Z miejsca, w którym stała, Sarah nie widziała swojego odbicia w dużym lustrze, pomyślała jednak, że turkusowy jedwab wygląda wspaniale, choć uznała, że dekolt w karo został wycięty nieprzyzwoicie głęboko. Powstrzymała się jednak od uwag. Wkrótce zmęczyło ją obserwowanie pochylonej głowy Buddie i wyjrzała przez okno, za którym jasnowłosy młody człowiek energicznie zagrabiał opadłe liście.

- Kto jest w ogrodzie, Buddie? Nie widzę wyraźnie jego twarzy, ale to z pewnością nie Wilkins.

- Prawdopodobnie ten nowy chłopak, który zjawił się niedawno, szukając zajęcia. Wilkinsowi przyda się pomoc, w końcu z upływem lat nie młodzięje. Chłopak zostanie tu tylko przez dwa, trzy tygodnie. Ma nadzieję znaleźć w sezonie pracę w Londynie, wiem to od Clegga. - Nagle zmieniła ton. - Proszę się nie ruszać, panienko! Jak mam równo podpiąć materiał, kiedy panienka tak się wierci?

Sarah ponownie spojrzała w dół, na pochyloną głowę pokojówki, a jej twarz rozpromienił czuły uśmiech. Mimo całej swojej burkliwości ta kobieta była niesłychanie życzliwa.

- Wiesz, Buddie, jesteś cudowną pokojówką. Pięknie układasz włosy i znakomicie szyjesz. Szkoda tylko, że jesteś taka kłótniwa i... tyle papłasz - zakończyła znacząco.

Od czasu wykrycia obecności Sarah w sypialni jej opiekuna nikt o tym ani razu nie wspomniał i tę okoliczność dziewczyna uznała za bardzo dziwną. Chociaż udała się tam zupełnie niewinnie i nie zaszło nic niestosownego, Sarah doskonale wiedziała, że naruszyła w skandaliczny sposób przyjęte zasady, przebywając sam na sam z mężczyzną, wszystko jedno opiekunem czy nie, w tak intymnym otoczeniu.

Zdawała sobie też doskonale sprawę z tego, kto zaalarmował wtedy hrabinę wdowę. Buddie uniosła głowę i popatrzyła na Sarah z zawstyżeniem.

- Niech panienka nie wini starej Buddie. Co miałam zrobić? Wiedziałam, że nie ma w tym nic złego, nawet jeszcze zanim dowiedziałam się o tym naszyjniku. Inni mogliby to inaczej osądzić. Miała panienka szczęście, że ją szpiegowałam. Gdybym to nie ja, a ktoś inny ze służby dostrzegł, że wślizguje się panienka do pokoju pana Marcusa... Wolę nawet nie myśleć o tych plotkach...

Sarah nie podejrzewała Buddie o nic innego poza działaniem z najczystszych intencji, nie mogła się jednak powstrzymać, żeby sobie z niej nie zażartować.

- Dowiedziałam się od pani hrabiny, że zaczęłaś pracować w tej rodzinie jako opiekunka do dzieci. Dowiedziałam się też, którego z berbeci oddanych pod twoją fachową pieczę najbardziej faworyzowałaś. Czyją reputację starałaś się ochronić, Buddie, moją czy jego? Mogę sobie tylko wyobrazić - kontynuowała, wpatrując się z ogromnym zainteresowaniem w paznokcie swojej prawej dłoni - że obawiałaś się, iż pobiegłam do tego pokoju w zamiarze skompromitowania twojego ulubionego panicza.

Buddie podniosła się z klęczek i miała już stanowczo zaprzeczyć, gdy dostrzegła przewrotny błysk w niebiesko-zielonych oczach.

- Dlaczego, ty złośliwa małpko? - zganiała ją, jakby zaliczyła Sarah do swoich dawnych podopiecznych. - Przecież naprawdę tak nie myślisz!

- Rzeczywiście - przyznała Sarah, ani trochę się nie wstydzę - ale zastanawiałam się często, dlaczego hrabina wdowa nie przywołała mnie do porządku. Wiesz, Buddie, nie wspomniała o tym później ani słowem.

- Ach, no cóż, wiem dlaczego - odpowiedziała służąca, zapominając o gniewie. - Pan Marcus zakazał jej tego jednoznacznie.

- Naprawdę? To do niego niepodobne. - Sarah zmarszczyła brwi. - Chyba że zamierza zachować ten przywilej dla siebie i osobiście prawić mi kazania po powrocie... Tak, raczej tak. Tego akurat można po nim oczekiwać - zakończyła, wywołując chichot służącej.

- Otóż to! Od razu gdy panienkę zobaczyłam, wiedziałam, że za tą słodką buzią kryje się niecna kokietka. - Buddie z dezaprobatą pokręciła głową i wyglądałoby to przekonująco, gdyby nie nieznaczne skrzywienie cienkich ust. - Wiedziałam, jakich szukać oznak, rozumie panienka.

W oczach Sarah błysnęło zrozumienie.

- Och, a ja z kolei zorientowałam się, że nie ma co próbować cię zwodzić. Masz zupełną rację. Jestem całkowicie zdeprawowana. W sposób absolutnie nie do przyjęcia.

- Ja bym aż tak tego nie określiła. - Usta Buddie znów drgnęły, kiedy przyjęła na powrót klęczącą pozycję.

- Ale nie zaszkodzi, jeśli pan Marcus po powrocie znów weźmie panienkę w karby.

Sarah spoważniała.

- Zastanawiam się, co go zatrzymuje? Minął już tydzień, odkąd wyjechał.

- Rzeczywiście, panienko, ale pan Marcus zawsze chadza własnymi ścieżkami. Może nie odnalazł jeszcze tego detektywa, a może ma inne sprawy do załatwienia. Tak czy inaczej, nie ma potrzeby się martwić. Pan Marcus nie jest kimś, kto by sobie nie poradził.

W istocie Sarah się nie martwiła, lecz tylko oczekiwała z niecierpliwością nowych wieści. Nie, poprawiła się w myślach, nie wieści. Nie mogła się doczekać jego powrotu. Tęskniła do przekomarzania się z nim, brakowało jej jego zjadliwych uwag i tego, jak patrzył spode łba... Po prostu... za nim tęskniła. Co zresztą jest dość głupie, jeśli się nad tym dobrze zastanowić, zmitygowała się w duchu. W końcu zna go dopiero od niedawna. A wydaje się, że od zawsze. Jakież to dziwne!

Ponieważ dni mijały, a nadal brakowało jakiegokolwiek wiadomości o powrocie Marcusa, zniecierpliwienie Sarah wzrastało. Dbała jednak, żeby nie dać tego po sobie poznać. Urozmaiceniem były codzienne przejażdżki z Suttonem, choć jednak lubiła towarzystwo stajennego, wiedziała, że nie może jej zastąpić Ravenhursta.

Czerpała też przyjemność z wieczorów spędzanych z hrabiną wdową. Zwykle czytała jej na głos albo grały w karty. Wreszcie polubiła regularne popołudniowe wizyty hrabiny Styne i Sophii, gdyż obie uznała za czarujące. Niezależnie jednak od satysfakcji, jaką sprawiały jej te zróżnicowane przerwy w codzienności, czuła coraz dotkliwiej, że w jej życiu brakuje czegoś ważnego.

Kiedy już drugi tydzień miał się ku końcowi, a nadal nie nadeszła żadna wiadomość od Ravenhursta, Sarah pogodziła się z myślą, że weźmie udział w urodzinowym przyjęciu Sophie bez jego towarzystwa.

Ponieważ Buddie ostrzegła, że zamierza na tę okazję skomponować bardziej wyszukaną fryzurę, Sarah wróciła wcześniej do swojego pokoju. Siedziała posłusznie na krześle przed toaletką i zafascynowana obserwowała ruchy doświadczonych palców pokojówki. Buddie zebrała włosy wysoko na głowie Sarah, tak że opadały kaskadą długich loków, a potem misternie zmieniały kierunek pod turkusową wstążką spinającą jedwabiste pukle.

Kiedy wreszcie Sarah uzyskała pozwolenie na przejrzanie się w dużym lustrze, nie okazała na swój widok entuzjazmu. Suknia była piękna, a Buddie dodała jeszcze falbanę, ozdabiając ją maleńkimi pączkami róży uformowanymi z tego samego turkusowego jedwabiu.

Dłonie i przedramiona Sarah opinały długie rękawiczki, pierwsza para takich w jej życiu. Do tego hrabina wdowa przekonała ją, by założyła przepiękne perły i stanowiące z nimi komplet kolczyki, należące niegdyś do matki chrzestnej Sarah. Nigdy jeszcze nie miała na sobie tak eleganckiego stroju. Wiedziała, że powinna być zachwycona. Jednak wcale nie była usatysfakcjonowana.

- O co chodzi, panienko? - Przenikliwemu spojrzeniu czarnych oczu Buddie nie umknęła zasmucona mina.

- Dlaczego panienka się nie cieszy?

- Och, nie, nic! Wszystko jest po prostu doskonałe! - zapewniła pospiesznie pokojówkę. - Sukienka bardzo mi się podoba i po prostu zachwyca mnie sposób, w jaki ułożyłaś mi włosy.

Po chwili milczenia służąca odparła:

- Niech panienka da spokój. Może panienka powiedzieć starej Buddie. Z czego panienka nie jest zadowolona?

Wymuszony uśmiech Sarah znikł.

- Jeśli mam być szczerą, to z przedłużającej się nieobecności pana Ravenhursta - przyznała. - Nie mogę odegnąć myśli, że coś mu się stało.

Buddie popatrzyła na Sarah.

- Ale będzie panienka zadowolona - powiedziała łagodnie, zdumiewając tą uwagą Sarah. - Tak, na pewno. A teraz na panienkę już pora - dodała w swój zwykły rzeczowy sposób - bo inaczej panienka się spóźni. Proszę narzucić szal. Do powozu musi panienka włożyć swój stary płaszcz, bo nowego jeszcze nie przysłano. I - dodała, zatrzymując Sarah w drodze do drzwi - niech panienka nie trapi żadnej główki zamartwianiem się o pana Marcusa. Wróci cały i zdrowy, jestem o tym przekonana.

Nieco optymizmu Buddie musiało się Sarah udzielić, ponieważ kiedy wsiadała do oczekującego przy bocznym wejściu eleganckiego powozu swojego opiekuna, poczuła dreszczyk podniecenia na myśl o uczestniczeniu w obchodach siedemnastych urodzin Sophii, która to impreza, zdaniem hrabiny wdowy, nie została zaplanowana jako kameralna.

Choć starsza pani rzadko mówiła coś dobrego o swoim najstarszym synu, musiała przyznać, że hrabia przy takich okazjach nie skąpi środków. Wspomniała w ciągu dnia, że na wieczór wynajęto muzyków i że nie byłaby zaskoczona, stwierdzając, że zaproszono pół hrabstwa.

Sarah nie mogła osądzić, czy rzeczywiście tak się stało, kiedy jednak zbliżyli się do pałacu, dojrzała długą kolejkę powozów, czekających, aż pasażerowie wysiądą przy głównym wejściu.

Jak często się zdarza na początku marca, wieczór był pogodny, a bezchmurne niebo rozświetlały gwiazdy, powietrze jednak przeszywał lekki mróz. Ale z nogami okrytymi obszytym futrem kocem i z gorącymi ceglami umieszczonymi u stóp hrabina wdowa i Sarah nie zmarzły, zanim powóz dotarł do wejścia i nadeszła ich kolej, by wysiąść.

Sarah nie po raz pierwszy składała wizytę w tym rodowym gnieździe. Po powrocie rodziny z Kentu została dwukrotnie zaproszona na kolację. Hrabia, pulchny niski mężczyzna około pięćdziesiątki, dawał jej za każdym razem do zrozumienia, że jest jak najmilej widziana, a oba wieczory upłynęły bardzo przyjemnie, choć Sarah nie zdołała opanować rozbawienia, gdy za pierwszym razem podano wystygłe potrawy i przypomniała sobie narzekania swojego opiekuna.

Ravenhurst nie mylił się również co do tego, że po dużych, wysokich pokojach hulały przeciągi, Sarah nie miała jednak nic do zarzucenia umeblowaniu, łączącemu w sobie elegancję i wygodę.

Sala balowa nie była jednak wygodna. Od nieszczelnych okien ciągnęło zimnem, a wielki kominek przejawiał niemiłą tendencję do regularnego zasnuwania pomieszczenia dymem. Hrabina postanowiła więc całkiem rozsądnie nie organizować przyjęcia tam, ale wykorzystać dwa pokoje na parterze, które połączono, otwierając wielkie drzwi.

Sophia, w pięknej białej sukni ozdobionej na rękawach i dekolcie delikatnymi pączkami róży, tkwiła zawstydzona pomiędzy rodzicami przy wejściu do pierwszego salonu. Po serdecznym przywitaniu się z gospodarzem i gospodynią Sarah grzecznie pochwaliła suknię Sophii, następnie zaś, wraz z hrabiną wdową, weszła do pokoju, w którym pod ścianami ustawiono krzesła.

Gdy tylko zajęły miejsca, zbliżył się do nich wysoki, dość przystojny młody człowiek w jaskrawej kamizelce wyszywanej w szkarłatne maki. Wykazywał takie podobieństwo do młodszych braci i sióstr, że Sarah, jeszcze zanim się odezwał, zorientowała się natychmiast, kim jest.

- Babciu! Miło cię widzieć. Wspaniale wyglądasz!



- Fe! Nieznośny! - odpowiedziała dość ujmująco hrabina. Młody człowiek dość bezczelnie mrugnął porozumiewawczo do Sarah.

- No nie, babcia tak naprawdę nie myśli. Babcia mnie lubi, przecież wiadomo. Jasne, że nie tak jak kuzyna Marcusa, ale na pewno jestem zaraz po nim.

Starsza pani nieelegancko prychnęła, kiedy jednak przemówiła, w jej oczach pojawiła się aprobata.

- Jeśli jeszcze nie zgadłaś, Sarah, ten impertynencki młodzieniec to czcigodny Bertram Stapleton, syn i dziedzic hrabiego Bertram, to wychowanka Ravenhursta, panna Sarah Pennington.

Uklonił się z wyszukaną elegancją.

- Czy wyświadczyłaby mi pani zaszczyt, panno Pennington, odbywając ze mną następną turę wiejskich tańców?

Sarah знаła kroki większości wiejskich tańców, ponieważ często ćwiczyła je z Clarissa, przyjęła więc bez wahania zaproszenie.

- Nie mogę wprost wyrazić, proszę pana - oświadczyła, kiedy zmierzali w kierunku otwartych drzwi prowadzących do salonu, w którym dobierały się już pary do następnego tańca - jak miło odkryć kogoś, kto nie boi się hrabiny wdowy. Pozostali członkowie pana rodziny wydają się przy niej niemal zastraszeni. Biedna Sophia nie ośmiela się nigdy otworzyć ust w jej obecności i nawet pański ojciec chyba się jej nieco obawia.

- Tak, wariactwo, nieprawdaż? Jedyнным właściwym sposobem postępowania ze starszą panią jest podjęcie wyzwania, odpłacenie pięknym za nadobne. Kuzyn Marcus doradził mi to już dawno.

Sarah uznała, że lubi starszego brata Sophii. Wydawał się przyjacielskim młodym człowiekiem o miłych manierach, odpowiedziała więc szczerze:

- Aha, zresztą jego także najwidoczniej wszyscy się boją. Posłał jej pytające spojrzenie.

- A pani?

- Z pewnością nie byłoby to sympatyczne, zważywszy, że jest moim opiekunem. Ale nie - przyznała - wcale a wcale.

- To świetnie! Marcus jest wspaniałym facetem. Raz czy dwa wyciągnął mnie z poważnych tarapatów. - Zreflektował się i rzucił jej przepraszające spojrzenie. - Dopiero wczoraj, po przyjeździe, dowiedziałem się o pani istnieniu, panno Pennington. Nie przypominam sobie, żeby kuzyn w ogóle wspomniał, że ma wychowankę.

Sarah nie czuła urazy, ceniła sobie otwartość.

- Podejrzewam, że sam zapomniał - odparła. - Bardzo się cieszę, że opuściłam Bath i musiał zadać sobie trud szukania mnie po kraju. Mogę pana zapewnić, że teraz już na pewno nie zapomni o moim istnieniu.

Hrabina wdowa, która obserwowała ich z drugiej sali, zobaczyła, że jej wnuk nagle roześmiał się na całe gardło. Nie zdziwiło jej bynajmniej, iż Sarah zyskała sobie jego zainteresowanie. Była śliczną dziewczyną z kąśliwym poczuciem humoru, które na pewno przypadło Bertramowi do gustu. W mniemaniu starszej pani jej wnuk był czarującym nicponiem, przystojnym i dobrodusznym, na razie jednak zbyt młodym, by stwarzać rzeczywiste zagrożenie.

Uśmiechnęła się z satysfakcją, widząc, że Sarah wykonuje skomplikowany taniec lekko i z gracją. W miarę upływu wieczoru dziewczyna co jakiś czas do niej wracała, cieszyła się jednak ogromnym powodzeniem. Wielu

młodych ludzi - i paru niezbyt młodych - prosiło ją do tańca, spędziła więc większość czasu na parkiecie, umożliwiając tym samym hrabinie zabawianie się wesołymi pogaduszkami z krewnymi i znajomymi.

W połowie zabawy u boku hrabiny wdowy zamajaczyła wysoka sylwetka. Przerwała rozmowę z synową i odwróciła głowę.

- Ha! A więc w końcu wróciłeś? Najwyższy czas!

## Rozdział dziesiąty

Marcus spoglądał z góry na babkę z tkliwością.

- Ciepło powitania głęboko mnie poruszyło.

- Ha! Czy kiedykolwiek potrzebowaliśmy prawienia rozwlekle o uczuciach, Marcus? - Mówiła obojętnym tonem, spojrzenie jednak, jakim obrzuciła jego wysoką postać, odzianą nienagannie w atłasowe spodnie i czarny dopasowany surdut, nie pozostawało bynajmniej obojętne. Postura jej wnuka zawsze wywierała wrażenie, a w wieczorowym stroju prezentował się wprost wspaniale. - Kiedy wróciłeś?

- Zdażyłem się tylko odświeżyć, przebrać i przyjechać tutaj. - Zwrócił się do ciotki wpatrzony w niego ze zwykłą mieszaniną podziwu i lęku, który nieodmiennie w niej wywoływał. - Mam nadzieję, że wybaczysz mi spóźnienie oraz aroganckie założenie, że mogę nachodzić ten dom bez zaproszenia.

- Och, nie, wcale nie nachodzić, zupełnie - zapewniła go zmieszana. Od lat przywykła do boleśnie szczerych, balansujących na granicy niegrzeczności wypowiedzi Marcusa i w najśmielszych snach nie uwierzyłaby, że jest zdolny do przejawiania takiej uroczej kurtuazji. - Zawsze jesteś najmilej widziany, Ravenhurst, powinienes przecież wiedzieć.

- Z pani łaskawością może się równać tylko wspaniały smak, z jakim się ubierasz - odpowiedział, aż ciotka zarumieniła się z zadowolenia, podczas gdy hrabina wdowa zrobiła sceptyczną minę. - Jak zawsze wyglądasz nieskazitelnie.

- No proszę, sprawiłeś, że ma dzisiaj swoje święto - skomentowała starsza pani kilka minut później, gdy jej synowa, z zaróżowionymi jeszcze lekko policzkami, oddaliła się w kierunku innych gości.

- Nigdy nie oceniałem zbyt wysoko inteligencji ciotki, trzeba by jednak przebyć bardzo długą drogę, żeby spotkać kobietę ubierającą się z większym gustem. Jej strój jest zawsze nienaganny. - Powiódł spojrzeniem po salonie. - Gdzie jest moja wychowanka?

- W sąsiednim pokoju, tańczy. Biedne dziecko jest już na pewno wyczerpane. Przez cały wieczór chyba ani razu nie usiadła. Do czego zresztą chciałabym nakłonić ciebie, Marcus. Od wykręcania szyi za chwilę złapie mnie skurcz.

Odruchowo usłuchał, zajmując miejsce na krześle opuszczonym przez ciotkę, nie przerwał jednak ani na moment obserwowania tancerzy w drugiej sali.

- Czy to ona? - zapytał, marszcząc nagle brwi. - Ta w niebieskawe sukience?

- Oczywiście! - babka rzuciła mu niecierpliwe spojrzenie. - Nie chcesz mi chyba wmówić, że już zapomniałeś, jak wygląda to biedne dziecko?

- Oczywiście, że nie zapomniałem! Ale ma inną fryzurę. I dlaczego, u diabła, pozwoliłaś jej założyć tak nieskromną suknię?

- Nieskromną? - powtórzyła, zaskoczona nieuzasadnioną naganą. - Nic podobnego! Jest wycięta nie bardziej niż suknie większości młodych dam. Poza tym Sarah nie ma się czego wstydzić. Ma wspaniałą figurę. Właściwie rozkoszną!

- Przecież widzę! - warknął. - I widzą to także wszyscy inni mężczyźni!

Starsza pani nie odpowiedziała, gdyż zorientowała się nagle, co psuje mu humor. Uśmiechnęła się do siebie, obserwując, jak tancerze opuszczają parkiet. Nagły błysk szczerzej radości w oczach w kolorze akwamaryny upewnił ją, że Sarah dojrzała swojego opiekuna.

- Och, proszę pana! Tak miło znów pana zobaczyć! Ostatnie jardy pokonała niemal biegiem. Przystanąła i wyciągnęła na powitanie obie ręce. Marcus wstał i gorliwie je ujął.

- I mnie jest miło zobaczyć cię, moja droga. Nie muszę nawet pytać, czy dobrze się bawisz; ten wspaniały kolor policzków przemawia sam za siebie.

Podziękował nieznacznym uśmiechem młodemu człowiekowi, który po tańcu grzecznie odprowadził Sarah do hrabiny wdowy, i przyjrzał się swojej wychowanicy.

Miał niedługo skończyć trzydziesty drugi rok życia i kobiece wdzięki z pewnością nie były mu obce. Widział w życiu wiele piękności, w tym niewiasty przewyższające Sarah urodą, żadna jednak nie mogła się pochwalić taką figurą. Szczupła, lecz kształtna, przykuwała wzrok doskonałymi proporcjami. Marcus zerknął na wąską talię i delikatnie zaokrąglone biodra. Powędrował spojrzeniem wyżej, by delektować się przez chwilę kształtem jędrnych, młodych piersi.

Sarah wysłuchiwała tego wieczoru wiele komplementów na temat swojej urody, czuła na sobie niezliczone przepelnione podziwem spojrzenia obecnych na przyjęciu dżentelmenów, jednak spojrzenie Ravenhursta odczuła jak miękką pieszczotę, która rozpełzała się po skórze, by wreszcie zabarwić na różowo policzki.

- Dlaczego nie poprosisz wychowanicy do tańca?

Sarah popatrzyła na hrabinę, a potem z nadzieją, choć dość nieśmiało, na swojego opiekuna, on jednak rozczarował ją, odpowiadając ze zwykłą sobie bezpośredniością:

- Ponieważ nigdy nie tańczę, jak doskonale wiesz. Zostawiam te podrygi młodym głupkom. A skoro już o nich mowa - dodał, dostrzegając zmierzającego w ich kierunku mężczyznę - co to za manekin krawiecki zmierza w naszą stronę?

Sarah się rozejrzała.

- Doskonale pan wie, kim on jest. I niech pan nie śmie potraktować go niegrzecznie! - ostrzegła. - On ma o panu bardzo dobre zdanie, a dla mnie był przez cały wieczór bardzo miły.

- Wspaniale! - Bertram czule poklepał kuzyna po plecach. - W końcu udało ci się do nas dołączyć, Marcus!

- Jak widzisz. Ale skąd ty się tu, u licha, wzięłeś?

- Przyjechałem na urodziny siostry. A co sobie myślałeś?

- Tak po prostu przyjechałeś? Nie wylali cię?

- Nie, kuzynie! Wiesz przecież, że już nie szukam kłopotów, w każdym razie nie tak intensywnie. - Zauważył, że spojrzenie ciemnych oczu omiotło jaskrawoczerwone maki zdobiące jego kamizelkę i dumnie wypiął pierś. - Co o tym sądzisz? Świetna, prawda?

- Uwierz mi, młody człowieku, z największą rozkoszą wyłożyłbym ci, co o niej myślę - odparł Marcus. - Niestety, zakazano mi to zrobić.

- Przestań się zajmować kamizelką, Bertram - interweniowała Sarah, zanim młody człowiek miał czas się wygłupić i zacząć domagać wyjaśnienia. - Orkiestra już gra, a przecież obiecałam ci ten taniec.

Pospiesznie zaciągnęła go na parkiet. Wkrótce potem dostrzegła, że jej opiekun odprowadza hrabinę wdowę do pokoju przeznaczanego do gry w karty, gdzie większość starszych osób poszukała już schronienia przed młodszymi i bardziej hałaśliwymi gośćmi.

Chciała się jak najprędzej dowiedzieć, co postanowiono w sprawie brylantowego naszyjnika, ponieważ jednak obiecała Bertramowi towarzyszyć mu przy kolacji, a Ravenhurst przez pozostałą część wieczoru gawędził z licznymi znajomymi, nie miała okazji poruszyć tego tematu, dopóki przyjęcie nie dobiegło końca.

Właśnie zajmowali miejsce w powozie, oczekującym, by zabrać ich z powrotem do Dower House. Posłała mu niecierpliwie spojrzenie.

- Teraz, kiedy jesteśmy sami - rozpoczęła, nie bacząc na to, że jechała z nimi hrabina - musi mi pan opowiedzieć, co się wydarzyło w Bristolu. Po prostu roznosi mnie ciekawość.

- Roznosi... ? Czy to właściwe słowo w ustach młodej damy, jeśli mogę zapytać? - upomniała ją z rozdrażnieniem starsza pani. - Gdybym w twoim wieku tak się wyraziła, otrzymałabym porządną burę!

Zanim Sarah udała, że piorunuje hrabinę wzrokiem, Marcus dostrzegł w ślicznych niebieskozielonych oczach szelmowski błysk.

- To, proszę pani, szokująca nieprawda - zauważyła, naśladowając znakomicie ton, jakim starsza dama zwykła wyrażać potępienie. - I pani doskonale o tym wie! Wobec pani nikt by się na to nie ośmielił.

Hrabina parsknęła śmiechem i pacnęła Sarah wachlarzem w dłoń. Zwróciła się do wnuka, w którego oczach malowało się rozbawienie.

- Widzisz, jak niepoprawna jest ta pannica, Ravenhurst. Zbyt długo cię nie było.

- Rzeczywiście, o wiele za długo - zgodziła się Sarah. - Co się wydarzyło w Bristolu, proszę pana?

Oparł się wygodniej na aksamitnych poduszkach i popatrzył na nią z pobłażaniem.

- Niewiele. Znalezienie Stubbsa zabrało mi kilka dni, a i to tylko dlatego, że sprzyjało mi szczęście i spotkałem twojego przyjaciela kapitana Cartera.

- Och, jeszcze jest w Bristolu?

- Teraz już nie, ale spóźnił się na statek. Płynie już do Hiszpanii. Kiedy nie miał nic do roboty i objął się po mieście, zaoferował swoje usługi detektywowi. Stubbs, jak ci chyba wspomniałem, został wysłany do Bristolu wyłącznie po to, by obserwować zakład pewnego pasera. Ponieważ jednak jest bardzo sumienny, zamierzał przy okazji sprawdzić informacje, jakie uzyskał od naszych towarzyszy niedoli z gospody. Z pewnością sprawi ci przyjemność wiadomość, że ani przez chwilę nie podejrzewał Cartera o żadne z tych dwóch zabójstw, zatem bez wahania przyjął jego propozycję pomocy. Carter obserwował zakład, a w tym czasie Stubbs weryfikował informacje.

- Czy wszystkie się potwierdziły? - ponagliła go, kiedy zamilkł.

- Wszystkie poza jedną. Przyjmiesz zapewne z ulgą wiadomość, że „boska” Dorothea rzeczywiście ma matkę w Bristolu i u niej zamieszkała. Parę dni po przyjeździe, kiedy wyszła z domu matki, Stubbs ją śledził. Udała się do teatru, zapewne w poszukiwaniu pracy. Opowieść urzędnika również się potwierdziła. Faktycznie mieszka i pracuje w Bristolu. Obawiam się jednak, że panna Grimshaw kłamała. Pod adresem, gdzie miała rzekomo mieszkać jej siostra, znajduje się kościół.

Sarah zmarszczyła brwi. Przypomniała sobie, co usłyszała od Suttona. Jeśli panna Grimshaw naprawdę podejrzewała, że ktoś przeszukiwał jej rzeczy, jest mało prawdopodobne, aby to ona okazała się zakapturzona postacią. Dlaczego jednak udzieliła panu Stubbsowi fałszywej informacji? Nie dawało się to niczym wytłumaczyć, chyba że miała coś do ukrycia.

- Bardzo dziwne - powiedziała.

- Istotnie - potwierdził. - No cóż, jak się już zapewne zorientowałaś, wszystko to zostało ustalone, jeszcze zanim zjawiłem się z brylantami Felchettów. To przyspieszyło bieg zdarzeń. Stubbs chciał tu ze mną wrócić, ale uważał, że nie może opuścić posterunku. Wysłał więc ekspresowy list do Londynu. Kiedy czekał na przybycie zmiennika, ja pojechałem do Bath, po oddaniu mu brylantów na przechowanie.

Nie wspomniał, że pobyt w Bristolu przerwał wyjazdem do Londynu, żeby złożyć tak bardzo potrzebną wizytę swojej kochance. Noc nieokiełznanej namiętności z pewnością zaspokoila potrzeby jego ciała, ale nic ponadto. Sercem i myślą przebywał w zupełnie innym miejscu. Kiedy rankiem opuszczał dom tej bieglej w sztuce miłości kobiety, odkrył, że nie ma najmniejszej chęci powrócić nazajutrz w jej ramiona.

- Czy w Bath odwiedziłaś kuzynkę?

Zadane nieśmiało pytanie Sarah wyrwało go z zamyślenia.

- Tak, zamieniłem z nią parę słów, oczywiście. Zmierzyła go ponurym spojrzeniem.

- Wyobrażam sobie.

- Sarah, nie oczekiwałaś chyba, że Marcus pozwoli, by niegodziwe postępowanie pani Fairchild uszło jej płazem? - Starsza pani wzięła w obronę wnuka. - Przecież ona latami go okradała!

Sarah nie zdziwiło, że hrabina zna wszystkie fakty, choć ona sama nie wspomniała o nich ani słówkiem. Uważała, że w tych okolicznościach wszelkie działania jej opiekuna są uzasadnione, litowała się jednak nad losem pani Fairchild, gdyż ta kobieta nie była nigdy ani okrutna, ani nawet niemila dla powierzonej jej pieczy osieroconej dziewczynki.

- Tak, oczywiście - przyznała im rację. - Chodzi tylko o to...

- Nie wygnałem jej na ulicę, Sarah, jeśli to cię niepokoi - zapewnił Marcus. - Postawiłem jednak sprawę jasno: jeśli zdecyduje się pozostać w tym domu, musi mi płacić czynsz według stawki rynkowej. W razie zaległości nie zawaham się przed eksmisją. I nie będę miał wtedy żadnych skrupułów. Ale tym się nie przejmuj - dodał z dość krzywym uśmiechem. - Wiem na pewno, że odziedziczyła po mężu fundusze wystarczające na wygodne życie. Gdyby jednak zamierzała znów oddawać się hazardowi, wtedy, obawiam się, będzie musiała sobie znaleźć inne źródło dochodu, bo ode mnie nie dostanie już ani pensa.

Sarah musiała uznać, że rzeczywiście postąpił w tej sytuacji możliwie najłagodniej. Spojrzała na niego z aprobatą, a potem zapytała, czy znalazł także czas na wizytę u pani Stanton.

- Oczywiście. Bez wątpienia uraduje cię wiadomość, że zbiegowie osiągnęli cel, a pani Clarissa Fenshaw, bo tak się teraz nazywa, została na powrót przyjęta na łono rodziny, przynajmniej na razie. - Uśmiechnął się, widząc zachwyty Sarah. - Przywiozłem ci dwa listy, od Clarissy i jej matki. Na pewno opisały wszystko lepiej, niż ja byłbym w stanie opowiedzieć.

- Muszę stwierdzić - wtrąciła hrabina, która słuchała słów wnuka z rosnącym niepokojem - że jesteś drogą słodką dziewczyną, ale wydaje się, że masz skłonność do kontaktów z różnymi podejrzanymi osobnikami: zbiegłe pary, złodzieje biżuterii... nawet mordercy! Cisza i spokój w Dower House stanowią dla ciebie pewnie niebanalne przeżycie!

Milczeli już do końca drogi, aż pojazd zajechał na podwórze. Ravenhurst, nie czekając na stajennego, wyskoczył na zewnątrz. W tym właśnie momencie starszy kamerdyner wyłonił się z domu z latarnią.

- Och, pan Ravenhurst! - Clegg, z malującą się na twarzy rozpaczą, potruchtał do powozu. - Dobrze, że pan wrócił! Właśnie zamierzałem wysłać wiadomość do pałacu, żeby pana ściągnąć.

- Dlaczego? Co się stało?

- Mieliśmy włamanie, proszę pana, i napadnięto biednego Quilpa. Położyliśmy go na sofie w salonie. Już posłałem po doktora.

- Zajmij się paniami! - polecił Ravenhurst i szybko ruszył w kierunku domu.

- No proszę, chyba się pospieszyłam ze swoją uwagą, dziecko - zauważyła hrabina wdowa, wysiadając z powozu. - Najwidoczniej bogowie uznali, że nie możesz korzystać z ciszy i spokoju nawet wtedy, kiedy mieszkasz ze mną. Bardzo interesujące!

Clegg, unosząc wysoko latarnię, przeprowadził je bezpiecznie przez podwórze. Zatrzymały się na moment przy drzwiach salonu. Nie tylko Ravenhurst, lecz również Buddie zajmowała się poszkodowanym Quilpem, który nie leżał już, lecz siedział na sofie, przyciskając do głowy opatrunek.

Ponieważ ich pomoc nie okazała się potrzebna, a nawet mogłyby przeszkadzać, ruszyły prosto na górę, do salonu starszej pani, gdzie na kominku nadal miło płonęły polana. Na prośbę hrabiny Sarah napełniła dwa kieliszki maderą, zajęła fotel po drugiej stronie paleniska i zapatrzyła się w ogień.

Uspokajająco podziałałaby myśl, że włamanie było dziełem przypadkowego złodzieja, jednak Sarah się nie ludziła. Założyła przedtem niemądrze, że skoro naszyjnik z brylantów został przekazany władzom, ciąg nieszczęśliwych zdarzeń dobiegł końca. Jak bardzo się myliła! Na szczęście przynajmniej jej opiekun nie okazał się tak ufny i polecił Suttonowi towarzyszyć jej podczas swojej nieobecności.

Przez ten przeklęty naszyjnik dwoje ludzi zginęło, a trzecia osoba została ranna. Ale dlaczego? Kradzież, jak zauważył Ravenhurst, to jedno, a zabójstwo to już zupełnie inna sprawa.

Co takiego, u licha, wiąże się z tym przedmiotem? - zadała sobie w duchu pytanie. Czy za wszystkim kryje się coś więcej niż tylko popychająca do kradzieży chciwość? I, co ważniejsze, ilu jeszcze ludzi ucierpi, zanim zagadka zostanie wreszcie rozwiązana?

Westchnęła i spojrzała na starszą panią.

- Wygląda na to, że niechcący sprowadziłam na pani dom kłopoty. Byłoby lepiej, gdybym tu nigdy nie przyjechała.

- Nonsens, dziecko! - odpowiedziała hrabina, orientując się od razu, co skłoniło Sarah do wygłoszenia tej uwagi. - Któż może wiedzieć, czy to nie jakiś miejscowy opryszek dowiedział się, że w sąsiedztwie wydano huczne przyjęcie i postanowił poszukać szczęścia w okolicznych domach? Nie żeby mógł się tu zbyt obłowić - dodała rzeczowo. - Jest oczywiście moja biżuteria i trochę sreber, ale właściwie niewiele więcej. Muszę poprosić

Clegga, żeby sprawdził, co zginęło. - Pociągnęła łyk wina i jego smak sprowadził na jej usta uśmiech. - Muszę wyznać, że wolę to od szampana, który podawano na przyjęciu. Nigdy go nie lubiłam. Słaby i mdły, powiedziałabym!

Było jasne, że starsza pani nie chce już omawiać zdarzeń, które spadły na dom podczas ich nieobecności, i Sarah postanowiła to respektować.

- Bardzo miłe przyjęcie, prawda?

- Tak, w najwyższym stopniu przyjemne. Choć nigdy nie miałam o synowej wygórowanego zdania, muszę przyznać, że wspaniale pełni funkcję gospodyni. - Zachichotała. - A Ravenhurst sprawił, że aż pokraśniała z zadowolenia. Wywierasz na niego bardzo dobry wpływ, moja droga.

Sarah nie zdążyła zapytać, co hrabina ma na myśli, gdyż drzwi stanęły otworem i pojawił się w nich Marcus. Poinformował je, że lekarz zbadał Quilpa, który, jak się okazało, nie odniósł poważnych obrażeń. Uprzedził też, że wkrótce usłyszą hałasy, ponieważ do czasu wprawienia nowej szyby kazał zabić deskami okno w bibliotece.

- Dziękuję, Marcus, że się wszystkim zająłeś. Zawsze można na tobie polegać. - Starsza pani dopiła wino i wstała. - Mieliśmy ciężki wieczór i jestem dość zmęczona, życzę więc wam obojgu dobrej nocy. Bez wątpienia Clegg przedstawi mi rano wykaz skradzionych przedmiotów.

Marcus odprowadził hrabinę do drzwi, zamknął je i podszedł do stolika z karafkami. Nie utracił nic ze swojego energicznego sposobu bycia, Sarah jednak, kiedy zajmował miejsce naprzeciw niej w ulubionym fotelu babki, dostrzegła w jego ruchach tłumione napięcie.

- Nic nie zginęło, prawda?

Rzucił jej spojrzenie znad krawędzi kieliszka, a potem jednym ruchem wlał sobie do gardła jego zawartość.

- Rzeczywiście nic - potwierdził.

- Tak myślałam.

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Nie można wykluczyć, że to miejscowy złodziej. W końcu nie byłoby w tym niczego niezwykłego. - Odstawił pusty kieliszek i spojrzał jej prosto w oczy. - Nie zapominaj, że włamywacza spłoszono po zaledwie kilku minutach. Nie miał zbyt wiele czasu na buszowanie w rzeczach mojej babki.

Sarah przez chwilę rozważała te słowa. Musiała uznać, że uwaga Marcusa nie jest pozbawiona podstaw, pozostała jednak sceptyczna i poprosiła, by opowiedział o wszystkim szczegółowo.

Okazało się, że cała służba z wyjątkiem kamerdynera spożywała w kuchni późną kolację. Pedantyczny Quilp uparł się jednak, że zanim do nich dołączy, posprząta w sypialni pana. Kiedy później schodził na dół, usłyszał dźwięk tłukącego się szkła i, podejrzewając, że to lokaj upuścił którąś karafkę, dobierając się do jej zawartości, ruszył do biblioteki, by go przyłapać.

Jedyne światło w pokoju, dość jednak jasne, padało z kominka. Mimo to Quilp nikogo nie zauważył. Po chwili otrzymał cios z tyłu.

- Poza stołem - kontynuował Marcus po namyśle - przewróconym niewątpliwie przez padającego Quilpa, no i wybitym oknem, wszystko wydaje się w porządku.



- Mógł to być więc przypadkowy złodziej, ale ja w to nie wierzę. - Sarah wytrzymała spojrzenie Marcusa. - I pan także nie wierzy.

Nie próbował zaprzeczać. Zaskoczył ją natomiast uwagą:

- Omówimy ten incydent i nasze poglądy na sprawę rano ze Stubbsem.  
- Z panem Stubbsem? - ożywiła się Sarah. - Przywiózł go pan tutaj?  
- Tak, wróciłem po niego do Bristolu. Zamieszkał w gospodzie we wsi.  
- A więc obaj na pewno uznaliście, że ktoś spróbuje wykraść naszyjnik, i okazało się, że mieliście rację.  
- Mamy już z tego powodu jedno, a być może dwa zabójstwa, a mogło dojść do trzeciego. Tak, uważam, że dzisiejsze włamanie było dziełem naszej zakapturzonej postaci - przyznał Marcus. - Ponadto obawiam się, że kimkolwiek ona jest, nie zrezygnuje.

- Ale dlaczego, proszę pana? Dlaczego? Co jest tak ważnego w tym właśnie naszyjniku, że aby go zdobyć, ktoś nie waha się zabijać?

- Zadałem sobie to samo pytanie - przyznał - a miałem ku temu więcej powodów niż ty - zakończył tajemniczo.

## Rozdział jedenasty

Przed stu laty wszyscy mieszkańcy tej małej wioski położonej w niecce przy samej granicy posiadłości mieli związki ze Styne. Nie było rodziny, której przynajmniej jeden członek nie pracowałby w ogromnym majątku, czy to w domu, czy w ogrodach albo stajniach. Pokolenia żyły tu i umierały, nie ruszając się dalej niż na pięć mil od domu.

Z upływem lat ta mała społeczność coraz lepiej prosperowała i coraz więcej w niej było przybyszów. Kowal z Devizes kupił od poprzedniego hrabiego skrawek ziemi i wybudował na obrzeżach wioski kuźnię, służącą nie tylko miejscowym, lecz całej okolicy. Oczywiście powstała także gospoda, w której mężczyźni po dniu ciężkiej pracy mogli odpocząć nad kufelkiem piwa.

Rozbudowa dróg przyniosła nieuchronne zmiany. Dawniej wszyscy się znali, obecnie widywało się coraz więcej obcych, zatrzymujących się w gospodzie albo tylko przejeżdżających przez wieś w drodze do innych miejsc. Główną ulicą toczyły się często powozy i widok ten nie wzbudzał już, tak jak dawniej, ciekawości.

Kiedy więc Sarah i pan Ravenhurst, usadowieni koło siebie w jego sportowej bryczce, wjechali pomiędzy zabudowania, przyciągnęli tylko na chwilę spojrzenia pracującej w ogródku starszej kobiety i grupy dzieci, bawiącej się wesoło na drodze.

Podobnie jak inne budynki wsi, gospodę zbudowano z cegieł i pobielono. Teraz, rankiem, była pusta. Marcus zatrzymał powóz przy stajni. Łoskot kół na bruku o tak wczesnej porze sprawił, że w bocznych drzwiach pojawił się zaciekawiony syn gospodarza. Natychmiast zajął się powozem.

Sarah, olśniewająca w jednej ze swoich nowych sukni, niebieskiej - do spacerów - w błękitnej pelisie, w twarzowym kapeluszu z lamówką z niebieskiego jedwabiu, przytrzymywanym również niebieską wstążką z kokieterijną kokardą pod brodą, oparła się na wyciągniętej ku niej dłoni opiekuna, żeby wysiąść z bryczki. Nie przeszło jej nawet przez myśl, żeby zaprotestować, kiedy Marcus podał jej ramię.

Już w progu gospody poczuła zapach lawendy przemieszany z wonią tytoniu i alkoholu. Przypomniała sobie zajazd „Wytchnienie Podróżnego”. Tutaj także gospodyni sprawiała wrażenie osoby pracowitej, gdyż mimo wczesnej pory wypolerowane blaty stołów lśniły, a podłoga była pozamiatana.

Kiedy tylko oczy przyzwyczyły się do półmroku, Sarah spostrzegła, że sala jest prawie pusta. Był tylko klient przy stoliku w rogu, czytający „Morning Post”.

Po zamówieniu dwóch kufli piwa i kieliszka wina dla Sarah Marcus bez zwłoki zapoznał pana Stubbsa z wydarzeniami ubiegłego wieczoru. Detektyw słuchał z uwagą, od czasu do czasu zerkając jednak na Sarah, która nie mogła rozszyfrować wymowy tych badawczych spojrzeń.

- No cóż, wydaje się, że to nastąpiło wcześniej, niż się spodziewaliśmy - zauważył pan Stubbs, kiedy Marcus zakończył relację. - Najwidoczniej nie marnuje czasu. Niedocenianie jej stanowiłoby błąd.

- Jej? - powtórzyła Sarah. - Och, czy pan Ravenhurst poinformował pana, że sama doszłam do wniosku, iż ten intruz to kobieta?

- Poinformował, panno Pennington. Od siebie dodam, że wspaniale to pani wydedukowała. Z tym jednak, że już wcześniej, w związku z serią kradzieży w ubiegłym roku, szukaliśmy zarówno mężczyzny, jak i kobiety.

- Naprawdę? - Sarah wpadła do głowy pewna myśl. - A nie podejrzewał pan czasem, że ja jestem tą kobietą? W końcu to ja znalazłam ciało pana Nutleya.

- W mojej pracy muszę podejrzewać wszystkich, ale z biegiem lat nauczyłem się oceniać ludzi i teraz na ogół od razu czuję, kto ma coś do ukrycia, a kto nie. Poza tym pan Ravenhurst racjonalnie nie marnował mojego czasu i już na wstępie ujawnił mi pani prawdziwą tożsamość oraz powód, dla którego znalazła się pani w gospodzie.

Sarah zerknęła z wyrzutem na swojego opiekuna, a on odpowiedział jej drwiącym uśmiechem.

- Tak, nie wątpię, że wolałabyś, bym milczał. Znając cię, jestem pewien, że gdyby pan Stubbs zabrał cię na komisariat, świetnie byś się bawiła.

- Och, nie posunęłabym się aż do takiego stwierdzenia, chociaż na pewno by mnie rozbawiło, gdyby musiał pan zadać sobie trud podróżowania do stolicy, żeby mnie wybawić. - Sarah zachichotała na widok poirytowanej miny Marcusa, po chwili jednak spoważniała, tknięta pewną myślą. - Powiedział pan, że w związku z kradzieżami szukaliście zarówno mężczyzny, jak i kobiety, panie Stubbs. Czy wiedział pan od początku, że pan Nudey jest złodziejem? Śledził go pan?

- Och, nie, panienko. Podróżowaliśmy tym samym dylizansem przez czysty przypadek. - Odchylił się na krześle i przez chwilę obserwował ją w milczeniu. Potem zapytał: - Czy przypomina pani sobie ten rano, kiedy zgramadziliśmy się wszyscy w salonie, w tym Nutley, a pan Ravenhurst wspomniał, że w ostatnich miesiącach skradziono kilka sztuk biżuterii i zastanawiał się, czy jest to dziełem tej samej osoby albo osób?

- Tak, panie Stubbs, pamiętam bardzo dobrze.

- No cóż, niewiele się pomylił. My w policji już od pewnego czasu uważaliśmy, że z tymi kradzieżami mają coś wspólnego przynajmniej dwie osoby. W każdym wypadku odbywało się gdzieś duże przyjęcie. Niekiedy zniknięcie biżuterii zauważano dopiero po kilku dniach. W każdej jednak sprawie niedawno zatrudniona służąca obrażała się, że policja śmie ją wypytywać i wkrótce potem rzucała pracę. W Londynie, panienko, w większości dużych domów zatrudnia się na sezon dodatkową służbę. Na ogół pracowników przysyłają renomowane agencje, ale nie zawsze. A ludzie są tak nieostrożni, że aż trudno uwierzyć! Często nie chce się im nawet sprawdzić referencji. Tak samo było u Felchettów. Do pomocy przy organizacji przyjęcia zatrudnili miejscowe dziewczyny, przynajmniej myśleli, że wszystkie są miejscowe. Następnego dnia, kiedy okazało się, że brylanty zniknęły, jedna z tych kobiet poczuła się urażona zadanymi jej pytaniami i odeszła.

- Ale przecież na pewno zanim pozwolono jej odejść, została przeszukana?

- Tak, panienko, ale rodzina zapewniła nas, że niczego nie znaleziono ani przy niej, ani w jej rzeczach. Każda kradzież przebiegała tak samo.

- A zatem, jeśli przeszukujący nie okazali się po prostu gapami, skradzione przedmioty musiały zostać komuś przekazane.

- Właśnie - zgodził się Marcus. - I to nie innemu służącemu, lecz komuś pozostającemu poza wszelkim podejrzeniem. .. Może któremuś z gości zaproszonych na przyjęcie?

- Czy pan Nutley uczestniczył w tych przyjęciach?

- Z pewnością, panienko - odpowiedział Stubbs. - Jeśli chodzi o gości, powtarzało się co najmniej dwanaście nazwisk. Sam pan Ravenhurst był na trzech przyjęciach.

- A służąca? - zapytała, opierając się pokusie zażartowania sobie z opiekuna w związku z tym zbiegiem okoliczności. - Na pewno uzyskał pan jej dokładny rysopis?

- Kulą w płot, panienko. - Policjant sprawiał wrażenie szczerze rozbawionego. - W dwóch przypadkach miała czarne włosy, w innych jasne i brązowe. Dziewczyna z Londynu, z północy i zachodu. Opisywano ją jako przystojną dziewczynę i jako brzydulę. Nie zmieniał się tylko wzrost i budowa ciała. Wyższa niż przeciętna kobieta i szczupła.

Sarah w milczeniu analiowała nowo nabytą wiedzę. Kobieta była najwidoczniej mistrzynią charakteryzacji. Aktorka...? Tak, mogła być niegdyś aktorką, a potem zacząć wykorzystywać swój talent w dziedzinie przynoszącej większe profity. A Dottie Hoggs jest aktorką, oczywiście. Tyle że Dottie nie była ani wysoka, ani szczególnie szczupła.

Nie, tylko jedna osoba z gospody pasowała do tego opisu. Stał jej przed oczami obraz starej panny w średnim wieku. Siwiejące włosy mogły być peruką, a ciemne kręgi pod oczami i ziemista skóra na twarzy dawały się łatwo wytłumaczyć zręcznym zastosowaniem kosmetyków. Sarah przypomniała sobie także, jak panna Grimshaw zbiegała po schodach, niczym osoba znacznie młodsza.

Do tego jaka sprytna! Unikając kontaktów z ludźmi, w nikim nie wzbudziła podejrzeń. A dlaczego przesiadywała ciągle w pokoju? Bo ktoś spostrzegawczy mógłby się w końcu zorientować, że jest ucharakteryzowana.

- Sądzę, że wywnioskowała już pani, kim była współniczka Nudeya - zauważył pan Stubbs, który uważnie obserwował jej wyraz twarzy. - Jak jednak wspominałem, nie wybrałem się tym dylizansem po to, żeby śledzić Nutleya. Jeden ze skradzionych przedmiotów wypłynął w Bristolu. Zostałem wysłany, żeby obserwować pewien lombard, o którym otrzymywaliśmy dość niepokojące doniesienia. - Przerwał, by unieść kufel, i pociągnął potężny łyk. - Nutley mi powiedział, że podróżuje na zachód, żeby odwiedzić ciotkę. Do czasu jego śmierci i późniejszych zdarzeń nie miałem powodu, by w to wątpić czy podejrzewać go o udział w kradzieżach.

- A później? Zaczął pan podejrzewać pannę Grimshaw, czy jak się tam ona naprawdę nazywa, o to, że jest jego współniczką?

- Och, tak, panienko, podejrzewałem. Nie mogłem jednak jej zatrzymać tylko dlatego, że akurat jest dość wysoka.

- Nie można oskarżać i aresztować ludzi bez wystarczającej podstawy, Sarah - zauważył Marcus, rozbawiony jej zawodem. - Obywatele mają swoje prawa. Gdyby Stubbs zdołał wykazać, że ona ma przy sobie naszyjnik, mógłby działać, wiedział jednak, że przeszukanie jej i jej pokoju niczego nie da. Pamiętasz? Powiedziałem ci, że zarówno Stubbs, jak i ja byliśmy pewni, że ktoś przetrząsnął nasze pokoje. Było więc oczywiste, że ta Grimshaw nie ma brylantów.

Wpatrywała się znacząco w swojego opiekuna.

- A czy pan ją podejrzewał?

- Nie. Nasz tu obecny przyjaciel nie wyjawiał mi swojej wiedzy. Już na początku wyraziłem się jasno, że jedyną osobą, o jaką się troszczę, jesteś ty. Naprawdę nie chciałem, Sarah, wplątać się w coś, co nie jest moją sprawą. Fakt, że znalazłaś naszyjnik w kasetce, wszystko zmienił. Kiedy wreszcie odnalazłem Stubbsa w Bristolu, nalegałem, by wyjawiał mi szczegóły. - Jego spojrzenie stało się nagle bardzo ponure. - Nie ma się co łudzić. Wszyscy doskonale wiemy, że ona znów spróbuje odzyskać naszyjnik. Kłopot w tym, że gdybym nawet minął tę kobietę na ulicy, to bym jej nie zauważył. Widziałem ją tylko raz, wieczorem, po przybyciu do gospody, w kapeluszu zasłaniającym niemal całą twarz.

- Ja mogłem się jej bliżej przyjrzeć, kiedy ją przesłuchiwałem. - Detektyw z namysłem pocierał podbródek. - Tylko że ta kobieta jest tak piekielnie dobra w zmienianiu wyglądu... Nie mam pewności, czy zdołałbym ją rozpoznać.

- Pan może nie, panie Stubbs, ale ja raczej powinnam. - Obaj mężczyźni spojrzeli na nią z zainteresowaniem. - Rozmawiałam z nią dwukrotnie. Za drugim razem przyszła do mnie do pokoju. Pamiętam, że podejrzewałam, iż za tą wizytą kryje się coś więcej niż zamiar okazania mi troski. Teraz jestem pewna, że chciała się przekonać, czy nie rozpoznałam jej wtedy w nocy w salonie. No i nie rozpoznałam, przyznaję. Jeśli dobrze pamiętam, wyrażałam się tak, jakby zamaskowana postać była mężczyzną. Dlatego, że tak wtedy uważałam.

- I to właśnie panią uratowało, panno Pennington. - Detektyw przyglądał się jej z z troskaniem. - Wcześniej, przez kilka miesięcy, myślałem, że mamy do czynienia tylko z parą złodziei, poza kradzieżami zupełnie nieszkodliwą. I jedno z nich rzeczywiście było niegroźne, natomiast drugie... Ta kobieta już przynajmniej raz zabiła i sądzę, że nie zawaha się tego czynu powtórzyć. - Stubbs popatrzył na Ravenhursta. - No cóż, teraz wszystko zależy od pana decyzji. Jak pan wie, miałem nadzieję, że dysponujemy jeszcze czasem, ale w tych okolicznościach uważam, że najlepiej postąpić w myśl pańskiej sugestii.

- To znaczy? - zapytała niecierpliwie Sarah, ponieważ obaj mężczyźni milczeli.

- Przeprowadzisz się do Ravenhurst, gdzie będę mógł cię skuteczniej chronić - wyjaśnił łagodnie jej opiekun. - A naszyjnik, rzecz jasna, zwrócimy prawowitemu właścicielowi.

- Nie! Nie będę się tygodniami, może nawet miesiącami, ukrywała jak jakieś przestraszone dziecko.

Marcus głośno westchnął.

- Sarah, nie rozumiesz, w jak wielkim niebezpieczeństwie się znalazłaś!

- Przeciwnie. Doskonale rozumiem. - Odruchowo zaczęła owijać wokół palca lewej dłoni pasek torebki. - Naturalnie jeśli obawia się pan o bezpieczeństwo swojej babki - kontynuowała po chwili namysłu - wyjadę. Ale niech mnie pan o to nie prosi ze względu na mnie. - Zwróciła spojrzenie na policjanta. - Przekazanie naszyjnika właścicielowi może zakończyć tę sprawę. Jednak może stać się inaczej. A poza tym, czy nie uważa pan, że powinniśmy postawić tę kobietę przed sądem? Jesteśmy to winni choćby tej zabitej dziewczynie, może nawet Nutleyowi.

- Co pan o tym sądzi? - zapytał Stubbs. - Co pan powie? Sarah czekała w napięciu. Doskonale wiedziała, że jeśli opiekun postanowi przenieść ją do Ravenhurst, ona nie zdoła temu przeszkodzić. Niemal westchnęła z ulgą, kiedy przemówił:

- Powiem, posługując się sformułowaniem, którego użyłby zapewne kapitan Brin Carter: stańmy do walki.

Nieznaczny uśmiech uniósł kąćki ust detektywa. Już w chwili, gdy po raz pierwszy ujrzał pana Ravenhursta w gospodzie „Wytchnienie Podróżnego”, podziwiał jego stanowczą postawę, a szybko też zaufał jego zdolnościom prawidłowego osądu. Pan Stubbs odezwał się jak zwykle rzeczowo:

- Doskonale, proszę pana. Musimy spróbować ustalić, czy kręcili się tu ostatnio jacyś obcy. Zamieniłem już słowo z gospodarzem. Zapewnił mnie, że poza mną nikt nie zatrzymał się w gospodzie od trzech tygodni. Później udam się do kuźni i pożyczę konia. Nie chcę rozpowiadać na prawo i lewo, że jestem z policji, ale z kowalem nie zawadzi przy okazji porozmawiać. Kto jak kto, ale on musiał zauważyć, czy ktoś poza miejscowymi się tu kręci.

- A ja zapytam wuja, czy nie najął ostatnio kogoś nowego do służby - wtrącił Ravenhurst.

Sarah drgnęła.

- Zapomniałam! Pańska babka zatrudniła kogoś do pomocy Wilkinsowi w ogrodzie.

- Tak? Teraz? Racja, tym zajmę się najpierw. - Marcus wlał sobie resztę piwa do gardła i wstał. - Wrócę tu dziś do pana, Stubbs, jeśli dowiem się czegokolwiek, co może mieć znaczenie.

W krótkiej drodze powrotnej do Dower House, Marcus prowadził z Sarah lekką, nieobowiązującą rozmowę, która miała na celu ukrycie nieznośnego niepokoju o bezpieczeństwo wychowawcy.

Pokusa wysłania jej do Ravenhurst, gdzie mógł w pełni polegać na swoich zaufanych sługach, którym nakazałby pilnować jej bez ustanku, była niemal nieodparta. Rozwiązałyby to wszystkie problemy, ale na krótką metę. W głębi duszy wiedział, że Sarah ma rację. Nawet natychmiastowe odesłanie naszyjnika lady Felchett nie gwarantowało położenia kresu sprawie.

Ta Grimshaw popełniła już morderstwo, nie można zatem z całą pewnością uznać, że nie poszuka zemsty za pokrzyżowanie jej planów. Westchnął. Jak miałby oczekiwać od Sarah, że przez tygodnie albo nawet miesiące będzie żyć w poczuciu zagrożenia, nieustannie oglądać się przez ramię, oczekując w każdej chwili, że ta wiedźma uderzy? Oczywiście nie mógł. To nie do pomyślenia! Nieludzkie! Tak, powtórzył w myślach, Sarah ma rację. Tę kobietę trzeba schwytać i wydać w ręce sprawiedliwości.

Kiedy dotarli do Dower House, Marcus zaproponował, by Sarah przebrała się w strój do konnej jazdy. Mogliby się spotkać za pół godziny i razem wyruszyć w odwiedzinach do jego wuja. Kiedy przyjęła tę propozycję i rozstali się, nie tracił czasu. Ponieważ w ogrodzie nie dojrzał żywej duszy, wyruszył na poszukiwanie starego ogrodnika, aż wreszcie odnalazł go zajętego pracą przy szopie z sadzonkami.

- Pan Ravenhurst! - Wilkins uśmiechnął się szeroko na widok Marcusa wkraczającego do jego królestwa. - Nieczęsto spotykam pana przy grządkach.

Marcus za nic w świecie nie zraniłby uczuć starszego człowieka, wyjaśniając, że unika jak ognia spacerów po prawdopodobnie najgorzej utrzymanym i najbardziej przygnębiającym ogrodzie, jaki miał kiedykolwiek nieszczęście widzieć. Wilkins przez całe życie pracował lojalnie dla rodziny i to nie on ponosił winę za to, że hrabina wdowa uparcie odmawiała wycięcia niektórych drzew, co nie tylko ułatwiłoby pracę ogrodnikowi, ale również znacznie poprawiło wygląd całego terenu.

Skwitował więc sprawę żartem i przeszedł do rzeczy, pytając, gdzie można znaleźć młodego pomocnika.

- Sam chciałbym wiedzieć, proszę pana. Rano wysłałem chłopaka do pałacu z taczkami po parę rzeczy i tyle go widziałem. - Ogrodnik uniósł kapelusz, żeby poskrobać się przybrudzoną ziemią ręką po łysinie. - Ech, nie

myśli pan, że on miał coś wspólnego z tym wczorajszym włamaniem? Usłyszałem o tym, kiedy przyszedłem dziś rano.

- Właśnie staram się to ustalić. Co wiesz o tym chłopaku, Wilkins? Skąd on jest?

- Spod Devizes, chyba tak powiedział. Pojawił się w ogrodzie tydzień temu i zapytał, czy jest jakaś praca w pałacu. Odpowiedziałem, że chyba nie, bo państwo wtedy wyjechali. Zaczęliśmy rozmawiać, wydało mi się, że to miły młodzieniec, zaproponowałem więc, że zapytam, czy hrabina nie weźmie go na parę tygodni, bo przydałaby mi się pomoc. Chyba pracował przedtem jako lokaj w Lunnon i to mu pewnie bardziej pasowało. - Pokręcił głową.  
- Nie widziałem jeszcze, żeby ktoś dostał tak szybko bąbli na rękach. Ledwie chwycił łopatę i już.

- To znaczy, że nie nawykł do ciężkiej fizycznej pracy?

- Ha, o czym tu gadać, proszę pana. Chłopak, a miał dłonie delikatne jak kobieta.

- Tak? Interesujące! - Złowieszczy uśmiech Marcusa sprawił, że ogrodnik poczuł w kręgosłupie nieprzyjemne mrowienie. - Gdzie on sypia?

- Ze mną, proszę pana, w domku. Nie ma się przecież tutaj gdzie podziać. - Wilkins posłał ponuremu wnukowi swojej pani krzywe spojrzenie. - Ale on się stara, proszę pana - dodał na obronę pomocnika. - Niech pan popatrzy, o ile lepiej wygląda ogród. I pomaga mi w domku, bardzo ładnie go wysprzątał.

Wyraz twarzy Marcusa nie uległ jednak zmianie.

- Co robiłeś wczoraj po pracy?

- Wróciłem do siebie, coś zjadłem i wybrałem się do gospody.

- Czy chłopak poszedł z tobą?

- Tak, ale długo nie został. Powiedział, że nie za dobrze się czuje. Nawet nie dopił piwa, teraz sobie przypomniałem.

- O której opuściłeś gospodę?

- Gdzieś koło dziewiątej. Kiedy wróciłem, chłopak twardo spał i rano też, gdy się obudziłem.

Marcus, w przeciwieństwie do starego ogrodnika, zrozumiał, że to niczego nie dowodzi. Chłopak, jeśli to chłopak, mógł łatwo poczekać, aż Wilkins zaśnie, wyslizgnąć się z domku, a potem wrócić niepostrzeżenie.

Z ponurym wyrazem twarzy wrócił do Dower House, żeby się przebrać, kiedy jednak spotkał się z Sarah przed stajnią, sprawiał już wrażenie człowieka beztroskiego.

Sarah również robiła dobrą minę do złej gry. Od chwili, kiedy w gospodzie pan Ravenhurst przyznał, że nie chciał zostać w to wszystko wplątany, gryzła ją sumienie. Prosta prawda przedstawiała się tak, że wplątał się wyłącznie przez nią.

Zdrowy rozsądek podpowiadał Sarah, że nie może się obarczać winą za czyny innych ludzi, jednocześnie jednak zdawała sobie doskonale sprawę, że gdyby pozostała w Bath z kuzynką Marcusa, życie mieszkańców Dower House nie byłoby teraz zagrożone.

Te gnębiące ją myśli chwilowo ustąpiły, gdy dojrzała przed stajnią osiodłanego i przywiązanego do słupka tylko dużego gniadosza, którego pan Ravenhurst zabrał ze stajni wuja.

- Och, czy jej lordowska mość zażądała zwrotu swojej klaczy? - zapytała.

- Nie, ale kazałem Suttonowi ją odprowadzić. Mam tu coś stosowniejszego dla damy jeżdżącej tak jak ty. - Ravenhurst dał stajennemu znak głową. Mężczyzna zniknął w stajni i po chwili wyłonił się, prowadząc przepiękną, jabłkowitzką klacz. - Uznałem, że nadszedł czas, żebyś miała własnego wierzchowca - wyjaśnił, uśmiechając się na widok radości na twarzy Sarah.

- Och, dziękuję. Jest piękna! - Sarah delikatnie pogłaskała smukłą szyję klaczy. - Gdzie ją pan znalazł?

- Kiedy się dowiedziałem, że uciekłaś z Bath, wpadłem do gospody „Królewska Głowa” po świeże konie. Gospodarz pracował dawniej u mojej rodziny. Zauważyłem tę piękną klacz w boksie. John wspomniał, że właściciel chce ją sprzedać, kiedy więc wróciłem tam w zeszłym tygodniu, złożyłem ofertę, zawarłem transakcję, no i wczoraj ją przyprowadziłem. A teraz - kontynuował, prowadząc klacz do podstawki do wsiadania - przekonajmy się, jak chodzi.

Sarah zorientowała się prędko, że koń jest bardzo łagodny, a przy tym żwawy. Rozkoszowała się jazdą i na chwilę zapomniała o wiszącym nad jej głową niebezpieczeństwie. Okrutna rzeczywistość powróciła jednak natychmiast, gdy jej opiekun od razu po przecięciu cwałem parku skierował się do pałacu, a ona przypomniała sobie cel ich wizyty.

Przed pałacem zastali Bertrama, który właśnie dosiadał konia.

- Witam! - zawołał radośnie. - Akurat wybierałem się was odwiedzić! - Jego uprzejmy uśmiech znikł. - Słyszałem o włamaniu. Wiecie już, co skradziono?

- Na szczęście nic. - Marcus zsunął się z konia i wręczył lejce stajennemu. - Ponieważ i tak zamierzałeś nas odwiedzić, czy byłbyś tak dobry i towarzyszył w drodze do domu mojej wychowawicy? - Zwrócił się do Sarah. - Nie ma potrzeby, żebyś tu zostawała, moja droga. Powiedz Cleggowi, że nie wrócę na obiad. Zjem w gospodzie, ze Stubbsem.

Sarah nie miała nic przeciwko powrotowi z uroczym nicponiem Bertramem. Nawet nie zauważyła, kiedy krótka przejażdżka dobiegła końca - właściwie zbyt krótka, jeśli o nią chodziło. Dowiedzieli się od Clegga, że hrabina jest w saloniku. Po przekazaniu służącemu wiadomości od Ravenhursta Sarah ruszyła prosto do niej, nawet się nie przebierając. Zastała starszą panią przy sekretarzyku, zajętą pisaniem listu.

- Przywiozłam pani gościa - poinformowała wesoło. - Przepraszam za jeździecki strój.

- Nie przejmuj się, moja droga. Nie przeszkadza mi zapach stajni. - Odłożyła pióro i odwróciła się, żeby zobaczyć, kto przybył z wizytą. - Och, to tylko ty, Bertramie.

Radosny wyraz twarzy młodzieńca świadczył jednoznacznie, że nie zraziła go wybrana przez babkę forma powitania.

- Tak, to ja. A także butelka madery zwędzona z piwniczki ojca. Pomyślałem sobie, że to niezły pomysł. Nastawienie starszej pani uległo gwałtownej odmianie.

- Mój chłopcze, ciągle zyskujesz w moich oczach! Otwórz ją, skosztujemy po kieliszku!

Choć dzień był jasny i pogodny, dość ciepły jak na tę porę roku, w kominku płonął ogień. Hrabina kazała rozpalać nawet w najgorętsze dni w środku lata. Usadowiła się przy kominku, spróbowała wina i nagrodziła wnuka rzadkim uśmiechem aprobaty.



- Nie mam nic przeciwko temu, że mnie odwiedziłeś, chłopcze - zauważyła - chociaż jestem pewna, że nie tylko po to, by mi przywieźć wino.

- Istotnie, zamierzałem się pożegnać. Po południu wyjeżdżam z powrotem do Oxfordu.

Pokręciła głową.

- Mój biedny stary mózg chyba rozmiękł. Byłam pewna, że twoja matka wspomniała, iż zostaniesz do końca przyszłego tygodnia.

- Taki miałem plan, ale dowiedziałem się, że mama zaprosiła swojego najstarszego brata. Wuj Horace przybędzie późnym popołudniem, a ja zamierzam być już wtedy daleko.

Złośliwy chichot hrabiny odbił się w pokoju echem.

- Nie mogę mieć ci tego za złe, Bertramie. Któż chciałby wysłuchiwać kazań przy każdym posiłku?

- Czy twój wuj jest duchownym? - zapytała młodzieńca Sarah.

- Nie tylko duchownym, moja droga. Biskupem! A do tego największym starym nudziarzem, jaki kiedykolwiek stapał po tej ziemi. Prawdopodobnie przyjadę znów w końcu miesiąca. Muszę się tylko upewnić, że już go nie ma. Zastanę cię tu jeszcze, Sarah?

- Nie - odpowiedziała hrabina, zanim zapytana zdążyła otworzyć usta. - Zabieram ją do Londynu, a musimy tam dotrzeć długo przed sezonem, żeby mieć czas na uzupełnienie jej garderoby - zakończyła, zerkając znacząco w kierunku podopiecznej.

- Czy kuzyn Marcus was odwiezie? Na twoim miejscu, babciu, nie zamartwiałbym się zbyt o znalezienie dla Sarah odpowiedniego męża. Na pewno nie będziesz z tym miała żadnego kłopotu. Ba, sam chętnie bym się z nią ożenił. Sądzę, że świetnie byśmy do siebie pasowali. - Tą wypowiedzią ściągnął na siebie rozdrażnione spojrzenie hrabiny, najwidoczniej jednak się nim nie przejął. - Sądzę - kontynuował, że powinnaś raczej poświęcić czas na znalezienie stosownej żony Marcusowi. On nie staje się coraz młodszy, rozumiesz. A poza tym, bogaty czy nie, na pewno nie odpowiada wyobrażeniom większości kobiet o ideale męża.

- Pozwolę sobie zauważyć, ty impertynencki młody łobuziaku, że twój kuzyn nie szuka stosownej kandydatki na żonę, ponieważ już taką znalazł - wypaliła starsza pani w obronie swojego ulubionego wnuka. Po chwili, kiedy sobie uzmysłowiła, że lekkomyślnie dopuściła się niedyskrecji, dodała: -Tak się złożyło, że on... eee... poinformował mnie parę tygodni temu, że rozważa poproszenie o rękę najstarszej latorośli Bamfordów.

Bertrama uradowała ta niespodziewana wiadomość, Sarah wprost przeciwnie. Do końca wizyty Bertrama i później, kiedy obie z hrabiną zasiadły do obiadu, prowadziła wprawdzie lekką rozmowę, lecz kosztowało ją to wiele trudu. Skorzystała z pierwszej okazji, by schronić się w swojej sypialni.

Nie mogła sobie nawet wmawiać, że się cieszy. Ujawnioną przez hrabinę wdowę wiadomość odebrała jak bolesny i nieoczekiwany cios. Ale dlaczego? - zastanawiała się, przysiadając na krawędzi łóżka. Próbowwała desperacko wydobyć jakiś sens z kłębiących się jej w głowie przygnębiających myśli. Marcus Ravenhurst skończy wkrótce trzydzieści dwa lata. Rzeczywiście najwyższy czas, by pomyślał o założeniu rodziny.

Jest bardzo bogaty i to naturalne, że pragnie potomstwa, dzieci spłodzonych w prawowitym związku, które odziedziczyłyby fortunę Ravenhurstów. Nie miała wątpliwości, że okaże się wspaniałym ojcem, surowym, kiedy trzeba, lecz kochającym i gotowym do poświęceń dla rodziny. Nieważne, co ludzie o nim mówią. Sarah wiedziała,

że pod powłoką szorstkości i cynizmu kryje się człowiek troskliwy i opiekuńczy, liczący się z innymi. Do tego inteligentny i przenikliwy.

Nie, pomyślała trzeźwo. Na pewno nie zaplanowałby małżeństwa bez poważnego namysłu. Kobieta, którą wybrał, z pewnością spełnia wszystkie jego wymagania. Jest bez wątpienia wysoko urodzona, pełna wdzięku i uroku. Jej wytworne maniery i pochodzenie sprawiają, że będzie doskonałą panią tego cudownego domu w Ravenhurst. Sarah zamknęła oczy, żeby odpędzić obraz takiej nieskazitelnie eleganckiej i bez wątpienia bardzo pięknej niewiasty.

Wiedziała, że powinna odczuwać radość. Przecież jej zadziwiająco miły i troskliwy opiekun znalazł wreszcie osobę, z którą zamierza spędzić resztę życia. Nie potrafiła jednak. Po prostu nienawidziła samej myśli o jego małżeństwie.

Ciężko westchnęła. Zwykła reakcja rozpieszczonego dziecka, uznała, które dowiaduje się, że jego błogie życie wkrótce się skończy. Przecież od czasu śmierci matki Sarah po raz pierwszy doświadczała wspaniałego uczucia, płynącego ze świadomości, że jest ktoś bliski, kto o nią dba.

Miała okazję zakosztować radości, wynikającej z czyjejs bacznej uwagi. Przyznała uczciwie w duchu, że mierziło ją, iż ten ktoś przerzuci swoje starania na inną osobę. Tak, to dlatego ogarnęło ją to godne pożałowania przygnębienie, dlatego odczuwała taką pustkę, uznała, usiłując desperacko przekonać samą siebie, że nie kryje się za tym nic innego.

No cóż, trzeba przerwać tę dziecinadę, powiedziała sobie stanowczo. Wstała z łóżka i ruszyła do drzwi. Zawsze szczyliła się rozsądkiem. Musi zachować równowagę ducha!

Wiedziała, że hrabina wycofała się po obiedzie z jadalni do małego saloniku na parterze, od zachodu, gdzie o tej porze promienie słońca przedostawały się przez wąską szparę w ścianie drzew. Dołączy do niej i omówią plany przeprowadzki do stolicy. Porozmawiają o oczekujących je podniecających rozkoszach nadchodzącego londyńskiego sezonu.

Kiedy pokonała połowę schodów, frontowe drzwi stanęły otworem i do holu wkroczył Ravenhurst. Znieruchomiała, jakby osadzona w miejscu przez niewidoczną siłą. Obserwowała, jak kładzie na stoliku rękawiczki i kapelusz. Nagle uniósł głowę i wspaniały uśmiech rozjaśnił jego twarz.

Ta reakcja wydawała się tak naturalna, tak cudownie spontaniczna, że Sarah mogła tylko ją odwzajemnić zachwyconym spojrzeniem. Prawdziwa natura jej uczuć objawiła się jej z tak oczywistą jasnością, że gwałtownie wciągnęła powietrze.

Potem, zanim zdążył się do niej odezwać, obróciła się na pięcie i uciekła do swojego pokoju, nie chcąc, nie mogąc uwierzyć w to, co nagle pojęła. To wszystko było zbyt nowe, nazbyt przerażające, nie mogło być prawdą! Przycisnęła plecy do drzwi, nasłuchując odgłosu kroków Marcusa. Kiedy uznała, że dotarł już do swojej sypialni, rzuciła się do szafy po płaszcz. Na szczęście, kiedy po cichu biegła po schodach do drzwi i dalej, już przed domem, nikogo nie napotkała.

Zarówno mały salonik, jak i sypialnia Marcusa znajdowały się z tyłu budynku. Jeśli jej opiekun nie został u siebie, to zapewne dołączył do babki na dole. Na to liczyła. Ostatnie, czego pragnęła, to żeby ta para ciemnych oczu ją dojrzała.

Pospieszyła ścieżką do zarośli i ukryła się za gęstym listowiem kępy rododendronów. Po kilku minutach, kiedy przekonała się, że nikt jej nie ściga i nikt jej nie dostrzegł, zaczęła się powoli uspokajać. Oddychała już wolniej, regularniej, a zdradziecki rumieniec, który zabarwił jej policzki w chwili dokonania zdumiewającego odkrycia, powoli ustępował. Nadal jednak nie czuła się na siłach spojrzeć Marcusowi w oczy.

Nie, jeszcze nie teraz, powtarzała sobie, zagłębiając się dalej w gęstwinę. On natychmiast się zorientuje, że z nią jest coś nie tak. Przeszył ją dreszcz. Nie zniosłaby, gdyby poznał jej prawdziwe uczucia, ponieważ już samo podejrzenie czegoś tak niesłychanego doprowadzi niechybnie do skrepowania, nawet zakłopotania, a koleżeństwo, które wytworzyło się pomiędzy nimi już pierwszego wieczoru w gospodzie „Wytchnienie Podróżnego”, przepadnie na zawsze.

Ale kiedy to się stało? Co ważniejsze, jak to możliwe? Trudno jej było pogodzić się z prostą prawdą, że go kocha. A jednak. .. Z jakiego innego powodu zniechęciłaby gorąco jakąś nieznaną sobie kobietę, którą on wybrał na żonę? Nie mogła zaprzeczyć, że zżera ją zazdrość, zajądła i bolesna. A przecież tam, gdzie nie ma miłości, zazdrość nie występuje.

Skrzywiła się. Jakże, u licha, mogła dopuścić do czegoś tak głupiego, jak mogła zakochać się w tym apodyktycznym i często irytującym człowieku? Czy kiedykolwiek zachował się wobec niej jak żarliwy kochanek? To prawda, raz ją pocałował, ale tylko po to, żeby ją ukarać. Przeciwnie, zawsze postępował niczym surowy wujek, nieustannie ją strofował i rugał. Tak nie postępuje mężczyzna, który pragnie wzbudzić w kobiecie zainteresowanie.

I w tym leży sedno sprawy. Interesował się nią tylko jako zatroskany opiekun, ni mniej, ni więcej. Lubi ją, to pewne, nie można też wątpić, że uznaje za atrakcyjną. Z pewnością przypadła mu do gustu... jak on jej. Lecz jego serce, w przeciwieństwie do jej serca, należy do kogoś innego.

Z tych przygnębiających rozważań wyrwał ją nagle dochodzący z tyłu szelest. Odwróciła się szybko, modląc się, by jej opiekun nie ruszył jej śladem, by jej wcześniej nie dostrzegł. Po prostu nie mogłaby teraz na niego spojrzeć, nie potrafiłaby z nim rozmawiać. Za wcześnie. Grubo za wcześnie. Potrzebowała więcej czasu, by opanować emocje, dojść ze sobą do ładu.

Patrzyła badawczo na zarośniętą ścieżkę. Zrazu nie dojrzała nikogo, po chwili jednak poruszyły się liście. Prerażona, wpatrywała się w milczeniu w postać, która wyłoniła się zza krzaków.

- Och, mój Boże! - wychrypiała przez zaciśnięte gardło. - To ty!

## Rozdział dwunasty

- Istotnie, pani Armstrong. A właściwie panno Pennington.

O dziwo, Sarah przestała się denerwować. Obrzuciła kobietę uważnym spojrzeniem od stóp do głów i całkowicie zapanowała nad emocjami. Ogarnął ją nawet podziw. Nigdy nie widziała kogoś tak doskonale przebranego i ucharakteryzowanego. Zarówno pan Stubbs, jak i spostrzegawczy Ravenhurst nie podejrzewaliby ani przez chwilę, że ta osoba nie jest młodzieńcem.

Z krótko przyciętymi jasnymi włosami i w luźnym roboczym ubraniu kobieta w niczym nie przypominała rozkojarzonej starej panny, którą Sarah poznała w gospodzie „Wytchnienie Podróżnego”. Nie zmieniły się tylko jej bładoniebieskie oczy o zimnym wyrachowanym spojrzeniu. Sarah ich nie zapomniała.

Zerknęła na pistolet, który kobieta trzymała w dłoni.

- Czy to naprawdę konieczne? - zapytała.

- Mam szczerą nadzieję, że nie, panno Pennington. - Głos kobiety nie zabrzmiał wrogo. - Proszę mi uwierzyć, nie chcę pani skrzywdzić, ale z pewnością przed tym się nie zawaham, jeśli nie zrobi pani dokładnie tego, co powiem. - Wykonała gest pistoletem. - Opuścimy teraz te żalosne zarośla, w których musiałam ostatnio harować. I dość rozmów. Proszę się teraz nie odzywać, jeśli łaska.

Sarah natychmiast doszła do wniosku, że wołaniem o pomoc wiele by nie zwojowała. Nawet zakładając, że ktoś by usłyszał, miała pewność, że zanim zdążyłby pospieszyć jej z pomocą, padłaby na ziemię nafaszerowana ołowiem. Postanowiła, że przynajmniej na razie w jej interesie leży podporządkowanie się poleceniom.

Bez słowa, a jednak aż nadto świadoma obecności lufy wycelowanej prosto w jej plecy, odwróciła się i zagłębiła w zarośla. Nielatwo było przedzierać się przez splątane gałęzie. Zaczepiała o nie włosami, tak że powypadała większość spinek, w końcu jednak, potargana, wyłoniła się z drugiej strony, tam, gdzie prymitywny drewniany płot oddzielał ogród hrabiny wdowy od parku.

Otrzymawszy polecenie pokonania ogrodzenia i przemykania się od jednej kępy drzew do następnej, Sarah kierowała się do lasu. Nieustannie badała wzrokiem zielony gąszcz w nadziei, że dostrzeże kogoś ze służby. Niestety, nigdzie w zasięgu wzroku nie pojawiła się żadna ludzka istota. Tylko pasące się owce i krowy spoglądały w ich kierunku, traciły po chwili zainteresowanie i opuszczały głowy.

Kiedy zagłębiły się w lesie, Sarah wyczuła, że podążająca za nią kobieta nieco się rozluźniła, mimo że przerywała milczenie tylko poleceniami dotyczącymi drogi.

Trzymając się z dala od głównych szlaków, gdzie mogłyby napotkać leśniczego, kierowały się na wschód. Dopiero jednak gdy dotarły do zapuszczonej części majątku, Sarah domyśliła się, co może stanowić cel ich wędrówki.

Rzecz jasna, już dawno zorientowała się, że ma pomóc porywaczce odzyskać brylanty Felchettów. Jak jednak kobieta w przebraniu zamierza osiągnąć ten cel? Sarah przypuszczała, że naszyjnik został już wysłany do Londynu i prawdopodobnie spoczywał teraz bezpiecznie w policyjnym sejfie.

Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, pomyślała, kiedy wyłoniła się przed nimi kamienna szopa na łodzie, najmądrzej będzie pozwolić tej kobiecie wierzyć, że naszyjnik pozostaje w jej zasięgu.

- Proszę być tak uprzejmą, panno Pennington, i unieść tę belkę blokującą drzwi, a następnie ułożyć ją wzdłuż ściany - poleciła grzecznie porywaczka.

Odstąpiła o krok, żeby umożliwić Sarah wykonanie tego zadania, wcale niełatwego z uwagi na fakt, że masywna dębowa belka nie była lekka.

Nakazała gestem, by Sarah weszła do środka, i, nie pozostawiając jej czasu na rozejrzenie się po mrocznym wnętrzu, w którym czuć było stęchlizną, kazała usiąść na stosie pustych cuchnących worków. Następnie szybko skrepowała jej ręce sznurem, którego wolną część przeciągnęła przez metalowy pierścień na ścianie.

- Przepraszam za tę melodramatyczną scenerię - rzuciła z krzywym uśmiechem - ale w ten sposób, kiedy zew zaprę drzwi, raczej pani nie ucieknie. Wprawdzie te, w oknach są mocne, ale ostrożności nigdy za wiele. dzieję, że nie cierpi pani zbyt niewygody?

- Nie, bynajmniej - odpowiedziała Sarah równie grzecznie.

Przyglądała się kobiecie, która przysiadła na drewnianej skrzynce o dwa jardy dalej. Udawała przystojnego młodzieńca. Gdyby odpowiednio ją ubrać, okazałaby się też bez wątpienia atrakcyjną kobietą o regularnych rysach twarzy i miękkich włosach w ładnym odcieniu blond, choć nie najmłodszą. Dobiega trzydziestki, oceniła Sarah.

- Przygląda mi się pani uważnie, panno Pennington - rzuciła nagle kobieta. - Niewątpliwie po to, by móc mnie szczegółowo opisać waszemu przyjacielowi detektywowi.

Sarah nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Wobec pani niewątpliwego talentu do charakteryzacji, uważam to raczej za kompletną stratę czasu. - Wytrzymała bez zmrużenia oka spojrzenie kobiety. - Czy wolno mi jednak poznać pani prawdziwe nazwisko?

Wzruszyła obojętnie szczupłymi ramionami.

- Oczywiście, dlaczego nie, panno Pennington. Nazywam się Isabella Grant. Panna Grant.

Sarah westchnęła i opuściła wzrok na śmierzące worki. Ta kobieta popełniła morderstwo, a jednak, nawet teraz, gdy Sarah znów znalazła się z nią twarzą w twarz, nie odczuwała wobec niej nienawiści, nawet niechęci.

- Co pani zamierza ze mną uczynić, panno Grant? - zapytała, ponownie unosząc głowę. Po chwili wahania dodała: - Sądzę, że powinna pani wiedzieć, że już nie mam brylantów.

- Ani przez chwilę w to nie wątpiłam. Nawet wtedy nie byłam pewna, czy ma pani ten naszyjnik, pomimo że w gospodzie zdołałam przeszukać wszystkie pokoje oprócz pani sypilani. Ponieważ jednak zeszłej nocy zobaczyłam tu Stubbsa, wiem na pewno, że musiała go pani mieć. W przeciwieństwie do mnie, jest pani prawą obywatelką. Po odkryciu naszyjnika przekazała go pani swojemu opiekunowi, a on z kolei natychmiast skontaktował się z policją.

Sarah rozważała przez chwilę te słowa, aż uderzyła ją pewna myśl.

- Skąd pani wiedziała, gdzie mnie znaleźć? I skąd pani wie, że pan Ravenhurst jest moim opiekunem?

- Kiedy tylko odkryłam, że pani i Ravenhurst opuściliście gospodę, znalazłam pretekst, żeby porozmawiać z sędzią. Stubbsa z nim wtedy nie było, ale zostawił na stole swoje notatki. Sędzia opuścił mnie na kilka minut i to wystarczyło do uzyskania niezbędnych informacji. Ravenhurst bardzo uprzejmie wyjaśnił Stubbsowi, dokąd zamierza panią zabrać. - Nagle zmarszczyła brwi. - Czy mogłabym teraz z kolei zadać pytanie? Z czystej ciekawości. Gdzie znalazła pani naszyjnik?

- W skrytce w mojej kasetce na przybory do pisania - odpowiedziała bez wahania Sarah. - Zakładam, że umieścił go tam pan Nutley.

Przez chwilę niebieskie oczy kobiety wpatrywały się w zamyśleniu w przestrzeń. Potem się uśmiechnęła.

- Oczywiście! Kasetka stała na stoliku w salonie. Proszę, proszę! Nie sądziłam, że Nutleya stać na taką pomysłowość. On był głupkowskim bufonem, panno Pennington. Nigdy bym się z nim nie związała, gdyby... - Wzruszyła ramionami. - W końcu się okazało, że było warto. Ale to nie ma teraz z nami nic wspólnego. Jak wspomniałam, wczoraj wieczorem zobaczyłam Stubbsa w gospodzie we wsi. On mnie nie dostrzegł albo nie rozpoznał. Tak czy siak... szkoda, że pani opiekun go tu sprowadził. Postawiło mnie to w przymusowej sytuacji.

- To pani włamała się ubiegłej nocy do Dower House. - Sarah spojrzała na kobietę poważnie. - Niech pani nie lekceważy Stubbsa i mojego opiekuna. Oni nie są głupcami.

- Zdaję sobie z tego sprawę, panno Pennington. Trochę bez sensu włamałam się wczoraj, w próżnej nadziei, że Ravenhurst nadal trzyma u siebie naszyjnik. Jak pani wie, osiągnęłam tylko tyle, że zaalarmowałam Stubbsa i Ravenhursta. Zdradziłam, że jestem na miejscu. - Beztrosko machnęła ręką, jakby ten fakt nie miał już większego znaczenia. - Świecidełko, które chcę zdobyć, jest warte wszelkich możliwych niebezpieczeństw. Muszę mieć ten naszyjnik!

Ostatnie zdanie wypowiedziała z taką determinacją, że Sarah odczuła swoistą satysfakcję. Przekonała się, że podejrzewając tak wiele, nie fantazjowała. Naszyjnik był dla tej kobiety znacznie cenniejszy, niż wynikałoby to z jego materialnej wartości. Opanowała ją ciekawość i nie zdołała jej powściągnąć.

- Dlaczego, panno Grant... Isabello? Dlaczego ten właśnie naszyjnik aż tyle dla pani znaczy?

- Och, to długa historia, moja droga - odpowiedziała, uśmiechając się gorzko. Nie spuszczała jednak badawczego spojrzenia z Sarah i po chwili niezdecydowania ustąpiła. - No cóż, dlaczego nie miałabym powiedzieć? W niczym to nie zaszkodzi, a urozmaici oczekiwanie. Nie zamierzam się stąd ruszyć przed zmrokiem. - Wstała, zbliżyła się do okienka i wyjrzała przez żelazną kratę na szarą pomarszczoną powierzchnię wody. - Nigdy nie nauczyłam się pływać. A pani?

- Nie, ja też nie.

- Mamy zatem z sobą coś wspólnego... Ale chyba tylko to, jak sędzę. - Z rękami w kieszeniach, stojąc w lekkim rozkroku, wyglądała w każdym calu jak pewny siebie młodzieniec. - Ma pani przed sobą wynik braku ostrożności i rozwagi mojej matki. Była jedynym dzieckiem wiejskiego pastora. Podobnie jak pani, miała słodki charakter, cnotę i wielką urodę. Mój dziadek mieszkał w pobliżu wielkiego majątku, nie gorszego niż ten. Wraz z córką często gościł w siedzibie właścicieli. Pewnego razu, kiedy zaproszono ich na kolację, matka poznała młodego człowieka szlachetnego urodzenia, który zatrzymał się u rodziny. Oczarował ją i ona, wierząc głupio, że ją kocha, oddała mu się. Następnego ranka odkryła, że wyjechał nawet bez słowa pożegnania. Kiedy dziadek dowiedział się o godnym pożałowania stanie mojej matki, wysłał ją do swojej siostry do Bristolu. Matka zmarła, obdarzając mnie życiem.

Sarah, której oczy wypełniało teraz współczucie, uniosła wzrok na Izabellę Grant. Nadal, przez brudną szybę, wpatrywała się w zamyśleniu w wody jeziora, nad którymi powoli zapadał zmrok. Kiedy opowiadała o

matce, w jej głosie nie było goryczy. Właściwie jej ton był rzeczowy, co mogło dziwić, Sarah jednak uznała, że trudno o poczucie straty po kimś, kogo się nie znało. Isabella znów przemówiła i Sarah zmusiła się, żeby słuchać.

- Nie trzeba dodawać, że nie miałam szczęśliwego dzieciństwa. Moja cioteczna babka była zadufaną osobą o ograniczonych horyzontach i nigdy nie pozwoliła mi zapomnieć o hańbie matki. Zapewniła mi jednak wykształcenie, które wystarczyło do uzyskania posady guwernantki w zamożnej rodzinie, mieszkającej na przedmieściach Bristolu. Nie minął nawet miesiąc, a zostałam zniewolona przez pana domu.

Przepelnione zgrozą westchnienie Sarah zdawało się wisieć w powietrzu przez niekończące się chwile.

- Tak, zgwałcona. Wątpię, czy zdaje pani sobie choć trochę sprawę, co to oznacza... I mam nadzieję, że nigdy tego się pani nie dowie. Dziadek nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Byłam tylko kłopotem, plamą na jego nieskazitelnej reputacji. A ojciec był, właściwie nadal jest, kobieciarzem i nicponiem niedbającym o nic ani o nikogo... Do tego mój pierwszy pracodawca wprowadził mnie tak czule w delikatną sztukę miłości. .. Chyba nie może pani dziwić, że niespecjalnie poważam mężczyzn?

- Nie, nie dziwi - potwierdziła ponuro Sarah, gdy Isabella zamilkła. - Co potem pani zrobiła? Z pewnością nie została u tej rodziny?

- Och, nie, moja droga. Ponownie poszukałam schronienia u ciotecznej babki. Zbyteczne dodawać, że nie uwierzyła w moją opowieść. Tak się złożyło, że była przyjaciółką tej rodziny. Miała niezłomne przekonanie, że to ja sprowokowałam pana domu do zdrady małżeńskiej. Odmówiła przyjęcia mnie z powrotem, więc przyłączyłam się do wędrownych aktorów. Od dziecka fascynował mnie teatr. Świat fantazji jest znacznie przyjemniejszy od okrutnej rzeczywistości. A byłam dobrą aktorką, naturalną, może pani wierzyć, że się nie przechwalam. Ponieważ jestem dość wysoka, grałam zawsze męskie role. To mi odpowiadało. Sądzę, że powinnam była urodzić się chłopcem. Moje życie, jestem tego pewna, mniej przypominałoby. .. koszmar.

Sarah współczuła pannie Grant, skoncentrowała się jednak na bieżącej chwili i zapytała, co ją popchnęło na drogę przestępstwa.

- Teatr nie składa się z samych radości, zapewniam panią. Nie zamierzam jednak kłaść pani niewinnych uszu, relacjonując te bardziej drastyczne aspekty życia aktorki. Dość stwierdzić, że po ośmiu latach podróży z miejsca na miejsce miałam dość. Poza tym - wzruszyła ramionami - stawałam się trochę za stara na role szesnasto- czy siedemnastoletnich młodzieńców. Zaczęłam się zatem zastanawiać, jak inaczej wykorzystać swój niewątpliwy talent.

- Jak poznała pani Nutleya?

- Nasza niewielka trupa dawała prywatne przedstawienie w pewnym dużym domu w Londynie. Z Nudeyem chwilę porozmawialiśmy i stało się jasne, że on ma dość życia za śmiesznie małe pieniądze wydzielane mu przez ojca. Wydawało się, że świetnie wybrałam. Wszędzie go zapraszano i do tego aż się palił do łatwych pieniędzy. - Panna Grant zmarszczyła brwi i pokręciła głową. - Postąpiłam jednak głupio, biorąc go sobie za partnera. Okazał się chciwy i brakowało mu cierpliwości. Nigdy nie mógł się doczekać, kiedy położy ręce na pieniądzech.

- Zaczęliście więc okradać bogatych? - wtrąciła Sarah, kiedy Isabella znów zamilkła.

- Tak. Zatrudniałam się w różnych domach jako pokojówka. Niekiedy pracowałam tydzień czy dwa, a potem wieczorem, gdy odbywało się duże przyjęcie i służba miała pełne ręce roboty, krałam i przekazywałam łup

Nutleyowi tego samego dnia lub następnego, kiedy składał wizytę gospodyni, żeby podziękować za miły wieczór. Zwykle po mniej więcej tygodniu zawoziłam skradzione przedmioty do Bristolu, zostawiałam je pewnemu znajomemu dżentelmenowi i składałam otrzymane pieniądze w banku, do późniejszego podziału pomiędzy Nudeya i mnie. Jak już wspomniałam, brakowało mu jednak cierpliwości. Ostrzegłam go, że jeśli zacznie rozrzutnie wydawać pieniądze, ludzie zaczną się zastanawiać, skąd je ma, i nabiorą podejrzeń. Ale nie słuchał. Zawarłam więc z nim układ. Jeśli pomoże mi wykraść brylanty Felchettów, będzie mógł sobie zabrać wszystkie pieniądze z naszego wspólnego rachunku. Na początku wyraził zgodę, ale później nalegał, by zatrzymać brylanty i chciał mi towarzyszyć w drodze do Bristolu.

- Czy... czy pani go zabiła? - zapytała Sarah sztucznie obojętnym tonem.

Niemal westchnęła z ulgą, kiedy po chwili Isabella pokręciła przecząco głową.

- Nie, nie zabiłam. W gospodzie udało nam się zamienić na osobności kilka słów. Powiedział mi, że podejrzewa, iż Stubbs jest detektywem. Poprosiłam, żeby przekazał mi brylanty, ale się nie zgodził. Powiedział, że je ukryje w bezpiecznym miejscu do czasu, kiedy będziemy mogli podjąć podróż do Bristolu, dałam mu więc tę mieszaninę, żeby ją dosypał do ponczu. Jak już jednak wspomniałam, on był głupi. Nie mogłam mu zaufać, wierzyć, że cokolwiek zrobi dobrze. - Pokręciła głową. - Ciasnota w gospodzie stwarzała problemy. Nie chciałam, żeby ktoś zobaczył, jak chodzę po nocy, przebrałam się więc za mężczyznę i zaczęłam nasłuchiwać. Usłyszałam, że Nutley opuszcza pokój, chwilę odczekałam i ruszyłam za nim schodami. Czekałam jednak zbyt długo, panno Pennington. Odmówił zdradzenia mi, gdzie ukrył naszyjnik. - Rozzłościło mnie to, postąpiłam krok w jego kierunku. Chyba go przestraszyłam, bo się cofnął, przewrócił krzesło i uderzył głową o ławę. Szukałam naszyjnika, kiedy nadchodziłaś. Miałam tylko tyle czasu, żeby otworzyć okno i wyskoczyć. Okrążyłam gospodę, wspierałam się z tyłu na zadaszenie, zdołałam wywarzyć okno i dostałam się z powrotem do środka.

- A ta służąca, czy to pani ją zabiła? Isabella odwróciła głowę i spojrzała na Sarah.

- Tak - przyznała wypranym z emocji głosem, Sarah jednak dojrzała w niebieskich oczach błysk żalu. - Nie miałam takiego zamiaru... nigdy zresztą nie chciałam nikogo skrzywdzić. Ale ta wścibska mała ladacznica weszła w moim pokoju. Chyba wspomniałam o tym, kiedy spotkałyśmy się u szczytu schodów, pamięta pani? Otworzyła pudełko, w którym przechowywałam przybory do charakteryzacji i peruki, i zorientowała się, że nie jestem osobą, za którą się podaje. Kiedy tylko dowiedziała się o śmierci Nutleya, przyszła do mnie. Zagroziła, że opowie detektywowi o tym, co znalazła w moim pokoju. Ściany w tej gospodzie miały grubość papieru i bałam się, że ktoś usłyszy naszą rozmowę. Przekonałam ją zatem, że powinnyśmy się spotkać w nocy.

Wszystkie elementy układanki wskakiwały gładko na miejsce i Sarah uznałaby, że Isabella jest tylko ofiarą nieszczęsnych zbiegów okoliczności, gdyby nie pewne fakty.

- Powiedziała pani, że nie chciała nigdy nikogo skrzywdzić - przypomniała - ale na spotkanie z Rose zabrała pani z sobą kuchenny nóż. Podrzuciła też pani przy zwłokach list do Dottie po to, żeby bezdusznie rzucić na nią podejrzenie.

Isabella nie próbowała zaprzeczać.

- Kiedy odnosiłam do kuchni tacę, zobaczyłam na stole ten nóż. Chciałam tylko dziewczynę postraszyć, ale gdy spotkałyśmy się przed gospodą, zorientowałam się od razu, że nie mogę zaufać tej przebiegłej małej jędzy.



Prędzej czy później doniosłaby na mnie, nieważne, ile bym jej zapłaciła. A co do listu... - Uśmiechnęła się dość złośliwie. - Zamierzałam przeszukać pokój Dottie i zobaczyłam ten list pod drzwiami.

- Zaśmiała się. - Jeśli mnie pamięć nie myli, ona była wtedy... eee... dość zajęta dziarskim kapitanem. Zresztą, nigdy nie charakteryzowała jej przesadna cnotliwość.

To nasunęło Sarah pewną myśl. Odpędziła sprzed oczu kłopotliwie żywy obraz sceny w sypialni i zapytała:

- Dottie wspomniała mi pewnego razu, że kogoś jej pani przypomina. Znałyście się?

- Och, tak. Kilka lat temu pracowałyśmy razem w Bristolu. Później ja wyjechałam z trupą. Nie pamiętam, co ona wtedy zrobiła, w każdym razie na pewno nie wyruszyła z nami.

Isabella odsunęła się od okna. Milczała, zapalając świecę ustawioną na jednej ze skrzyń. Potem znów zwróciła się do Sarah:

- Obawiam się, że muszę panią opuścić, gdyż mam do załatwienia pewne sprawy. Wilkins mnie zapewnił, że nikt tu nie zagląda. I rzeczywiście. Byłam tu już kilkakrotnie i nie napotkałam żywego ducha. Na razie ta kryjówka jest więc bezpieczna, ale rano będę musiała panią przenieść w inne miejsce.

- Zasepiła się. - To nagłe pojawienie się detektywa sprawiło mi niespodziewany kłopot. Nie zamierzałam pani porywać, Sarah, ale - wzruszyła ramionami - w życiu trzeba się uczyć elastyczności.

- Skąd ma pani pewność, że naszyjnik nadal tu jest? Może traci pani czas?

Isabella pokręciła głową.

- Jeśli nawet nie zachował go Ravenhurst, to ma go Stubbs. Bez wątpienia zamierza się nim posłużyć, żeby mnie wywabić z ukrycia. - Chwyciła świecę i umieściła ją na skrzyni, stojącej najbliższej Sarah. - Kiedy tylko zdołam, wrócę z jakimś jedzeniem, obawiam się jednak, że tak prędko to nie nastąpi, zostawiam zatem przynajmniej świecę.

- Isabello - rzuciła miękko Sarah, zatrzymując kobietę w drodze do drzwi - niech pani tego nie robi. Zostaniesz schwytana i ukarana.

Zagadnięta zaśmiała się beztrąsko.

- No cóż, moja droga, ciotka powtarzała mi nieustannie i z wielką satysfakcją, że skończę na szubienicy. Ale nie w tym kraju, kochana. Zamierzam popробować szczęścia w Nowym Świecie.

- Niech więc pani wyjedzie! - zawołała Sarah. - Naszyjnik nie może być dla pani aż tak ważny.

- Jest ważny - odparła z mocą. - Jest dla mnie wszystkim. Gdyby lord Felchett był człowiekiem honoru, gdyby poślubił moją matkę, brylanty trafiłyby w końcu do mnie. Są moje! Mam do nich prawo!

Marcus, kiedy tylko się przebrał, udał się do biblioteki i zaczął układać list do swojego sekretarza. Początkowo nie planował opuszczać posiadłości na tak długo. Gdyby trzymał się pierwotnego zamierzenia i odwiedził Bamfordów, pozostałby u nich najwyżej przez tydzień.

Ale, oczywiście, ucieczka czy, jak wołała Sarah, wyjazd z Bath, pokrzyżował Marcusowi szyki. Z pewnością nie zamierzał teraz zostawić jej tu samej. Za tydzień czy dwa odwiezie wychowankę do Londynu. Czy jednak tam będzie bezpieczniejsza? Wyjął pióro z kałamarza, ciemne brwi zbiegły się, tworząc jedną linię. Nie, u diabła, wcale nie! Dziewczyna nie zazna spokoju, dopóki ta Grimshaw nie zostanie ujęta i wtrącona za kraty.

Tego rodzaju myśli rozpraszały go i napisanie listu zajęło sporo czasu. Opieczętował pismo, opuścił bibliotekę i przeszedł przez hol. Ze zdumieniem stwierdził, że babka jest w salonie sama.

- Gdzie się podziała Sarah? Hrabina uniosła wzrok znad robótki.

- Nie mam pojęcia, nie widziałam jej od obiadu. Sądziłam, że jest z tobą.

- Może została u siebie w pokoju. - Ravenhurst zajął miejsce na sofie. Odruchowo bębnił palcami w poręcz.

- Kiedy wróciłem, spojrzała na mnie dziwnie i nagle wbiegła na górę. To było naprawdę dość niezwykle. Patrzyła na mnie, jakby mnie zobaczyła po raz pierwszy w życiu.

- Często wywierasz na ludziach takie wrażenie. Przypuszczam, że powiedziałeś coś paskudnego i zdenerwowałeś to biedne dziecko.

- Zapewniam cię, że zdążyłem zaledwie otworzyć usta. A jednak - wzruszył ramionami - chyba to drobiazg. Kobiety często zachowują się irracjonalnie, przecież wiesz.

- Nie, obawiam się, że nie wiem, Marcus. Powinieneś mi wytłumaczyć.

- Doskonale rozumiesz, co mam na myśli! - obruszył się. - Kobiety są skłonne do dziwacznych zachowań w... eee... pewne dni miesiąca.

Starsza pani odłożyła robótkę na kolana i spojrzała na wnuka.

- Jeśli w ten dość niedelikatny sposób zamierzasz ustalić, czy Sarah odczuwa właśnie teraz taką dolegliwość, mogę cię zapewnić, że nie. Przeszła ją kilka dni temu. Skoro jednak biedne dziecko wydaje się nie do końca sobą... No cóż, w tych okolicznościach trudno się dziwić, prawda?

Przed wybraniem się rano do Stubbsa Marcus poinformował babkę, że podejrzewa, iż włamania do jej domu dopuściła się współniczka Nutleya i że szukała brylantów Felchetta. Starsza pani nie okazała ani zdziwienia, ani niepokoju. Poparła tylko gorąco pomysł przeniesienia Sarah do Ravenhurst dla jej własnego bezpieczeństwa.

Na jego ustach zagościł cień uśmiechu.

- Nawiasem mówiąc, Sarah odmówiła wyjazdu. Usiłowałem ją przekonać, ale oświadczyła, że nie zamierza uciekać.

- Szkoda, nie mogę jednak powiedzieć, żeby mnie to zdziwiło, Marcus. W końcu dziecko ma to we krwi. Jej ojciec był odważnym człowiekiem, a i matka nie zwykła chować się jak mysz pod miotłą.

Przerwał im Clegg, który przyszedł zapalić świece. Kiedy wypełnił swoje zadanie, hrabina poprosiła, żeby wysłał na górę Buddie. Pokojówka miała sprawdzić, czy u Sarah wszystko w porządku. Po pięciu minutach służąca zjawiała się w salonie z poważnym wyrazem twarzy.

- Panienci Sarah nie ma w pokoju, proszę pani, a z szafy zniknął płaszcz. - Posłała niespokojne spojrzenie wnukowi swojej pani. - Wiem, że w ładne dni wybierała się zazwyczaj z Suttonem na spacer, więc sprawdziłam. On jej nie spotkał od rana.

- Prawdopodobnie nic się nie stało, Marcus - uspokajała hrabina, choć niezbyt przekonująco. - Być może Sarah zatęskniła za chwilą samotności. - Kątem oka dostrzegła kamerdynera, który niepewnie przestępował z nogi na nogę. - Tak, Clegg? O co chodzi tym razem?

Wysunął się przed Buddie, trzymał w ręku kartkę.

- Właśnie znalazłem wsuniętą pod drzwi. To do pana. Hrabina widziała, jak jej wnuk zbladł, gdy tylko rzucił okiem na pismo. Ruchem głowy odprawiła oboje służących i powiedziała:

- Ta kobieta schwytała Sarah, prawda?

Nie odpowiedział. Nie musiał, gdyż ponury wyraz jego twarzy mówił sam za siebie.

- Wyślijmy natychmiast wszystkich ludzi na poszukiwania - zasugerowała nagle.

Marcus jednak pokręcił głową.

- Nie, nie możemy. Proszę, sama przeczytaj.

Choć hrabina nie cieszyła się najlepszym wzrokiem, po kilku chwilach przeczytała schludne pismo:

*„Mam twoją wychowankę, Ravenhurst. Jest cała i zdrowa i taką pozostanie, chyba że spróbujesz ją znaleźć. Wiesz, czego chcę za jej bezpieczny powrót. Skontaktuję się jutro i wydam dalsze polecenia”.*

Hrabina zerknęła na wnuka, który wpatrywał się w przestrzeń za oknem.

- Uważasz, że ją skrzywdzi?

- Już raz popełniła morderstwo. Sądzę, że jest zdolna do powtórzenia tego czynu.

- Och, Marcus, nie! - Starsza pani uważała, że okazywanie emocji cechuje ludzi pospolitych. Od czasu śmierci matki Ravenhursta w jej szarych oczach ani razu nie pokazały się łzy. Pojawiły się teraz. - Musisz jej oddać naszyjnik - zażądała. - Nie masz wyboru.

- Właśnie to zamierzam uczynić. - Głos zabrzmiał spokojnie, lecz w oczach, kiedy odwrócił się od okna, błyszczała zimna furia. - Jeśli Sarah spadł z głowy choćby jeden włos, zabiję tę kobietę gołymi rękami. - Podszedł do drzwi, odwrócił się i dodał: - Muszę się skontaktować ze Stubbsem i poinformować go, co się wydarzyło. Na razie, babciu, byłbym zobowiązany, gdybyś nie wspominała nikomu o niczym.

Pół godziny później Marcus, z twarzą jak chmura gradowa, wjechał na podwórze gospody. Cierpiał katusze, obawiając się o Sarah, a niemożność przyścia jej z pomocą podsycala jego gniew. Przez całe dorosłe życie pozostawał nieugięty, w razie potrzeby szybko podejmował decyzje, nieważne, jak trudne i bolesne. A teraz? Teraz był rozdarty na dwoje.

Gdyby wysłał ludzi na poszukiwania Sarah, naraziłby ją na jeszcze większe niebezpieczeństwo. Gdy jednak ta kobieta dostanie naszyjnik, Sarah będzie już dla niej bezużyteczna, co więcej, stanie się dla niej ciężarem. Czy kobiecie, która już raz zabiła, można zaufać, że dotrzyma słowa i nie zrobi Sarah krzywdy? Takiego ryzyka nie wolno mu podejmować.

Od czego miałby rozpocząć poszukiwania? Sarah mogła być wszędzie: tutaj, w wiosce albo już bardzo daleko - minęło przecież tyle czasu. Sytuacja wydawała się beznadziejna!

W gospodzie czekała go inna niemiła niespodzianka. Gospodarz poinformował, że Stubbs wyjechał po południu na wynajętym koniu i dotychczas nie powrócił.

- Powiedział, dokąd się wybiera?

- Nie, proszę pana. Chyba wspomniał, że wróci na kolację, więc może niedługo się zjawi.

- Doskonale, zaczekam. Nalej mi kufelek piwa.

Marcus zajął miejsce przy stole w rogu i zatopił się w ponurych rozmyślaniach. Miał niejasną świadomość, że sala powoli zapełnia się miejscowymi, którzy schodzili się, by wypocząć po pracy. Dopiero jednak, kiedy od ścian odbił się echem gromki śmiech, oderwał wzrok od płonących w kominku polan i rozejrzał się po gospodarzu. Niestety, ani śladu Stubbsa Zanosilo się na długie czekanie.

Jednym haustem opróżnił do końca kufel i ruszył do baru po dolewkę.

- Co to za zamieszanie? - zapytał, widząc wokół rozbawione twarze.

- Och, to tylko stary Saul opowiada jedną ze swoich historii - wyjaśnił gospodarz.

- Ja to widziałem! - zaklinał się niemal bezżębny osobnik w samodziałowym kaftanie i pogiętym czarnym kapeluszu. - Widziałem na własne oczy, naprawdę. I słyszałem. Och, panie - ciągnął, utkwivszy krótkowzroczne spojrzenie w Ravenhurstie. - Straszliwe wycie, zawroźnienie, jakby coś nieludzkiego.

- Niech pan nie zwraca na niego uwagi - doradził gospodarz. - On zawsze tak baje. Podobno widział starą wiedźmę przy hangarze w posiadłości pańskiego wuja.

Ręka Marcusa, unosząca kufel do ust, znieruchomiła w pół drogi.

- Słyszałeś krzyk? Jak to było? - Dostrzegł ostrzegawcze spojrzenie, jakie gospodarz posłał staruszkowi. - Daj spokój, człowieku! Nie interesuje mnie, co tam robiłeś. Chcę tylko wiedzieć, czy naprawdę widziałeś lub słyszałeś kogoś koło hangaru na łodzie.

- Tak, jakąś godzinę temu, proszę pana - odparł mężczyzna po chwili wahania. Wpatrywał się w swój pusty kufel. - Czasami idę na skrót przez ziemię jego lordowskiej mości. Nie robię nic złego.

- Jesteś pewien, że słyszałeś krzyk kobiety?

- To była wiedźma, proszę pana! Zobaczyłem w oknie sylwetkę. Zgięta w pół, wiła się i kołysała. To nie człowiek!

Marcusa ogarnęły wątpliwości. Staruszek sprawiał wrażenie kogoś, kto powie wszystko, byle tylko ściągnąć na siebie trochę uwagi. Ale hangar to idealne miejsce do ukrycia zakładniczki. Nikt z miejscowych, zerknął na staruszka, z wyjątkiem może kłusowników, nie odważyłby się tam kręcić.

Zażądał pióra i papieru i wrócił do stolika. Materiały piśmienne gospodarza pozostawiały wiele do życzenia. Jedyna kartka, którą zaoferował, była przybrudzona i miała zawinięte rogi, atrament przypominał gęste błoto, a pióro na gwałt domagało się naostrzenia. Niemniej Marcus zdołał sporządzić czytelny list. Starannie go złożył i wsunął do środka wiadomość od porywaczki Sarah. Ponownie ruszył do kontuaru.

- Jest absolutnie konieczne, żebyś oddał to panu Stubbsowi natychmiast, gdy tylko się pojawi, rozumiesz? - Wręczył złożony arkusz gospodarzowi, poczekał, aż ten umieści papier na półce nad barem, a potem zwrócił się do starszego człowieka, który przypatrywał mu się dość podejrzliwie. Sięgnął do kieszeni i rzucił na ladę garść monet. - Kup sobie następne piwo. A jeśli znajdę tę twoją wiedźmę, zostaniesz nagrodzony najlepszą kolacją, z rybami albo bez, wedle woli, jaką można w tym kraju dostać za pieniądze.

Staruszek obserwował, jak Ravenhurst się oddala, nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć. Jeśli kuzyn hrabiego wybiera się polować na czarownicę, to jego sprawa. W końcu, dumał, mogę dostać porządną kolację.

## Rozdział trzynasty

Płomień znów zamigotał, rzucając niesamowite cienie na ściany z szarego kamienia. Świeca wkrótce zgaśnie i pozostanie tylko poświata, pomyślała Sarah, wpatrując się w zakratowane okienko, za którym na bezchmurnym nocnym niebie jaśniał półksiężyc. Zadygotała, skrępowane ręce nie pozwalały jej jednak na ciałniejsze otulenie się płaszczem.

Gdy tylko zaszło słońce, temperatura gwałtownie opadła. Sarah starała się nie wspominać miłego ciepła kominka w salonie hrabiny wdowy ani nie marzyć o pasztecie z bażanta, który tego dnia zaplanowano na kolację. Wątpiła zresztą, czy ktokolwiek skosztuje tego specjału. Uroczą starszą pani, tylko z pozoru cyniczna i nieżyczliwa, z pewnością będzie się bardzo martwić zniknięciem Sarah. A Marcus?

Biedny Ravenhurst musi szaleć z niepokoju. Już od pierwszego wieczoru, kiedy jedli razem kolację w gospodzie „Wytechnienie Podróżnego”, tak się nią zajmował, tak dbał, by niczego jej nie brakowało! Jakaż była głupia, wypuszczając się samotnie do ogrodu. No cóż, stało się. Cierpi teraz wyłącznie wskutek własnej lekkomyślności.

Żal i rezygnacja z pewnością w niczym nie pomogą. Powinam raczej ponownie spróbować się wyswobodzić, pomyślała, lecz odrzuciła ten pomysł. Po ostatniej próbie nadal bolały ją nadgarstki. I po co tak się męczyła? Udało się jej wstać, nie zdołała jednak, mimo usilnych starań, wyrwać ze ściany stalowego pierścienia, zamontowanego tak nisko, że nie pozwalał się jej wyprostować. Zawiedziona, dosłownie zawyła.

Wspomnienie tych bezowocnych wysiłków wywołało na jej twarzy lekki uśmiech. Wrzeszczałyby do upadłego, gdyby istniała możliwość, choćby najmniejsza, że ktoś ją usłyszy. Wątpiła jednak, by wyruszono na jej poszukiwanie wcześniej niż rankiem. A do tego czasu, rzecz jasna, Isabella wywiezie ją najprawdopodobniej gdzieś ze Styne.

To przygnębiające przypuszczenie zaświtało właśnie w głowie Sarah, kiedy wydało się jej, że z zewnątrz dobiega jakiś dźwięk. Zwróciła oczy w kierunku drzwi. Tak, dźwięk się powtórzył! Kroki. Isabella, bez wątpienia. Wraca z jakimś jedzeniem. No cóż, dobre i to, uznała, gdyż wprost umierała z głodu.

Usłyszała, jak ciężka dębowa sztaba wysuwa się z żelaznych obejm, a potem rozległo się skrzypienie zardzewiałych zawiasów. W uchylonych drzwiach pojawiła się najpierw lufa pistoletu. Najwidoczniej Isabella wolała zachować ostrożność. Jej więźniarka mogła się przecież oswobodzić z więzów i zacząć w mroku, gotowa do uderzenia.

Próżna nadzieja! - przemknęło Sarah przez myśl. Po chwili stwierdziła, że ciemna postać, wypełniająca szeroki już teraz otwór, jest zbyt duża jak na kobietę. Przecież nie... ? Sarah nie ośmieliła się dokończyć myśli.

A jednak tak!

Wydała cichy dźwięk, coś pośredniego między łkaniem a piskiem radości. Usłyszała głęboki męski głos:

- Aha! Zatem wiedzma rzeczywiście istnieje. Dodam od siebie, że z tymi potarganymi włosami wygląda w każdym calu na złą czarownicę.

- Och, proszę pana! - Sarah tak się ucieszyła, że nie zważała na złośliwe uwagi. Nie mogła też powstrzymać łez, które spłynęły jej po policzku, kiedy się zbliżał. - Skąd pan, u licha, wiedział, że jestem właśnie tutaj?

- Na początku nie miałem pojęcia, moja kochana. - Marcus odłożył pistolet na skrzynię, przykleknął i zabrał się za rozsypywanie więzów. - Czekałem w gospodzie na Stubbsa i dowiedziałem się od naszego przyjaciela kłusownika, że widział i słyszał kogoś albo coś w hangarze na łodzie. Był przekonany, że wiedzmę. I muszą stwierdzić - dodał, rzucając z ukosa spojrzenie na podrapaną twarz Sarah i jej zmierzwione włosy - że rzeczywiście miał podstawy, by tak sądzić.

- Pan także nie wyglądałby najlepiej, gdyby musiał się przedzierać przez te zarośnięte krzaki swojej babki - odparowała Sarah. Nie mogła jednak powstrzymać czułego uśmiechu, kiedy usłyszała stłumione przekleństwo mocującego się ze szczególnie upartym węzłem. - Przybył pan jak starodawny rycerz na spienionym koniu, by wybawić damę.

- Choć niechętnie, muszę cię rozczarować, moje dziecko, ale zostawiłem ognistego rumaka w gospodzie i po prostu przyszedłem. Ponieważ porywaczka zabroniła mi cię szukać, uznałem, że będę się mniej rzucał w oczy, jeśli wyruszę na ratunek tej niemądrej damie pieszo.

Ponieważ Sarah już wielokrotnie skłęła w duchu własną lekkomyślność, nie traciła czasu na tłumaczenie przyczyn swojego zachowania. W końcu krytykę Marcusa musiała uznać za w pełni uzasadnioną. Zapytała go natomiast, w jaki sposób skontaktowała się z nim Isabella.

- Tak się nazywa? - Rozplatał ostatni węzeł i przez chwilę milczał, przyglądając się obtartym nadgarstkom Sarah. - Otrzymałem od niej wiadomość krótko przed kolacją. Co mi przypomina, że jej nie zjadłem, i chętnie bym coś przekąsił.

- Nie tylko pan! Och, pospieszmy się - ponagliła. - Isabella powiedziała, że tu wróci.

- Już wróciłam - poprawił ją pełen zadowolenia głos.

Zdarzenia potoczyły się tak szybko, że Sarah nie zdążyła nawet drgnąć. Zobaczyła, że Ravenhurst sięga po pistolet, oślepił ją błysk światła od drzwi, a potem ogłuszający huk odbił się echem od kamiennych ścian i opiekun opadł u jej stóp na kolana, chwytając się za lewe ramię tuż nad łokciem. Isabella, z szybkością błyskawicy, porwała jego pistolet i wycelowała w głowę.

- Nie! - wrzasnęła Sarah. Zerwała się na nogi i, nie bacząc na własne bezpieczeństwo, osłoniła ciałem Marcusa. - Nie strzelisz do niego po raz drugi!

- Odsuń się, Sarah!

Ravenhurst wydał ten rozkaz kategorycznym tonem, lecz go zignorowała. Postąpiła w kierunku Isabelli, żeby uniknąć ręki, którą zamierzał ją odepchnąć z linii ognia.

- Nie żartuję, będziesz musiała zastrzelić najpierw mnie!

Zimne niebieskie oczy wpatrywały się badawczo w Sarah.

- Tak, wierzę ci. Proszę, proszę! Co my tu mamy? - Sprawiała wrażenie szczerze rozbawionej. - Jesteś szczęśliwym człowiekiem, Ravenhurst, ale jednocześnie dość głupim. Ostrzegłam cię, żebyś jej nie szukał.

Spojrzenie, jakim obrzucił ją Marcus, dźwigając się na nogi, zdradzało głęboką pogardę. Czuł w ramieniu bolesne pulsowanie, lepka krew sączyła się między palcami prawej dłoni, którą przycisnął do rany.

- Potrzebujesz mnie, żeby dostać brylanty.

- Nie ruszaj się z miejsca! - Panna Grant ostrzegawczo wymierzyła z pistoletu, kiedy Marcus zrobił pierwszy krok, żeby obejść Sarah. - Naprawdę nie chcę zranić twojej wychowawcy, ale za to bez wahania zakończę twój żywot. Nie wyobrażaj sobie ani przez chwilę, że wyglupię się na tyle, by ci zaufać. Nie jestem taka naiwna. Wybierzesz się po naszyjnik, a ja ukryję Sarah w innym miejscu. Zwrócę ci ją, całą i zdrową, gdy tylko mi go dasz. A na razie - powoli się cofnęła - nie ruszajcie się, żadne z was.

Sarah nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Modliła się, żeby stojący obok Marcus nie wykonał lekkomyślnego ruchu, gdyż Izabella wymierzyła w niego pistolet. Sarah patrzyła, jak Isabella schyla się i podnosi coś z podłogi przy ścianie. Chwyciła zręcznie ciśnięty w jej kierunku przedmiot.

Isabella zniknęła w mroku, zatrzasnęła drzwi, a Sarah westchnęła z ulgą na odgłos drewnianej zapory umieszczanej w obejmach.

- Jeśli w końcu nie zedrę z ciebie skóry, dziewczyno, to na pewno nie będziesz tego zawdzięczała sobie! - wysyczał Marcus, kiedy kroki Isabelli ucichły. - Najpierw z bezdenną głupotą wybierasz się na spacer, a potem, jakby to wariactwo ci nie wystarczyło, ustawiasz się przed wymachującą nabitą bronią maniaczką!

Zupełnie nieporuszona tą groźbą i ostrą naganą Sarah umieściła worek, który rzuciła jej Isabella, na skrzyni, a potem przekonała swojego nadal kipiącego złością opiekuna do zdjęcia płaszcza, tak żeby mogła zbadać ranę na ramieniu.

Marcus usiadł na skrzyni. Nie raz i nie dwa przeszył go ból, gdy Sarah uwalniała jego ramiona z surduta. Kiedy podwinęła rękaw koszuli, zauważył z aprobatą, że nie wzdrygnęła się na widok krwi.

- Byłam właściwie pewna, że ona do mnie nie strzeli - powiedziała Sarah, kiedy zakończyła oględziny rany, na szczęście dość powierzchownej - ale ciebie nie zawahałaby się ponownie zranić. Rozumiesz, ona nie lubi mężczyzn.

- Nie, nie rozumiem - warknął, najwidoczniej nieprzekonany tym argumentem.

Nagle zapomniał, że jest zły na Sarah, gdyż uniosła kraj sukni i oderwała od halki pas materiału, on zaś mógł przez chwilę podziwiać kształtną kostkę.

Sarah sięgnęła do worka w nadziei, że znajdzie w nim coś, czym mogłaby przemyć ranę opiekuna. Natrafiła na niewielką flaszkę.

- Ciekawe, co to jest?

Marcus wziął od niej butelkę, zręcznie otworzył i powąchał.

- Brandy - poinformował.

Ledwie zdążyła mu wyrwać butelkę z ręki, gdyż już unosił ją do ust.

- Nie, ja się nią zajmę. Wiem od Jamesa Fenshawa, że żołnierze w Hiszpanii używają tego do oczyszczania ran. Przynajmniej - poprawiła się, wylewając hojnie płyn na ślad po kuli - wydaje mi się, że użył słowa „brandy”.

- Hej, nie marnuj tak całej, kobieto! - zaprotestował Marcus, odbierając jej na powrót butelkę i pociągając długi łyk, zanim mogła po nią sięgnąć. - Teraz znacznie lepiej. Ten płyn jest, musisz wiedzieć, do użytku wewnętrznego, a nie zewnętrznego.

Nie zważał na pełne dezaprobaty spojrzenie, które mu rzuciła. Sarah skoncentrowała się więc na sporządzaniu opatrunku z czystej chusteczki i starannym owinięciu zranionego miejsca materiałem z halki.

- Pomogło? - zapytała, opuszczając rękaw koszuli i pomagając Marcusowi założyć surdut.

- Bardzo. Jesteś wspaniałą pielęgniarką, moja kochana -odparł, już po raz drugi wypowiadając to czułe słowo.

Cieszyła się, że ciemność skrywa rumieniec zadowolenia, który zabarwił jej policzki.

Jako trzeźwo myśląca młoda kobieta, starała się jednak nie przywiązywać wagi do słodkich słówek. Ponownie zajrzała do woreczka, żeby się przekonać, co jeszcze zawiera. Na szczęście Isabella pomyślała o przyniesieniu nowych świec, a także butelki wina, bochna chleba i godziwego kawałka sera. Sarah prędko zapaliła nową świecę od starej, która jeszcze do końca nie zgasła.

Unosząc świecę, rozejrzała się po ich zaimprovizowanym więzieniu i dostrzegła coś przy drzwiach.

- Jaka troskliwa jest Isabella! - wykrzyknęła, schylając się, żeby podnieść przedmiot z ziemi. - Przyniosła nam koc!

Marcus wpatrywał się w Sarah, jakby odebrało jej rozum.

- Troskliwa? Już ja się o nią zatroszczę, kiedy tylko dostanę ją w swoje ręce!

Podszedł do drzwi i napał na nie całym ciałem, lecz drewniana zaporą tylko zaskrzypiała. Marcus przesunął się wobec tego do okna, ale i tu solidna metalowa kratka trzymała się mocno. Było jasne, że próba jej obluzowania i wyważenia to tylko strata czasu i energii. Wyglądało na to, że z kłopotliwego położenia może ich wybawić jedynie Stubbs.

Ravenhurst rzucił się na stos worków i nagle potwornie wykrzywił.

- Pfe! Co tak śmierdzi?

- Sądzę, że właśnie te worki. Po jakimś czasie można się przyzwyczaić.

- Naprawdę? - Nie sprawiał wrażenia przekonanego. - No cóż, uwierzę ci na słowo. W co jeszcze to miłe stworzenie postanowiło nas zaopatrzyć?

Sarah zabrała żywność i wino i usiadła na stosie worków. Gdy odrywała dwa kawałki chleba i dzieliła ser, Marcus chwycił wino, wyszarpnął korek zębami, wypłuł go na polepę i zaoferował Sarah butelkę. Poczula, że jest spragniona i z rozkoszą pociągnęła długi łyk.

- Hej, spokojnie, dziecko! - Wyrwał jej butelkę. - Nie chcę, żebyś się upiła. Pamiętaj, u licha, o naturalnych potrzebach ciała! Nie ma tu raczej odosobnionych miejsc, z których mogłabyś skorzystać, gdy będziesz musiała sobie ulżyć.

Sarah przerwała wgryzanie się w chleb.

- Musi pan być taki wulgarny? Właśnie zaczęła mi się podobać ta kolacja przy świecach, a pan wszystko psuje. - W spojrzeniu, którym go obrzuciła, malowała się nie tylko złość. - Chociaż, jak sądę, taka kolacja to dla pana nie nowość.

- Co niby ta uwaga ma oznaczać? - zapytał po łyknięciu wina i otarciu ust wierzchem dłoni.

Sarah nie chciała przyznać, że poczuła ukłucie zazdrości na myśl, że Marcus musiał nieraz zasiadać do nastrojowej kolacji z kochanką. Po chwili przerwała milczenie, jakie zapadło po jego pytaniu.

- Isabella nie skrzywdziłaaby mnie. Nie lubi tylko mężczyzn.

- Tak, już to słyszałem.



- I to jest zupełnie zrozumiałe, naprawdę. Opowiedziała mu smutną historię życia kobiety, wyraz twarzy Marcusa świadczył jednak jednoznacznie, że jest daleki od współczucia. Wreszcie się odezwał:

- Niektórzy ludzie cierpieli równie mocno, Sarah, a jednak nikogo z tego powodu nie mordowali.

- Wiem - przytaknęła, strzepując okruszki z sukni – ale nic nie poradzę. Żałuję teraz, że oddałam panu ten naszyjnik. Niechcący popchnęłam Isabellę do strasznych czynów.

- Tak samo jest ze mną. Gdybym nie przekazał naszyjnika Stubbsowi, chętnie bym go jej oddał.

- Ona nie spocznie, dopóki go nie dostanie. Uważa, że się jej należy. Jest córką lorda Felchetta z nieprawego łoża.

- Do diaska, naprawdę? No cóż, nie dostrzegłem żadnego podobieństwa, ale się go nie doszukiwałem. - Marcus sięgnął po swój płaszcz i koc i przykrył ich nogi. - Miejmy nadzieję, że Stubbs niebawem się zjawi.

- Nadal ma naszyjnik? - Sarah była zdumiona, mimo że tak właśnie utrzymywała Isabella. - Myślałam, że natychmiast zawiezie tak cenny przedmiot do komendy policji.

Marcus odpowiedział ostrożnie:

- Stubbs podejrzewał, że ona ponownie spróbuje go zdobyć, zachował więc klejnoty przy sobie, żeby ją zwabić. Spróbujmy się trochę przespać. Przy odrobinie szczęścia niedługo Stubbs przybędzie z odsieczą.

Sarah chciała się nieco odsunąć, lecz przyciągnął ją mocno do siebie, zmusił, by złożyła głowę na jego piersi, i w tej pozycji przytrzymał ją.

Poczuł, że jej szczupłe ciało sztywnieje, i mógł sobie wyobrazić, że ta śliczna twarzyczka przybiera barwę szkarłatu. Bez wątpienia po raz pierwszy w życiu leżała z mężczyzną i ta myśl rozjarzyła mu oczy satysfakcją.

- W ten sposób będzie nam cieplej - wyjaśnił, by dać Sarah do zrozumienia, że nie ma się czego obawiać. - Jeden koc nie wystarczy, a robi się piekielnie zimno. Nad ranem chwyci mróz.

Sarah nie śmiała nawet drgnąć, ledwie odważyła się oddechać. Utajona siła muskularnego męskiego ciała jednocześnie przerażała ją i fascynowała, powodując gwałtowne przyspieszenie pulsu i wzbudzając nieznaną jej tęsknotę.

Skoro dotyk jego ciała w pełnym odzieniu wywiera tak druzgoczący wpływ, to jak by zareagowała, gdyby ziściło się jej wyobrażenie o tym, że leżą oboje nadzy ze splecionymi nogami? Nie mogła opanować lekkiego drżenia, które ją ogarnęło na myśl o zmysłowej przyjemności.

Sądząc, że Sarah drży, bo jej zimno, Marcus puścił jej głowę i naciągnął jej koc na ramiona. Ten prosty gest sprowadził ją nagle na ziemię. Nie wiedziała tylko, czy ją uspokoił, czy boleśnie rozczarował. Być może, po trosze jedno i drugie.

Nieważne, o czym w skrytości ducha fantazjowała, Ravenhurst trzymał ją w objęciach w jednym tylko celu. Mianowicie, choć tego rodzaju zachowanie było wysoce niestosowne, by się wzajemnie ogrzać. Sarah ułożyła się wygodniej, narażając się na upomnienie, żeby się nie wierciła. Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Mimo wszystko narzekanie leżało w naturze Marcusa.

Przez chwilę leżała nieruchomo. Uspokajające unoszenie się i opadanie jego piersi i powolny ruch, jakim głaskał jej włosy, sprawiły, że wkrótce zaciążyły jej powieki.

Głębszy oddech powiedział Marcusowi, że Sarah zasnęła, nadal jednak głaskał jej ciemne włosy. Popęłnił błąd, przyciągając ją tak blisko; teraz zdawał sobie z tego sprawę. Przez cienki materiał koszuli czuł jej pełne piersi, niżej ciepło szczupłych nóg przyciśniętych do jego własnych.

Był jurnym mężczyzną, nieprzyzwyczajonym do powściągnięcia naturalnych pragnień. Kolejne doświadczone kochanki zaspokajały tę jego potrzebę, gdy tylko przyszła mu na to ochota. Nigdy jednak nie odczuwał wobec żadnej z nich ani wobec żadnej innej ludzkiej istoty czułości, jaka ogarniała go przy tej młodej kobiecie.

Odruchowo uniósł drugą rękę i powiódł nią po aksamitnym policzku Sarah; poruszyła się lekko i mruknęła coś przez sen. Tak, mógłby łatwo obudzić tę upartą i dzielną dziewczynę łagodnymi pocałunkami. Był wystarczająco doświadczony jako kochanek, by nie zrazić jej nagłym wybuchem pożądania, lecz pobudzić delikatną pieśczętą, tak żeby chętnie się mu poddała.

Tak, to by było cudownie łatwe i odurzająco przyjemne, wiedział jednak, że nie powinien tego robić. Z pewnością nie w trakcie aktu, lecz wkrótce potem mogłaby pożałować tego, co między nimi zaszło. Żywić do niego urazę, zwłaszcza gdyby musieli wziąć ślub. A tym mogłaby się skończyć ta nocna eskapada, gdyby Stubbs się nie pospieszył.

Rankiem Sarah obudziła się pierwsza. Odkryła, że nie ma pod głową miękkiej, wygodnej poduszki, lecz coś przypominającego raczej kamienną ścianę. Pamięć powróciła. Sarah uniosła się ostrożnie, żeby nie przeszkadzać Marcusowi, nadal pogrążonemu we śnie.

Uśmiechnęła się czule. Jakże inaczej teraz wyglądał, choć arystokratyczny nos pozostał taki sam. Jednak bruzdy po obu stronach ust, podobnie jak drobne zmarszczki w kącikach oczu były mniej widoczne.

Nagle uniósł powieki i utkwiał w niej spojrzenie.

- Ach, w końcu się obudziłaś. Spałaś jak zabita, Sarah. Mało brakowało, a złapałby mnie skurcz.

Piękne powitanie ze strony mężczyzny, który przez całą noc trzymał mnie w ramionach, pomyślała. Ale jakże dla niego typowe! Przesunęła się i odwróciła głowę, by ujrzeć światło, przesączające się przez zakratowane okienko.

- Zatem pan Stubbs się nie zjawiał? - zauważyła obojętnie.

- Och, wpadł na kwadransik ale nas opuścił, bo twoje chrapanie mu przeszkadzało.

Spiorunowała go wzrokiem i wstała, gdy tymczasem gromki męski śmiech zadudnił w kamiennej komnacie.

- Nie jestem z natury agresywna, proszę pana, ale już wielokrotnie miałam ochotę porządnie wytargać pana za uszy. Chociaż nigdy tak wielką jak teraz.

Uniósł zdrowe ramię i oparł głowę na dłoni. Wpatrywał się w Sarah z najbardziej przewrotnym męskim uśmiechem, jaki kiedykolwiek widziała.

- W takim razie pozwolę sobie poinformować cię, młoda damo, że jesteś wychowanką niedarzącą swojego opiekuna zbytym szacunkiem.

- A ja pozwolę sobie poinformować pana - odparła - że od początku naszej znajomości nigdy nie myślałam o sobie jako o pańskiej wychowanicy. Ani o panu jako o swoim opiekunie - uzupełniła.

- Nie? Bardzo interesujące! - Patrzył na nią wyzywająco. -A więc jako o kim?

Mojej miłości... moim życiu, odparła w duchu. Odwróciła się, żeby ukryć prawdę, która musiała malować się w jej oczach.

Udzieliła odpowiedzi, naśladując zupełnie niezłe oschłą starą pannę.

- Jako o najbardziej irytującym człowieku, jakiego miałam okazję spotkać w życiu.

Zachichotał.

- Nie szkodzi, moja kochana. Z czasem przywykniesz do moich małych dziwactw.

Zerwał się nagle na nogi, gdyż z zewnątrz dobiegł jakiś dźwięk. Sarah, która również go usłyszała, zerknęła na Marcusa, nie odezwała się jednak, gdyż posłał jej ostrzegawcze spojrzenie. Zwróciła uwagę na drzwi. Czy to pan Stubbs? Nadzieja rozwiała się jak dym, kiedy drzwi stanęły otworem i dostrzegła najpierw znajomą lufę pistoletu, a następnie Isabelle.

- Ufam, że nie cierpieliście w nocy nadmiernych niewygód? - Uśmiech, który posłała Ravenhurstowi, nie był przyjemny. W jej oczach malowała się jawna wrogość. - Sarah, bądź tak dobra i podejdź do mnie. Wyruszamy w drogę.

- Dostyc tych wygłupów! - ryknął Marcus, zanim Sarah zdążyła zrobić krok w kierunku drzwi. - Zabierz mnie, a po brylanty wyślij Sarah.

- Dziękuję za propozycję - odpowiedziała Isabella. Ani na chwilę nie odrywała wzroku od Marcusa. Nakazała Sarah gestem, żeby się zbliżyła. - Sądzę jednak, że pozostanę przy swoim pierwotnym wyborze. Po pierwsze, mam pewność, że Sarah nigdy umyślnie mnie nie skrzywdzi, co ty byś z pewnością uczynił, gdyby zamajaczył choćby cień szansy. Po drugie, sądzą, że bardziej mi przypadło do gustu jej towarzystwo.

Sarah dostrzegła przepełnione obrzydzeniem spojrzenie, jakim Isabella obrzuciła Ravenhursta, i pospieszyła naprzód, zanim Marcus zdołałby pomyśleć o próbie obezwładnienia porywaczki. Panna Grant chwyciła ją mocno za nadgarstek i przyłożyła lufę do skroni, a jednak, o dziwo, Sarah nie obawiała się w najmniejszym stopniu o swoje bezpieczeństwo, lecz o mężczyznę stojącego trzy jardy dalej.

- Nie ruszaj się, Ravenhurst - ostrzegła Isabella, odciągając Sarah do drzwi.

Na zewnątrz zwolniła uchwyt i cisnęła złożony arkusz papieru na podłogę hangaru. Zatrzasnęła drzwi ruchem, który zdawał się niemal triumfalnym gestem i dała Sarah znać, by podniosła belkę.

Sarah natychmiast usłuchała. Ostatnie, czego by sobie życzyła, to zobaczyć, jak Ravenhurst wypada na zewnątrz i trafia go następny pocisk. Tym razem mógłby nie mieć tyle szczęścia. Schyliła się, żeby podnieść ciężki dębowy kłoc, i wtedy kątem oka dostrzegła jakiś ruch.

Pan Stubbs wyłonił się nie wiadomo skąd. Już w następnej sekundzie zaklął głośno, walcząc z Isabella o broń. Choć oboje byli podobnego wzrostu, mięśnie detektywa zdecydowanie przemawiały na jego korzyść. Isabella jednak, zdesperowana, znajdowała w sobie zdumiewające pokłady siły i walczyła o pistolet jak tygrysyca. Zataczali się, raz nieomal przewrócili, lecz odzyskali równowagę.

Gdyby Sarah nie widziała tego na własne oczy, nie uwierzyłaby, że kobieta jest w stanie stawiać mężczyźnie opór. Dwie pary rąk uniosły się w górę i dzikim łukiem opadły w dół. Nagle pistolet wypalił, a

jednocześnie drzwi hangaru otworzyły się z hukiem i wypadł z nich Ravenhurst. Niemal zderzył się z Sarah. Pan Stubbs padł na ziemię i z wykrzywioną bólem twarzą chwycił się za nogę.

Z szybkością błyskawicy Isabella dopadła mola. Wyrwała z kieszeni drugi pistolet, żeby powstrzymać Ravenhursta. Nie zauważyła nawet albo po prostu nie obchodziło jej, że Sarah rzuciła się na pomoc detektywowi.

Sarah oderwała następny kawałek swojej i tak już nadwerężonej halki i usiłowała zatamować krew, wylewającą się z paskudnie zranionego kolana. Słyszała, że Ravenhurst i Isabella coś do siebie mówią, była jednak tak zaabsorbowana zabiegami przy rannym, że nie zdawała sobie sprawy ze znaczenia słów.

Zaimprovizowany opatrunek szybko nasiąknął i krew zaczęła jej przeciekać między palcami. Uniosła wzrok na twarz pana Stubbsa i dostrzegła, że pokazuje jej coś oczami.

Milczące przesłanie było wystarczająco zrozumiałe. Sarah przesunęła się nieco, żeby ukryć swoje manewry przed czujnym okiem Isabelli. Zagłębiła dłoń w kieszeni surduta detektywa. Natrafiła na chłodny metal i... coś jeszcze.

Bardzo powoli wydobyła zarówno pistolet, jak i naszyjnik. Pistolet wręczyła panu Stubbsowi i ostrożnie wstała. Ignorując gest, którym nakazywał, żeby odeszła na bok, ruszyła w kierunku pomostu. Zatrzymała się dopiero przy Marcusie.

- Mam to, czego chcesz. - Trzymała naszyjnik dłonią unurzaną w krwi pana Stubbsa i omal jej nie zemdlilo, gdy w oczach Isabelli dostrzegła radosny triumf. - Proszę, weź go sobie! Już dość krwi popłynęło z powodu tej przeklętej błyskotki.

Cisnęła naszyjnik ze wstrętem, byle jak, byle dalej od siebie, jakby dłuższy kontakt z biżuterią mógł i ją zarazić niezdrową obsesją.

Zdawało się, że błyszczące kamienie, mieniając się wszystkimi kolorami tęczy, zawisły nieruchomo w mroźnym porannym powietrzu. Isabella przechyliła się przez drewnianą poręcz i wyciągnęła rękę, żeby chwycić upragnioną zdobycz.

Trzask pękającego drewna zlał się z krzykiem przerażenia, gdy panna Grant runęła do wody. Ostatnią rzeczą, którą Sarah zobaczyła, kiedy pobiegła naprzód, były ściskające kurczowo naszyjnik palce Isabelli, znikające w mrocznej szarej toni.

- Och mój Boże! - Patrzyła błagalnie na Ravenhursta. -Ona nie umie pływać, proszę pana... nie umie pływać!

Wahał się, lecz tylko przez chwilę. Zrzucił płaszcz i surdut, w ślad za nimi buty, skoczył i zniknął pod powierzchnią. Sarah czekała, gorączkowo badając wzrokiem powierzchnię wody. Zdawało się jej, że trwa to wieki, w rzeczywistości jednak były to dwie, najwyżej trzy minuty. Dostrzegła wreszcie głowę Ravenhursta.

Posiniałymi z zimna palcami z trudem chwycił deskę pomostu.

- Woda jest lodowata - wydyszał, usiłując złapać oddech - i czarna jak smoła. Nic nie widać.

Wciągnął w płuca powietrze, jakby zamierzał znów się zanurzyć, Sarah jednak uklękła i mocno chwyciła go za ramię. Tak mocno, jakby zależało od tego jej życie.

- Proszę już nie próbować! To beznadziejne, no i... może tak jest lepiej. Może tak się musiało stać. Po tych słowach zaląła się łzami.

Marcus wciągnął się na pomost i chwycił ją w ramiona. Uspokajał ją, aż wreszcie przestała płakać. Żyją oboje. Westchnęła głęboko, czując prawdziwą ulgę.

## Rozdział czternasty

Odkładając książkę, nad którą nie potrafiła się skupić, Sarah podeszła do okna i wyjrzała do ogrodu. Zanosilo się na kolejny słoneczny dzień i wszystko wokół wyglądało tak zwyczajnie. Dlaczego? Coś przecież powinno zdradzać, świadczyć o tym, że zaledwie kilka godzin wcześniej w okolicy miały miejsce tragiczne zdarzenia.

Triumfalne spojrzenie Isabelli, kiedy chwyciła upragnioną zdobycz, nasunęło się raz jeszcze Sarah przed oczy, jak wielokrotnie tego ranka. Z niedowierzaniem pokręciła głową. Troje ludzi doznało ran, troje innych, w tym sama Isabella, utraciło życie... A to wszystko z powodu przeklętej błyskotki!

Sarah zacisnęła powieki, usiłując za wszelką cenę pozbyć się tych obrazów, one jednak nieustannie powracały. Być może, nigdy jej nie opuszczą. Pamiętała jednak również inne, miłsze rzeczy. To, jak Ravenhurst ją pocieszał, tuląc ją do siebie. Potem wziął górę jego charakter i uparł się, że to on wezwie pomoc, pozostawiając Sarah, by czuwała nad rannym panem Stubbssem.

Wydawało się jej, że niemal natychmiast przybyli ludzie z noszami. Sutton przyprowadził klacz Sarah i towarzyszył jej w drodze do domu. A gdy tylko przekroczyła próg, Buddie, w swoim najbardziej dyktatorskim nastroju, natychmiast zabrała ją na górę, gdzie czekała już na nią przyniesiona zawczasu z dołu wanna.

Sarah z rozkoszą zanurzyła się w pachnącej różami wodzie, pozbywając się nieznosnego smrodu worków z szopy, który oblepiał ją niczym druga skóra. Po pewnym czasie Buddie wróciła, przynosząc tacę ze śniadaniem. Poinformowała Sarah, że lekarz już przybył i usunął panu Stubbsowi kulę z kolana, a teraz detektyw wypoczywa po tym zabiegu w gościnnej sypialni.

Dobre i to, uznała Sarah, wdychając. Ale jak długo biedny pan Stubbs pozostanie w łóżku? I, co ważniejsze, czy będzie mógł wrócić do pracy, jeśli na stałe okuleje? Z niedowierzaniem pokręciła głową. Któż by przypuszczał, że pobyt w tak niewinnym miejscu jak gospoda „Wytchnienie Podróżnego” pociągnie za sobą dla wielu osób tak poważne konsekwencje?

Ona sama czuła, że jest teraz zupełnie inną osobą. Kiedy opuszczała Bath, sądząc, że praca guwernantki jest jej życiowym przeznaczeniem, żywiła przynajmniej radosne nadzieje. Obecnie już nie. Poznała Ravenhursta i wbrew wszelkiej logice zakochała się w nim.

Niedługo jednak, przypominał jej ponuro wewnętrzny głos, ujrzy jedyne go mężczyznę, jakiego kiedykolwiek kochała, jedyne go, którego mogła kochać, stającego na ślubnym kobiercu z inną kobietą... Tak, życie Sarah nie będzie już nigdy takie samo.

Te posępne rozważania przerwał odgłos otwieranych drzwi sypialni. Nie musiała odwracać głowy, żeby się przekonać, kto przyszedł. Wyrażające zniecierpliwienie cmoknięcie odbiło się echem od ścian, nie pozostawiając żadnych wątpliwości co do tożsamości osoby.

- Nie wiem, panno Sarah. Nawet nie tknęła panienka tego jedzenia, które przyniosłam.

- Nie jestem głodna.

Buddie oderwała pełen potępienia wzrok od pełnej tacy i utkwiała spojrzenie w szczupłych plecach Sarah. Spojrzenie natychmiast złagodniało.

- Proszę tu podejść, panienko, zajmę się panienki włosami. Sarah zbliżyła się jak automat do toaletki i zajęła miejsce na krześle. Buddie zebrała jej jedwabiste włosy wysoko na głowie. Zręczne palce służącej pracowały szybko; jej spojrzenie wędrowało jednak od czasu do czasu do lustra, ku odbiciu smutnej twarzy.

- Zapewne nie poczuje się panienka od tego lepiej, ale ludzie jego lordowskiej mości wyłowili ciało z jeziora. Było zaplątane w wodorosty, a dłoń tej kobiety nadal ścisnęła naszyjnik. Przynajmniej zostanie prawidłowo pochowana, i to nie w grobie dla ubogich. Pan Marcus wszystkiego dopilnował. Wszyscy myślą, że nieszczęsna kobieta utonąła w jeziorze przez przypadek.

- To bardzo miło z jego strony, że wszystko tak załatwił. Po dłuższym milczeniu Buddie dodała:

- A biedny pan Stubbs śpi jak dziecko. Lekarz dał mu tyle laudanum, że prześpi chyba cały dzień.

- Tak? To właściwie dobrze.

- Bez wątpienia zje panienka obiad na dole? Pani hrabina i pan Marcus są teraz w salonie, gdyby chciała panienka do nich dołączyć.

- Nie, chyba tu zostanę. Nie jestem w tej chwili dobrym kompanem.

Za apatią Sarah kryło się coś więcej niż tylko reakcja na niedawne zdarzenia. Buddie była tego pewna. Czas na małe nieszkodliwe oszustwo, uznała, unosząc oczy ku niebu w błaganiu Wszechmogącego o przebaczenie.

- Szkoda, bo miałam nadzieję, że zerknie panienka na pana Marcusa. Minęłam go niedawno w holu. Może to tylko złudzenie, ale wydawało mi się, że coś nie najlepiej wygląda.

Sarah oderwała wzrok od przykrywającej toaletkę koronkowej serwety. Ich oczy spotkały się w lustrze.

- Lekarz nie obejrzał jego ramienia?

- Och, tak, panienko. Powiedział, że rana jest niegroźna i czysta, zmienił opatrunek, ale... - Buddie z zafrasowanym wyrazem twarzy pokręciła głową. - Znam wiele przypadków, kiedy drobne rany okazywały się paskudne. Pacjent zaczynał gorączkować, a potem...

Sarah zerwała się na nogi.

- Zejdę na dół i sprawdzę. - W drodze do drzwi nie dostrzegła nieznacznego uśmiechu na twarzy pokojówki. - Jeśli uznam to za niezbędne, wezwiemy doktora ponownie.

W chwilę później Sarah niemal wbiegła do salonu. Hrabina wdowa, siedząc w fotelu przy kominku, poruszała szybko igłą, a wygodnie usadowiony na sofie Ravenhurst sprawiał wrażenie spokojnego. Kiedy Sarah się pojawiła, uniósł wzrok i od razu wstał. Podeszli do siebie, bacznie obserwując swoje twarze.

- Jesteś trochę blada, dziecko - zauważył, chwytając ją za rękę i prowadząc do drugiego fotela przy kominku. - Może powinnaś wrócić do swojego pokoju i odpocząć.

A ty wyglądasz... świetnie, uznała w myślach. Najwidoczniej Buddie się pomyliła.

- Nic dziwnego, że po tym co przeszła, nie jest rumiana. - W szarych oczach hrabiny, kiedy zwróciła się z kolei do Sarah, malowała się troska. - Ledwie zdołałam cię dziś rano zobaczyć, dziecko. Obawiam się, że Buddie jest najbardziej apodyktyczną istotą na świecie. Od razu zaciągnęła cię na górę. Na jej usprawiedliwienie można tylko dodać, że nęka zwłaszcza tych ludzi, których lubi.

Sarah uśmiechnęła się lekko na te słowa i zwróciła ponownie uwagę na swojego opiekuna. Znów zajmował miejsce na sofie i odwzajemniał jej spojrzenie z takim ciepłem, że jeśli nawet wcześniej straciła kolory, teraz z pewnością je odzyskała.

- Bardzo... bardzo ładnie załatwił pan te sprawy z pogrzebem Isabelli - zauważyła nieśmiało.

- Nie uczyniłem tego dla niej, Sarah. Zrobiłem to dla ciebie. Wiedziałem, że nie spodobałaby ci się myśl o pochowaniu jej w mogile dla ubogich. Tylko bardzo nieliczne osoby znają prawdziwe okoliczności jej śmierci i tak pozostanie. Miejscowi sądzą, że po prostu utonęła w jeziorze. - Uśmiechnął się lekko. - Kolejny wypadek świadczący o działaniu klątwy.

- Z pewnością uczyniłeś dla tej kobiety więcej, niż na to zasługiwała - zauważyła hrabina. - Tak, znam historię jej życia, dziecko. Marcus właśnie mi ją opowiedział - kontynuowała - ale to nie zmienia faktu, że dopuściła się morderstwa. Być może jest w tym pewna sprawiedliwość. Zginęła za bezwartościową błyskotkę.

Sarah pochwyciła chmurne spojrzenie, jakim Marcus obrzucił babkę, i spojrzała na niego ostro.

- Co pani hrabina miała na myśli, proszę pana? Wydawał się nieco zbity z tropu, udzielił jednak odpowiedzi niemal natychmiast.

- Ten naszyjnik jest godną uwagi imitacją oryginału. Gdy przyniosłaś go do mojego pokoju, nie byłem do końca przekonany o jego autentyczności, kiedy więc przebywałem w Bristolu, pokazałem go pewnemu renomowanemu jubilerowi. Potwierdził, że kamienie są sztuczne.

- Nie do końca rozumiem, proszę pana. - Sarah ściągnęła brwi. - Usiłuje pan powiedzieć, że po kradzieży ktoś zamienił oryginał na podróbkę? Jeśli tak, to gdzie jest prawdziwy naszyjnik?

- Ja tego nie sugeruję. - Na widok jej zdumienia nie mógł powściągnąć uśmiechu. - Sądzę, że kiedyś sam Felchett zamówił kopię, a oryginał sprzedał, żeby spłacić swoje niebotyczne zobowiązania. Zawsze był hazardzistą, od lat tkwił po uszy w długach, kiedy jednak jego żona paradowała w cennym naszyjniku, wierzyciele sądzili, że nadal ma fundusze, nie wpadali w panikę i zostawiali go w spokoju. I dlatego, jak sądzę, tak się rozżłościł, gdy jego żona narobiła zamieszania z powodu zniknięcia naszyjnika. Każdy znawca dostrzegłby od razu fałszerstwo, a on nie chciał skandalu związanego z własnym nazwiskiem, zwłaszcza że nie zawarł jeszcze umowy w kwestii szykowanego korzystnego małżeństwa syna z córką bogatych Citsów.

Myśl o tym, że naszyjnik jest tylko bezwartościową imitacją, zdawała się wszystko jeszcze pogarszać. Śmierć, biedny pan Stubbs leży w łóżku, jego kariera w policji prawdopodobnie dobiegła końca... Sarah spojrzała ponuro na Ravenhursta.

- Co będzie z panem Stubbsem, jeśli nie odzyska władzy w nodze?

- Jest zbyt wcześnie, by orzekać, czy tak się stanie, trzeba jednak przyznać, że kolano jest paskudnie uszkodzone. Za tydzień czy dwa, kiedy nabierze sił, załatwię mu transport do Londynu i wizytę u mojego prywatnego lekarza. - Rzucił jej uspokajające spojrzenie. - Nie martw się, dziecko. Nie zostawię go własnemu losowi. Został przecież ranny, kiedy wyruszył nam na pomoc. Może później, niż miałem nadzieję, ale to akurat nie z jego winy.



Troska w oczach Sarah ustąpiła miejsca zainteresowaniu. Najwidoczniej pomiędzy panem Stubbsem a jej opiekunem wiele zaszło, zanim ranny odczuł skutki działania laudanum. Była ciekawa, jak wyglądały zdarzenia z punktu widzenia detektywa, i nie omieszkała o to zapytać.

- Kiedy wczoraj jadłem ze Stubbsem obiad, poinformowałem go o zniknięciu pomocnika ogrodnika mojej babki i swoim podejrzeniu, że nie jest chłopcem. Stubbs uznał, że jeśli ta osoba jest kobietą, której poszukuje, musiała się zatrzymać w niezbyt odległej gospodzie. Gdy opuściłem Stubbsa, wynajął konia i wyruszył na objazd okolicznych wiosek. Około pięć mili stąd uśmiechnęło się do niego szczęście. Człowiek prowadzący tam gospodę wynajął pokój pewnej damie i otrzymał zapłatę, żeby trzymać go dla niej do jej powrotu. Kiedy gospodarz dowiedział się, że Stubbs jest detektywem, pokazał mu ten pokój. Na dnie szafy znaleźli nieodparty dowód: pudło z perukami i przyborami do charakteryzacji.

- Zastanawiam się, czy zamierzała mnie zabrać właśnie tam?

- Tego się nie dowiemy. W liście, który rzuciła na ziemię w hangarze, napisała tylko, gdzie mam zostawić dla niej naszyjnik. Ale wróćmy do Stubbsa. Poinformował o sprawie miejscowego sędziego i gospodę objęto obserwacją. Robiło się już późno, więc Stubbs zjadł na miejscu kolację i dopiero potem wybrał się w drogę powrotną. Niestety, jego koń zgubił podkowę i biedny Stubbs musiał większą część drogi pokonać pieszo. Gdy dotarł do wioski, było już bardzo późno. Nasz gospodarz, obudzony przez Stubbsa waleniem w drzwi, kompletnie zapomniał o liście, który napisałem. Na szczęście gospodyni wstała przed świtem, zauważyła pismo na półce i natychmiast zaniosiła je Stubbsowi. Kiedy podążał przez las, znów miał wielkie szczęście. Spozstrzegł Isabellę i zaczął ją śledzić. Resztę już wiesz.

- No cóż, to wszystko jest bardzo interesujące - zauważyła starsza pani, przerywając ciszę, która zapadła po wyjaśnieniach jej wnuka. - Mamy jednak do omówienia znacznie ważniejsze kwestie... Na początek twoje małżeństwo.

Sarah przeszył nagły ból. Opuściła wzrok, nie dostrzegając przez to gniewnego spojrzenia, które Marcus rzucił babce.

- Tak, masz rację, patrząc na mnie w ten sposób - ciągnęła hrabina, zupełnie niez mieszana. - Sam dobrze wiesz, że Sarah nie może teraz pozostać niezamężna.

Na dźwięk swojego imienia, Sarah poderwała głowę. Przeniosła wzrok z chmurnej twarzy Marcusa na wesoło uśmiechniętą hrabinę.

- O... o czym pani mówi? - zapytała, zbita z tropu. - Nie zamierzam wychodzić za mąż.

- Moje drogie dziecko, nie możesz przecież spędzać całej nocy z mężczyzną, a potem uchylać się od małżeństwa. To nie do pomyślenia!

- Ale... ale ja wcale nie spędziłam nocy z mężczyzną, tylko z moim opiekunem.

Na widok oburzenia swojego wnuka starsza pani parsknęła złośliwym śmiechem, Sarah jednak, nie do końca rozumiejąc wymowę własnych słów, zmieszana, zerwała się na nogi.

- Nie wydarzyło się nic niestosownego, proszę pani, zapewniam - powiedziała

- Nie potrzebuję twoich zapewnień, dziecko - odparła hrabina, nadal uśmiechając się przewrotnie. - Jestem pewna, że Marcus zachował się jak prawdziwy dżentelmen. Niezależnie jednak od tego, co sobie myślisz, on jest mężczyzną, a wasze małżeństwo należy zaplanować bez zwłoki.

- Nie!

Okrzyk Sarah odbił się echem w pokoju. Marcus wstał i zwrócił się z rozdrażnieniem do babki:

- Czy byłabyś łaskawa zostawić nas samych? - Przemówił ostro, dając wyraźnie do zrozumienia, że jest krańcowo zirytowany jej interwencją. - Proszę tylko, żebyś pozwoliła mi się oświadczyć na mój własny sposób.

- Och, doskonale, Marcus. - Starsza pani odłożyła robótkę i niechętnie uniosła się z fotela. - Ale, na Boga, nie obawiaj się wyłożyć wszystkiego jasno. Już wystarczająco długo zwlekałeś.

Mimo rozdrażnienia Marcus nie mógł powstrzymać lekkiego uśmiechu podziwu. Prawdopodobnie hrabina już pierwszego dnia, kiedy przywiózł tu Sarah, wiedziała, że jego uczucia do wychowawicy wykraczają poza obowiązki nawet najbardziej dbałego opiekuna.

Miał sobie za złe, że wcześniej nie zdał sobie z tego sprawy. Od razu, pierwszego wieczoru w gospodzie „Wytchnienie Podróżnego”, Sarah go pociągała. Był pełen uznania nie tylko dla jej urody, ale także dla jej poczucia humoru i inteligencji. Nigdy przedtem nie doświadczył tak wszechogarniającego pragnienia, by kogoś chronić, czcić i otaczać czułą opieką.

Odkrycie, kim Sarah jest, skomplikowało sytuację. Nie, więcej, było dla niego niczym kubek zimnej wody. Wiedział jednak, że przeszkoda, jaką stanowił fakt sprawowania nad nią opieki, jest przejściowa.

Był w pełni gotów uradować ją londyńskim sezonem. To się jej należało za wszystkie smutne lata, które spędziła w Bath. Sam zresztą czerpałby przyjemność z wprowadzania jej w wir życia towarzyskiego. I z pewnością satysfakcję z trzymania wszystkich kandydatów do ożenku na dystans.

W czerwcu, kiedy Sarah osiągnie pełnoletność, jego obowiązki opiekuna dobiegną końca. Wyzwolony z tego ciężaru, mógłby zająć się własnymi pragnieniami i ubiegać o jej względy. Niestety, ta piękna perspektywa została zniweczona. Zdarzenia poprzedniego dnia skutecznie zrujnowały wszystkie jego dobre intencje i starannie obmyślane plany.

Hrabina chciała dobrze, lecz prawdopodobnie wyrządziła nieumyślnie więcej złego niż dobrego. Sarah, był tego pewien, nadal przeżywa poranne zdarzenie. Z pewnością nie jest to najlepszy moment do oświadczyn, uznał, ale... jaki ma teraz wybór?

Odwrócił się, żeby spojrzeć na Sarah. Wpatrywała się w jaskrawy wzór dywanu, jakby myśl o spojrzeniu na Marcusa napawała ją wstrętem. Marcus wiedział jednak, że tak nie jest. Przecież go lubi.. Ale czy wystarczająco?

- Przykro mi, że to się stało w taki sposób - zagaił miękko, nieśmiało, jakby obcym głosem, który zabrzmiał dziwnie nawet w jego własnych uszach - ale musisz sobie zdawać sprawę, że mamy mało...

- Z niczego takiego nie zdaję sobie sprawy, proszę pana!- przerwała mu ostro Sarah.

Gwałtownie podeszła do okna, usiłując zapanować nad gniewem i nie rozplakać się. Zaoferowano jej to, czego ogromnie pragnęła, ale w gruncie rzeczy nie zaoferowano niczego.

Gdyby Marcus ją kochał, przyjęłaby oświadczyzny z najwyższą radością. On jednak proponował tylko ochronę jej dobrego imienia, bez wątpienia kierując się pojmovaną błędnie rycerskością i poczuciem obowiązku. Po co? Cóż takiego w końcu uczynił? Nic! Zresztą, ona sama i tak nie pozwoliłaby, by zaszło pomiędzy nimi cokolwiek niestosownego.

- Sądę, że w takich sytuacjach przyjęte jest podziękowanie dżentelmenowi za uprzejmą ofertę, której, niestety, nie można przyjąć. - Usiłując desperacko sprawiać wrażenie grzecznej i spokojnej, próbowała mówić cicho, bez emocji. W rzeczywistości jej słowa zabrzmiały wyniośle, niemal lekceważąco.

- W końcu nie ma żadnej potrzeby stosowania tak drastycznych środków. Nie zrobiliśmy niczego, czego musielibyśmy się wstydzić. Pomędzy nami nie zaszło nic, co wykraczałoby poza dobre obyczaje.

- Nie musisz mi tego przypominać, dziewczyno! - wypalił, zarówno zraniony, jak i zirytowany tym, co brał za jej obojętność. - Cholernie żałuję, że nie zaszło. Nie stałabyś tak teraz i nie opowiadała mi tych bzdur!

Sarah odwróciła się, zdumiona gwałtowną reakcją Marcusa.

- Dlaczego, panie Ravenhurst?! Niemal uwierzyłam, że naprawdę chce mnie pan pojąć za żonę.

- Oczywiście, że naprawdę, ty głupie stworzenie! W przeciwnym wypadku, po co miałbym ci się oświadczać?

Przez kilka chwil Sarah była w stanie jedynie wpatrywać się w milczeniu w Marcusa, usiłując stłumić falę radosnego podniecenia, która ją ogarnęła. Odpowiedział tak przekonująco, jakby rzeczywiście... Ale jakże miałoby się to ziścić? Co z tamtą kobietą, którą pragnął poślubić? Przecież nie odrzucił jej tak po prostu, bez namysłu, jak podartej rękawiczki?

Nie, tak przecież nie postąpi, tego była pewna. Marcus nie kieruje się w życiu kapryсами. Nie jest człowiekiem, który przenosiłby uczucia z jednej kobiety na drugą, lekceważąc bezdusznie jej uczucia i przywiązując wagę tylko do własnych. A zatem, czy hrabina wdowa mogła się mylić? Czy jest możliwe, że nie ujawnił jeszcze tej drugiej swoich uczuć?

Obserwowała, jak Marcus niepewnie zbliża się do stolika i sięga po brandy. Nie chciała niczego innego, jak tylko uwierzyć, że rzeczywiście chce ją poślubić, a nie tylko chronić jej dobre imię. Wątpliwości jednak jej nie opuściły.

- Miło, że pan to powiedział - odparła zdenerwowana.

Ze słów hrabiny jednak wynika, że jest już pan zaręczony z pewną panią, której nazwiska, niestety, nie mogą sobie przypomnieć.

Marcus odwrócił głowę, żeby spojrzeć na Sarah, z niemożliwym do rozszyfrowania wyrazem twarzy. Wypił zawartość kieliszka jednym haustem.

- Powiedziała ci o tym? Przeklęta kobieta!

Sarah nie była pewna, którą z pań miał na myśli, założyła jednak, że swoją babkę. Obserwowała, jak Marcus sięga ponownie po karafkę.

- Więc nie zaprzeczasz? - ponagliła go, ponieważ zamilkł.

- Nie, to w pewnym sensie prawda. - Zawartość drugiego kieliszka spłynęła śladem poprzedniego; prosto do gardła. -W swoim czasie brałem pod uwagę małżeństwo z Celią Bam-ford. Na szczęście się jej nie oświadczyłem. Ty to sprawiłaś.

Sarah poczuła się jak na huśtawce. W jednej chwili jej nadzieje spadały na łeb na szyję, by już w następnej poszybować w górę.

- Ja? W jaki sposób?

- Właśnie wtedy, gdy jechałem do domu jej rodziców w Somerset, wpadło mi nagle do głowy złożyć ci wizytę. Przyznaję, nie ucieszyła mnie wieść o twojej ucieczce. - Sarah obserwowała, jak na ustach Marcusa pojawia się czuły uśmiech. - Później błogosławiłem cię nieustannie. Twoje działania zapobiegły popełnieniu przeze mnie największego życiowego błędu. - Odstawił kieliszek na tacę i spojrzał Sarah prosto w oczy. - Posłuchaj, świetnie do siebie pasujemy. Nie zniesiesz mnie jako męża? Nigdy cię nie skrzywdzę, przecież wiesz. Możesz mieć wszystko, czego zapragniesz. Powozy, biżuterię, piękne stroje... O cokolwiek poprosisz, będzie twoje. Pragnę mieć dzieci, Sarah. Spróbuję być cierpliwy, dać ci czas na oswojenie się... - Usłyszał cichutki dźwięk, jakby tłumione łkanie. Niepewnie postąpił krok w kierunku Sarah. Pragnął porwać ją w ramiona i zapewnić, że wszystko będzie dobrze, lecz się powstrzymał. Nie wątpił w głębię własnych uczuć, nie był jednak pewien uczuć Sarah. - Och, niech to diabli! - zaklął. - Nie jestem dobry w takich sprawach. Jeśli nie możesz znieść myśli o mnie jako o mężu, po prostu to powiedz. Nie mogę... nie chcę cię do niczego zmuszać!

Sarah obserwowała Marcusa, który zapatrzył się w węgle płonące jasno na kominku. Jej duch wzniósł się na zadziwiająco wysokości, czuła, że unosi się na chmurce czystego szczęścia. Kocha ją. Mimo wszystko ją kocha. Kocha tak bardzo, że nie chce wymusić na niej decyzji.

- Sądzę, że powinnam od razu wyraźnie uprzedzić, że nie może mnie pan kupić. Nie chcę ani powozów, ani biżuterii. Chcę... chcę tylko ciebie.

Przez chwilę wydawało się, że nie usłyszał. Potem bardzo powoli odwrócił głowę, a to, co dojrzał w ślicznych niebieskozielonych oczach, sprawiło, że bez słowa ruszył w kierunku Sarah.

Rękoma, które lekko drżały, zdradzając, że ich właściciel nadal walczy ze zdenerwowaniem, chwycił ją za ramiona.

- Czy naprawdę, moja słodka Sarah? Czy ci rzeczywiście na mnie zależy?

Zdołała unieść rękę i delikatnie dotknąć palcami jego policzka.

- Nie wiedziałaś? Nawet nie podejrzewałaś? - szepnęła. Poczwała na wargach jego usta. Całował ją tak namiętnie, że gdyby nawet miała jeszcze wątpliwości co do głębi jego uczuć, musiałyby się natychmiast rozwiązać.

- Byłem pewien, że mnie lubisz - mruknął, chowając twarz w jej miękkich włosach - ale nie odważyłem się żywić nadziei, że...

- ... że będę na tyle głupia, by zakochać się w tak aroganckim i apodyktycznym człowieku - postanowiła zażartować i dokończyła za niego. - Tak, muszę stwierdzić, że mnie również to dziwi. Przypominam sobie jednak, jak moja droga matka mawiała, że kiedy w grę wchodzi uczucie, kobiety rzadko zachowują rozsądek.

- Lepiej usiądźmy - zaproponował Marcus. - Ubiegłej nocy zdołałem się opanować, ale jeszcze trochę... No cóż, nie mogę obiecać, że nadal będę się zachowywał jak dżentelmen.

Sarah roześmiała się na widok jego żalnego wyrazu twarzy, kiedy pociągnął ją i posadził obok siebie na sofie.

- Kiedy się we mnie zakochałeś? - zapytała nieśmiało, opierając głowę na jego silnym ramieniu.

- Nie jestem pewien. - Uśmiechnął się ciepło. - Nie wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia, a jednak... W każdym razie na pewno już wtedy, kiedy pocałowałem cię w stajni. Pamiętasz?

- Och, tak, pamiętam - odpowiedziała cicho. - Uważałam, że chciałeś mnie tym ukarać.

- Nie, nie ukarać, Sarah. Chciałem ci tylko zademonstrować, jak niebezpiecznie jest pozostawać sam na sam z mężczyzną. A zdołałem tylko się przekonać, że po raz pierwszy w życiu się zakochałem. - Pocałował ją w czubek głowy, a potem, kładąc dłonie na jej ramionach, odsunął dalej od siebie, by widzieć jej śliczną twarz. - No i nie ucieszyły mnie oczywiste oznaki twoich uczuć wobec kapitana.

Uznała, że to zaskakujące wyznanie jej pochlebia, zapewniła go jednak bez wahania:

- Lubię kapitana Cartera, lecz z pewnością nie było ryzyka, żebym skłoniła ku niemu serce. Zresztą on nie jest jeszcze gotów związać się z kimś na stałe. Może w przyszłości? - Zmarszczyła brwi, jakby przypomniała sobie coś jeszcze. - Ale nie zapomnisz do niego napisać? Obiecałeś.

- Nie, nie zapomnę. - Objął ją. - Kiedy za mnie wyjdiesz, ty okropna dziewczyno?

- Kiedy tylko zechcesz, Marcus - odpowiedziała, przekonując się, że nie odczuwa najmniejszego skrępowania, zwracając się do niego po imieniu.

- Chciałabyś wziąć ślub w Londynie czy w jakimś spokojniejszym miejscu?

- Sądzę, że wolałabym niezbyt huczne wesele.

- Ja także, ukochana. Za dzień czy dwa wyjadę do stolicy. Obiecałem Stubbsowi, że zawiozę ten przeklęty naszyjnik do komendy policji. Przy okazji w Londynie załatwię specjalne zezwolenie i potem będziemy mogli się pobrać, gdy tylko zechcesz.

- Nawet jutro nie byłoby dla mnie zbyt wcześnie - zapewniła i została nagrodzona pocałunkiem.

- Dla mnie również nie, najdroższa - odpowiedział. Nagle otworzyły się drzwi.

- Dobry Boże! - W zwykły sobie sposób Marcus spiorunował intruza wzrokiem. - Nie dasz nam nawet czasu, żebyśmy mogli się poznać!

Hrabina, jak zwykle nie zważając na groźną miną wnuka, skupiła uwagę na Sarah. Dostrzegła zaróżowione policzki i błyszczące oczy, nie wspominając już o zdecydowanie nabrzmiałych wargach.

- Sądząc z wyglądu twojej przyszłej żony, powiedziałabym, że już i tak zbyt długo pozostawiałam was samych. - Zwróciła się do kamerdynera, który oczekiwał w progu. - Clegg, przynieś z piwniczki butelkę szampana. Uważam, że mamy tu coś, co warto uczcić!

- Istotnie - zgodził się Marcus, rozpogadzając się natychmiast.

- Sarah i ja musimy omówić kwestię przygotowań do ceremonii. - Starsza pani zajęła swoje zwykłe miejsce przy kominku. Przedstawiała sobą obraz błęgiego ukontentowania. - Czy postanowiliście już, gdzie w Londynie weźmiecie ślub?

- Zdecydowaliśmy się na cichą ceremonię - poinformował ją wnuk.

Sprawiła wrażenie nieco rozczarowanej, lecz rozchmurzyła się niemal od razu.

- Tak, tak będzie najlepiej. Ośmielę się zauważyć, że Sarah nie uszczęśliwiłyby setki obcych ludzi kręcących się wokół niej w takim momencie. - Uśmiechnęła się ciepło do pary, która nie mogła od siebie oderwać wzroku. - Weźmiecie ślub w Ravenhurst?

- Nie, sądzę, że tutaj, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Dopiero potem zabiorę Sarah do Ravenhurst. - Obdarzył swoją wybrankę tym samym cudownym uśmiechem, którym podbił jej serce. - Niestety, kochanie, ponieważ ten korsykański uzurpator nadal panoszy się na kontynencie, miesiąc miodowy za granicą nie wchodzi w grę. Proponuję zatem spędzenie paru spokojnych tygodni w Ravenhurst, a potem wyprawę do Londynu.

Brzmiało to wspaniale, zanim jednak Sarah mogła ochoczo zatwierdzić ten plan, drzwi ponownie stanęły otworem i pojawiła się w nich Buddie.

Bystre ciemne oczy pozwoliły jej w mig zorientować się w sytuacji. Cień uśmiechu przemknął przez jej usta, kiedy przeniosła wzrok na swoją panią.

- Jest tu lokaj z pałacu. Jego lordowska mość przesyła pozdrowienia i pyta, czy pani, pan Marcus i panna Sarah przyjmiecie zaproszenie na dzisiejszą kolację.

- Nie, nie przyjmiemy! - warknęła hrabina. - Mój syn chce tylko wywęszyć, co się tu u nas dzieje.

- On już wie - powiedział Marcus. - Wyjaśniłem mu wszystko rano. Niezależnie od tego, jakie masz zdanie o swoim synu, nie możesz zaprzeczyć, że jest niezwykle dyskretny, podobnie jak ciocia Henrietta. - Nagle tknęła go pewna myśl. - Chwileczkę! Czy może zatrzymał się u nich szanowny brat mojej ciotki?

- Tak, istotnie. To kolejny powód, by nie przyjmować zaproszenia - orzekła starsza pani. Któż chciałby zasiać do kolacji z tym starym nudziarzem?

- Ja z pewnością tak! - Podekscytowany jak uczeń, Marcus odwrócił się do Sarah. - Brat hrabiny jest biskupem - wyjaśnił. - Mogę od niego uzyskać specjalne zezwolenie. Pobierzemy się jutro!

- Co? - Hrabina popatrzyła na wnuka, jakby chwilowo utracił rozum. - Oszalałeś! Przecież do jutra nie zdążymy poczynić żadnych przygotowań. Chyba zamierzasz, na przykład, zaprosić rodzinę i przyjaciół?

- Nie, nieszczególnie - odparł z brutalną otwartością. - Oczywiście zaproszę hrabiego i hrabinę. Ale wielkie przyjęcie, żeby uczcić nasze małżeństwo, możemy wydać później, w Londynie.

- Nieładnie! - Starsza pani postukała hebanową laską w pokrytą dywanem podłogę, jak zwykle, kiedy chciała okazać otoczeniu irytację. - Ravenhurst z Ravenhurst! Nieładnie, tak tylko można to nazwać!

- Ale, proszę pani, mnie także bardzo to odpowiada - zapewniła ją Sarah i dodała dyplomatycznie: - Kiedy wyjedziemy do Londynu, będzie pani mogła do nas dołączyć. Na pewno nie zdołam zorganizować takiego wielkiego przyjęcia bez pani pomocy. Musi mi pani doradzić, kogo zaprosić i pomóc w przygotowaniach.

Jej propozycja nieco uspokoiła hrabinę.

- Tak, sądzę, że mogłabym ci pomóc, dziecko - zgodziła się. Po chwili jednak ponownie zmarszczyła brwi. - Ale to nie zmienia faktu, że ceremonia będzie załośnie skromna. - Utkwiła pełne potępienia spojrzenie we wnuka. - Nie pomyślałeś wcale o Sarah - upomniała go, po raz ostatni próbując przywieść Marcusa do opamiętania. - Nawet nie ma czego włożyć na taką okazję. Chociaż sądzę, że nie obeszłoby cię wcale, gdyby biedna dziewczyna wystąpiła na własnym ślubie ubrana tylko w halkę.

Marcus poskromił pokusę udzielenia odpowiedzi na tę wysoce prowokacyjną uwagę. Sarah dostrzegła jednak przewrotny błysk w jego oczach, zanim zwrócił je ku Buddie, która tkwiła w milczeniu w pobliżu drzwi, oczekując odpowiedzi, którą miała przekazać posłańcowi jego lordowskiej mości. Również jej mina zdradzała skrywane rozbawienie.

- Buddie, najwspanialsza z ludzkich istot! Przecież przygotujesz coś stosownego, co moja przyszła żona założyłaby na siebie w takim dniu.

- No cóż, proszę pana, jest kremowa jedwabna suknia i kapelusz do kompletu. Jeśli ją nieco odświeżę, na pewno znakomicie się nada.

- Ty zdradziecka wiedźmo! - Starsza pani pogroziła pokojówce hebanową laską. - Ośmielasz się jeszcze ich zachęcać do tej głupoty! Ja... ja cię zwolnię!

Buddie wypięła dumnie płaską pierś.

- Panie Marcusie... Przygotuję tę suknię choćby z tego jednego, jedyne go powodu!